GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

PRZEKŁAD Z ORYGINAŁU

WYDANIE NOWE ILUSTROWANE

TOM I.



LWÓW — WARSZAWA — POZNAŃ
WYDAWNICTWO „KULTURA I SZTUKA"
LWÓW — KSIĘGARNIA AKADEMICKA
NEW-YORK — POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

DEKAMERON.

GIOVANNI BOCCACCIO.

DEKAMERON

PRZEKŁAD Z ORYGINAŁU.

WYDANIE NOWE ILUSTROWANE.





LWÓW — WARSZAWA _ POZNAŃ.
WYDAWNICTWO „KULTURA I SZTUKA*
LWÓW - KSIĘGARNIA AKADEMICKA,
NEW-YORK - POLISH BOOK IMPORTING CO INC.



CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE.

BOCCACCIO.

Do najznakomitszych twórców włoskich, zajmujących w prozie wobec swojej literatury równe stanowisko co w dziedzinie poezji Dante, Petrarka i Tasso, liczyć się musi przedstawiciel klasycznej prozy Bokacjusz. Wykształcony na dziełach starożytnych pisarzów mowie włoskiej, będącej w dobie dużego upadku — nadał nową świetność> koloryi i t. d. — strojąc ją w barwy, o jakich nie marzyło się współczesnym.

Twórca niezrównanych utworów przyszedł na świat w połowie XIV. wieku.

Opowiada Bokacjusz sam o sobie w „Genealogii bogów“, że w dziecinnych już latach bez znajomości prawideł maleńkie poetyczne utwory składał. Petrarka zaś w jednym z listów swoich twierdzi, że dantejska to komedja pierwszy mu popęd ■do rzeczy wyższych nadała.

Wkrótce jednak ojciec odciągłszy go od tych miłych zajęć do kupiectwa zmusił. Niedługo trwała przecież ta niewola. Za niezdatnego przez pana swojego uznany i oddany ojcu, na rozkaz jego rozpoczął naukę kanonicznego prawa. Epokę tę przepędził jużto w Bononii, jużto w Paryżu. Bokacjusz uważał trudy te za stracone, jako mu nie miłe, a wnet też$_x$ miłość oderwała go stanowczo od dekretaliów. Przedmiot jej, opiewany pod rozmaitemi imionami, istotnie Marją się nazywał. Romantyczny mrok panuje w około tej postaci; niewiadomo czy to córka króla Roberta, czy też hrabiego d’Aquini. Była przez pewien czas zakonnicą, a pierwsze spotkanie kochanków miało miejsce w kościele San Lorenzo. Awanturniczy sposób nocnych odwiedzin i skłonienia namiętnemi słowy miał Bokacjusza do celu pragnień doprowadzić. W „Ameto“ miłosnym poemacie wspomina Bokacjusz o dwóch jeszcze przedmiotach swego uczucia: Pampinei i Abrotonii.

■ W roku 1343 spotykamy Bokacjusza we Florencji i wówczas to niewątpliwie napisał „Ameto“ i „Amorosa visione*, pierwiej już stworzywszy „Fiamettę i Filostrata“. Po wypędzę-

niu z Neapolu Ludwika z Tarentu i królowej Joanny przez Ludwika węgîerskiego, w roku 1348, udał się z nimi do Florencyi. Tam zatrzymała go zaraza i śmierć ojca dłuższy czas, który poświęcił zaczęciu Dekamerona. Po powrocie Ludwika z Tarentu, wrócił i Bokacjusz do Neapolu, przebywał tam potem długo i często na dworze Roberta i tam to zawiązał ściślejszy stosunek z Petrarką, z którym następnie połączyła go serdeczna i dozgonna przyjaźń. W owym czasie także zapoznał się z najznakomitszymi mężami swego czasu: z uczonym Pawłem Perugii i sławnym astronomem tego czasu Genueńczykiem, Andaloné del Negro. Otoczony szacunkiem i przyjaźnią przez to uczone koło, zaszczycające naówczas dwór Roberta, jął się studjów nad greczyzną i łaciną, których owocem było znakomite dzieło „Genealogia Deorum“ bogate w erudycję, zadziwiające na owe czasy i nader pomocne do zrozumienia klasycznych poetów. W 1350 roku przyjmował z nadzwyczajnemi honorami Petrarkę we Florencji, a w rok potem wysłany był do Padwy, ażeby Petrarkę zawiadomić o zwróceniu zabranych jego ojcu dóbr i wezwać go w imieniu państwa do powrotu do Florencji. Pomimo niepomyślnego skutku swego poselstwa pozostał przy genialnym swoim przyjacielu czas dłuższy i w jednym z niedrukowanych swoich listów żywemi barwami maluje umysłowe rozkosze, i których w czasie tego pobytu kożiowaŁ Rozstawszy się z Petrarką, pozostawał z nim w nieustającej korespondencyi aż do śmierci. Zbiór ten listów stanowi niezmiernie ciekąwy materjał do biografii obudwu poetów i ówczesnego stanu Włoch. Rzeczpospolita ceniąca sobie wysoko Bokacjusza wysyłała go z licznemi poselstwy już to do Margrafa Brandeburgii, jużto kilkokrotnie do Awinionu, do Inocentego VI. i Urbana V. W 1360 roku przybył znowu Bokacjusz, z niewiadomych powodów rozgniewany na swoje rodzinne miasto do Neapolu, jednak pomimo najpowabniejszych ofiar neapolitańskiego dworu, wezwany, w 1363 r. do objęcia w kraju swoim urzędu *Offiziale del Magistralo delta conddotta degli Stipendiarii* powrócił do Toskany; nie zamieszkał jednak we Florencji, ale w rodzinnem gnieździe swego ojca, Certaldo, gdzie gorliwie zajmował się układem dzieł „de montibus", sylvis et lacobus“; „de claris mulieribus“ i „de casibus virorum et faeminarum ilustrium".

Mimo tak głębokiej nauki i wielkiej estymy współczesnych dostojników i maleńkich królików włoskich, doświadczał jednak nieraz ciężkiego niedostatku, szczególniej z powodu niezależności swego charakteru.

Na starość troską i złemi wróżbami trapiony, wpadł w smutek i obawę śmierci, przebył pewien czas w klasztorze kartuzów San Stefano w Kalabrii i następnie wezwany do ko-

mentowania „Boskiej komedji Danta“, przez Florentczyków, w połowie tych odczytów chorobą schwycony, umarł w Certaldo, gdzie złożony w kościele św. Jakóba i Filipa, spoczywa pod marmurową płytą z napisem :

Hac sub mole jacent ciñeres ac ossa Johannis.
Mens sedet ante deum meritis ornata laborum
Mortalis vitae. Genitor Boccacius Uli,
Patria Cerdaldum, studium fuit alma poesis.

Był Bokacjusz wedle portretu, jaki nam pozostawił współcześnik jego Filip V i 11 a n i r, rysów przyjemnych choć nieregularnych, twarzy okrągłej, wielkiego nosa, ust wydatnych ale rumianych, z dołkiem w brodzie, który wiele powabu uśmiechowi jego przydawał. Charakter miał łagodny i uprzejmy. Posiadał wielki talent opowiadania i żywość dowcipu.

Przed kilkudziesięciu laty zakupiła przyjaciółka sztuk markiza Carlotta Lenzoni z rodu Medicis dom Bokacjusza i całkiem w stylu czternastego wieku urządzić go kazała. Pracownie zmarłego mistrza ozdabiają freski biegłej ręki Benvenuta, przedstawiające Bokacjusza piszącego, a starożytne szafy mieszczą w sobie bibliotekę, odnoszącą się tylko do jego dzieł i życia. Dzisiaj dom ten należy do florenckiego muzeum.

Pamięć poety żyje dotąd jeszcze pomiędzy ludem, odziana na kształt postaci Vergila w legendarne i czarodziejskie barwy. Poemata Bokacjusza, jakto już wyżej wspomnieliśmy, częstokroć zbyt alegoryczne i w smaku owych czasów reminiscencjami klasycznemi nałożone, noszą jednakże wszędzie cechę realistyczną jego talentu i zawsze z pod maski Tezeuszów i Amazonek wygląda jakiś rycerz toskański albo panna dworska Joanny. Najpopularniejsze z nich „Nifmfane Fiesolane", w których opiewa miłostki i przygody „Afryka i Mensoli“ i „Tezeida" czyny Tezeusza w stanzach ośmiowierszowych, a dalej poemat w tercynach »Amorosa Visione". inne jak „Filocopo*[1], „Filostrato", „Ameto", „Fiametta“, mniej są cenione. „Corbaccio“ zaś albo „Labirynto d’amore" ciężył niezmiernie Bokacjuszowi za życia i małą wartość posiada'.

Komentarze jego nad Dantem nader pracowite i cenne, oraz drobne poezje i sonety kończą tę listę, do której chyba jeszcze przydać potrzeba szesnaście eklogów łacińskich niepodobnych do zrozumienia bez własnoręcznych komentarzy Bokacjusza, znajdujących się w liście jego do Martino Da Signa i „Compendium Romanee historiae“.

Unieśmiertelnił się zaś ' Bokacjusz szczególniej „Dekamerónem“. Ciekawe koleje tej księgi wymagałyby oddzielnego i obszernego studium. Rozrywana prawie przez współczesnych

w odpisach i ułamkach, prześladowana przez duchowieństwo, obłożona interdyktem trydenckiego soboru, obcięta i pokaleczona przez wybranych ku temu umyślnie deputatów florenckich, rzekomo dla celów moralności, w niekompletnej tylko formie doszła naszych czasów, i gdyby nie jedyne poprawne wydania szwajcarskie i holenderskie, odważnie ogłoszone wiekiem później, najfałszywsze pojęcia o niej dziś mielibyśmy.

Niezliczona ilość komentatorów i monografów Dekameronem się zajmowała, jednakże pomimo najlepszych prac w tym rodzaju Manni'ego, Lami'ego, Schmidta i Edelstanda du Meril nie wszystkie jeszcze wątpliwości wyjaśnione i materjały zużyte. Przez wszystkie czasy podziwiano bujność wyobraźni w tern dziele, nie naśladowane nigdy bogactwo pomysłów, a w ich przedstawieniu prawdę życiową, zadziwiającą trafność obserwacji, znajomość stosunków ludzkich i najsubtelniejszych poruszeń duszy, ponadto wszystko zaś zdrowy i głęboki humor a częstokroć także urok prawdziwej poezji. Co do naturalności, ścisłości i elegancji stylu nie ma Bokacjusz równego sobie.

Podejmując przekład Dekamerona, tłumacz nieukrywał bynajmniej przed sobą ani trudności tego zadania ani jego niebezpieczeństw. Trudności polegały na sprostaniu pierwowzorowi w przymiotach formy, niebezpieczeństwa w niezawodnym choć nieuzasadnionym okrzyku oburzenia i zgrozy, który z pewnych stron tę publikacyę powita.

Wieczyste oskarżenie niemoralności i zgorszenia, ulubiona i kokieteryjna piosenka Tartufów i dewotek niezawodnie odezwie się tutaj znowu 1

I czemu przypisać potrzeba te powtarzające się za każdą nową edycją lub przekładem groźne i nieprzyjaźne objawy? Oto kilkunastu swobodniejszym powieściom rozproszonym po tym zbiorze i genialnym satyrom. |

Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że celem tych nawet epigramatów i powieści było godzić w rzeczy święte i ogólnego poszanowania używające, albo rozbudzać lubieżnemi obrazami zmysły czytelnika. Powieści te bowiem albo sytuacje jaskrawe, których liczba zresztą w stosunku do całości jest nader drobną, mają na usprawiedliwienie swoje albo obyczaje wieku, albo względy artystyczne planu i celu. Bokacjusz wiernym jest w nich i srogim historjografem swoich czasów. Któż zadziwi się, znajdując w Dekameronie ostre docinki na zepsucie duchowieństwa ii wyuzdanie mnichów, na zbytek i nadużycia papiestwa, jeśli wspomni, że dalszym ciągiem tej epoki był Aleksander VI. i Girolamo Savonarola!

Có zaś do owych swobód w wyrażeniach i pojedyńczych scenach, nigdzie Bokacjusz nie umieszcza obrazów rozkoszy i swawoli dla nich samych, ale używa ich jako potężny śro-

dek komizmu albo motyw do ciętej i w rdzeń godzącej satyry. Jeżeli zaś nie umie obwijać słów w bawełnę, podobny w tem do naszych: Kochanowskiego i Reja; ani obyczajem współczesnych nam romansopisarzy narzucać na nagość swoich sytuacyi obłudnej zasłony, która więcej pokazuje niż zakiywa, hołduje w tem tylko duchowi swego czasu i czystszym się zaiste w wyskokach swych wydaje, niż półsłówkowi i dwuznacznikowi hipokryci cnoty. Wandalizmem zaś byłoby dla takich usterek wyrzucać owe powieści, albo okrawać je, zamazywać i kaleczyć; pozbawiając tym sposobem czytelnika prawdziwych często pereł dowcipu, lub niszcząc budowę tych utworów, ich sól i ostrze.

Nadto każda z tych scen wolnych prowadzona jędrnie i żywo, budzi co chwila zdrowy i wesoły śmiech odświeżający myśli, a wyobraźnię zostawiający w spokoju. Błąd w nich nigdy nie ma pociągających kolorów i nikt nad Mazetem Lamporechio albo Rustikiem i Alibech tak nie zamarzy, jak nad analizą namiętności i powabnych błędów George Sanda, Bal« zaca lub Dumasa syna, z których słodki jad i drażniący, kropla po kropli, wsącza się w duszę.

Nareszcie pewną jest rzeczą, że książka ta nie dla pensjonarek i niedorostków napisana, ani dobija się o premium obyczajności, pomimo, iż z każdej jej kartki morał zręczniej i jawniej się wywodzi, niż z najnudniejszej poczciwości Marmontela.

Ktokolwiek jednak z ludzi dojrzałych weźmie ją w rękę, znajdzie w niej źródło wesołego humoru, odpoczynek dla strudzonej myśli, galerję typów i obrazów, których nieśmiertelność tak niewątpliwa, jak nieśmiertelność wad, cierpień, śmieszności i błędów ludzkich. Literat odkryje w nich skarbiec tematów i sytuacji, które się pióru dramaturga i poety napraszają. Z kopalni tej czerpali już bez wyczerpania najsławniejsi poeci i noweliści dawniejsi i nowocześni, że wymienimy tutaj tylko Petrarkę, Lafontaina, Alfreda de Musset, Tiecka i samego nawet Szekspira.

Spowiedź Św. Chapeleta.

Obowiązkiem jest moim, wielce szanowe damy, każde przedsięwzięcie ludzkie rozpoczynać cudownem imieniem Stwórcy i Źródła wszech rzeczy. Dlatego zamierzam, ponieważ mnie przypadło to opowiadanie wasze zagaić, zacząć od jednego z owych zadziwiających zrządzeń, które ufność naszą w Nim wzmacniają i imię Jego wychwalać zawsze uczą. Wiadomo jest, że wszystkie rzeczy tego świata znikome są i nie trwałe, bogate w cierpienia, trudy i troski i wielu niebezpieczeństwom podległe, którym my, w pośród nich żyjąc i sami cząstkę ich stanowiąc, zapobiedz ćftii obronić się nie zdołamy, bez osobliwszej łaski i pomocy boskiej. Łaski tej jednak bynajmniej nie dla zasług naszych oczekiwać mamy, ale od samej tylko Jego dobroci, wzruszonej prośbami tych, którzy kiedyś jak my śmiertelnymi byli i żyjąc, skłonnościom swoim hołdowali, a teraz w niebie z Nim wiekuistej szczęśliwości zażywają. Do nich to więc szczególniej, jako do patronów, znających z doświadczenia ułomność ludzką, zwracamy błagania i życzenia nasze, których sami zaiste przed obliczem najwyższego Sędziego wygłosić byśmy nie śmieli. Tern więcej zaś najłaskawsze miłosierdzie Jego podziwiać powinniśmy, że częstokroć, tajemnic woli boskiej śmiertelnem okiem zbadać niezdolni, błędny wybór uczyniwszy, tego o wstawienie przed tronem Najwyższego prosimy, który na wieki z przed obecności jego oddalony został. A jednak pomimo to Bóg, któremu nic nie jest tajno, więcej na czystą intencyę proszącego, aniżeli na nieświadomość jego lub na potępienie jego patrona bacząc, tak ku płynącej z serca modlitwie się przychyla, jak gdyby ów źle wybrany zastępca istotnie chwały zbawienia dostąpił. Ze tak jest w samej rzeczy, okaże się to jasno i dobitnie z powieści, którą wam przedstawić zamierzam.

Byt niegdyś we Francyi niejaki Frarcesi Musciato, który z bogatego kupca szlachcicem został. Ten odebrał rozkaz towarzyszenia do Toskanii Karolowi bez ziemi, bratu króla francuskiego, którego papież Bonifacy tam wezwał. Ponieważ interesa jego, jak to się u kupców zdarzać zwykło, szeroko

rozgałęzione dosyć zawikłanemi były, postanowił więc ich zarząd kilku pełnomocnikom pozostawić. Rzeczywiście udało mu się wszystkich podług ich zdolności użyć, Wahał się tylko jteszcze kogo wybrać do ściągnięcia zaległych długów, które mu się od pewnych Burgundczyków należały. Przyczyną jego wahania była doskonała znajomość Burgundów, jako narodu szkaradnego, kłótliwego, złej wiary i że nie mógł wpaść na człowieka dostatecznie kutego, aby ich oburzającą podłość zrównoważyć zdołał. W rozmyślaniu o tern Zagłębiony, nagle przypomniał sobie niejakiego Ciapperello z Prato, który dom swój w Paryżu często odwiedzał. Francuzi, nie rozumiejący dobrze jego nazwiska, sądzili, że Ciapperello znaczy to samo, co w ich języku Ch apea u, ale nazywali go nie C h a p e a u, tylko Chapelet, ze względu na drobność jego postaci i osobliwą strojność i pod tym imieniem powszechnie był znany, niewielu bowiem wiedziało, że on się istotnie Ciapperello nazywał. Tego Chapeleta historya była taka: Notaryuszem będąc, uważał za wielki wstyd dla siebie, jeżeliby choć jeden z aktów spisanych u niego (mimo, że ich nie wiele było) okazał się prawnym. Dlatego wyrabiał fałszywych dokumentów, ile kto chciał, i to więcej dla własnej przyjemności, aniżeli za grubą zapłatę. Szczególniej zaś na żądania a nawet i bez tego fałszywie świadczył, a ponieważ w owym czasie przysięga we Francyi wielkiej czci używała, tak, że nie było możności przeciwnym dowodem jej osłabić, wygrywał więc bezprawnie procesa, v/ którym go do świadectwa wedle sumienia powołano. Osobliwszą zaś napełniało go radością i nie żałował po temu trudu, jeśli mógł przyjaciół, krewnych lub inne osoby ze sobą pokłócić i w kłopoty wciągnąć; a im większe stąd wynikło nieszczęście, tem większa rozkosz jego była. Wezwany do morderstwa lub innej jakiej zbrodni, nigdy się nie usuwał, ale jz największą chęcią brał udział i gotów był nawet własnemi rękami mordować i kaleczyć. W bezprzykładnej zapamiętałości swojej bluźnił Bogu i świętym najobrzydliwiej, z powodu pierwszej lepszej drobnostki. Nigdyś go nie znalazł w kościele; Sakramenta wyszydzał bez ustanku najhaniebniejszemi wyrazy, ale za to w szynkowniach i innych upadlających miejscach zawsze go spotkać można było. Kobiety lubił właśnie tyle co ■ psy kij, natomiast w innym występku jak najostateczniejszy grzesznik się lubował. Kradł i rabował z tem samem sumieniem, z jakiemby Święty darowizny czynił. Pijak i żarłok, aż do narażenia życia, grę i oszukaństwo prowadził jak najweselsze rzemiosło. Ale na cóż słów tyle tracę ? Był to najgorszy człowiek, jaki się kiedykolwiek urodził. Tylko władza i wpływ Musciatta, pana jego, mogły go przez niejaki czas ochronić od pomsty prywatnych osób i sądów, które często lub stale obrażał.

Tego to Ciapperella, którego obyczaje znał wybornie, wybrał sobie tedy Musciato jako odpowiedniego człowieka do zwyciężenia złośliwości burgundzkiej.

Rozkazawszy go przywołać, tak rzekł do niego:

— Jak wiesz Chapelecie, zamierzam stąd całkiem wyjechać, ponieważ jednak pomiędzy innemi pozostają mi jeszcze rachunki z kilkoma Burgundami, tym narodem oszustów, a nie znam do tej roboty lepszego od ciebie, poruczam ci więc pieniądze moje od nich wydobyć. Obecnie nie jesteś zajętym, a jeżeli weźmiesz na siebie tę sprawę, to przyrzekam ci wobec sądów cię bronić i dać ci z odebranych pieniędzy taką cząstkę, ażebyś był kontent.

Chapelet, będąc bez zatrudnienia i w dosyć złych interesach, a wreszcie nie pragnąc stracić tak długo używanej obrony i protekcyi, odpowiedział nie namyślając się wiele i koniecznością zmuszony, że chętnie ś użyć gotów. Poczem po dokładnem porozumieniu się, otrzymawszy pełnomocnictwo od Musciatta i list żelazny od króla, odjechał do Burgundyi, gdzie nikt go prawie nie znał.

Tutaj, wbrew swojej naturze, rozpoczął łagodnie i przyjaźnie obowiązek swój spełniać i o długi się upominać, jak gdyby złośliwych aż do końca oszczędzać postanowił. Tymczasem wprowadził się do dwóch braci z Florencyi, którzy pożyczali na lichwę, a jemu dla miłości Musciatta wiele względów okazywali. W ich domu zachorował naraz i pomimo, że obaj bracia natychmiast sławnych lekarzy wezwali i troskliwie pielęgnowali go, wszelki ratunek próżnym się okazał. Poczciwiec dosyć już stary i porządnie przeżyty, wedle orzeczenia lekarzy miał się coraz gorzej z dnia na dzień, i wkrótce z wielką boleścią obu braci jawnem było, iż się ku śmierci zbliża.

Pewnego dnia niedaleko od pokoju, w którym Chapelet leżał, zawiązała się pomiędzy braćmi następująca rozmowa:

— Co począć z tym człowiekiem? — rzekł jeden do drugiego — w każdym razie po ożenie nasze jak najgorsze. Oddalić go z naszego domu w tym stanie, byłoby to w opinii sobie zaszkodzić, nikt bowiem nie pojmie/dlaczego wyr.ucamy na bruk człowieka chorego śmiertelnie, o którego z początku tyleśmy się troszczyli. Z d ugiej strony był to taki przewrotnik i bezbożnik, że ani się porachować ze sobą nie zechce, ani przenajświętszych Sakramentów przyjąć. A jeżeli umrze bez spowiedzi, ża. en kościół nie przyjmie jego ciała i jak zdechłego psa w pierwszą lepszą jamę go wrzucą, Choci żby jednak i zażądał spowiedzi, to winy jego zanadto obrzydliwe i lic. ne, ażeby się po nim poprawy spodziewać można było.

/Nie znajdzie się więc taki mn·ch ani ksiądz, któryby go mógł albo chciał rozgrzeszyć, a jeśli ucieknie jego dusza bez absolucyi, to i tak znowu w jamę go wrzucą. Słowem, cokolwiek się stanie, lud tego kraju i tak już nas z przyczyńy zawodu naszego nienawidzący, źle mówiący o nas i dawno gotowy do zrabowania naszego dobra, otwartcie powstanie przeciwko nam z okrzykiem: „Tych psów lombardzkich, których nawet kościół się wyrzeka, nie ścierpim już dłużej u siebie!" Uderzą na nasz dom i skrupułu mieć nie będą, nie tylko nas ograbić, ale, kto wie, zabić nawet mogą. Tak więc w każdym przypadku po śmierci jego źle z nami będzie.

Chapelet, który, jak napomknąłem, niedaleko od miejsca tej rozmowy leżał, delikatnym słuchem, pospolitym u chorych obdarzony, wszystko co o nim powiedzieli,, pochwycił.

Kazał więc wołać ich do siebie i tak rzecze:

— Nie chcę, ażebyście się mną kłopotali, albo z mojej przyczyny trwożyli i krzywdy jakiej obawiali. Słyszałem coście o mnie rozmawiali, jestem pewien, że to nastąpi, czego się obawiacie, jeśli, tak rzeczy pójdą jak sądzicie. Ale wszystko to da się zmienić. Tyłem w ciągu mojego życia przeciw Panu Bogu nagrzeszył, że teraz, kiedy śmierć mnie już dopędza, jeden figiel więcej mało różnicy uczyni. Zawołajcie mi więc najpobożniejszego i najdoświadczeńszego mnicha, jeśli się taki gdzie znajdzie, a skoro mi go przywiedziecie, moją już będzie troską tak wasze i moje sprawy rządzić, ażeby wszystko dobrze i ku zadowoleniu waszemu wypadło.

Dwaj bracia pomimo nieszczególnej nadziei, udali się je? dnak do klasztoru i zażądali świątobliwego i uczonego człowieka, aby pewnego Włocha, złożonego chorobą w ich domu, spowiedzi wysłuchał. Dano im podeszłego mn·cha, znanego z pobożności i przykładności swojej, biegłego w Piśmie i wielce szanownego męża, któ·y u wszystkich mieszczan osobliwej i wysokiej sławy świętości używał.

Tego choremu przywiedli.

Wszedłszy do komnaty, w której Chapelet spoczywał, usiadł on na jego łóżku, dodał mu przedewszystkiem uprzejmie odwagi, a potem zapytał go, jak dawno się spowiadał.

Chapelet, który się nigdy nie spowiadał, odrzekl na to :

— Mój ojcze, od dawna jest moim zwyczajem spowiadać się raz na tydzień, nie licząc wielu razy, gdzie i częściej to czyniłem, ale wyznać muszę, że teraz od czasu, jak chory jestem, ośm dni przeżyłem bez spowiedzi, cierpienia bowiem nie dozwoliły mi tego.

Na to odezwał się mnich;

— Dobrześ czynił mój synu i czyń podobnie na przy-

szłość; ponieważ jednak tak często się spowiadałeś, nie wiele zapewne masz mi do wyznania.

Chapelet odpowiedział:

— Nie mówcie tego ojcze, jakkolwiek bowiem często do spowiedzi chodziłem, nigdym nie zaniedbał przecież przypomnieć sobie wszystkich grzechów moich od dnia urodzenia aż do ostatniej spowiedzi. Błagam was przeto najlepszy ojcze, ażebyście mnie tak troskliwie o wszystko badali, jak gdybym się nigdy nie spowiadał. Nie bszczędzajcie mnie dla tego, żem chory, wolę ja raczej ciało moje udręczyć, aniżeli z lenistwa coś uczynić, coby duszę moją, najdroższą krwią Zbawiciela odkupioną na potępienie naraziło.

Mowa ta podobała się' wielce świętemu mężowi i kazała mu dobrze wróżyć o skupieniu ducha u swojego penitenta. Pochwaliwszy więc go pod tym względem, zapytał, czy nie obraził kiedykolwiek Boga z kobietą.

Na to odrzekł Chapelet, wzdychając :

— Mój ojcze, wstydzę się do tego punktu prawdę powiedzieć, ażebyście jej nie wzięli za chęć upiększenia mojej spowiedzi.

Na co pobożny mnich :

— Bądź spokojny o to mój synu, prawda nigdy i nigdzie nie jest grzechem.

— jeżeli tak — odparł Chapelet — powiem więc wam prawdę. Jestem tak czysty jeszcze, jak kiedym wyszedł z łona mojej matki.

\ — O, niechaj Bóg będzie ci za to łaskaw — zawołał spowiednik — jakże skromnym byłeś! A tern większą to w tobie zasługą, ponieważ, gdybyś był chciał, miałeś więcej wolności czynić przeciwnie, aniżeli my i wszyscy inni surową regułą związani.

1 badał dalej, czy penitent obżarstwem przeciwko Bogu nie zgrzeszył. Na to Chapelet z głębokiem westchnieniem odrzekł, iż tak jest i bardzo często, ponieważ przywyknąwszy, oprócz czterdziestodniowego postu, każdorocznie od pobożnych osób zachowywanego, jeszcze do używania przynajmniej trzy razy tygodniowo jedynie chleba i wody — pił tę wodę z tąż samą przy emnością i rozkoszą, z jaką największy pijak łyka wino, osobliwie, jeżeli się czuł przez ćwiczenia pobożne albo pielgrzymki znużonym. Co więcej nieraz nawet zapragnął zielonej sał ity, jak ją kobiety na wsi przyrządzają i ta potrawa smakowała mu bardziej, aniżeli powinna była smakować człowiekowi poszczącemu z bojaźni bożej.

Na to mnich : A

— Mój synu, grzechy te znane są jako wypływające z natury i bez znaczenia, zresztą nie trzeba, abyś sumienie

swoje be2 potrzeby więcej jeszcze obciążał, właściwa jest bowiem każdemu, choćby najświętobliwszemu człowiekowi, po długimpoście w jedzeniu a po znacznem natężeniu w napoju smak znajdować.

— O mój ojcze, przerwał Chapelet, nieprzemawiaj do mnie tak uspakajająco, wiem ja dobrze, że aby służyć Bogu, czynić to potrzeba w najczystszej myśli i bez najmniejszej zmazy cielesnej, a kto inaczej postępuje, grzeszy.

— Wybornie, odrzekł mnich, raduje mnie to zapatrywanie twojej duszy i muszę czystość i drażliwość sumienia twego pochwalić. Ale powiedz mi, czyś chciwością nie zgrzeszył i nie wymagał więcej, aniżeli słuszna była, albo nie zatrzymał, czegoś nie był powinien ?

Chapelet odpowiedział:

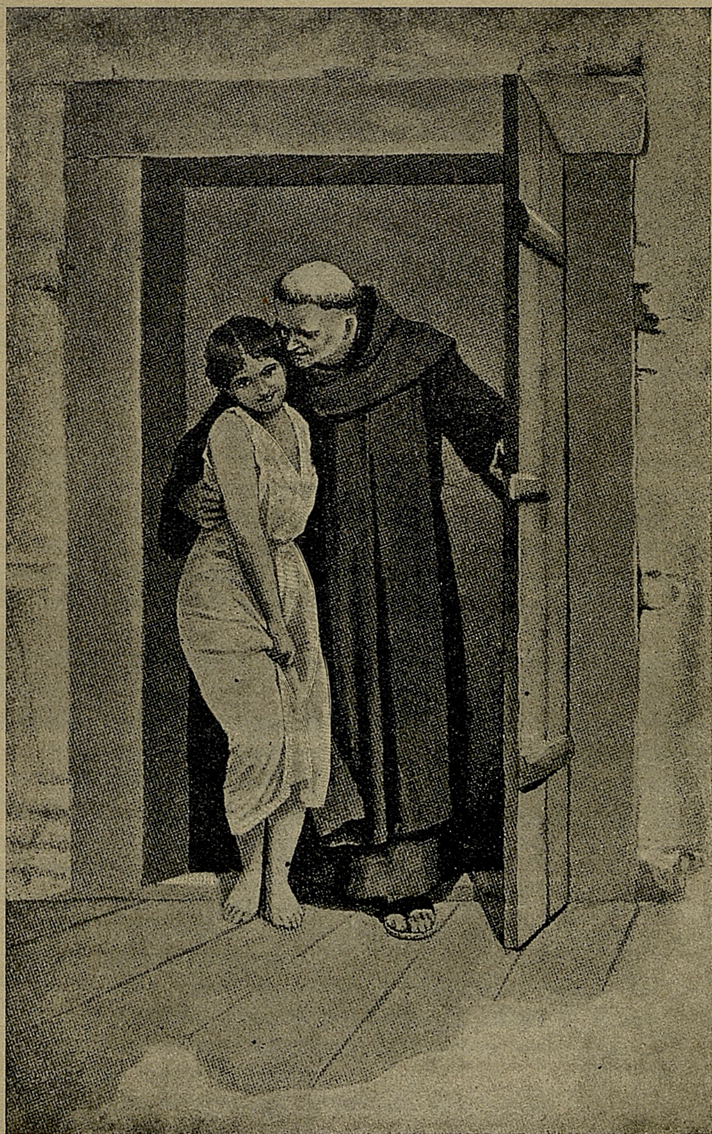
— Mój ojcze, nie zniósłbym, gdybyście dla tego tylko tak. źle o mnie sądzili, ponieważ w domu lichwiarzy się znajduję. Nic mnie nie łączy z niemi, owszem przybyłem do nich właśnie w tym celu, aby mi postępki ich na oczy wyrzucić i od tego bezecnego rzemiosła ich odwieść i wierzę mocno nawet, że byłoby mi się to udało, gdyby mnie Bóg taką chorobą nie nawiedził. I to powiedzieć wam jeszcze mogę, że ojciec mój majątkiem swoim mnie zbogacił, a ja większą część jego, po śmierci rodzica, rozdarowałem, potem dla utrzymania życia i pomagania ubogim w Chrystusie maleńki handelek prowadziłem i w tym celu interesa moje starałem się rozszerzyć; a z zarobku połowę tylko 'dla siebie używałem, a drugą im rozdawałem i tak zawsze się z ubóstwem bożem dzieliłem na równe części: za to też Stwórca łaskawie mi pomagał i przedsiębiorstwo moje z dnia na dzień szło coraz górzej.

— Pięknieś uczynił, rzekł Mnich. Aleś często może gniewem się zapalał?

— Muszę wyznać szczerze, odpowiedział Chapelet, że to bardzo wiele razy mi się zdarzało. Ale któż pohamować się zdoła, widząc codzień ludzi popełniających najgorsze czyny, nieposłusznych rozkazom Boga i żyjących bez bojaźni jego sądu. Jakże często, życzyłem sobie raczej umrzeć, aniżeli widzieć jak młodzi ludzie namiętnościom swoim się oddają, klną i przysięgają, po szynkowniach się włóczą, zamiast kościoły odwiedzać i chętniej ścieżkami doczesnemi aniżeli drogą bożą chadzają.

— Mój synu, sprawiedliwy to gniew, wyrzekł mnich i za który ci żadnej nienakładam pokuty. Ale wyznaj mi, czyś nigdy w zapamiętałości do mordu albo bójki lub zelżenia jakiej osoby porwać się nie dał?

— O czcigodny ojcze, odpowiedział Chapelet, miałem was za sługę bożego, a wy takie rzeczy mówicie! Sądzicież, że Bóg ścierpiałby mnie tak długo na tej ziemi, gdyby mi kiedykol-



Ojciec Rinaldo i Agnieszką.

wiek najoddaleńsza myśl przyszła coś podobnego uczynić? Tylko mordercy i bandyci zdolni są do takich postępków i ja kiedym ujrzał jednego z takich mawiałem: Idź w spokoju i niech cię Bóg nawróci.

Bądź błogosławiony na zawsze mój synu, - zawołał mnich; powiedz mi więc, czyś kiedy fałszywego świadectwa przeciw komubądź nie złożył, nie mówił źle o bliźnim lub własności drugiego nie przyswoił sobie bez jego wieday?

— Niestety, świątobliwy ojcze, odpowiedział Chapelet, bardzo często źle o innych mówiłem, a przedewszystkiem o moim sąsiedzie, który bez najmniejszej przyczyny żonę swoją nieustannie bijał; i raz uniesiony współczuciem dla tej kobiety» którą on po pijanemu nielitościwie poterał, na niego i na krewnych jego wymyślałem.

— Dobrze, przerwał mnich, ale wyznaj, czy kiedy jako kupiec nie oszukałeś kogo kupieckim sposobem?

— Tak jest, czcigodny ojcze, odrzekł Chapelet, ale nie mogłem odnaleźć potem poszkodowanego. Był to człowiek, który za sprzedany mu postaw sukna pieniądze mi przyniósł i rzucił mi je, nie licząc, do kasy; tymczasem przekonałem się w miesiąc później, że pięć halerzy więcej się znajdowało nad istotną należność. Chowałem je przez rok cały, ale skoro właściciel się nie zgłaszał z miłością pomiędzy biednych je rozdałem.

— Słusznieś uczynił — wyrzekł mnich — takie im dawszy przeznaczenie.

Następnie zapytywał go świątobliwy mąż o różne inne rzeczy, na co Chapelet zawsze w powyższym tonie odpowiadał. Już więc przychodziło do absolucji, gdy nagle Chapelet zawołał:

— Wielebny ojcze, jeszcze jedno przestępstwo mnie dręczy, którego dotąd nie wyznałem.

Mnich zapytał: jakie ? na co ów:

— Przypominam sobie, że raz o dziewiątej godzinie wieczorem w niedz elę kazałem uprzątnąć dom służbie mojej i tym sposobem dzień święty zgwałciłem.

— O mój synu, rzeki duchowny, nie ma w tem grzechu.

— Nie mówcie tak, przerwał Chapelet, niedzielę czcić potrzeba jako dzień zmartwychwstania Zbawiciela naszego.

Na to mnich ciągnął dalej.

— Czy już nic więcej nie masz do wyznania?

— Tylko to czcigodny ojcze, że raz w kościele przez nieuwagę splunąłem. '

Mnich rozśmiał się i rzekł:

— Mój synu, takiemi drobnostkami nie trzeba się dręczyć, my jesteśmy duchowni, a plujemy zawsze w kościele.

— I źle bardzo czynicie, przerwał Chapelet, nic bowiem tek czysto utrzymanem być nie powinno jak świątynia, w której czci się Najwyższego.

Słowem mnóstwo podobnych rzeczy wyznał mnichowi; następnie począł wzdychać i wreszcie zalał się potokiem łez, które miał zawsze na rozkaz.

— Cóż ci jest mój synu? zawołał mnich.

— Ach, mój ojcze, odpowiedział Chapelet, jeszcze jeden grzech mnie tłoczy, z któregom się nie wyspowiadał i nawet wyznać się go wzdrygam, a na samą myśl o nim płaczę, jak widzicie, i dla tej winy jestem pewny, że Bóg mi zlitowania swego odmówi.

— Wstydź się mój synu! zawołał świątobliwy mąż, jak możesz mówić takie rzeczy! Gdyby się wszystkie grzechy, jakie ludzie już popełnili albo popełnić jeszcze mogą, dopóki świat trwa, w jednym człowieku znalazły, a ten był, żałującym i skruszonym, jak ty; to i wówczas dobroć i miłosierdzie boskie dostatecznie obszernemi byłyby, ażeby mu przebaczyć; powiedz mi więc coś uczynił....

Chapelet odpowiedział, nie ustając w płaczu:

— Ach! czcigodny ojcze, grzech mój przechodzi wszelką miarę i wierzyć nie mogę, żeby mi go Bóg, bez waszego wstawienia się odpuścił.

— Mów śmiało, rzeki mnich, przyrzekam ci błagać Boga za tobą.

Chapelet płakał wciąż cicho, nic nie mówiąc, pomimo, że mnich go bezustanku pokrzepiał.

Kiedy nareszcie pląćząc mnicha dłuższy czas tym sposobem wytrzymał, głęboko westchńąwszy tak zaczął:

— Mój ojcze, ponieważ przyobiecaliście mi modlić się za mną do Boga, odważę się więc wyznać. Wiedzcież tedy, że będąc dzieckiem, raz matkę moją słowami zelżyłem.

— O mój synu, rzekł na to mnich, czy istotnie grzech ten ci tak ciąży? Nie bluźniąż codzień ludzie panu Bogu, a jednakże ten przebacza każdemu, kto bluźnił i żałuje; a ty nie wierzysz, żeby ci tę winę przepuścił? Nie płacz, nabierz ody/ag , zaiste bowiem, gdybyś był jednym z tych, którzy Chrystusa ukrzyżowali a leżał w prochu, jak cię teraz widzę, prze-" baczonem ci będzie.

— Ach mój ojcze, zawołał na te słowa Chapelet, co mówicie? Moją drogą matkę, która mnie przez dziewięć miesięcy, dniem i nocą, pod sercem nosiła i więcej niż sto razy na rękach swoich piastowała, najstraszliwiej zelżyłem; ciężki to grzech. Jeżeli nie będziecie za mną błagali Boga, nie podobna, aby mi był odpuszczony.

Mnich widząc, że Chapelet nic więcej nie ma do wyznania, udzielił mu rozgrzeszenia i pobłogosławił go przekonany, że Chapelet jest najświątobliwszym człowiekiem, a jego skrucha najgłębszą prawdą. I któżby nie uczynił podobnie, widząc człowieka na łożu śmiertelnem i słysząc go tak mówiącego?

Skoro się to wszystko stało, rzekł mnich do chorego:

— Chapelecie, przy boskiej pomocy wkrótce ozdrowiejesz znowu; zdarzyć się jednak może, że Bóg twoją pobłogosławioną i dobrze zadysponowaną duszę do siebie powoła. Czy pozwolisz w takim razie, aby ciało twoje na naszym cmentarzu pogrzebionem było ?

— O tak, mój ojcze, zawołał Chapelet, a nawet szczęgólnem to jest mojem pragnieniem spoczywać w pobliżu was, którzyście za mną modlić się przyrzekli; zresztą okrom tego, zawsze osobliwszą predylekcję dla waszego zakonu miałem. Proszę was także, jak tylko do klasztoru powrócicie, bez zwłoki przysłać mi prawdziwe Chrystusowe ciało, któreście dziś na ołtarzu pobłogosławili, zamierzam je bowiem, jakkolwiek niegodny, za waszem pozwoleniem przyjąć, a potem i święte ostatnie namaszczenie, abym, pomimo, że jak grzesznik żyłem, umarł, jak prawy chrześcijanin.

Świątobliwy mąż .zapewnił, że mowa ta wielce mu się podoba i że zadawalnia go i że Sakramenta natychmiast choremu nadesłane będą; co się też i stało.

Dwaj bracia niepewni, czy ich Chapelet przypadkiem zwieść nie chce, dla przekonania o tem ukrywszy się w bliskości przepierzenia, które pokój Chapeleta od pobocznego dzieliło, wszystko pochwycili i rozumieli co chory mnichowi mówił. Wiele razy o mało głośnym nie wybuchnęli śmiechem, słysząc rzeczy, z których się spowiadał, a po skończeniu tak rzekli do siebie: Cóż to za człowiek, że go ani wiek, ani choroba, ani bojaźń Boga i jego sądu, przed którym za niewiele godzin ma stanąć, ani obawa tak bliskiej śmierci od niegodziwości odwieść i do postanowienia skłonić nie mogą, aby umarł inaczej, aniżeli żył.

Skoro się jednak dowiedzieli, że kościół zabierze jego ciało, «lie troszczyli się już o resztę.

Chapelet przyjął wnet potem Komunję, a także bez odwłoki i ostatnie namaszczenie i zmarł w kilka chwil po nieszporach tego samego dnia, w którym tak doskonałą spowiedź uczynił.

Dwaj bracia zajęli się pozostałem po nieboszczyku mieniem i postarali się ó przyzwoity pogrzeb, poczem zawiadomili o tym wypadku klasztor, aby mnisi, jak zwyczajnie, mogli wigilje odbyć i na drugi dzień zabrać ciało. Na wieść o tem pobożny mnich, który zmarłego spowiadał, odbył naradę z prze-

orem, kazał zadzwonić na zebranie konwentu, przedstawił z zapałem wszystkim mnichom, jak świątobliwy rnusiał być Chapelet, sądząc po jego spowiedzi i twierdząc, że Bóg przez niego jeszcze wieikie cuda działać może, nakłaniał braci do przyjęcia zwłok z wielką czcią i odznaczeniem.

Przeor i inne łatwowierne mnichy zgodzili się na to; udali się więc wszyscy do zwłok Chapeleta i uroczyście nad niemi wigilje odbywali.

Nazajutrz rano przybył cały konwent w komżach i kapach, z księgami w rękach i z krzyżem na przedzie, ażeby ciało ze śpiewem zabrać. Z pompą i uroczystością wielką nieśli je do swego kościoła mnichy, a mężczyźni i kobiety, ba, cała ludność miasta szła za konduktem.

Skoro zwłoki w kościele ustawiono, wstąpił świątobliwy spowiednik zmarłego na kazalnicę i o życiu jego, postach, czystości, prostocie, niewinności i świętości zadziwiające rzeczy opowiadał. Pomiędzy innemi przytoczył, co Chapelet z płaczem za największy grzech swój mu wyznał, i jak on ledwo przekonać go zdołał, że Bóg mu to odpuści.

Tu zwrócił się do zgromadzonych i ząwołał:

A wy przeklęci od Boga, z powodu lada słomki, która się wam pomiędzy nogi zaplącze, klniecie w Boga, w jego matkę i w cały dwór niebieski!

Oprócz tego prawił jeszcze wiele o dobroci serca zmarłego i delikatności sumienia; krótko mówiąc słowa te, którym, lud w zupełności wierzył, sprawiły tak gwałtowne wrażenie na zgromadzeniu wiernych, że wszyscy rzucili się po skończeniu nabożeństwa całować ręce i nogi nieboszczyka, ba, rwano nawet suknie na nim; każdy bowiem za szczęśliwego się miał, posiadłszy z nich choćby szmateczek. Musiano nawet pozostawić ciało tak wystawionem przez dzień cały, ażeby każdy mógł na nie do syta się napatrzeć.

Z nadejściem nocy zaś umieszczono zgasłego z wielką czcią w marmurowej trumnie, w kaplicy i już następnego dnia zaczął lud nawiedzać grób jego, zapalać świece, wielbić go i śluby mu czynić, a potem, względnie do obietnicy, woskowemi wotami go obwieszać.

Sława jego świętości i skuteczności wzrastała tak wielce, że nikt w niebezpieczeństwach i cierpieniach do innych świętych się nie uciekał, tylko do św. Chapeleta, tak go nazwano i dotąd jeszcze nazywają i powszechną jeąt wiara, że Bóg wielkie cuda przez niego uczynił i codziennie jeszcze czyni.

Tak to żył i umarł Ciapperello z Prato i świętym został, jakeście słyszeli. Niechcę twierdzić, iżby niemógł zbawienia dostąpić, jakkolwiek zbrodniczy i obrzydliwy był żywot jego; mógł bowiem w ostatniej minucie tak wielką uczuć skruchę,

ie Bóg się nad nim zlitował i do królestwa swego go przyjął. Gdy jednak to wszystko przed nami tajemnica zakrywa, sądząc więc jedynie podług rzeczy znanych, rozumiem, że raczej w rękach djabelskich na dnie piekieł, aniżeli w raju być zasłużył. Jeżeli zaś tak jest istotnie, to powinniśmy w tern osobliwe miłosierdzie Boga względem nas upatrywać, że nie pomyłki nasze, ale czystość wiary ważąc, mimo żeśmy wroga jego w mniemaniu, że to przyjaciel, za pośrednika obrali, on jednak nas tak wysłuchuje, jak gdybyśmy istotnego świętego za patrona do łask jego sobie wyszukali.

Prośmy go więc z ufnością, ażeby obecnie błogosławieństwa tej wesołej kompanii udzielił i w zdrowiu nas i całości zachował i polecajmy mu się we wszystkiem czego nam potrzeba, na chwałę jego imienia i z winną czcią, a w najmocniejszej wierze, że, nas wysłucha.

Podróż Abrahama z Paryża do Rzymu.

Opowiadano mi, że był niegdyś w Paryżu sławny kupiec jedwabnych materji, nazwiskiem Jeannot de Chevigny, równie szanowany dla otwartości i prawości charakteru, jak dla rzetelności swojej. Ten pozostawał w gorącej przyjaźni z bardzo bogatym żydem, kupcem także i nie mniej poczciwym człowiekiem. Znając lepiej niż kto inny wyborne przymioty swego przyjaciela, mawiał nieraz do siebie: „Co za szkoda, że taki dzielny człowiek nie ujdzie potępienia wiecznego“. 1 uważał za swój obowiązek otwierać mu oczy na błędy jego religii a prawdziwość naszej, która codzień nowych zwolenników zyskuje.

Abraham odpowiedział, że nie ma zakonu prawdziwszego i świętszego nad żydowski, że urodziwszy się w tej wierze, w niej żyć i umierać chce, i że nic nie zdoła nigdy zmienić jego postanowienia. Odpowiedź ta nie oziębiła bynajmniej żarliwości Jeannota. W kilka dni znowu rozpoczął przedstawienia swoje, ale Abraham zawsze się nieugiętym okazywał.

I tak usiłowania z jednej strony, a opór z drugiej szły trybem swym, aż nareszcie żyd zwyciężony wytrwałością przyjaciela, odezwał się do niego w te słowa:

— Chcesz tedy koniecznie, kochany Jeannocie, ażebym przeszedł na twoją religię? Zgoda więc, ale pod jednym warunkiem a mianowicie, że pojadę wprzód do Rzymu zobaczyć tego, którego nazywasz namiestnikiem Boga na ziemi i zbadać postępowanie i obyczaje jego i kardynałów. Jeżeli z ich spo-

sobu życia przekonam się, że wiara twoja od mojej jest lepszą; przysięgam ci, bez dłuższego wahania zostać chrześcijaninem? skoro jednak zobaczę zgoła inne rzeczy, aniżeli się spodziewam, nie będziesz się dziwił, że pozostanę przy religii moich ojców i mocniej się jeszcze do niej przywiążę.

Zacny Jeannot zmartwił się nadzwyczaj tą przemową.

— O Boże! wyrzekł do siebie, myślałem, żem już zdołał nawrócić tego poczciwca a oto wszystkie moje trudy stracone!. Jeźli bowiem pojedzie do Rzymu, niewątpliwie spostrzeże gorszące życie, które tam większa część duchownych prowadzi, a wtedy daleki od przejścia na chrystjanizm, stanie się jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek żydem.

Potem zwracając się do Abrahama:

— Eh! mój przyjacielu, rzekł do niego, po co przedsiębrać tak nużącą i kosztowną podróż do Rzymu. Nie wspominając już, że dla takiego bogacza jak ty pełno niebezpieczeństw na morzu i lądzie, czy sądzisz, że nie będzie tu kto miał cię ochrzcić? A gdyby przypadkiem jakim pozostawały ci jeszcze wątpliwości w rzeczach naszej wiary, gdzież znajdziesz mądrzejszych i bardziej światłych doktorów aniżeli w Paryżu. Podróż ta więc bezużyteczna zgoła. Wyobraź sobie, mój drogi Abrahamie, że prałaci rzymscy podobni są do znajomych ci tutaj, a może i lepsi, jako żyjący bliżej najwyższego kapłana i prawie pod jego okiem. Odłóż więc tę wyprawę na inny raz, na czas jubileuszu naprzykład, a wtedy i ja może towarzyszyć ci będę.

— Pragnę wierzyć, mój kochany Jeannocie, odpowiedział żyd, że tak jest istotnie jak mówisz; ale żebyś wiedział raz na zawsze prawdziwe postanowienie moje oświadczam, że nie zmienię wiary pod żadnym innym warunkiem. Widząc w nim taki upór:

-- Jedz' więc szczęśliwie, zawołał Jeannot. Pomyślał jednak sobie, że ten nigdy chrześcijaninem nie zostanie, skoro dwrór Rzymski zobaczy. Nic jednak nie pozostawało, jak pogodzić się z losem.

Żyd nie stracił bynajmniej czasu nd przygotowania do podróży i, nie zatrzymując się zbyt długo w miastach, które przebywał, wkrótce stanął w Rzymie, gdzie został przyjęty z odznaczeniem wielkiem przez współwyznawców swoich. W czasie pobytu, nie zwierzając się nikomu z powodów swojej podróży, użył mądrych środków dla poznania do głębi obyczajów papieża, kardynałów, prałatów i dworzan. Zręczny i czynny, przekonał się wkrótce na własne oczy i z pomocą innych, że od najmniejszego wszyscy byli zepsuci, oddani rozkoszom naturalnym i niezgodnym z naturą, nie znający hamulca, ani wyrzutów, ni wstydu. Ujrzał nieprawość tak wielką pomiędzy

nimi, iż urzędy nawet najważniejsze jedynie za wpływem dworzan i młodych chłopców otrzymać można było. Zauważył jeszcze, że podobni bezrozumnym zwierzętom, nie wzdrygali się upadlać duszy swojej zbytkami w jedzeniu, że, opanowani przez chciwość, używali najgorszych sposobów dla pozyskania pieniędzy, kupczyli krwią ludzką, chrześcijańskiej nawet nie szanując, rzeczami świętymi i boskiemi, modlitwami, odpustami i beneficyami, i że było pomiędzy niemi tyle faktorów do tego, co w Paryżu do sukien albo innych towarów. Nie mniej się także zadziwił słysząc, jak nadawano imiona szanowne wszystkim haniebnym postępkom dla pokrycia ich rodzajem zasłony. Nazwano więc otwartą symonię troskliwością o majątek, pokrzepieniem sił, nadużycia' w jadíe i napoju, jak gdyby Bóg czytający aż do najmniejszych chęci w zepsutych sercach, nie znał doniosłości wyrażeń i dał się tą zmianą oszukać.

Ta rozwiązłość obyczajów duchowieństwa rzymskiego mogła zaiste oburzyć żyda, którego zasady postępowania opierały się właśnie najgłówniej na przystojności, umiarkowaniu i cnocie. Dowiedziawszy się czego pragnął, pośpieszył z powrotem do Paryża.

Jeannot, dowiedziawszy się o jego przybyciu przyszedł z nim się zobaczyć i po pierwszych słowach, przywitania zapytał, prawie ze drżeniem, co myśli o Ojcu Świętym, kardynałach i księżach rzymskich?

— Ciężkiej kary powinni się od Boga spodziewać, zawołał z żywością żyd, dowiedz się bowiem mój drogi, że jeźli dobrze osądziłem, jak pochlebiam sobie, com widział i słyszał, niemasz. ani jednego księdza *w* Rzymie posiadającego okruszynę pobożności lub obyczajności, chociażby pozornej. Przeciwnie zdawało mi się, że rozpusta, chciwość, hulatyka i inne gorsze jeszcze występki (jeżeli je sobie wystawić można) znajdują się w tak wielkiem u duchowieństwa poważaniu, iż dwór Rzymski jest wedle mnie raczej ogniskiem piekła, aniżeli stolicą Wiary. Sądzićby można, że najwyższy kapłan i wszyscy księża' zą nim usiłują raczej zniszczyć religię, aniżeli wspierać ją i bronić; ale ponieważ widzę, że wbrew ich szkaradnym wysiłkom ku osławieniu i przygaszeniu jej, wiara wasza coraz więcej się rozszerza i rozkwita, wnoszę z tego, że jest najprawdziwszą, najbardziej boską ze wszystkich i że duch św. jawnie ją popiera. Oświadczam ci więc, Jeannocie, wyraźnie ,i szczerze, że co mnie pierwej od zostania chrześcijaninem wstrzymywało, teraz właśnie do tego mię skłania. Udajmy się tedy stąd natychmiast do kościoła, ażebym przyjął chrzest, wedle form przez świętą wiarę twoją, przepisanych.

Zacny Jeannot, który całkiem innego wniosku oczekiwał, wybuchnął najwyższą radością, słysząc te słowa. Poprowadził

co żywo swego przyjaciela do kościoła Notre Damę, był jego ojcem chrzestnym i nadał mu imię Janai Następnie poruczył go światłym ludziom, aby nowonawróconego w nauce wiary wyćwiczyli. Wkrótce podawano tego neofitę za wzór wszystkich cnót.

Melchizedech lichwiarz.

Że pospolicie głupota ze szczęścia w nieszczęście wprowadza, wiele dowodów na to. Nie będziem tu jednak o nich wspominać, ponieważ codzień tysiącami się zdarzają. Ale o pożytku roztropności, jak obiecałam, maleńką powiastkę wam opowiem.

Sąladyn, który przez odwagę i dzielność mnogie zwycięstwa nad Saracenami i Chrześcijanami odniósł, i tym sposobem z nizkiego stanu na Sułtana Babilonu się wyniósł, wypróżnił tak rozmaitemi wojnami i niesłychanym zbytkiem swój skarbiec, że kiedy nagłe znacznych sum mu było potrzeba, nie wiedział, zkądby ich prędko wydostać. Naraz wpadł mu na myśl bogaty żyd, nazwiskiem Melchizedech, w Aleksandrji trudniący się lichwą. Ten mógłby mu usłużyć, gdyby zechciał, ale znając skąpstwo jego, dobrowolnej pomocy ani się można było spodziewać. Gwałtu nie chciał Saladyn używać, jednak potrzeba tak nagliła, że postanowił tym albo owym sposobem pomoc od żyda wydobyć.

Rozważywszy tedy, jakiego użyć środka, rozkazał przywołać żyda do siebie, przyjął go najserdeczniej, posadził przy sobie i tak do niego przemówił:

— Mój przyjacielu, słyszałem od wielu osób, że jesteś znakomitym mędrcem i szczególniej w mądrości bożej ćwiczonym; chciałbym się więc od ciebie dowiedzieć, której z trzech religii prym oddajesz: żydowskiej, mahometańskiej, czy chrześcijańskiej?

Zyd, który był w samej rzeczy mędrcem, zrozumiał natychmiast, że Saladyn stawia mu zasadzkę i że którejkolwiekby z tych religii wyższość, przyznał, zawsze złapanym będzie. Zebrał więc szybko wszystek swój dowcip, aby trafną znaleźć odpowiedź i odrzekł, wpadłszy na dobrą myśl:

— Panie mój i władco1 Pytanie, które mi zadałeś, jest niezmiernie wielkiej wagi, pozwól więc, zanim zdanie moje co do tego otworzę, abym ci pierwej jedną baśń opowiedział.

Przypominam sobie, że nieraz słyszałem, iż żył za dawnych czasów pewien bogaty i dostojny mąż, który pomiędzy wielu

ittajrzadszemi klejnotami swojego skarbca posiadał także cudownie piękny i kosztowny pierścień. Człowiek ten pragnąc uszanować tak drogi klejnot, postanowił pozostawić go spadkobiercom swoim, jako pamiątkę świetności ich przodka i rozrządził w testamencie, że to z dzieci jego płci męzkiej, któremu ten pierścień się dostanie, ma być uważanem po jego śmierci za głowę rodziny i stosownego uszanowania od innych używać. Spadkobierca pierścienia tak samo z dziećmi swoimi postąpił. W krótkim czasie klejnot przeszedł przez wiele rąk, aż nareszcie dostał się człowiekowi, mającemu trzech synów, jednakowo urodziwych, cnotliwych, uprzejmych, posłusznych jego woli i równo ukochanych.

Wiedząc o przywiązanym do pierścienia przywileju młodzieńcy, z których każdy za najgodniejszego się uważał, naprzaszali się z kolei ojcu bardzo już podeszłemu w latach i bliskiemu śmierci o ten spadek. Zacny człowiek, który dla nich jednakową miłość uczuwał, mocno się zakłopotał, komu spadkowy klejnot ma przyznać. Przyobiecał każdemu, ale rozmyślał nad tern, jak wszystkich trzech zadowolić; nareszcie polecił zręcznemu mistrzowi podług pierwotnego dwa inne jeszcze pierścienie sporządzić. Te zaś do prawdziwego tak były podobjse, że on sam, pomimo iż polecenie wydał, rzeczywistego od fałszywych nie mógł odróżnić. Przed śmiercią wręczył każdemu synowi tajemnie jeden pierścień. Po zgonie jego każdy z synów o pierwszeństwo i spadek się upominał; jeden zaprzeczał praw drugiemu i przedstawiał na swoje poparcie otrzymany pierścień. Wówczas wystąpiło owe niesłychane podobieństwo trzech pierścieni i nikt nie zdołał prawdziwego rozpoznać, tak, źe kwestja, kto prawnym spadkobiercą ojca, nierozstrzygniętą została i dzisiaj jeszcze nią nie jest.

Tak samo ma się rzecz, mój władco i panie, z trzema religiami, jakie Bóg ojciec trzem narodom udzielił, i o które ty mnie pytałeś. Każdy sądzi prawdziwą spuściznę, istotne prawo Boże i przepisy posiadać; kto jednak ma słuszność, kwestja to jak z pierścieniami dotychczas nie rozwiązana.

Sułtan Saladyn spostrzegłszy, że żyd tak zręcznie zastawionej przez niego zasadzki uniknął, postanowił teraz otwarcie •wyznać mu swoje żądanie. Przyczem zdradził zarazem, co zamierzał uczynić w razie, gdyby nie był otrzymał tak przytomnej odpowiedzi. Na to żyd dał dobrowolnie Saladynowi znaczną sumę, której ten żądał; Saladyn zaś nietylko zupełnie tę zaciągniętą pożyczkę mu spłacił, ale zasypał go nadto podarunkami, powierzył mu w bliskości swojej ważny urząd i zawsze go -swoją przyjaźnią zaszczycał.

Grzech podzielony,

W Lunigianie, kraju nie zbyt od nas oddalonym, znajduj® się klasztor, w którym mnisi byli kiedyś wzorami pobożności, i świątobliwości. Około tego czasu, gdy już wyradzać się zaczęli, żył pomiędzy nimi młody braciszek, w którym ant wigilie, ani umartwienia popędów cielesnych nie' zdołały przytłumić^ Ten wyszedłszy pewnego dnia w godzinie południowej, podczas gdy inni mnisi spoczywali i przechadzając się samotnie koło kościoła, położonego w nader odosobnionem miejscu,, spotkał przypadkiem córkę jakiegoś rolnika, zajętą zbieraniem ziół po polu. Dziewczyna była dosyć ładna i wdzięcznej kibici. Przystępuje tedy do niej, zawiązuje* rozmowę, smali cholewki,, słowem sprawia się tak dobrze, że wnet do porozumienia przychodzi, wiedzie ją do klasztoru i tajnie do swojej celki ’wprowadza.

Pozwalam wam domyślać się, jakich rozkoszy oboje kosztowali i tyle tylko dodam, że w uniesieniach swoich tak mało się miarkowali,' iż Opat, który skończywszy swój sen spokojnie po korytarzu się przechadzał, mijając celkę mnicha hałasem w niej uderzony, przybliżył się na palcach do drzwi, wytężył ciekawie ucho i wyraźnie rozróżnił głos kobiecy. Pierwszem poruszeniem jego było zażądać otwarcia, ale rozmyślił się i cofnął do swojej celą bez szelestu, czekając na wyjście młodego mnicha. Ten chociaż był bardzo zajęty i pomimo że rozkosz prawie go zmysłów pozbawiła, pochwycił jednak w chwili spoczynku odgłos kroków na korytarzu. Podniósł się więc i spojrzawszy przez dziurkę od klucza, spostrzegł Opata. Nie wątpiąc na chwilę, że go spostrzeżono, miał się za zgubionego. Samą myśl o przeznaczonej karze drżeniem go przejmowała. Jednakże nie dając poznać pomieszania swojej kochance, szukał myślą, sposobu wydobycia się najtańszym kosztem z tej fatalnej przygody. Po krótkim namyśle, udając, że nie może dłużej trzymać u siebie młobej dziewczyny:

— Idę — rzekł do niej — zająć się sekretnem wyprowadzeniem ztąd ciebie; siedź cicho i nie bój się, ja zaraz wrócę.;

To powiedziawszy wychodzi, zamyka drzwi na dwa spusty, idzie prosto do mieszkania Opata, oddaje mu klucz od swojej celi, jak to zwykł czynić każdy mnich wychodząc z klasztoru, i powiada do niego bardzo spokojnie:

—■ Ponieważ nie mogłem dziś rano skończyć transportu zrąbanego drzewa w lesię, pójdę więc teraz, czcigodny ojcze, jeżeli pozwolicie i znieść je do reszty każę. To postępowanie wzbudziło w Opacie myśl, że młody mnich niczego się nie domyśla, udał więc, że' i sam nie wie o niczehi, przyjął klucz.

i pozwolił mu iść do lasu. Straciwszy go z oczu, rozmyślał co ma uczynić. Najprzód przyszło mu do głowy otworzyć pokój winowajcy w obecności wszystkich mnichów, ażeby ich potem nie zdziwiła sroga kara, którą mu wymierzy, ale rozważywszy, że dziewczyna mogła być córką poczciwych ludzi a nawet mężatką i że męża oszczędzać trzeba, sądził iż przedewszystkiem. powinien ją sam wypytać dla wybrania następnie najlepszej drogi.

Udaje się więc do pięknej niewolnicy i otworzywszy celkę ostrożnie, wchodzi i zamyka drzwi za sobą. Dziewczyna, która się bardzo cicho sprawiała, widząc go wchodzącego, oniemiała prawie ze wstydu/ i z obawy jakiejś ciężkiej zniewagi, płakać zaczęła. Opat przyglądający się jej z pod oka, zadziwiony pięknością dziewczyny, poruszył się jej łzami i przechodząc z oburzenia do litości nie miał siły najmniejszego wyrzutu jej uczynić. Djabeł zawsze czatuje na mnicha i z tego słabości skorzystawszy, popędy cielesne w nim wzbudzić usiłował. Przedstawia mu tedy obraz rozkoszy, których niedawno młody mnich kosztował i wnet pomimo zmarszczek, opat zapragnąwszy podobnych, rzecze do siebie:

Dlaczegożbym miał się pozbawiać przyjemności, która mi się sama narzuca? I tak już wiele sobie ujmuję. Dalibóg to piękna dziewczyna I Czemużbym nie spróbował jej dla siebie skłonić? Któż będzie wiedział o tem? Ktoby mógł donieść? Grzech w tajemnicy, to pół grzechu tylko. Korzystajmy więc ze szczęścia, które może się już nigdy nie trafi i nie pogardzajmy rozkoszą, kiedy ją nam niebo zsyła.

Tak myśląc, zbliża się do spłakanej piękności i przybierając minę cdmienną zgoła od tej, jaką miał przy wejściu, stara się ją uspokoić i prosi słodko, żeby się nie martwiła. —• Otrze j łzy, moje dziecię, powiada, ja wiem, że cię uwiedziono, nie obawiaj się więc żadnej krzywdy odemnie, wołałbym ją raczej samemu sobie wyrządzić. Następnie poczyna wychwalać jej kibić, twarz i piękne oczy i tak się wyraża, ażeby ze słów i tonu namiętność jego odgadła. ■ Łatwo pojąć, że dziewczyna nie będąc z żelaza ani z kamienia długiego nie stawiała oporu. Opat obsypuje ją tysiącem pieszczot, okrywa tysiącem pałających pocałunków, przyciąga do łóżka, pierwszy je zajmuje i wzywa ją do naśladowania tego przykładu, czemu ona po wielu najzalotniejszych grymasach ulega. Ale któżby uwierzył, że stary hultaj pod pozorem obawy zmęczenia jej ciężarem swojej wielebnej tuszy, skłania ją, ażeby przybrała położenie, jakie sam zająć był'powinien.

Tymczasem młody mnich udał tylko, że odchodzi do lasu, ukrył się w kąciku korytarza. Skoro tylko ujrzał Opata wchodzącego do celi, natychmiast pozbył się wszelkiej obawy i zbli-

żywszy się na palcach do drzwi, napatrzył się do syta przez dziurkę od klucza słodkiego grzechu, którym się ten świątobliwy mąż upajał.

Opat po długiej rozprawie z dziewczyną opuścił ją, zamknął drzwi na klucz na nowo i powrócił do swojej komnaty. W kilka chwil potem, dowiedziawszy się, że mnich jest już w klasztoize i sądząc, że z lasu przyszedł, rozkazał go do siebie przywołać w zamiarze surowego zgromienia winowajcy, osadzenia go w areszcie i tym sposobem korzystania bez podziału z jego zdobyczy. Młody mnich wytrzymawszy potężną burę bez najmniejszego zmięszania, odrzekł:

Przewielebny ojcze, zbyt niedawno jeszcze jestem w zakonie św. Benedykta, ażebym mógł znać wszystkie jego przepisy i zaiste nie wiedziałem dotąd, że zakonnicy naszej reguły okrom postów i wigilii jeszcze i dziewczęta muszą na się nakładać; teraz jednak skoro mi Wielebność wasza przykład dała, przyrzekam nigdy pod tym względem nie chybić, jeśli na ten raz przebaczenie błędu mego uzyskam.

Przewielebny Opat, który nie był bynajmniej głupi, zrozumiał od razu, że mnich wszystkie jego figle z dziewczyną musiał widzieć. Dlatego markotny z powodu swojego grzeszku, pośpieszył współwinowajcy przebaczyć, pod warunkiem zupełnego milczenia, o tern co zaszło. Następnie postarali się wspólnie dziewczynę niepostrzeżenie wyprowadzić z klasztoru, a zapewne i wprowadzać później nieraz.

Sto za jedno.

Niedawno temu żył pewien Minoryta, który urząd inkwizytora sprawował. Jakkolwiek starał się uchodzić za człowieka pełnego świątobliwości i żarliwości w wierze, zwyczajem podobnych sobie jednak miał daleko więcej zapału do wyszukiwania posiadaczy pełnego worka, aniżeli jadem herezyi zrażonych.

- Przypadek nadarzył mu pewnego razu poczciwca posiadającego więcej dukatów niż rozumu, który pod dobrą datą odezwał się w towarzystwie, bardziej z naiwności niż z braku wiary: że ma tak doskonałe wino w swoich piwnicach, iż sana Chrystus, gdyby zeszedł na świat, nie zawahałby się szklanki jego wychylić.

Słowa te przyniesiono natychmiast inkwizytorowi, który dowiedziawszy się, że oskarżony beczkę prawie złota posiada,

wpadł na niego *cum gladiis^et fustibus* (ze zbirami i procesem) wiedząc dobrze, że więcej na tern zyska jego kieszeń, aniżeli zbawienie i wiara poczciwca.

Oskarżony wezwany i badany opowiedział w jakich terminach i w jakim sensie powyższe słowa wyrzekł.

Świątobliwy inkwizytor, czczący jedynie tylko Świętego Dukata, przerwał mu z oburzeniem:

— Czy ty sobie wyobrażasz, że Bóg jest smakoszem win, jako ty i twoje kompany, którzy niewychodzicie z szynkowni ? Chciałbyś w nas zapewne wmówić teraz swoją udaną pokorą, że wina twoja jest nieznaczną, ale i to ci się nie uda, wiedz o tern zawczasu. .Jeżeli wedle sprawiedliwości i prawa sądzić cię będziemy, bez miłosierdzia i względu; spoczniesz na stosie.

Groźby te, połączone ze srogą miną, zapędziły oskarżonemu nieborakowi duszę w pięty tak, że nie wiedział, czy przed wieczystym sędzią, czy przed samym dyabłem z piekła stoi. W tej ciężkiej alternatywie wpadł na myśl, czyby nie było dobre balsamem Św. Jana Złotoustego rąk ojcu inkwizytorowi posmarować, nie przypominał sobie bowiem skuteczniejszego środka na zarazę chciwości, trawiąca wszystkich prawie duchownych a szczególniej zakony żebrzące, zapewne dlatego, że nie wolno im się pieniędzy dotykać. Chociaż Gallien nie podaję tego przepisu, nie jest on przez to jednakże mniej dobrym. Dowodem, że w tym wypadku tak cudownie podziałały iż ogień oskarżonemu grożący, zamienił się w pokutniczy żółty krzyż na czar nem tle, który mu przypięto, jak gdyby w drogę do Ziemi Świętej się wybierał.

Po odbyciu nie wielkiej pokuty, inkwizytor wypuścił więźnia swojego na wolność pod warunkiem, że dla ostatecznego zmazania winy, słuchać będzie codzień mszy u Św. Krzyża; a w godzinie obiadowej codzień mu się przedstawi aż do nowego rozkazu. Z resztą dnia pozwolił mu robić co zechce.

W czasie najściślejszego odbywania tej pokuty, penitent usłyszał pewnego dnia śpiewane we mszy te słowa Ewangielii :■ Sto za jedno oddanem wam hędzie i żywot wieczny pozyskacie. Zapamiętawszy dobrze ten ustęp, stawia się o oznaczonej godzinie u inkwizytora i zastaje go przy stole. Zbliża się więc i zapytany, czy był na mszy, odpowiada twierdząco.

— Czyś nie słyszał czegokolwiek, pyta dalej inkwizytor,, coby wątpliwość jaką w tobie wzbudziło, lub objaśnienia bliższego wymagało ?

— Nie, Wielebny ojcze, wierzę silnie we wszystko i nie mam najmniejszej niepewności. Jedno tylko mnie bardzo obe-

szło i wielkiem dla was i dla braci waszych współczuciem przejęło. A mianowicie przy pewnych słowach nie mogłem obronić się myśli, jaka to przykrość was na tamtym świecie czeka.

— Jakież to były te słowa? zapytał inkwizytor.

— Za pozwoleniem Waszej Wielebności, były to wyrazy Ewangielii: „Sto za jedno oddanem wam będzie'.

— Nie ma nic nad to prawdziwszego, odpowiedział inkwizytor, ale nie widzę w tem nic, co by cię tak o nas zaniepokoić' mogło.

— Wytłumaczę się zaraz, odpowiedział poczciwiec. Od czasu, jak bywam w waszym klasztorze, widuję, że ubogim, stojącym przed bramą, rozdzielają po jednym albo dwa kociołki zupy, które są w istocie tylko resztkami, przez was pozostawionemu Otóż, jeżeli za każdy kociołek zupy, sto wam na tamtym świecie oddadzą, tyle jej będzie, że musicie się w niej wszyscy potopić !

Na tę naiwność współbiesiadnicy inkwizytora parsknęli śmiechem, ale on czując dobrze, że to pocisk wymierzony przeciw obłudnej dobroczynności mnichów, zaledwo zdołał się pohamować. I gdyby nie był już pierwej połknął od niego gałki w procesie, nie wypuściłby był tak na sucho poczciwca, który jemu i jego braciom pasibrzuchom tak dotykalnym a jednak zręcznym sposobem kazanie powiedział.

Poprzestał więc tylko na tem, że kazał mu odejść i nigdy się na oczy nie pokazywać.

Obiad u Opata de Clugny.

Cane della Scala znany był daleko i szeroko jako jeden z najdostojniejszych, najszczęśliwszych i najwspanialszych panów, którzy się we Włoszech od czasu Fryderyka II. urodzili. Pewnego dnia zapowiedziawszy pyszną fetę w Weronie i uczyniwszy wiele do niej przygotowań, naraz zmienił swoje postanowienie, z niewiadomych dotąd powodów i obdarował wspaniale cudzoziemców, których wieść o tej zabawie ze wszech stron na dwór jego zwabiła, aby ich' wynagrodzić tą grzecznością za stratę przyobiecanych widowisk i rozrywek.

W szczodrobliwości swojej zapomniał tylko o niejakim Bergaminie, człowieku przyjemnym, pięknej u ody i tak dowcipnym, że słyszeć go trzeba było, ażeby przymioty jego słu-

sznie ocenić. Uroił sobie bowiem, że lepiej w ogień rzucić, aniżeli temu człowiekowi dać cokolwiek i że nie warto nim się zajmować.

Tymczasem Bergamino, który przybył do Werony jedynie tylko w nadziei wyciągnięcia stąd jakiej korzyść[1], widząc, że nie myślano nawet o nim i że pobyt w austeryi ze służbą i końmi zbyt wiele go kosztuje, począł się niecierpliwić i wpadł w bardzo zły humor. Sądząc jednakże, że źle byłoby bez pożegnania odjechać, wciąż czekał, pomimo, że wszystkie pieniądze poszły już do kieszeni oberżysty, nie przyjmującego bynajmniej żartów zamiast gotówki.

Nieborak przywiózł, ze sobą trzy bogate suknie, podarunek kilku panów, którzy ułatwić mu chcieli uczciwe wystąpienie na festynie. Z tych jedną zabrał już gospodarz za dług. Ponieważ ciągle jeszcze upierał się pozostać na miejscu, wnet i druga suknia za pierwszą poszła.

Nareszcie pomimo postanowienia, aby doczekać końca tej przygody, miał już pozbyć się trzeciej i wyjeżdżać, gdy razu pewnego, widząc go z bardzo złą miną na obiedzie u siebie.

— Co ci jest Bergaminię? zagadnął go pan Cane della Scala — raczej dla zadrwienia sobie z niego, aniżeli dla znalezienia przyjemności w jego odpowiedzi — co ci jest, zdajesz się mieć zmartwienie ? Czy nie możnaby wiedzieć jakie ?

Bergamino bez najmniejszego namysłu odciął się natychmiast następującą powiastką:

„Zapewne wiadomo będzie waszej Wielmożności, że Primasso sławny gramatyk, był najzręczniejszym wierszopisem swego czasu. Nigdy żaden poeta nie odznaczał się taką łatwością improwizacyi na wszelkie tematy. Talent ten, W połączęniu z głęboką nauką, tak go głośnym uczynił, że nawet w krajach, gdzie nigdy nie był, o nim tylko mówiono. Żądza zdobycia nowych wiadomości sprowadziła go raz do Paryża. Przybył tam w bardzo niepokaźnej postaci; nauka bowiem nie mogła go od niedostatku zabezpieczyć, jak to pospolicie bywa. W tern mieście słyszał bardzo wiele o Opacie de Clugny, który po papieżu, za najbogatszego dostojnika Kościoła uchodził. Rozpowiadanej dziwy o jego wspaniałości, o świetnym dworze jego i o tern, jak przybywających do niego w porze obiadowej ugaszcza. Zaciekawiony temi opowiadaniami Primasso, podobający sobie w ludziach okazałych i szczodrobliwych, postanowił odwiedzić Opata. „Zapytuje więc, czy on daleko mieszka od Paryża i odbiera odpowiedź, że obecnie przebywa w jednej ze swoich posiadłości wiejskich, ledwo o trzy mile od miasta odległej. Primasso oblicza, że wybrawszy się bardzo rano, stanąć może na miejscu w czas obiadowy. Prosi więc o wskazanie drogi, obawiając się zaś, że może zabłądzić

i nie spotkać nikogo na drodze, z ostrożności zabiera ze sobą, trzy bochenki chleba, licząc, że na wodę natrafi wszędzie, w której zresztą wiele smaku nie znajdował.

„W ten sposób zaopatrzony, udaje się w drogę i dąży tak prosto i prędko, że przybywa do domu Opata jeszcze przed obiadową godziną. Wchodzi więc, rozgląda się na około i z widoku mnóstwa zastawionych stołów, obciążonych kredensów i wszystkich innych przygotowań wnosi, że w opowiadaniach o hojności prałata najmniejszej przesady nie było.

Podczas gdy był tak zajęty myślami i nie mając odwagi zawiązania rozmowy z kimkolwiek, przechodził z przedmiotu na przedmiot ciekawem i zdziwionem okiem, godzina obiadu uderzyła. Na to. hasło marszałek rozkazuje podawać wodę do mycia rąk i wzywa wszystkich do stołu. Przypadek chciał, że Primassowi dostało się właśnie miejsce naprzeciwko drzwi komnaty, z której Opat miał wejść do sali jadalniej. Raczy zauważyć wasza Wielmożność, że zwyczajem u niego było nie podawać niczego, nawet chleba, dopokąd sam nie zasiadł do stołu.

„Skoro więc wszyscy już się pomieścili, marszałek oznajmił Opatowi, że tylko na niego czekają. Opat wychodzi ze swoich komnat, ale ledwie stanąwszy na progu, uderzony postacią i mizernym strojem Primassa, którego po raz pierwszy widział, naraz wpada na myśl niegodną i która mu dotychczas nigdy nie przychodziła do głowy.

„— No patrzcież, rzekł sam do siebie, komu to ja objada« się daję!

„Potem, cofając się napowrót, zamknąć każę drzwi i zapytuje otaczającą go świtę, czy znają żebraka, siedzącego naprzeciw wejścia do komnat.

„Wszyscy odpowiadają przecząco.

„Tymczasem Primasso, zgłodniały jak człowiek, który odbył porządny kęs drogi i nie przywykł tak późno jadać, widząc, że Opat każę czekać na siebie, wyjmuje jeden bochenek 'chleba z kieszeni i bez ceremonii go zajada.

„Po chwili rozkazuje Opat jednemu ze służby swojej zobaczyć, czy nieznajomy jeszcze z miejsca się nie ruszył.

„— Bynajmiej, Jaśnie Wielmożny Panie, odpowiada sługa, siedzi tam gdzie siedział i spożywa nawet kawałek chleba, widocznie przyniesiony ze sobą.

„— Niechże go więc zdrów je, jeżeli ma własny, zawołał Opat z poruszeniem gniewu, bo co mojego, to nie pową" cha dzisiaj. Nie chciał go jedn kże wezwać do wyjścia', po-, czytując to za zbyt wielką niegrzeczność, ale spodziewał się, że nieproszony gość sam się tego domyśli.

¿Primasso zaś, ani podejrzywając, co się dzieje i spożywszy jeden ze swoich chlebów, ponieważ widział, że opat nie śpieszy się z nadejściem, wyciąga drugi i z tym samym apetytem doń przystępuje. Donoszą o tem prałatowi, który kazał znowu zobaczyć, czy obcy się jeszcze nie ruszył. Nakoniec Primasso straciwszy nadzieję doczekania się Opata i nie zdoławszy jeszcze zaspokoić głodu dwoma poprzedniemi bochenkami, wydobywa trzeci, nie kłopocąc się zadziwieniem otaczających.

„Opat, dowiedziawszy się o tem, zamyślił się i rzecze do siebie:

„— Co się dziś ze, mną stało ? Zkąd to skąpstwo ? Ta wzgarda? I kto wie jeszcze co za jeden jest ten człowiek? Nie przypuszczałżem sto razy do mego stołu pierwszego lepszego, czy szlachcic był lub chłop ? Ubogi albo bogaty, kupiec czy oszust ? Iluż nawet najwidoczniejszym włóczęgom gościnności udzieliłem, nie mając tak złej woli, jak dla tego cudzoziemca. Musi to być przecież coś lepszego, jeżeli ja, pomimo, że mi się żebrakiem wydawał, odmieniam w myśli zdanie i chcę go uczcić.

„Tak się rozmyśliwszy, polecił zapytać obcego, kto on taki? Dowiedziawszy się zaś, że to Primasso i że przybył jedynie dla ujrzeniajego świetności, o której słyszał tak wiele, Opat znając gościa swego ze sławy, i pragnąc błąd swój naprawić, okazał mu jak naj» większe poważanie i wszelkie możliwe honory mu wyrządzał.

„Po obiedzie polecił wręczyć mu szaty stosowne dla człowieka tak jak on słynnego, obdarzył go workiem ' złota i bardzo pięknym koniem, pozwalając bawić u siebie, jak długo mu się spodoba.

Nareszcie Primasso, pełen uznania i radości, gorąco podziękowawszy Opatowi, odjechał konno do Paryża, skąd przybył piechotą“. «

Pan Canne della Scala, któremu nie brakło przenikliwości, zrozumiał natychmiast, co chciał wyrazić tą hištoryą Bergamino i nie czekając na żadne wyjaśnienia, odezwał się do niego z uśmiechem:

— Bergaminie, bardzo przyzwoicie dałeś mi poznać swoją wartość i potrzeby, a także moje skąpstwo i czego żądasz odemnie. Zaiste, nie okaza em się dla nikogo nieużytecznym, z wyjątkiem ciebie, ale obiecuję poprawić się w ten sam sposób, jaki mi tak zręcznie podsunąłeś.

To rzek’szy, kazał długi Bergamina popłacić,' dał mu jedną z najkosztowniejszych szat swoich, najlepiej wyładowaną sakiewkę, najdzielniejszego rumaka ze swój j stajni i zostawił mu do wyboru, wrócić do siebie, albo pozostać czas jakiś jeszcze w Weronie.

Pątniczka.

Za czasów pierwszego króla Cypru, wkrótce po zdobyciu Ziemi Świętej przez Gotfreda z Bouillonu, pewna dama gaskońska z nabożeństwa wybrała się do grobu Chrystusa. Wracając przez Cypr, została tam niegodziwie znieważoną przez złych ludzi. Zaniosła więc skargę do władzy, a nie otrzymawszy najmniejszego zadośćuczynienia postanowiła uciec się do samego króla. Ktoś ją uprzedził jednak, że czas jej i zachody pójdą na marne, książę ów bowiem tak jest gnuśny i mało poszanowania budzący, że nietylko nie mści obelg wyrządzonych innym, ale sobie samemu nawet uczynione wytrzymuje do tego stopnia, że każdy niezadowolony o cobądź z niego, może mu bezkarnie co chce w oczy nagadać, nie dbając o szacunek i miarę

Na wieść o tern, pani owa straciwszy nadzieję odwetu za swoją krzywdę, zapragnęła przynajmniej zgromić małoduszność króla. Stanęła więc przed nim i tonąc we łzach:

— Nie przychodzę tu, Najjaśniejszy Panie, zawołała, ażeby sprawiedliwość od ciebie otrzymać za zniewagę, którą od poddanych twoich poniosłam, ale przybywam tylko błagać cię, o królu, abyś mnie nauczył, jakim sposobem zdołasz znieść obrazy i naigrawania, których doznajesz cod ień, jak mi zaręczano. Może wtedy za twoim przykładem, Najjaśniejszy Panie i ja potrafię przełknąć cierpliwie hańbę moją, z której chętnie bym ci podarek uczyniła, widzi Bóg bowiem, że pod tym względem niemasz sobie równego w wytrwałości.

Król dotychczas nieczuły na wszystko, drgnął na tę przemowę i jakby ze snu głębokiego zbudzony, zdobył się na moe i rozpocząwszy od surowego ukarania pokrzywdzicieli owej pani, nie przestawał od tej pory nie ubłaganie ścigać wszelkiego zamachu na godność tronu.

Rozkochany starzec.

Żył niegdyś w Bolonji wielce biegły lekarz, nazwiskiem mistrz Albert. W sześćdziesiątym roku życia umysł jego jeszcze był pełen czerstwości i żywości i chociaż ciało jego już oziębło, nie przestał być jeszcze czułym na uroki miłości. Pewnego dnia spostrzegł w oknie bardzo powabną wdowę imieniem Ma ł g o ’• za t a G h i s o 1 i e r i. Dama ta zrobiła na nim takie wrażenie, iż począł o niej marzyć we śnie i na jawie, I jak

gdyby był jeszcze w całej sile wieku, bez ustanku przechadzał się pod jej oknami pieszo i konno. Wkrótce piękna wdowa a także i jej sąsiadki zauważyły te obroty. Zgadując ich przyczynę bawiły się widokiem człowieka tych lat i tej powagi, «opanowanego namiętnością, jak gdyby tylko młodzieńcy bez doświadczenia miłość mogli i mieli prawo uczuwać.

W czasie tych nieustannie trwających przechadzek wokoło mieszkania Małgorzaty, pewnego świątecznego dnia lekarz ujrzał ją, siedzącą na progu w kompanii innych dam. Młoda wdowa spostrzegłszy go w znacznem jeszcze oddaleniu, uknuła natychmiast z towarzyszkami spisek aby go dobrze przyjąć a potem pożartować sobie z jego miłości. Podnoszą ¿ię więc wszystkie na jego powitanie i uprosiwszy go, ażeby wszedł do chłodnego przysionka, częstując go konfiturami, owocami i winami wybornemi.

Przy końcu tej przekąski zapytały go w wyrazach uczciwych i umiarkowanych, jak mógł zakochać się w damie, o której wiedział, iż posiada wielu zalotników młodych, przyjemnych, pełnych układności i wdzięku. Doktor spostrzegłszy, że sobie z niego śmieszki stroją i dotnięty tern, zwracając się do wdowy, rzekł tonem również przyzwoitym, ale z figlarnym uśmiechem. ~ ■

Że kocham, piękna pani, i to właśnie ciebie, nikogo podziwieniem przejąć nie może, a tern mniej ciebie z pomiędzy wszystkich najbardziej godną miłości. Jeżeli bowiem, co u starych ludzi pospolite, opuściły mnie już siły potrzebne do igraszek miłośnych, nie pozbawił mnie widok jednakże oczu na urok wdzięków, owszem przydał jeszcze więcej doświadczania i rozeznania pod tym względem. Nadzieja zaś pozyskania twojej miłości opierała się u mnie na pewnem spostrzeżeniu. A mianowicie i zdarzało mi się widzieć częstokroć panie jedzące na podwieczorek pory, i chociaż już w samej główce tej rośliny nie wiele smaku, a cóż dopiero w liściach, spożywające z przyjemnością te liście miasto główki, przez kaprys właściwy płci waszej. Nie mogłażeś pani w wyborze kochanków podobną fantazją się pokierować? A w takim razie dla czegóż nie miałbym rościć prawa do zwycięztwa nad innemi twojemi pretendentami?!

Piękna wdowa wraz z towarzyszkami tą odpowiedzią trochę zmięszana, odrżekła po chwili: !

— Mistrzu, skarałeś naszą złośliwość trafnie i dobrotliwie zarazem. Bądź przekonany, że wysoko sobie cenię miłość tak szlachetnego i roztropnego jak ty męża. 1 na dowód, daję ci nad sobą prawo takie, jakie nad własnością swoją, o ile to ■tylko z dobrą moją sławą się zgodzi.

Mistrz Albert podziękował pięknie wdowie za jej dobrą Wolę i powstawszy pożegna! towarzystwo, śmiejąc się głośno. Dama pozostała z bardzo długą miną i nieraz wyrzucała sobie nieostrożną chętkę igrania z człowiekiem nieznanym jej prawie i o wiele, jak się pokazało, bieglejszym od niej w sztuce Żartowania.

Jeżeliście roztropne moje drogie przyjaciółki, to z jej nieroztropności skorzystacie.

Modlitwa do Św. Jwdjana.

Za czasów markiza Ażzo z Ferrary pewien kupiec nazwiskiem Rinaldo d'Asti powracał do domu z podróży do Bolonii, po załatwieniu kilku spraw, które go tam powołały. Otóż zdarzyło się, że wyjeżdżając z Ferrary i skręcając ku Weronie napotkał trzech ludzi konnych, których wziął za kupców. Tymczasem byli to łotry, rozbójnicy i bezbożnego życia ludzie.

' *i* Skoro się do nich zbliżył, pozwolił się zaczepić, wdał się nieostrożnie w rozmowę i do ich kompanii się przyłączył. Hultaje ci słysząc, że jest kupcem, wnieśli, że musi mieć dosyi pieniędzy i umówili się ograbić go natychmiast, skoro się chwila przychylna nadarzy. Dla oddalenia zaś od niego najmniejszej choćby obawy, rozprawiali z nim o uczciwości i rzetelności, udając szlachetne uczucia i chwytając pośpieszni® wszelką okazję do wyświadczenia mu grzeczności.

Rinaldo zachwycony ich postępowaniem, winszował sobie takiego spotkania, tem więcej, że tylko jednego sługę miał przy sobie.

TL jednego przedmiotu na drugi, rozpoczęła się pogadanka o modlitwach.

Wówczas jeden z tych rabusiów odezwie się do Rinalda.

— A wy, szanowny panie, jakąż modlitwę odmawiacie w podróży ?

— Żeby wam prawdę powiedzieć, odrzekł Rinaldo, jestem ja pod tym względem bardzo świecki i niedoświadczony. Zwykłem jednak co rano, wyruszając z oberży, odmawiając jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś za duszę ojca i matki do Świętego Juliana, aby znaleźć dogodne schronienie w nocy. Zaręczam wam, że już nieraz dobrze wyszedłem na tej praktyce. Zdarzało mi się nie raz wpaść w wielkie niebezpieczeństwo, zawsze jednak wydobyłem się z niego i nigdym nie pozostał w wieczór bez pewnego i wybornego noclegu. Wyznam wam-

nawet, że gdybym zaniedbał wyrecytować tę modlitewkę, bałbym się o moją całość w ciągu dnia i o spoczynek pod dachem w nocy.

— A dzisiaj rano, łaskawco, czy także to Ojcze nasz i Zdrowaśkę odmówiłeś? zapytał go znowu ten sam, co wyżej.

— Rozumie się, odpowiedział Rinaldo.

— Tem lepiej dla ciebie, pomyślał sobie na to ów zbrodniarz,^ dodał głośno:

— Zdaje mi się, że nie mniej od was, po świecie się najeździłem, a jednak'chociaż nigdy nie odmawiałem waszej modlitewki, której skuteczność wielokroć przedemną wychwalano, nie trafiło mi się dostać złego pomieszczenia. Założyłbym się nawet, że dzisiaj w wieczór lepszej gościnności używać będę, aniżeli wy ze swoim pacierzem. Prawda, że natomiast mam zwyczaj recytować „*Diripuisti*“, albo „*Intemerata*“, lub też „*De profundis*“, które to słowa, wedle zaręczenia mojej babki, są osobliwej cnoty.

Tak rozmawiając, ciągnęli dalej drogą. Trzej łotry zaś nie spuszczając z oka swego zamiaru wyglądali tylko sposobnej pory i miejsca. Minąwszy tedy fortecę Castel Guiglielmo zwaną, o późnej już godzinie, zatrzymują się w okolicy pustej i zasłoniętej, pod pozorem napojenia koni w bliskiej rzeczułce i nagle rzuciwszy się na Rinalda, grabią mu konia i suknie i tak go zostawiają pieszo i tylko w koszuli.

— Przekonasz się, rzekli, oddalając się, czy twój Święty Julian da ci schronienie na tę noc, co do nas, Znajdziemy doskonałe, jak ze wszystkiego spodziewać się należy.

Po tych słowach przechodzą w bród rzeczkę i znikają.

Sługa Rinalda, pozostały w tyle, widząc go w zapasach z rozbójnikami, stchórzył tak, że zawróciwszy na miejscu wyciągniętym galopem popędził do Castel Guiglielmo, gdzie przybył w nocy, ani się troszcząc o swego pana.

Tymczasem Rinaldo całkiem prawie nagi, wystawiony na zimno i śnieg zaczynający padać płatami, klął swoją dolę, i widząc że już noc nadchodzi, co począć, nie wiedział. Szczękając zębami obraca się na wszystkie strony, dla zobaczenia, czy gdzie w okolicy nie ma ludzkiego mieszkania, w któremby noc można przepędzić. Kraj ten jednakże noszący jeszcze na sobie ślady wojennych spustoszeń cały prawie stał się pastwą płomieni. Rinaldo więc nie spostrzegając domu ani chatki, zdecydował się raczej, aniżeli umrzeć z zimna, szukać drogi do Castel Guiglielmo, nie wiedząc, że jego sługa ukrył się w tej warowni. Wyobrażał sobie, że jeżeli tylko szczęśliwie tam się dostanie, niebo' mu zeszłe jaką pomoc. Ale niestety! tak już było późno, że zastał bramy zamknięte i mosty zwiedzione. Wówczas rozpacz go ogarnęła, i wyznam, że się temu nie dziwię.

Ponieważ jednak rozpacz niczemu nie zaradza, biegał tu i ówdzie, aby wyszukać sobie schronienie przed śniegiem. Na szczęście spostrzega na wale dom z występującym dachem. Tam się więc chroni i oczekuje świtu. Pod owym dachem w murze były maleńkie drzwi, koło których trochę słomy się Znajdowało. Rinaldo zgarnął ją starannie, zrobił sobie Z niej o ile mógł najlepsze posłanie, i tam skulony, chuchając w zdrętwiałe od zimnaręce, jęczy nad swojem położeniem i szemrze przeciw Świętemu Julianowi, który go tak źle za pobożne zaufanie wynagrodził. Poczciwy święty poruszony współczuciem, pospieszył wnet zaopatrzyć go w lepsze schronienie. W domku na wałach mieszkała młoda i piękna wdowa. Była to kochanka markiza d'Azzo, komendanta fortecy, który kochając ją szalenie, utrzymywał w tym domu, ażeby mieć sposobność łatwego i bez świadków widywania się z nią. Właśnie tego dnia markiz przyobiecał z nią noc przepędzić. Dama kazała mu przysposobić kąpiel i wytworną wieczerzę. Wszystko już było gotowe na jego przyjęcie, gdy naraz jeden ze służby jego przynosi wiadomość, że pan dziś nie przybędzie, listy bowiem przyniesione przez umyślnego, zmusiły go odjechać natychmiast, do Ferrary. Dama gniewna za tyle daremnych zachodów, chciała przynajmniej skorzystać z kąpieli, przeznaczonej dla markiza. Kąpiel ta znajdowała się tuż przy drzwiach, pod któremi z drugiej strony leżał nasz zmarznięty nieborak. Piękna wdowa wychodziła właśnie z wanny w chwili, kiedy Rinaldo pod drzwiami się umieścił. Usłyszawszy więc jego narzekania i szczękanie zębami :

— Idźno, zawołała na służącą, zobacz co tam takiego ?

Służąca wchodzi na piętro, wygląda przez okno i widzi, przy słabym odblasku śniegu, człowieka w koszuli, skurczonego na progu dolnych maleńkich drzwiczek. Zapytuje go, co tam porabi a, Rinaldo chce jej odpowiedzieć ale skostniały język odmawia mu posłuszeństwa. Po wielkich zaledwie staraniach zdołał nareszcie zrozumiale wytłómaczyć, co zacz jest i ile. cierpi. Pokojówka pobiegła śpiesznie zawiadomić o tem swoją panią i błagała ją o litość dla tego nieszczęśliwca. Dama nader ludzka z natury przypomniawszy sobie, że ma klucz od tej furtki, przez którą wchodził markiz, ile kroć nie chciał być widzianym:

— Idź, odpowiedziała służącej, i otwórz mu. Stać nas przecie na nocleg dla niego i dobrą wieczerzę.

Dziewczyna wychwalając jej dobroć śpieszy otworzyć i widząc Rinalda prawie martwym z zimna, wejść mu każę do ciepłej jeszcze kąpieli. Nieborakowi zdawało się, że się na nowo urodził, skoro uczuł łagodną temperaturę kąpieli. Tymczasem gdy tak powracał do sił i zmysłów, litościwa dama pole-

ciła wyszukać dla niego sukień pomiędzy rzeczami swojego niedawno zmarłego męża. Strój znaleziony przypadł mu tak dobrze, jak gdyby zrobiony umyślnie. To też widząc się przystojnie odzianym i w oczekiwaniu ha nowe rozkazy swojej dobrodziejki, począł Rinaldo błogosławić ¡Świętemu Julianowi za niespodziewaną pomoc i tak dobrą gościnę. Dama zaś używszy krótkiego spoczynku, zeszła do wielkiej sali na dole, gdzie kazała rozpalić suty ogień i spytała, co się z kupcem dzieje. Pokojówka odpowiada, że już ubrany i że przy nader urodziwej postaci wydaje się być bardzo przyjemnym człowiekiem.

— Powiedz mu niech tutaj wejdzie, rzekła na to pani, będzie się mógł ogrzać i zje zemną razem wieczerzę; ze wszystkiego bowiem wnosić można, że mu na apetycie nie zbywa.

Rinaldo zjawia się, wita ją, jak człowiek posiadający pewne wychowanie i stara^się wyrazić swoją wdzięczność jak ' może tylko najlepiej. Piękność gospodyni domu czyni go jeszcze czulszym na jej dobrodziejstwa. Nie przestaje patrzeć na nią i podziwiać jej.

Dama także ze swojej strony przekonywując się z postaci jego i rozmowy, że pokojówka w opisie nie przesadziła, zasypała go grzecznościami, posadziła przed ogniem obok siebie i prosiła ó opowiedzenie smutnej jego przygody. Rinaldo nie opuścił żadnego szczegółu, dama zaś nie wątpiła o prawdzie jego słów, ponieważ służący Rinalda za przybyciem do Castel Guiglielmo rozgłosił, że pana jego złupili, a może i zabili rozbójnicy. Wieść ta doszła do pięknej wdowy i dała jej sposobność udzielenia Rinaldowi wiadomości o jego słudze, z przydatkiem, że łatwo mu będzie znaleźć tegoż nazajutrz rano. Podczas tej rozmowy zastawiono wieczerzę. Rinaldo na wezwanie pięknej wdowy zasiadł z nią do stołu i zajadał za czterech. Towarzyszka uczty nie zwodziła z niego oczu. Był to bowiem pokaźny mężczyzna o pociągających rysach i w sile wieku. Im więcej tedy przyglądała mu się, tern więcej w nim znajdowała powabu. I czy to, że oczekiwanie na markiza rozbudziło już jej zmysły, czy też zachwycona jego powierzchnością i miłem obejściem, dosyć że uczuła nagle mocną ku niemu namiętność.

— Gdybym skorzystała nawet z tej sposobności, rzekła sama do siebie, pomściłabym się tylko na markizie, który zadrwił sobie ze mnie.

Tak myśląc, skoro tylko sprzątnięto ze stołu, wzięła na bok służącą, ażeby ją wymiarkować, co do tej pokusy. Dziewczyna znająca wybornie charakter swojej pani i czytająca w jej sercu, postarała się odjąć jej wszelkie skrupuły.

Dama więc powróciła do ognia, przy którym zostawiła Rinalda, odgadującego doskonale o co rzecz chodzi i winszu-

jącego sobie wewnętrznie, że nie zaniedbał tego dnia modlitewki swojej odmówić. Piękna wdowa umieszcza się jak najbliżej i spojrzawszy na niego kilkakroć rozkochanym wzrokiem:

— Zkąd że to zamyślenie? rzecze, mój drogi Rinaldo. Czy strata konia i rzeczy tak cię zasmuca? Pociesz się, znajdujesz się bowiem w dostatnim domu i możesz mnie za przyjaciółkę uważać. Zresztą, dodała, czy wiesz, że widząc cię w tym stroju, w którym ci nadzwyczajnie do twarzy, zdaje mi się, że oglądam mojego nieboszczyka męża. I czy wiesz jeszcze że na tę myśl, miałam już ze dwadzieścia razy ochotę rzucić ci się na szyję i okryć cię pocałunkami. Wyznam ci nawet, że nie byłabym się wstrzymała, gdyby nie obawa, że ci to nie będzie przyjemnem.

Słysząc te słowa i widząc błyszczące jej oczy, Rinaldo, którego w ciemię nie bito, zbliża się do niej i za'Woła, wznosząc ręce do nieba:

— Jakżeż byłbym niewdzięcznym, o pani, ja który ci życie jestem dłużny, gdybym nie pragnął zaspokoić najmniejszych twoich życzeń. Uczyń więc zadosyć twojej chęci, ściskaj mnie, całuj ile ci się żywnie podoba, zapewniam cię, że poczytam za wielkie szczęście te pieszczoty i z całego serca na nie odpowiem.

Więcej mówić nie potrzebował. Porwana miłosnym szałem silniejszym od niej, dama rzuca mu się W ramiona i obdarza go tysiącem najgorętszych pocałunków, które Rinaldo z lichwą jej oddaj s. Tak przepędziwszy chwilę przechodzą do sypialni i kładą się w jedno łóżko. Wyobraźcie sobie ich rozkosze: ja powiem tylko, że modlitewka do Świętego Juliana działała cuda.

O świcie zdecydowała się z żalem piękna wdowa pożegnać kupca i ażeby nie wzbudzić w nikim podejrzenia, poprzestała na podarowaniu mu sukien starych i wytartych, ale w towarzystwie dobrze wyładowanej sakiewki. Poczem zaleciwszy mu zupełną tajemnicę o tern wszystkiem, co pomiędzy niemi zaszło i wskazawszy drogę do fortecy, w której napewne znajdzie swego służącego, wypuściła go tąź samą furtką, którą wszedł do niej.

Skoro już całkiem rozedniało i bramy otwarto, Rinaldo udając, że przychodzi zdąleka, wszedł do Castel Guiglielmo i znalazłszy oberżę, w której pomieścił się jego służący, przebrał się w inne szaty, jakie miał w podróżnym tłumoku. Już miał odjeżdżać na koniu swojego sługi, gdy naraz dowiedział się, że trzej bandyci, którzy go wczoraj ograbili, zostali uwięzieni za inną jakąś zbrodnię i że ich do więzienia fortecznego posadzono. Udał się więc do sędziego i tam, ponieważ łupieżcy do wszystkiego się przyznali, zwrócono mu ubranie, ko-

nia i pieniądze, tak, że jak powiada historja, nie stracił nić oprócz pary podwiązek, z któremi hultaje nie wiedząc co, czynić, gdzieś je zatracili. Poczem złożywszy dzięki Bogu i Świętemu Julianowi Za tak szczęśliwy obrót rzeczy, Rinaldo powrócił zdrów i cały do swego kraju. Co do złodziejów, powieszono ich wszystkich trzech następnego dnia.- -

---

Zadziwiające małżeństwo.

Żył niegdyś we Florencyi pewien kawaler imieniem T e d a l d o, wedle innych ze świetnego szczepu Lambertich, wedle innych od A g o l a n t i c h się wywodzący. To ostatnie zdanie opiera się na zajęciu bankierskiem, jakiemu się oddawali synowie Tedalda, a którem zawsze i dotąd jeszcze trudnią się Agolanti. Mniejsza o ten spór, dosyć wam wiedzieć, że Tedaldo należał do najzamożniejszej szlachty swego czasu i miał trzech synów. Pierwszemu z nich było na imię Lamberto, drugiemu T e d a l d o ą ostatniemu Ag o l a n te; wszyscy zaś byli urodziwi i okazałej miny. Najstarszy nie skończył jeszcze ośmnastu lat, kiedy umarł ojciec i spadkobiercami ogromnego mienia swojego ich zostawił. Młodzieńcy zaczęli od marnotrawienia pieniędzy na szalone zbytki. Moc wielka służby, mnóstwo kosztownych koni, dobrana psiarnia, najrzadsze sokoły stanowiły ich namiętność. Turnieje i zabawy u nich nie miały końca. Wiecznie trzymali stół u siebie otwarty. Słowem czynili nie tylko to, co szlachcicowi przystoi, ale wymyślali nad potrzebę i miarę.

Taki rodzaj życia rnusiał wnet uszczuplić dziedzictwo. To też skoro dochody nie wystarczały, przyszło zadłużyć posiadłości a potem posprzedawać je nieznacznie jedną po drugiej, dla zaspokojenia wierzycieli. Trzej młodzieńcy nie spostrzegli jednak pierwej swojej ruiny, aż im nic nie pozostało. Weszli *w* siebie i poznali za późno swoje szaleństwo.

W tej przykrej chwili Lamberto wziął obudwu swoich braci na stronę. Przedstawił im zaszczytne położenie ojca w świecie, niezmierny majątek pozostawiony przez niego a nędzę, która ich czeka, z przyczyny braku ładu i pomiarkowania. Następnie skłaniał ich, jak mógł najżywiej, do spieniężenia pozostałych jeszcze resztek majątku i ukrycia się w jakim obcym kraju, aby oczom współobywateli nędznego stanu swojego nie zdradzić. Bracia dali się przekonać i tak wszyscy trzej razem wybrali się z Florencji cichuteńko, nie żegnając się z nikim.

Bez zatrzymania, udali się prosto do Anglii. Przybywszy do Londynu, wynajmują maleńki domfek, ograniczają swoje wydatki i wpadają na myśl pożyczania pieniędzy na wielkie odsetki. Szczęście tak sprzyja ich zabiegom, że w kilka lat zbierają wielkie kwoty, co im pozwala od czasu do czasu odbyć podróż do Florencji i odkupić znaczną część rodzinnych posiadłości a także nowe nabyć.

Nareszcie zjeżdżają już stale napowrót do swego miasta, żenią się, pozostawiwszy jednakże w Anglii jednego z siostrzeńców swoich, imieniem Aleksander, dla prowadzenia dalej interesów, na ich korzyść.

Na nieszczęście przybywszy do Florencyi wracają do dawnego sposobu życia: każdy dzień rodzi nowe długi. Sumy nadsyłane przez Aleksandra, wystarczają zaledwie do nasycenia wierzycieli. Wkrótce jednak i to główne źródło utrzymania się wyschnąć miało.

Aleksander bowiem pożyczał pieniędzy szlachcie i baronom angielskim na' dochody z ich posiadłość: i urzędów i wielkie ztąd ciągnął korzyści: tymczasem, gdy nasi trzej lekkoduchy, licząc na swój bank, zadłużają się coraz bardziej, wybucha naraz wojna pomiędzy królem angielskim a jednym z jego synów. Ta niespodziana walka wprowadziła w nieład całe państwo, jedni bowiem stanęli po stronie syna, drudzy popierali ©jca.

Nieszczęśliwy Aleksander pozbawiony należytości i dochodów, opartych na zamkach i dobrach swoich dłużników, na które jedynie liczył, zamknąć rnusiał swój bank dla braku gotówki. Tymczasem trzej Florentczycy nie hamując się bynajmniej w rozrzutności, w długach tonęli. Gdy jednak kilka lat upłynęło a wierzyciele skutku sypanych im obficie obietnic nie ujrzeli, przepadł nietylko kredyt Florentczyków, ale sami nawet na żądanie ludzi, którym byli winni, dostali się do więzienia. Sprzedano całe ich pozostałe mienie a skoro te na zapłacenie wszystkich należytości nie starczyły, dla pewności, w zamknięciu ich zatrzymano. Żony ich i maleńkie dzieci doprowadzone do najstraszliwszej nędzy, szukały po wsiach tu i ówdzie przytułku, bez najmniejszej na przyszłość nadziei.

Aleksander tymczasem lat kilka w oczekiwaniu pokoju spędziwszy i widząc, że dłużej pozostać niepożytecznie a nawet niebezpiecznie będzie, postanowił powrócić do Włoch przez Niderlandy. Przy wyjeździe z Brukseli spotkał naraz przy bramach tego miasta młodego Opata w białym habicie, w towarzystwie wielu mnichów i mającego za sobą liczną służbę z pakunkami. Pomiędzy świtą ową znajdowało się dwóch starych, panów, których Aleksander poznał na dworze londyńskim i wiedział, że spokrewnieni są z królem. Przybliża się więc do

nieb i pyta jadąc obok, kto są te mnichy na przedzie i dokąd z tak wielkim orszakiem dążą.

— Młodzieniec, którego widzisz na czele, odpowiedział: jeden z angielskich rycerzy, jest jednym z krewnych naszych i otrzymał właśnie najbogatsze z opactw Anglii. Ponieważ jednak za młodym jest jeszcze, wedle kanonów kościoła, do sprawowania takiej godności, prowadzimy go więc do Rzymu,, aby pozyskać od papieża dyspensę i zatwierdzenie wyboru; nie trzeba przecież tego rozgłaszać. Aleksander towarzyszył orszakowi dalej.

Tymczasem Opat, raz jadący na czele, to znów za swojem? ludźmi, obyczajem podróżujących ze świtą, przypadkiem znalazł się obok Florentczyka.

Przygląda się mu i widząc młodzieńca dorodnego i dzielnej miny tak sobie w wyrazie jego twarzy i całej postaci upodobał, że wzywa go uprzejmie, aby przy nim pozostał. Wdaje się z nim w rozmowę o różnych rzeczach, przemawia do niego wkrótce z pewną poufałością i w biegu pogadanki zapytuje go, zkąd przybywa i dokąd dąży. Aleksander zaspokoił jego ciekawość, nie ukrywając nawet obecnego stanu swoich interesów, które mu przedstawił ze szlachetną prostotą. Zakończył zaś opowiadanie ofiarując mu swoje usługi, we wszystkiem czego -zażąda. Opata zachwyciło jego wzięcie i obejście się. Szczególniej znalazł w jego głosie dźwięk idący prosto do serca. Czując zaś, że zajęcie, które młodzieniec odrazu w nim wzbudził, wzrasta, rozpatrywał się w nim bliżej i przyszedł do przekonania ną podstawie tych obserwacyj, że Florentczyk musi być istotnie szlachetnego rodu, pomimo niskiej profesji, jaką, się w Londynie zajmował. Tknięty jego smutnem położeniem, rzekł mu dla pocieszenia, że nie należy nigdy rozpaczać.

— Kto wie? dodał tonem zdradzającym żywy udział w jego losie, kto wie, czy Bóg nie opuszczający nigdy zacnych ludzi, nie przeznacza ci majątku równego temu, któregoś używał,, a może i o wiele znaczniejszego?

W końcu zaś oświadczył mu, że udając się do Toskanii, to jest w jedną z nim drogę, sprawi mu rzeczywistą przyjemność, jeśli go nie odstąpi.

Aleksander podziękował, zapewniając, że gotów zastosować się do najmniejszych chęci nowego znajomego.

W czasie tej wspólnej podróży Opat wydawał się niekiedy marzącym i zamyślonym. Florentczyk — to stający mu się codzień droższym zajmował jego myśli. Opat miał wyraźnie pewne widoki na niego.

Po kilku dniach drogi przybyli do małego miasteczka nieuposażonego bynajmniej w gospody. Zatrzymano się tam jednakże, ponieważ Opat czuł się znużonym.

Aleksander obdarzony przez Opata od pierwszego dnia obowiązkami kwatermistrza, jako znający lepiej od innych ze świty kraj ten, wprowadził towarzystwo do oberży, której gospodarz był dawniej jego służącym i kazał dla Opata najlepszy pokój przygotować. Ponieważ zaś dom był szczupły, pomieścił resztę orszaku w innych oberżach, jak tylko mógł najwygodniej.

Skoro Opat zjadł wieczerzę i wszyscy już się rozeszli, a dobrze już w noc było, Aleksander spytał gospodarza, gdzie mu dąż zanocować.

— Otwarcie powiem, że nie wiem sam, odpowiedział oberżysta; widzi Wasza Wielmożność, że tak jest ciasno, iż ja z rodziną moją muszę się na ziemi położyć. Znajduje się jednakże obok pokoju Wielebnego Opata maleńki alkierzyk, do którego mogę Was zaprowadzić; postaramy się umieścić tam łóżko i na tę noc urządzi się już Wasza Wielmożność, jak najmniej źle.

— Jakże chcesz, ażebym szedł do pokoju Jego Wielebności, kiedy ten tak maleńki, że nie można w nim było pomieścić żadnego z mnichów z orszaku.

— A jednak jest tam komórka, w której byłoby łatwo położyć materac.

— Szkoda, że niespostrzegłem jej przysposabiając pokój Opata, byłbym ten kącik przeznaczył dla którego z mnichów a sam zajął jego miejsce.

— Już teraz nie czas na to, odparł gospodarz, ale ośmielam się zaręczyć Waszej Wielmożności, że źle jej tam nie będzie. Wielebny Opat śpi, zasłony od jego łóżka ściągnięte; wniesiemy pocichutku materac i pierzynę, na których Wielebność Waszą cudownie się wyśpi.

Florentczyk widząc, że wszystko odbyć się może bez hałasu i zaniepokojenia Opata, przystał na to i wnet urządził się jak najciszej w swojej kryjówce. Ale Opat nie spał wcale i ani jednego słowa z powyższej rozmowy nie stracił.

— Otóż sposobność, rzekł do siebie, zaspokoić moje żądze; jeżeli ją z rąk wypuszczę, kto wie, czy kiedy podobna się trafi..

Zdecydowawszy się więc skorzystać z chwili i przekonany, że wszyscy śpią w domu, woła cicho na Aleksandra i wzywa go, ażeby przyszedł z nim łóżko podzielić. Ten się z grzeczności wymawia. Opat napiera i wreszcie po chwilowem wzbranianiu Aleksander ustępuje jego naleganiom. Ledwo się jednak położyły czuje, że Jego Wielebność kładzie mu rękę na łonie i poczyna go pieścić podobnie, jak rozmiłowane młode dziewczęta swoich kochanków. Zdziwiony, nie wątpi ani chwili, że Opat zamyśla o najszpetniejszej ze zbrodni. Ale Opat żyw-

szem poruszeniem jego, czy przypuszczeniem na ślad podejrzenia tego wprowadzony, śmiać się zaczął i ażeby go z błędu wywieść, otwiera koszulę swoją i biorąc za rękę Aleksandra, kładzie ją na swoje łono, mówiąc całkiem cichutko do niego?

— Oddal od siebie, drogi przyjacielu, wszelką myśl krzywdzącą i przekonaj się, z kim masz do czynienia.

Jakież było zdziwienie Aleksandra, gdy naraż pod ręką poczuł dwie maleńkie utoczone półkule, twarde i gładkie jak dwie gałki ze słoniowej kości! Poznając wtedy swój błąd i spostrzegając, że rzekomy Opat jest w istocie piękną kobietą, od» daje mu pieszczotę za pieszczotę i bez wszelkich ceregieli poczytuje za swój obowiązek dowieść, że on przeciwnie jest mężczyzną i to nader prawdziwym.

Ale Opat wstrzymał go mówiąc:

— Nie tak prędko; nim dalej pójdziemy, posłuchaj co ci powiem: Teraz gdy już wiesz, do jakiej płci należę, nie powinnam ukrywać przed tobą, czyją jestem córką i że dążyłam do papieża z prośbą o wyszukanie mi małżonka, ale skorom ciebie tylko owego dnia ujrzała, nie wiem na szczęście czy nieszczęście moje, przestałam do siebie należeć. Od tej chwili namiętność moja tak wzrosła, że nigdy podobna żądza nie zapłonęła w kobiecie. Dla tego to postanowiłam wybrać cię za małżonka z pomiędzy wszystkich innych ludzi. Rozważ, czy chcesz mnie mieć za żonę, jeśli zaś nie, wyjdź z mojego łóżka i powróć do swojej pościeli.

Aleksander, pomimo, że nie znał dostatecznie damy aby tak nagle postanowienię powziąść, wnosząc jednakże z bogatego jej taboru i licznego orszaku, że musi być zamożna i dobrego rodu, a przytem widząc ją nader powabną i piękną, odpowiedział prawie bez wahania, iż gotów na wszystko, co jej przyjemnem będzie. Na to ona podniosła się z łóżka i przed krucyfiksem włożyła mu na palec pierścień, na znak zar, czyn i wzajemnej wierności. Poczem uścisnęli się, najczulsze zamieniając pieszczoty i przepędzili resztę nocy w pośród dowodów zobopólnej namiętności. Przed świtem umówili się jak kosztować mają podobnych rozkoszy przez resztę podróży, a skoro zadniało, Aleksander ukrył się dó swojej komórki i nikt nie wiedział, gdzie spoczywał tej nocy.

W ten sposób odbyli pozostałą drogę,, wzajemnie z siebie radzi i przybyli do Rzymu po wielu dniach podróży, nie bez wzięcia nowych zadatków przyszłego małżeńskiego szczęścia.

W kilka dni po przyjeździe, Opat w towarzystwie Aleksandra i dwóch krewnych swoich udał się na audyencyę u papieża i po ucałowaniu jego pantofla, tak się odezwał:

— Ojcze Święty, wiesz o tem lepiej aniżeli ktokolwiek inny, iż, ażeby żyć uczciwie, potrzeba starannie unikać wszelkich okazyj, któreby przywieść mogły do całkiem przeciwnego postępowania. Ten to właśnie wzgląd skłonił mię uciec od mojego ojca, króla angielskiego, z częścią jego skarbów i przybyć w takiem przebraniu do Świątobliwości Waszej, w celu pozyskania małżonka z jej ręki. Mój ojciec bowiem chciał mnie przymusić tak młodą, do zaślubienia króla szkockiego, zgiętego pod ciężarem lat. Nie dla wieku jego jednakże odważyłam się ucieczką ratować, ale z obawy, abym zostawszy jego małżonką, przez słabość młodzieńczą nie wpadła w błąd pochodzenia mego niegodny i prawom Wiary Św. przeciwny., Ale nie zdołałam jeszcze przebyć połowy drogi do tronu Świątobliwości Waszej, gdy Opatrzność, znająca doskonale wszystkie nasze potrzeby, sprowadziła przedemnie przeznaczonego mi małżonka. Jest nim ten oto szlachetny młodzieniec, dodała wskazując na Aleksandra, nie pochodzi on wprawdzie z królewskiego rodu, tak jak ja, ale z obyczajów swoich i przymiotów, najdumniejszej księżniczki jest godny. Wybrałam go więc sobie za małżonka, cokolwiek powiedzą na to ojciec mój i inni niechętni, nigdy innego mieć nie będę. W tym stanie rzeczy mogłabym się była wstrzymać od stawienia się tutaj, ale zdawało mi się dobrem Ojcze Święty, dojechać do celu mej podróży, tak dla nawiedzenia miejsc Świętych tej stolicy chrześcijańskiego świata, jak dla złożenia czci Namiestnikowi Chrystusowemu. Tobie Ojcze Święty powierzono Piotrowe klucze i moc związywania i rozwiązywania. Błagam cię więc pokornie, racz, dotąd tylko przed Bogiem zawarty związek między mną i Aleksandrem, uroczyście potwierdzić i ludziom go oznajmić. Sądzę zaś, że co Bogu i mnie się podobało i Tobie nie będzie nie miłem.

Wielkie było osłupienie Aleksandra, skoro usłyszał, że żona córką króla angielskiego. Ale nie mogło ono iść w porównanie z zadziwieniem obudwu przytomnych panów. Ci zaledwo zdołali pohamować się w gniewie i niewątpliwie byliby zamordowali Włocha a księżniczkę znieważyli, gdyby się to nie działo w obecności Ojca Świętego. Papież także nie mało się zadziwił tem zdarzeniem i przebranie damy wydało mu się równie osobliwem jak jej wybór, nie mogąc jednak zerwać rzeczy już postanowionej i dokonanej, przychylił się do jej prośby; następnie pocieszył obudwu panów, pogodził ich z nowożeńcami i sam naznaczył dzień ślubu. Ceremonia odbyła się wobec wszystkich kardynałów i wielu innych dostojnych osób.

Następnie papież kazał urządzić wspaniałą ucztę, na której młoda małżonka zjawiła się w królewskim stroju, takim urokiem piękności i wdzięku jaśniejąc, że wszystkich w zachwyt wprawiła. W dumnej i szlachetnej postaci Aleksandra, odzianego

w pyszne szaty, nikłby nie odgadnął człowieka, który niedawno na procent pożyczał.

Wkrótce potem młoda para odjechała z Rzymu do Florencyi, gdzie ją już wieść o tern małżeństwie poprzedziła. Przyjęto ich tam z wielkiem uszanowaniem i gościnnością. Dama uwolniwszy trzech braci od długów i wywiódłszy ich z więzienia, wprowadziła w posiadanie na nowo odkupionych dóbr. Następnie udała się z mężem do Francyi. W Paryżu król francuski zaszczytną uprzejmość im okazał.

Dwaj panowie angielscy, dotychczas niedostępni, ztąd do Anglii się wybrali i tam staraniem swojem, córkę do łaski przywrócili, a dla zięcia wzbudzili w królu przyjaźń i szacunek.

Za przybyciem nowoząślubionych, władca ten przyjął młodą parę z oznakami najżywszej radości i wkrótce podniósł zięcia swego do najwyższych godności i obdarzył go hrabstwem Kornwalii. Aleksander zaś dołożył tylu starań i dyplomacyi, że zdołał ojca z synem pogodzić, czem wojnę zakończył a cześć ś miłość całego narodu sobie pozyskał.

Żył jeszcze długo w doskonałej zawsze zgodzie ze swoją małżonką i zaręczają nawet, że przyłożywszy się wiele dzielnością swoją do zdobycia Szkocyi, królem jej został.

Z deszczu pod rynnę. S

Żył niegdyś w Perugii niejaki Andreuccio del Piętro, zajmujący się handlem koni. Ten pewnego dnia, wziąwszy ze sobą pięćset dukatów w złocie, wyjechał do Neapolu, gdzie mu dobry interes wskazano. Ponieważ nigdy dotąd za bramami miasta swego nie bywał, odbył więc drogę wspólnie z innymi kupcami i przybył do Neapolu w niedzielę wieczorem. Zasięgnąwszy wiadomości w swojej gospodzie, nazajutrz udał się na koński targ, gdzie znalazł znaczny wybór koni, ale nie mógł się zgodzić na cenę. Bojąc się, ażeby go nie wzięto za kupca bez pieniędzy, od czasu do czasu wyciągał kiesę z pod płaszcza i jak głupiec pokazywał złoto oczom przechodniów. W jednej z takich chwil właśnie, gdy się sakiewką popisywał, przechodzi koło niego niespostrzeżenie pewna Sycylianka zachwycającej piękności, ale tak rozpustna, że pierwszemu lepszemu i za lada co, łaski swoje ofiarowywała. Ta ujrzawszy sakiewkę Andreuccia:

— Ach, jakże byłabym rada, rzekła do siebie, to wszystko złoto zagarnąć!

I poszła dalej. Ale z tą zalotnicą była zarazem stara kobieta, która ujrzawszy Andreuccia, opuściła natychmiast swoją towarzyszką i biegnąc do niego, z wielką go serdecznością uściskała.

Zalotnica zauważywszy to, zatrzymała się, czekając na boku na nią. Andreuccio zadziwiony temi uściskami w mieście, gdzi© nie znał nikogo, obraca się, przypatruje uważnie postaci staruchy i nakoniec przypomniawszy sobie w niej dawną znajomość, odpowiada uprzejmie na objawy jej, przychylności i zaprasza, aby go odwiedziła w oberży. Stara przyobiecuje mu to i po krótkiej^rozmowie odchodzi połączyć się z towarzyszką, a roztrucharz targuje konie dalej, ale ani jednego kupić tego poranku nie może.

Tymczasem chytra zalotnica, której worek Andreuccia nie wychodził z głowy, powiadomiona dokładnie o rodzinie i imieniu wszystkich krewnych, a także o przyczynie podróży i mieszkaniu młodzieńca (przez staruchę, która długo u ojca jego w Sycylii a następnie w Perugii służyła) postanowiła użyć tych wiadomości do dopięcia swego celu. Przybywszy więc do domu porozumiała się z dziewczyną tegoż co i sama rodzaju, zastępującą jej miejsce pokojówki i do podobnych posług zaprawioną i wysłała ją nad wieczorem do Andreuccia. Dziewczyna zastała tegoż przed bramą oberży. Przystępuje tedy do niego i zapytuje, czy nie wie przypadkiem, gdzie tu Znaleźć można zacnego młodzieńca, nazwiskiem Andreuccio del Piętro, mieszkającego w tej gospodzie. Skoro zaś odpowiedział jej,, że sam nim jest, subretka odprowadza go na stronę i rzecze;

— Panie, pewna piękna i szlachetna dama z tego miasta, pragnęłaby, jeśli zechcesz, widzieć się z tobą.

Słowa te pogłaskały niezmiernie miłość własną Andreuccia, który miał się za Adonisa. Nie wątpił ani chwili, że dama zakochała się w nim. Odpowiedział więc bez wahania, że stawi się na jej rozkazy i spytał o czas i miejsce, w których najdogodniej jej będzie go przyjąć.

— Kiedy się panu podoba, odrzekła pokojówka, pani moja oczekuje na niego u siebie, w domu.

— Jeżeli tak, zawołał Andreuccio, wskaż mi drogę, idę zaraz za tobą. I w istocie poszedł za nią, nie uprzedziwszy o żem nikogo w oberży.

Filutka zaprowadziła go. do mieszkania pięknej damy, które leżało w części miasta „Dyablą jamą“ nazwanej, co już samo na charakter tego zaułka wskazuje.

Młody Peruzyjczyk sądząc, że idzie do porządnego miejsca i będzie mieć z przyzwoitą kobietą do czynienia, wchodzi spo-



Nitaa Sismondy.

kojnie do tego osławionego domu, poprzedzany przez posłankę i wstępuje za nią na schody.

Ledwo pierwszych stopni dotknęli, dziewczyna zawołała na swoją panią, oznajmiając, że Andreuccio przyszedł. Na te słowa na szczycie schodów pojawiła się nagle zalotnica, ażeby przyjąć ptaszka. Kobieta ta z młodością i pięknością łączyła kibić pełną i elegancką zarazem, oraz strój nadzwyczaj powabny. Wybiegłszy na spotkanie młodzieńca, zarzuciła mu na szyję ramiona i tak pozostała kilka chwil, milcząc, jak gdyby zbytek czułości odjął jej mowę; a potem zalewając się łzami, okryła pocałunkami jego czoło i przerywanym głosem:

— O mój przyjacielu! zawołała, o mój drogi Andreuccio? witaj w moim domu! gościu pożądany.

— I ty, odpowiedział Andreuccio osłupiały, i ty, witaj mi również pożądana pani!

Na to ona pochwyciwszy go za rękę, wprowadziła do salonu, zkąd, nie mówiąc ani słowa, pociągnęła go do swego pokoju, napełnionego zapachem róż, kwiatu pomarańczowego i innych wonności. Andreuccio zauważył okazałe łoża, świetne sprzęty i wspaniałe stroje rozwieszone po ścianach,, wedle miejscowego obyczaju. Będąc jeszcze zupełnym nowicyuszem, uczuł podziw na widok tego przepychu i nie wątpił bynajmniej, ie ma do czynienia z nader dostojną damą. Skoro zasiedli oboje na sofie, blisko łóżka, piękna nieznajoma tak do niego się odezwała:

— Pewna jestem mój drogi Andreuccio, że zdziwiły cię łzy moje i pieszczoty. Nic w tern osobliwego, nie znasz mnie bowiem i nigdy może nawet o mnie nie słyszałeś. Ale zadziwienie twoje wzrośnie jeszcze, skoro się dowiesz, że jestem twoją siostrą. Pragnęłam zawsze zobaczyć przed zgonem wszystkich moich braci, ale gdy mi Bóg w łasce swojej pozwolił ujrzeć chociaż jednego, umrę zadowolona, kiedykolwiek mnie do siebie powoła. Niewiedziałeś zapewne nic o mnie, W kilku słowach tę tajemnicę ci odkryję. Słyszałeś może, że Piętro, mój i twój ojciec, bawił niegdyś przez dłuższy czas w Palermo. Charakter jego pozyskał mu w tern mieście wielu przyjaciół, z których znaczna część żyje jeszcze. Ze wszystkich znajomych, matka moja urodzona ze szlachetnych rodziców i wdowa naówczas po bardzo dobrym szlachcicu, najwięcej do niego miała przywiązania. Bez względu bowiem na gniew ojca swego i braci i na honor własny nie bacząc, żyła z nim w tak ścisłym stosunku, że matką moją została. Wkrótce potem ojciec twój zmuszony opuścić Palermo i powrócić do Perugii dla interesów, zostawił w Sycylii matkę moją i mnie, i nigdy już odtąd żadnej z nas nie dał najmniejszego znaku swojej pamięci. Wyznam ci, że gdyby nie szacunek ojcu powinny, zga-

niłabym go żywo za tę niewdzięczność względem matki mojej, która nie znając go dostatecznie, siebie samą i całe mienie swoje z czystej tylko przychylności mu ofiarowała i za brak czułości dla własnej córki, nie urodzonej przecież ze służebnicy, ani pospolitej kobiety jakiej! Ale dajmy temu pokój; dawne winy bowiem łatwiej jest krytykować, aniżeli naprawić. Rzecz się dalej tak miała: Ojciec nasz pozostawił mnie w Palermie całkiem drobnym dziecięciem i tam rosłam szczęśliwie. W wieku odpowiednim do zamężcia, wydała mnie matka moja za nader zacnego szlachcica z rodu Girgentich, który dla przypodobania się mnie i jej, przeniósł się na stały pobyt do Palermo. Będąc jednakże gorliwym stronnikiem Gwelfów, wdał się w tajemny spisek jakiś z królem Karolem. O czem Fryderyk, król aragoński, zawczasu zawiadomiony, przeszkodził wybuchowi i zmusił nas do opuszczenia Sycylii. Z majątku naszego maleńką tylko cząstkę unieśliśmy, mówię maleńką w stosunku do tego, cośmy posiadali i schroniliśmy się do tego miasta, gdzie król Karol wyna-£ rodził nas w części za straty, w usługach jego poniesione.
>ał nam bowiem dom w mieście i wiejską posiadłość, a także znaczną pensyę mężowi memu a twemu szwagrowi przeznaczył i tak nas zbogacił, że podziwiać to będziesz, skoro się przyjrzysz bliżej. Oto mój bracie, przez jaki zbieg wypadków znajdujesz mnie tutaj, sam, więcej łaską boską, aniżeli własną wolą sprowadzona.

Po tej pięknej mówce, ściskać go na nowo zaczęła i wśród łez w czoło go całować.

Andreuccio, słysząc tę baśń tak subtelnie utkaną i wypowiedzianą z niezmierną prawdą i wdziękiem, przypominając sobie przytem, że ojciec w samej rzeczy zamieszkiwał kiedyś Palermo, zresztą sądząc z własnego doświadczenia o słabości młodzieńców do zawiązywania najlekkomyślniej stosunków z osobami miłemi sobie, szczególniej zaś poruszony do żywego łzami, oznakami przyjaźni i czystemi pieszczotami damy, Andreuccio uwierzył bez trudności wszystkiemu, co mu opowiadano — i odrzekł jej :

— Nie powinno ci się wydawać szczególnem, że zdziwionym mnie widzisz z powodu usłyszanych przed chwilą rzeczy. Znałem panią tyle, jak gdyby cię nigdy nie było. Mój ojciec, chciej mi wierzyć, nigdy nie mówił nic o tobie ani o matce twojej, albo jeżeli mówił, do mnie to nie doszła. Nie mniej przeto cieszę się ze znalezienia tak godnej kochania siostry. Nie podobna mi wypowiedzieć rozkoszy, jaką uczuwam z tego spotkania, tern większej, że zgoła niespodzianej. Każdy człowiek, jakkolwiek wysokiej godności, mógłby uważać za zaszczyt podobne odkrycie, a cóż dopiero ja, który jestem tylko

kupcem. O to jedynie chciałbym się panią zapytać: zkąd dowiedziałaś się o mojem pobycie w tem mieście?

— Dziś rano, odrzekła zręczna kobieta, powzięłam tę wiadomość od niewiasty, która często do mnie przychodzi, a niegdyś przez niejaki czas przebywała w Palermo i Perugii. I bądź przekonany, że byłabym sama pośpieszyła natychmiast do ciebie, gdyby nie wzgląd na przyzwoitość. Dlatego wołałam wysłać moją służącą.

Po tej odpowiedzi poczęła go rozpytywać o zdrowie i powodzenie wszystkich krewnych jego, których po nazwisku wymieniała. Andreuccio zadosyć uczynił jej ciekawości i utwierdził się przez to ostatecznie w przekonaniu o prawdziwości usłyszanego przed chwilą opowiadania.

Tymczasem, ponieważ rozmowa się przeciągnęła, a gorąco było, gospodyni domu kazała podać cypryjskie wino i konfitury, któremi gościa swego poczęstowała. Wkrótce potem Andreuccio, widząc zbliżający się czas wieczerzy, uważał za stosowne zabierać się do domu. Ale dama nie dozwoliła mu tego i udając nawet urazę:

— Ach, mój Boże! rzekła, widzę teraz jak mało cię obchodzę, ponieważ mając obok siebie siostrę, której nigdy nie widziałeś, a do której domu powinieneś był wprost za przybyciem zajechać, śpieszysz się tak na wieczerzę do gospody. Ale nic z tego nie będzie, przysięgam ci, wolą czy niewolą musisz pozostać u mnie. I chociaż mąż mój wyszedł, na wielką żałość moją, nie obawiaj się, ażebym cię sama nie potrafiła ugościć.

— Krzywdzisz mię pani, odpowiedział Andreuccio, przypisując mi taką myśl, kocham cię, jak tylko można kochać siostrę, ale jeżeli nie wrócę na czas do oberży, czekać będą na mnie cały wieczór , u stołu i za niegrzeczność wziąć to gotowi,

— Ach, jeżeli o to tylko chodzi, zawołała pośpiesznie kochająca krewna, cóż łatwiejszego jak posłać ztąd kogo, aby się tam ciebie nie spodziewano. Lepiejby nawet było, ażebyś zaprosił swoich towarzyszy podróży do mego domu na wieczerzę ; okażesz im tym sposobem grzeczność, na którą nie będą nieczuli, a w razie, gdybyś nie zechciał pozostać tutaj na noc, będziesz miał gotową kompanię do powrotu.

Andreuccio odpowiedział: że ponieważ chce go koniecznie u siebie zatrzymać na wieczór, gotów jest zadosyć uczynić jej woli, co zaś do towarzyszy, ci nie są mu na dzisiaj niezbędnie potrzebni. Na co dama wyraziła mu zadowolenie swoje i udała, iż wysyła z wiadomością do gospody.

Po szerokiej jeszcze rozmowie, zasiedli wreszcie do stołu i podano wyborne wina i doskonałe potrawy. Gospodyni

domu nie szczędziła starań, ażeby przedłużyć tę ucztę aż <fo późnego zmroku. Skoro wreszcie powstali i Andreuccio chćiai się oddalić:

— Nie zniosę tego nigdy w świecie, rzekła litościwa siostra. Neapol nie jest miastem do przechadzek nocnych,' szczególniej zaś dla cudzoziemca. I dodała, że zresztą na jej zawiadomienie, w oberży ani z wieczerzą ani w nocy czekać na niego nié będą.

Poczciwy Andreuccio wpadł w łapkę i nie odezważ się już z chęcią odejścia, owszem, znajdując nader wiek przyjemności w towarzystwie tej kobiety, cieszył się, że pozostać może.

Po długiej jeszcze pogadance, rzekoma siostra, widząc, że już blizko północ, zostawiła Andreuccia z maleńkim chłopcem do posługi W; swoim pokoju, a sama ze służącą do innego odeszła.

Było to w porze kanikuły i upał nieznośny dokuczał,;. Andreuccio więc, znalazłszy się sam, zrzucił dla wygody całe ubranie, kaftan tylko zatrzymując. Potem naciśnięty przez pewną naturalną potrzebę, spytał chłopca, gdzieby ją zaspokoić można.

— Wejdź pan tam, odrzekł mu chłopiec, wskazując na drzwiczki, znajdujące się w rogu pokoju.

Andreuccio, nie przeczuwając nic złego, posłuchał tej wskazówki, ale zaledwo postawił nogę, deska w podłodze, z której widocznie gwóźdź wyjęto, usunęła się po jednej stronie z podtrzymującej belki i niefortunny Andreuccio spadł z nią razem do kanału ; przez szczególną jednak łaskę boską, pomimo znacznej wysokości, nie wyrządził sobie żadnej szkody. Ale ubabrał się cały od stóp do głowy i nie można powiedzieć, żeby pachnącym materyałem.

Dla lepszego rzeczy pojęcia, dobrże będzie, jeśli określę bliżej budowę tego miejsca.

Oto pomiędzy dwoma domami, znajdowała się wązka uliczka, nad którą na dwóch belkach do tych domów przypartych, położono kilka desek, a na nich odpowiednie miejce do siedzenia urządzono, obyczajem, często praktykowanym we Florencyi. Andreuccio spadł więc z góry w tę uliczkę, między dwoma sąsiedniemi domami. Z początku przerażony, wnet głos odzyskał i na chłopca zawołał, ale nie otrzymał odpowiedzi. Maleńki służka bowiem pobiegł donieść swojej pani, co się stało. Na tę wieść zalotnica biegnie coprędzej do pokoju Andreuccia i szuka jego sukien, znajduje je wraz z pieniędzmi., zabiera oboje i śpieszy zatrzasnąć drzwi, któremi przed chwilą wyszedł na swoje nieszczęście Andreuccio.

Tymczasem ten, widząc, że chłopca się nie może dowołać-

jął krzyczeć głośniej, ale wszystko napróżno. Wtedy dopiero zbudziło się w nim podejrzenie, że wpadł w zasadzkę, ale niestety, zapóźno. Jak się wydostać z tej obrzydliwej jamy ? Szuka -j maca na wszystkie strony i spostrzega, że pułapka ta od ulicy maleńkim tylko murkiem oddzielona. Wdrapuje się więc nań nie bez trudności i zsunąwszy się na ulicę, udaje się prosto do drzwi domu swej niebezpiecznej siostry, które poznał od razu. Stuka do nich, wali, potrząsa niemi z całej siły, woła, alé wszystko nadaremnie. Nie wątpiąc już tedy, że go wystrychnięto •na dudka:

—- Niestety, zawołał ze łzami, w jakże krótkim czasie stracicie pięćset dukatów i jedną siostrę!

Po wielu jeszcze innych skargach, uderza we drzwi znowu i wreszcie poczyna wrzeszczeć na całe gardło. Hałas ten był tak wielki, że pobudził wszystkich sąsiadów i wielu zerwało się z pościeli, ażeby poznać jego przyczynę. Wówczas jedna xe służebnic awanturnicy otwiera okno i udając osobę gwałtownie zbudzoną i rozespaną jeszcze, woła gniewliwym tonem'•

' — Kto tam stuka:

— To ja ! Czyż mnie nie poznajesz? Andreuccio. Brat pani F i o r d a 1 i s i o. '~

— Poczciwcze, odpowie służąca, jeżeliś zanadto łyknął» idź się wyspać i wróć jutro. Nie znam żadnego Andreuccia i nie rozumiem twoich bredni, idź więc precz i daj nam spać, jeśli łaska.

—- Co ? 1 krzynął Andreuccio, nie rozumiesz co mówię! ? .Ale mniejsza o to. Jeżeli o pokrewieństwie sycylijskiem tak prędko się zapomina, oddajcież mi przynajmniej moje pieniądze i suknie, które u was zostawiłem, a z prawdziwą radością ■odejdę. ■

—- Marzy ci się zapewne, poczciwcze, zawołała dziewczyna, parsknąwszy śmiechem i zatrzasnęła okno.

Na te słowa Andreuccio zbyt już pewny swego nieszczęścia, wpadł w ostatnią rozpacz i postanowił zdobyć siłą obelg, czego wybłagać nie zdołał. Kinie więc, złorzęczy, krzyczy, co sił i uzbroiwszy się w ogromny kamień, tłucze nim z podwójnem natężeniem bramę, grożąc, że ją wyłamie. Wielu z sąsiadów przebudzonych przez niego, myśląc, że ktoś się usadził na biedną damę, ażeby jej awanturę zrobić, pokazało się w oknach i wszyscy, na podobieństwo psów z jednej ulicy szczekających na obcego kurtę, wołać poczęli:

— Wstyd wam, wstyd, o podobnej godzinie czynić takie hałasy u drzwi uczciwej kobiety. Na imię boskie człowieku, idź sobie i daj nam spokój. Jeżeli zaś masz co do tej damy, wróć jutro, a nie zagłuszaj nas teraz takiem gwałtowaniem.

Na te słowa kochanek zalotnicy ukryty w domu, a którego Andreuccio ani słyszał ani widział, ośmielony poparciem sąsiadów pokazał się w oknie i ogromnym głosem:

— Kto tam? zawołał.

Andreuccio podnosi głowę i spostrzega człowieka z potężną czarną brodą, przecierającego sobie oczy, jakby tylko co się zbudził i wyglądającego z miny na prawdziwego rozbójnika i przerażony jego głosem:

— Jestem bratem gospodyni tego domu, odpowiada nie bez drżenia, i chciałbym....

Ale zbir przerywając mu gwałtownie, wykrzyknął sroższym jeszcze i groźniejszym tonem:

— Psie, pijaku, bezczelniku, poczekaj! Zaraz ja cię ugoszczę i oduczę zamącać spokój cudzy.

To wyrzekłszy cofnął się i zatrzasnął z hukiem okno.

Niektórzy sąsiedzi znający widocznie naturę tego człowieka, odezwali się teraz łagodnie do Andreuccia:

— Na miłość boską, przyjacielu, oddal się i nie narażaj na śmierć. Posłuchaj dobrej rady, jedyny to jeszcze dla ciebie, ratunek.

Andreuccio przekonany o roztropności tej przestrogi, zrozpaczony w najwyższym stopniu stratą pieniędzy, zamyślił powrócić do gospody tąż samą drogą, którą go niedawno wiodła pokojówka, ale niemogąc znieść zaduchu dobywającego się z obrzydliwości któremi był okryty, skierował się pierwej ku portowi dla obmycia. W tym celu wziął się na lewo i wszedł w ulicę Ruga Catalana, prowadzącą ku morzu. Ale dochodząc, do wyższej części miasta spostrzegł w oddaleniu dwóch ludzi zbliżających się ze ślepą latarką. Obawiając się, że to patrol albo jacy złoczyńcy, chciał ich uniknąć i ukrył się w opuszczonej ruderze, stojącej w pobliżu. Dwaj ludzie tymczasem weszli tam także w chwilę po nim, jak gdyby go w samej rzeczy ścigając. Zatrzymali się tuż przy nim, składając na ziemi różne żelazne narzędzia, i poczęli je oglądać przy świetle latarki. Nagle jeden z nich przerywając zaczętą rozmowę, zawoła do towarzysza:

— Co to jest? Czuję tu zaduch tak obrzydliwy, jak mi się nigdy w życiu nie zdarzyło!

Po tych słowach świeci tu i ówdzie latarką i spostrzega niefortunnego Andreuccia. Na ten widok krzyknęli oba:

— Kto tu?

Andreuccio dech zaparł.

Wówczas zbliżają się dwaj obcy ze światłem i widząc człowieka obsmarowanego tak przeraźliwie, pytają zkąd w podobnym stanie wychodzi.

Biedaczysko uspokojony trochę opowiada im swoją żałośną przygodę.

Dwaj ludzi z opisu odgadli miejsce.

— Niewątpliwie u Scarabona Butafuoce mu się to przydarzyło, odezwał się jeden do drugiego.

Poczem rzekł jeden z nich do Andreuccia.

— Przyjacielu, pomimo straty pieniędzy powinieneś podziękować Bogu za to, żeś spadł w ową jamę i nie mógł się dostać napowrót do tego domu; *nie* na tem bowiem byłoby się skończyło, ale na zamordowaniu cię we śnie bez litości. Płacz zaś i narzekania na nic ci się teraz nie przydadzą. Prędzej zdejmiesz gwiazdę z nieba aniżeli wydrzesz choćby jeden z twoich dukatów. Trzeba się z losem pogodzić. Nie rozgłaszaj nawet o tem, bo jeźli ta panienka się dowie, żeś hałasu narobił, życia nie będziesz pewny.

Potem zwrócił się do swego towarzysza i po krótkiej cichej rozmowie:

— Słuchaj, dodał, uczuwamy współczucie dla ciebie i przyrzekamy ci zdobycz, która pokryje z górą twoje straty, jeżeli nam pomożesz w wykonaniu pewnego przedsięwzięcia.

Andreuccio, obłąkany niemal rozpaczą i żalem, oświadczył bez wahania prawie gotowość na wszystko.

Otóż o co chodziło:

Dnia poprzedniego pochowano arcybiskupa neapołitańskiego nazwiskiem Filippo Minutolo w bogatych szatach i z rubinem na palcu większej nad 500 dukatów wartości. Zamiarem tych hultajów właśnie było uwolnić te zwłoki od zbytecznych im już kosztowności, o czem Andreuccia zawiadomili. Ten w żalu swoim, nie dobrze rzecz pojmując i jedynie żądzą odbicia strat swoich zajęty, udał się z nimi w drogę do katedry. Ponieważ jednak woń, którą z siebie wyziewał nic nie straciła na mocy.

— Czybyśmy nie mogli, rzekł po drodze jeden z kompanów, wskazując na Andreuccia, znaleść jakiego środka do obmycia go, ażeby nas dłużej nie zatruwał.

— Nic łatwiejszego, odpowiedział na to drugi, jesteśmy niedaleko od studni, przy której pozostawiają zwyczajnie powróz i wielki kubeł. Idźmy do niej i obmyjmy go.

Przybywszy do studni znaleźli istotnie powróz, ale ani śladu kubła. Co tu robić? Po namyśle postanowili przywiązać naszego bohatera do liny i spuścić go do studni, gdzie będzie mógł się opłukać od stóp do głowy. Skoro się to stanie, umówiono się, że Andreuccio pociągnie za sznur, a oni go wywindują. Ledwo go jednak spuścili, gdy w oddaleniu pokazuje się patrol nocny. Znużony długim chodzeniem i spragniony napoju, zbliża się do studni, w zamiarze zaczerpnięcia wody.

Towarzysze Andreuceia, usłyszawszy kroki nadchodzących i bojąc się uwięzienia, wzięli co żywiej nogi zapas i niespostrzeżeni umknęli. Nim żołnierze doszli do tego punktu, Andreuccio zupełnie się już obmył. Ci, złożywszy na ziemię broń swoją i mundury i sądząc po oporze, że to wiadro pełne po brzegi, z całych sił ciągnąć zaczęli. Andreuccio przybywszy do wierzchu cembrowiny, puszcza powróz i chwyta się brzegu studni rękami z całej siły. Na ten widok zbiry zdjęci trwogą i sądząc, że djabła zaczerpnęli, zemknęli co tchu, zostawiając Peruzyjczyka w takiem osłupieniu, że gdyby nie był się dobrze trzymał brzegu, spadłby był znowu niewątpliwie na dno studni, i zabił się, albo co najmniej, niebezpiecznie zranił.

Ale podziw jego wzrósł jeszcze, skoro stanąwszy wreszcie na ziemi, spostrzegł broń, której wiedział, że towarzysze jego nie mieli. Wówczas przejęty trwogą i nie pojmujący co to znaczy, oddalił się z tego miejsca co żywo, nie wiedząc sam, dokąd idzie.

Niedaleko jednakże spotkał swoich niedawnych towarzyszy, którzy powracali z myślą wydobycia go ze studni. Zdziwieni jego widokiem, pytają, kto go wyciągnął, on na to, że nie wie, i opowiada jak było. Z tego odgadnąwszy rzecz całą/ wytłumaczyli mu wśród głośnego śmiechu, jak i czemu uciekli i kto byli jego wybawcy.

Ponieważ jednak północ już wybiła, nie bawiąc się więc dłużej rozprawianiem, trzech wspólników zdąża żywo do kościoła.- Dobywszy się do niego suną do arcybiskupiego grobowca. Grobowiec ten nakryty był wielką nader eiężką marmurową płytą, którą z pomocą instrumentów zdołali wreszcie cokolwiek unieść i tak podeprzeć, ażeby jeden człowiek przez tę szparę mógł wcisnąć się do wnętrza. Po dokonaniu tego.

— Kto z nas wejdzie ? odezwał się jeden z nich.

—- Byleby nie ja, odpowiedział drugi.

— Ani ja tern mniej, odparł pierwszy, niech Andreuccio wejdzie, - " .

— Ani myślę! zawołał Andreuccio.

— Co?! powiadasz, że nie wejdziesz, zawołali na to oba łotry i zbliżając się ku niemu, do kroćset! krzyknęli, musisz wejść, bo inaczej cię tu zagłuszymy!

Andreuccio ani wątpiąc, że gotowi spełnić tę groźbę, nie dał się już więcej prosić i spuścił się do grobowca.

Ale schodząc, pomyślał sobie.

— Ci hultaje niewątpliwie chcą mnie oszukać. Jeżeli będę tyle głupi, ażeby im oddać wszystko, pewną jest prawie rzeczą, że podczas mego wydrapywania się z pod ziemi umkną i zostawią mnie z kwitkiem. Nie ma więc rady, tylko pomyśleć samemu o sobie.

W tera postanowieniu przypomniawszy sobie o drogocennym pierścieniu, o „ którym mu napomknęli, najpierw ściągnął go z palca Jego Świątobliwości i ukrył starannie. Poczem wziąwszy pastorał, infułę, rękawiczki i szaty arcybiskupie, słowem ograbiwszy zwłoki aż do koszuli, wręczył to wszystko towarzyszom i oświadczył, że już nic nie pozostało. Ci pochrypłi zapewniając go, że musi być jeszcze pierścień i że trzeba go tylko dobrze poszukać. Andreuccio, poczciwy Andreuccio odpowiadał im, że nic znaleźć nie może.

Tamci również chytrzy jak on, nalegają znowu i podczas gdy Andreuccio szuka udanym sposobem, wyjmują podporę z pod marmurowej płyty grobowca i uciekają, zostawiając go w podziemiu zamkniętym.

Wyobraźcie sobie w jak okropnem położeniu znalazł się nieszczęśliwy Andreuccio. Napróżno próbuje po wielekroć podnieść głaz barkami i głową. — Przygnębiony boleścią i zmęczeniem pada nareszcie w omdleniu na ciało arcybiskupa. Ktoby był zobaczył ich obydwu tak leżących przy sobie, z trudnością by rozróżnił’ żywego od umarłego. Powróciwszy do zmysłów .Andreuccio płacze, wyrywa sobie włosy, widząc, że go czeka albo śmierć z głodu i zaduchu w tym grobowcu, albo szubienica za kradzież, gdyby go w nim znaleziono. Nagle wśród tych rozpaczliwych myśli, słyszy w kościele kroki i rozmowę, z. której wnosi, że nowo przybyli mają ten sam zamiar, co niedawno jego towarzysze. Słyszy ich odchylających grobowiec i podpierających głaz tak samo. Następnie również sprzeczać .się zaczęli: kto wejdzie. Długo trwał spór, nareszcie ksiądz należący do bandy zakończył dysputę wołając:

— Tchórze wszyscy jesteście! cóż to myślicie, że pozjada. Umarli nikogo nie kąsają. Otóż ja wejdę i nic mi się nie stanie.

Z temi słowy kładzie się na brzuchu tyłem ku wejściu do podziemia i wsuwa *w* nie najprzód nogę jedną po drugiej, ażeby tem bezpieczniej wśliznąć się resztą ciała, co widząc Andreuccio “uspokojony cokolwiek porywa się i chwyta księdza za nogę, jak gdyby go chciał do siebie pociągnąć. Ten ledwo uczuł dotknięcie wrzasnął z przestrachu, stara się wyrwać, .a Wreszcie jednym susem wydobywa się z jamy i nie myśląc o zamknięciu grobowca, pędzi za swoimi towarzyszami, którzy wypadkiem jego gwałtownie przerażeni, zemknęli, jakby ich sto tysięcy djabłów goniło.

Andreuccio uradowany niewymownie z tego niespodziewanego przypadku, nie tracąc chwili, wychodzi z podziemia i z rubinem w zanadrzu, umyka co tchu z kościoła drzwiami, które złodzieje otworem zostawili. Długo błąkał się po ulicach, ¡nareszcie, o świtaniu rozpoznał drogę do portu i do swojej

gospody. Tam skoro mu gospodarz i towarzysze podróży wyrazili całonocną obawę swoją o niego, opowiedział im bez: ogródki wszystkie swoje przygody. Oberżysta poradził mu natychmiast wyjechać z Neapolu. Czego on nie omieszkał w te pędy uczynić i wrócił do Perugii z pięknym pierścieniem, który mu stracone d,ukaty wynagrodził.

Narzeczona króla Algarwji. -

Jakże wiele ludzi w przekonaniu, że bogactwa uwalniają na całe życie od wszelkich trosk, nietylko bezustannie błagało o nie Boga, ale narażało się nawet na wszelkie niebezpieczeństwa dla ich pozyskania. I cóż? Zaledwo po tylu trudach dopięli pożądanego celu, znaleźli morderców chciwych bogatej spuścizny w tych samych, którzy dawniej, za dni ubóstwa, życie, ich zasłaniali. Inni znowu z niskiego stanu przebijali sobie drogę do najwyższych godności przez tysiące walk straszliwych, przez krew swych braci i przyjaciół i, doszedłszy upragnionych wielkości, spostrzegli, że niepokój i obawa nie przestają ich dręczyć, a przy stole królewskim trucizna ze złotych czar zagraża.

Nakoniec zdarzali się i tacy, którzy gorącę upragnąwszy piękności i siły ciała, przekonali się dopiero wtedy o szkodliwości swoich pragnień, gdy w tych przymiotach właśnie znaleźli źródło nieszczęść swoich, a nawet i śmierci przyczynę. Ale na dzisiaj ograniczę się na dowiedzeniu wam, że nikogo spełnienie najzuchwalszych żądz od zmiany niespodzianej losu nie broni. Najlepiej więc czynimy, poprzestając na posiadaniu i używaniu darów, których nam udzielił Ten, co zna do głębi istotne nasze potrzeby. <

Jakkolwiekbądź jednakże mężczyźni pod tym względer» grzeszyć mogą, brak pomiarkowania jest szczególniej właściwością kobiet. I ponieważ nie masz ani jednej pomiędzy wami, piękne damy, którab y zadowolona otrzymanemi od natury wdziękami, nie starała się ich podnieść wszelkim możliwym sposobem i sztuką, opowiem więc wam, co się zdarzyło pewnej Saracence, która właśnie z powodu swej osobliwej piękności, ujrzała się zmuszoną spróbować ośmiu mężów w czterech latach, nim na własnego i rzeczywistego natrafiła.

Przed bardzo dawnemi czasy panował w Babilonii sułtan imieniem Beminedab. Miał on wiele dzieci, a pomiędzy niemi jedną córkę, której piękność zaćmiewała najwdzięczniejsze

kobiety tego czasu. Król Algarwii rozkochał się w niej z samego opowiadania o jej powabach i zażądał jej w małżeństwo. Ponieważ król ten pomógł sułtanowi w czasie napadu Arabów, Benainedab więc nie odmówił mu pięknej Alatiel, ciesząc się. z tej okazji objawienia wdzięczności, i wyprawił ją do narzeczonego z wielce odpowiednią świtą z dam i panów, z mnóstwem pięknych i kosztownych sprzętów, na dobrze zbrojnym i zaopatrzonym we wszystko okręcie. Jak tylko wiatr pomyślny powiał, majtkowie rozpięli żagle i odbiwszy z Aleksandrii na pełne morze, przez kilka dni szczęśliwie płynęli. Już minęli Sardynię i sądzili się całkiem bliskiemi celu swej podróży, gdy naraz powstała sroga burza, która okrętem księżniczki poczęła miotać, tak iż majtkowie stracili wszelką nadzieję ratunku. Udało im się wprawdzie z pomocą wielkiej zręczności utrzymać okręt wśród walki burzliwych żywiołów przez dwa dni, ale trzeciej nocy huragan nie ustawał, owszem wzrósł jeszcze; żeglarze nie wiedzieli, gdzie się znajdują, (niebo bowiem grubemi chmurami było zaciągnięte i ciemność nieprzebita w okół panowała). Nie umiejąc już przy całem doświadczeniu swojem dalej na morzu się pokierować, spostrzegają do tego w bliskości Majorki, że okręt wody nabiera. W tem rozpaczliwem położeniu, gdzie już o ratunku mowy być nawet nie mogło, każdy myślał tylko o sobie. Spuszczają szalupy na morze, oficerowie śpieszą je zająć. Reszta załogi rzuca się na nie hurmem, bez uwagi na ostrza broni, przeciw niej wymierzone przez tamtych, tak, że szalupa przeładowana idzie na dno i pociąga za sobą wszystkich. Na okręcie została tylko Alatiel z towarzyszkami, o które się nikt nie troskał. Przejęte trwogą i pozbawione prawie zmysłów kobiety te, oczekiwały lada chwila niechybnej śmierci we wzburzonych falach, gdy naraz okręt, podziurawiony z& wszystkich stron, rzucony został przez bałwany na mieliznę, położoną niedaleko od brzegu Majorki, i z taką gwałtownością, że zagłębił się w piaskach jak strzała.

Z pierwszym brzaskiem świtu wiatry ucichły i morze się uspokoiło. Słońce już weszło na widnokrąg, gdy królewna przyszła do przytomności. Nie wiedząc gdzie się znajduje, rozbita na całem ciele, ledwo wierząc, że żyje jeszcze, otwiera oczy, podnosi głowę i pomimo nadzwyczajnego osłabienia woła, ale nap różno; wreszcie przypominając powoli, co jej się zdarzył« i widząc, że jeszcze jest na okręcie, zbiera ostatki sił i podnosi się. Co za widok! Spostrzega swoje niewiasty rozciągnięte ta ówdzie na pomoście, wstrząsa jedną po drugiej, ale przerażenie lub choroba morska odjęły im wszelkie czucie. Nareszcie’ niektóre przy usilnych staraniach powracają do zmysłów, na to jednak, aby ujrzawszy okręt zagłębiony w piasku i pełny wody, rozpocząć płacze i jęki.

Południe już było, a nikogo nie dostrzegły jeszcze na wybrzeżu, ani na morzu. Na szczęście dla nich przejeżdżał w tej chwili nad brzegiem szlachetny pewien pan nazwiskiem Pericone da Visalgo, powracający z wiejskiego mieszkania, z liczną służbą na koniach. Ten widząc okręt zdruzgotany przez orkan nocny, rozkazał jednemu ze swoich ludzi zbliżyć się do niego i donieść, co tam znajdzie.

Sługa dostał się z trudnością do szczątków statku i znalazł księżniczkę z towarzyszkami przyczajoną bojaźliwie pod dziobem okrętu. Na widok nieznajomego biedaczki te ze łzami poczęły błagać o litość, uważając zaś, że ich języka nie rozumie, znakami starały się dać mu pojęcie o nieszczęsnem położeniu swojem.

Posłaniec wrócił do Pericona z doniesieniem, co widział. Wysłuchawszy go pan rozkazał natychmiast przeprowadzić na ląd niewiasty, ze wszystkiem, co im jeszcze z drogocenniejszych rzeczy pozostało i zabrał je do swego zamku. Wnet pognał ze wspaniałych szat Alatieli i z objawów uszanowania innych dam dla niej, że musi to być dostojna osoba. A przytem chociaż była blada, smutna i przygnębiona, a trwoga i znużenie przyćmiły jej piękność, nie mógł się wstrzymać od uwielbienia na widok rysów jej oblicza. Uczul się nawet tak zachwyconym, że postanowił ożenić się z nią, jeźli jeszcze nie zamężna i jeżeli inną drogą posiąść jej nie będzie można.

Pericone był człek hardej postawy, potężnej budowy i trochę szorstkiego obyczaju. Ponieważ nic jednak tyle nie łagodzi charakteru, co miłość, obchodził się tak troskliwie, że w kilka dni odzyskała całą świeżość swoją i wdzięki. To zapaliło jeszcze silniejszym ogniem Pericona. Zrozpaczony, że porozumieć się z nią słowami nie może, starał się wyrazić jej nadmiar swojej miłości, chociaż spojrzeniami, znakami i osobliwą grzecznością, słowem nie zaniedbał niczego, ażeby ją skłonić do uwieńczenia swoich pragnień — ale wszystko napróżno. Alatiel zdawała się nie rozumieć jego usiłowań, ale chociaż umilała ten opór tysiącem grzeczności i względów, rozdrażniała tylko tern więeej namiętność Pericona. Przerażało ją to niezmiernie, lękała się bowiem doprowadzić go do jakiej ostateczności, Poznawszy przytem ze zwyczajów i obyczajów, że pomiędzy chrześcijanami się znajduje, sądziła także, iż będzie niebezpiecznem odkryć godność swoją. Uzbroiła się jednak w odwagę i postanowiwszy walczyć przeciw złemu losowi, przedewszystkiem zabroniła niewiastom swoim zdradzić, że jest ®órką sułtana Aleksandrji. Zaklęła je także, z aby czci swojej pilnowały, upewniając, iż ze swojej strony ma najsilniejszą wolę zachować najściślejszą wierność małżonkowi swojemu, królowj

Algarwii. Towarzyszki okryły pochwałami ten cnotliwy zamiar i przyobiecały zastosować się do jej woli, o ile zdołają.

Tymczasem Pericone trawiony namiętnością i widząc, że ani prośby, ani zachody nic nie zmogą, postanowił, nim przyjdzie do gwałtu, spróbować podstępu. i

Alatiel która nigdy pierwej nie piła wina, jako zakazanego przez jej religię napoju, szczególny w nim smak znajdowała.

Pericone to zauważył i przypomniawszy sobie, że wino jest jednym z najpotężniejszych sług Wenery, umyślił z niego zasadzkę dla niej uczynić. W tym celu najprzód starał się ukryć passję swoją pod zasłoną obojętności pozornej. W kilka dni zaś z jakiejś okazji zarządził wspaniałą ucztę, na którą sprosił swoich przyjaciół. Rozumie się, że piękna Alatiel także przybyła. Pericone polecił obsługującemu ją domownikowi, aby nalewał jej tylko napój utworzony z wielu gatunków wina pomięszanych razem, z czego ten doskonale się wywiązał. Alatiel nie podejrzewając niczego i smakując sobie niezmiernie w tym słodkim i przyjemnym trunku, piła więcej niż zwyczajenie. Wnet też pod wpływem jego zapomniała o troskach i stała się tak wesołą, iż spostrzegłszy kilka dziewcząt tańcujących na sposób miejscowy, sama według aleksandryjskiego obyczaju’ tańczyć zaczęła.

Co widząc, Pericone nie wątpił już, że dochodzi celu swoich pragnień. Rozkazuje więc podawać nowe potrawy, npwe napoje i przeciąga zręcznie ucztę w późną noc. Nakoniec,-skoro współbiesiadnicy się oddalili, odprowadza Alatiel do jej komnat. Ta ledwo wszedłszy do siebie, przez dymy winne pozbawiona wszelkiej skromności, natychmiast się rozebrała i położyła dó łóżka, w obecności swego gospodarza, tak swobodnie, jak gdyby przy jednej z niewiast swego orszaku.

Pericone tryumfujący, nie zwłócząc ani chwili, naśladuje jej przykład. Co prędzej zrzuca odzież, gasi światło, wskakuje na pościel i kładąc się obok pożądanej tyle piękności, chwyta ją w objęcia i okrywa pocałunkami. Nie znajdując zaś żadnego oporu, zrywa wreszcie w zachwyceniu słodki owoc miłości.

Po pierwszych wzruszeniach rozkoszy, Alatiel nieświadoma dotąd, jaką to strzałą i jak przyjemnie mężczyźni ranią, upodobała sobie tak mocno igraszki, iż żałowała, że wcześniej nie uległa staraniom swego hojnego wybawcy, i po szczęśliwem doświadczeniu, już bez uporczywych nalegań obdarzała Pericona swemi względami. Owszem, umiała go nawet uprzedzić i zaprosić, chociaż nie słowami, nie znała bowiem miejscowego języka, to znakami, które zresztą więcej są warte niż słowa.

Tymczasem właśnie, gdy tych dwoje kochanków tak uroczo używało żywota, zawistny los okrótne strapienie im goto-

wał. Nie dosyć mu było obdarzyć piękną Alatiel mężem królem i kochankiem wielkim panem, nowe jeszcze przygody jej sposobił.

Pericone miał brata, dwudziestopięcioletniego, urodziwego i świeżego jak róża. Nazywał się on Marato i zamieszkiwał koło nadmorskiego portu, niezbyt oddalonego od letniego domu Pericona. Przypadkiem ujrzawszy Alatiel, tak był tknięty jej pięknością, że natychmiast w niej się rozkochał. Zdawało snu się, iż czyta w jej spojrzeniu także wzajemne upodobania i nadzieję łatwego pozyskania jej względów. Wywnioskował stąd, że jedyną przeszkodą do szczęścia jest mu czujność brata, który zazdrośny o swoją zdobycz, nie odstępował jej prawie. Dla usunięcia tej zawady, formuje najczarniejszy plan. Udaje się najprzód do dwócb młodych kupców genueńskich, panów okrętu już stojącego pod żaglami i gotowego za pierwszym powiewem pomyślnego wiatru odpłynąć do Chiarenza w Romanii. Układa się z nimi o zabranie go następnej nocy z damą, którą ze sobą przywiedzie.

Po uczynieniu tych przygotowań i skoro noc zapadła, podchodzi do domu swego brata, który niczego nie podejrzywał i rozstawia w okolicach wielu swoich przyjaciół, wybranych ¿do pomocy w tern przedsięwzięciu.

Następnie wślizguje się ukradkiem do mieszkania, ukrywa .się we własnym pokoju Alatiel; która u Pericona bawiła. Skore zaś upewnił się, że wszyscy śpią w domu, biegnie otworzyć swoim towarzyszom i wprowadza ich do. pokoju, w którym spoczywali kochankowie. Zbrodniarze ci zabijają Pericona we śnie i porywają spłakaną Alatiel, grożąc jej śmiercią za najmniejszy okrzyk. Następnie zabierają co najdroższego znalazło się pod ręką i nie zbudziwszy nikogo, uprowadzają nieszczęsną księżniczkę. Przybywają do przystani. Marato składa im dzięki, wstępuje na okręt ze swoją branką i korzystając z pomyślnego wiatru, każę wypłynąć na pełne morze.

Łatwo sobie przedstawić smutne położenie Saracenki. Tem mocniej była strapioną, że ta nowa okrótna przygoda obudziła w niej wspomnienie pierwszego nieszczęścia, ale zuchwały porywca miał czem ją ułagodzić. I tylekroć użył tego swojego sławnego a pospolitego środka, że zupełnie ją uspokoił i pocieszył.

Już miała się za zupełnie szczęśliwą, gdy fortuna, która ją widocznie za igraszkę kaprysów swoich wybrała, postarała się dla niej o nowe przykrości.

Dwaj młodzi kupcy, dowodzący okrętem, uczuli dla niej miłość i zaciekli się w niej tak bardzo, iż wszystko straciwszy z oka, na jej usługach i na zalotach do niej czas spędzali, strzegąc się jedyriie zbudzić podejrzenie w Maracie. Wkrótce

spostrzegł jeden z nich, że i drugi do tego samego celu zdąża: porozumieli się więc i powzięli postanowienie zdobycia piękności wspólnem kosztem, jak gdyby stowarzyszenie i podział możebnemi były tak w miłości, jak są w handlu.

Ponieważ zaś Marato nie opuszczał ani na chwilę swojej kochanki, zdecydowali się pozbyć zazdrośnika przy pierwszej sposobności.

Pewnego dnia tedy, gdy okręt był w pełnym biegu, a Marato zażywał spokojnie świeżego powietrza na jego tyle, zbliżają się niepostrzeżenie do niego i korzystając z chwili, w której pochylił się nad morze, chwytają go zdradziecko i rzucają w wodę. Więcej mili już okręt od tego miejsca odpłynął, zanim wypadek ten spostrzeżono. Dwaj Genueńczycy najpierwsi rozpoczęli żale nad zniknięciem Marata. Na wieść o tem Alatiel poczęła opłakiwać na nowo swoje nieszczęścia. Dwaj patronowie przyszli ją pocieszać i chociaż nie wiele ich rozumiała, wyszukiwali najtkliwszych i najmocniej uspakajających wyrazów. Biedna księżniczka nie tyle była tknięta stratą Marata, ile własnem opuszczeniem. Nareszcie młodzi kupcy w przekonaniu, że już prawie zupełnie ukoili jej boleść staraniami i ofiarami swojemi, oddalili się na stronę dla porozumienia, kto ją mieć pierwszy będzie. Ale gdy każdy prym sobie przyznawał, przyszło do grubych wyrazów, stąd do gróźb, od gróźb do nożów. Nim zdołano ich rozdzielić, już sobie mnóstwo ciosów zadali. Jeden został na miejscu bez życia, a drugi miał ran bez liku, ale je przeżył. , -

Alatiel pozbawiona podpory, rady, znajomych, obawiając się gniewu rodziny i przyjaciół dwóch patronów okrętu, mocno strapiła się tern podwójnem nieszczęściem, ale błagania rannego i prędkie przybycie okrętu do Chiarenza, uwolniły ją od niebezpieczeństw, których się lękała. Ranny kupiec, chociaż nie mógł z niej mieć wiele pociechy, nie przestawał nią jednakże przez resztę drogi się zajmować, a za przybyciem na miejsce rozkazał dać jej mieszkanie w tej samej gospodzie, co i sobie.

Wkrótce wieść o piękności Alatieli rozeszła się po całem mieście. Zbiegano się dla zobaczenia jej. Książę Morei, znajdujący się naówczas w Chiarenza, powziął także chęć ujrzenia tego cudu, a zobaczywszy, osądził ją piękniejszą nad wszelkie opowiadania. Rozkochał się więc w n}ej tak namiętnie, że o niczem innem myśleć już nie mógł. Dowiedziawszy się zaś, jakim sposohem do Chiarenza się dostała, powziął nadzieję pozyskania jej. Ale nim jeszcze nad środkami się rozmyślił, już krewni rannego, zawiadomieni o żądzy książęcej, bez zwłoki mu Alatiel posłali. Zdarzenie to napełniło wielką radością księcia, którą i Alatiel, sądząc się przez to uwolnioną od wielkich niebezpieczeństw, w zupełności podzieliła. Jakkolwiek książę nie wiedział,

kto ona zacz, wzięcie jej jednak szlachetne i łatwe a także nie - pospolita piękność wnosić mu kazały, że ze świetnego rodu pochodzić musi; Myśl ta wzmogła jeszcze jego zapały i skłoniła go do obchodzenia się z nią nie jak z kochanką, ale ze względami przynależnemi żonie. Tak traktowana dama zapomniał® wnet o przeszłych nieszczęściach swoich, powróciła do przyrodzonej sobie, wesołości, wdzięki jej zakwitły w całej pełni, piękność' nawet nowy blask pozyskała i w całej Romanii mówiono jedynie o czarującej kochance księcia.

Słysząc jej opis książę ateński, zapragnął ją zobaczyć- Książę ten w kwiecie wieku i urody, pokrewnym był i zaprzyjaźnionym z księciem Morei. Pod pozorem więc odwiedzenia go udał się do Chiarenza, w towarzystwie tylko świetnej i licznej świty. Przyjęto go odpowiednio do wysokiej dostojności. W kilka dni po swojem przybyciu zwróciwszy rozmowę na wdzięki Alatiel, zapytał księcia Morei:

— Czy istotnie jest tak piękną, jak powszechnie głoszą ?

— O wiele więcej, odpowiedział zapytany, i chcę, abyś nie słowom moim, ale oczom własnym uwierzył.

Wezwany do spełnienia natychmiast tej obietnicy, zaprowadził księcia ateńskiego do komnat powabnej damy.

Alatiel uprzedzona o zaszczytnych odwiedzinach, jakie ją mają spotkać, przyjęła ich ze szlachetną uprzejmością i rozwinęła przed swoimi gośćmi wszystkie powaby i całą wesołość swoją. Ci posadzili ją między sobą, ale nie mogli zażyć przyjemności rozmowy z nią, mówili bowiem językiem, który rozumiała bardzo mało, a raczej ściśle mówiąc wcale nie rozumiała. Musieli więc poprzestać obadwaj tylko na przypatrywaniu się jej, jak jakiemu cudowi, co szczególniej, Ateńczyk czynił, ledwo zdolny pojąć, żeby to śmiertelna istota być mogła. Sądząc zaś, że samem widzeniem jej żądzę swoją nasyci, omylił się: im więcej bowiem przyglądał się, tem mocniej zaplątywał się w jejj pęta, aż zatruty wreszcie jadem miłości za pośrednictwem oczu„ •najżywszą namiętnością do niej zapałał.

Opuściwszy zaś piękną damę i znalazłszy wolną do rozmyśla» chwilę, doszedł do przekonania, że książę Morei nie ma równego sobie w szczęśliwości, skarb taki nieograniczenie posiadając.

Tysiąc myśli w nim się ścierało, wreszcie szał miłosny przemógł głos uczciwości i Ateńczyk postanowił, cobądź z tego wyniknie, wydrzeć ten klejnot księciu Morei i sam nim zawładnąć. Potem już tylko o najśpieszniejszem wykonaniu swego zamiaru dumając, wbrew rozumowi i sprawiedliwości, plan swój aa zdradzie i podstępie osnuł.

Pewnego dnia, po poprzedniem haniebnem porozumienia się z zaufanym sługą księcia Morei, nazwiskiem Cyriak, rozkazał po cichutku pakunki swoje i konie do podróży przysposo-

bić; w nocy zaś wpuszczony ukradkiem wraz ze zbrojnym także towarzyszem, wśliznął się do komnaty księcia. Ten, zostawiwszy damę śpiącą, całkiem obnażony z powodu wielkiego upału, położył się przy oknię wychodzącym na morze, ażeby się lekkim wietrzykiem wiejącym od morza cokolwieczek ochłodzić. Ateńczyk uprzedzony zawczasu o najmniejszych szczegółach przez zdradzieckiego sługę, przebiegł na palcach aż do okna i nim książę mógł spostrzedz, uderzył go tak silnie nożem pomiędzy żebra, że ostrze wyszło drugą stroną. Potem pochwyciwszy szybko ciało, wyrzucił je przez otwarte okno. Ponieważ zaś pałac zbudowany był wysoko nad powierzchnią morza i pod tym oknem znajdowało się w pobliżu parę domków, zalewanych często przez fale i stąd rzadko albo nigdy nie zajętych, stało się więc, o czem się Ateńczyk poprzednio upewnił, że nikt nie zauważył, ani zauważyć nie mógł upadku księcia Morei. Skoro towarzysz Ateńczyka ujrzał, że wszystko się skończyło, zarzucił pod pozorem żartu stryczek na szyję Cyriakowi i tak zaciągnął węzeł, że nieszczęśliwy ten nie mógł wymówić słowa aż do powrotu Ateńczyka, który pośpieszył wnet z pomocą towarzyszowi i dodusiwszy z nim zdrajcę, pomógł go wślad za ciałem jego pana wyrzucić. A

Po spełnieniu tego i upewnieniu się, że dama, ani nikt inny nic nie zauważył, książę ateński wziąwszy świecznik do ręki, posunął się bez szelestu do łóżka i odkrył spokojnie całkiem śpiącą damę. Kształty jej, pierwszy raz bez zasłony jawne jego oku, wydały mu się skończenie pięknemi i jeźli podobała mu się w ubraniu, naga nad wszelki wyraz go zazachwyciła. Nowym na ten widok zapalony szałem i nie powstrzymany wspomnieniem ledwo co dokonanej zbrodni, ze skrwawionemi jeszcze rękami ośmielił się położyć przy niej. Alatiel rozbudzona jego pieszczotami i biorąc go za księcia Morei,. nie szczędziła mu wzajemności i upoiła go rozkoszą. Tak spędziwszy czarującą godzinę, podniósł się i przywoławszy kilku ze swoich ludzi, tymczasem wprowadzonych do pałacu przez jego wspólnika, kazał porwać Sa^ącenkę, nie pozwalając jej zrobić najmniejszego hałasu. Wyszedłszy zaś temi samemi drzwiami, któremi się niedawno tutaj dostał, wsiadł na koń i popędził ze świtą drogą do Aten. Nie wprowadził jednak ze sobą Alatiel do tego/ miasta, ponieważ był żonaty, ale zawiódł ją do posiadłości wiejskiej, którą miał w okolicach. Tam, zamknięto niefortunną księżniczkę, z rozkazem szanowania jej, słuchania i dostarczania, czegokolwiek zapragnie.

Tymczasem nazajutrz przyjaciele księcia Morei , wyczekawszy się na jego powstanie aż do południa, odważyli się wreszcie Wejść do jego komnat. Nie znalazłszy go tam ani jego kochanki, pomyśleli, że oboje wybrali się sekretnie na wieś

i uspokoili się. Ale następnego dnia pewien waryat, włóczący się po owych rozwalonych na pół nadmorskich domach, gdzie upadły ciała księcia i zdrajcy Cyryaka, spostrzegł tego ostatniego i dla zabawy powlókł go, za stryczek trzymając, przez miasto. Wiele osób, rozpoznawszy te zwłoki, pobiegło na miejsce, skąd je idyota wydobył i znalazłszy tąm ciało księcia, pogrzebali je ze zwyczajnemi honorami.

Nieobecność i ucieczka ateńskiego księcia kazały domyślać się słusznie, że on to spełnił tę zbrodnię i porwał damę. Natychmiast więc lud obrał władcą brata zamordowanego wezwał go do pomsty za tak obrzydliwy czyn. Nowy książę gromadzi z pośpiechem przy pomocy krewnych swoich i sojuszników liczną armię i wyrusza na Ateny. Tam, na pierwszą wieść o tych przygotowaniach, książę ateński zamyśla o obronie i Wzywa na pomoc sprzymierzonych ze sobą władców. Cesarz wschodni, który mu oddał jedną ze sióstr swoich w małżeństwo, przysyła mu syna swego Konstantyna i siostrzeńca Emanuela że znacznemi siłami.

Za przybyciem ich księżna ateńska, korzystając ze sposobnej chwili wśród przygotowań do walki, wzywa sekretnie brata , swego i kuzyna na rozmowę bez świadków. Wprowadziwszy ich do swoich komnat, ze łzami w oczach odkrywa im prawdziwą przyczynę tej wojny i przedstawia zniewagę, jaką jej małżonek wyrządza przez zbrodnicze związki z cudzoziemką, których, sądzi, że ona się nawet nie domyśla.

Dwaj młodzi książęta, świadomi już tej historyi, pocieszyli o ile możności księżnę i przyobiecali jej rychłe zadośćuczynienie. Potem zapytawszy o pomieszkanie cudzoziemki, odeszli.

Ponieważ zaś wielekroć już doszły ich prawdziwe dziwy o piękności Saracenki, pałając więc niezmierną chęcią zobaczenia jej, prosili mocno księcia, ażeby, im dozwolił tej rozkoszy. Książę nie myśląc, jak wyszedł na zadośćuczynieniu podobnej prośbie książę Morei, przychylił się do ich żądania i rozkazawszy przysposobić okazałą ucztę w zamku, kędy się ukrywała Alatiel, udał się tam wraz z nimi i nielicznym orszakiem. I wnet zdarzyło się, czego się można było spodziewać. Konstantyn, zaledwo ujrzał Alatiel, przestał władać sobą i zachwycony jej wdziękami, pomyślał, że wobec tak uroczej i doskonałej istoty, wszelkie podstępy i zdrady już popełnione i mogące się popełnić dla jej posiadania usprawiedliwić się dadzą. Serce jego zajęło się takim płomieniem, iż straciwszy z pamięci wojnę i jej sprawy: rozmyślał tylko nad środkami porwania Alatieli, nie zdradzając jednak niczem swojej namiętności.

Tymczasem nadeszła chwila wyruszenia na nieprzyjaciela który forsownym marszem do Attyki się zbliżał. Konstantyn,

■z innymi dowódcami na czele wojsk wyszli w pole i podstąpili ku granicom, dla zatamowania wejścia księciu Morei. W tej pozycyi zatrzymali się przez wiele dni. Ale Konstantyn zajęty tylko myślą o pięknej Saracence i w przekonaniu, *że* teraz gdy książę się od niej oddalił, łatwiej mu będzie doprowadzić do skutku swoje zamiary, postanowił powrócić do Aten. W tym celu udał chorego, wziął uwolnienie od księcia, i ustąpiwszy dowództwo krewnemu swemu Emanuelowi, opuścił armię.

Powróciwszy do Aten, odwiedził swoją siostrę i znalazłszy sposobną chwilę, rozpoczął na nowo rozmowę o wierności jej męża. Podżegnąwszy zaś tym sposobem jej miłość własną i urazę, zaofiarował się pomścić zadaną jej obelgę, i uwolnić ją na zawsze od nienawistnej rywalki przez uprowadzenie jej za granicę państwa.

Księżna daleka od podejrzywania istotnych powodów tej gorliwości, owszem rodzinnym uczuciom ją przypisując, z uniesieniem przyjęła tę propozycyę, pod warunkiem jednak, że cała sprawa tak załatwioną będzie, ażeby mąż nigdy się nie dowiedział o jej udziale w tem porwaniu.

i Konstantyn uspokoił ją zupełnie i nie tracąc czasu sekretnie polecił uzbroić małą felukę, obsadził ją zaufanemi ludźmi i wydał rozkaz podpłynięcia pod zamek, będący schronieniem pięknej ofiary. Jednocześnie zaś sam z maleńką tylko świtą udał się na zamek. Przyjęty jak najlepiej przez Alatieł i całe jej otoczenie, wieczorem zaproponował jej przechadzkę po ogrodzie. Alatiel uprzejmie się na to zgodziła i wziąwszy ze sobą dwóch służących tylko, wyszła z nim do ogrodu. Wkrótce jednak Konstantyn, mając także dwóch ze swoich ludzi za sobą, odprowadza ją na stronę, niby dla powiedzenia jej czegoś o księciu i nieznacznie wśród pogadanki przywodzi ją do bramy od strony morza. Jeden ze wspólników jego już pierwej tę bramę otworzył: naraz więc, na umówiony znak, Konstantyn chwyta damę za ręce, wydaje ją swoim ludziom i każę odwieść na okręt, sam zaś obracając się do jej służby:

— Niech nikt się ruszyć nie waży, zawołał, ani najmniejszego hałasu uczynić, jeśli mu życie miłe 1 zamiarem moim bowiem nie jest porwać kochankę księciu, ale uwolnić od Xqµeą sjostrę moją.

Nikt nie śmiał słowa odpowiedzieć na to.

' Konstantyn zaledwo dostał się na okręt i połączył z Alatiel, rozkazał natychmiast odbić od lądu i dołożyć całej siły wioseł. Statek zdawał się nie płynąć, ale lecieć i przybył następnego dnia o świcie do Eginy. Wyszedłszy na ląd ze swoją branką Konstantyn przebył tam dni kilka, starając się pocieszyć damę, gorzko opłakującą piękność swoją, przyczynę tak •częstych nieszczęść i przygód.

Uspokoiwszy ją dobrym sposobem, pośpieszył wsiąść na nowo na okręt i przybił w kilka dni do wyspy Chios. Obawa stracenia kochanki i gniewu cesarza-ojca, skłoniły go do pozostania stale w tem miejscu, jako schronieniu zupę.nie bezpieeznem. Alatiel nie przestawała jęczeć nad swoją nieszczęsną dolą, ale powtarzane i energiczne pociechy Konstantyna ułagodziły wreszcie jej boleść, a nawet przyjemnym ten pobyt <• uczyniły.

Na nieszczęście zamącenie tych dni rozkosznych, Osbeck, ówczesny król Turków, pozostający w ciągłej wojnie z cesarzem, w czasie podróży do Smyrny dowiaduje się przypadkiem, że Konstantyn przebywa w Chios, pogrążony w rozkoszach z kobietą którą porwał. Zawiadomiony także o braku wszelkiej ostrożności i szczupłych siłach jego, układa zamiar dostania go w swoje ręce. Uzbroiwszy tedy kika lekkich okrętów, zawija w nocy do przystani w Chics i wchodzi do miasta bez najmniejszego oporu. Większa część mieszkańców, zanim dowiedziała się o pobycie groźnego nieprzyjaciela w swoich murach, w pościeli jeszcze wziętą w jassyr została. Zbrojnych i opierających się pobito, miasto spalono, rësztę w więzach wraz ze znacznym łupem Osbeck uprowadził na okręty i powrócił do Smyrny. Za przybyciem odbył natychmiast przegąd jeńców. Znalazłszy zaś pomiędzy niemi Alatiel, dowiedział się, że wzięto ją wraz z Konstantynem w jednym łożu.

Zachwycony posiadaniem tak powabnej kobiety, młody i silny, pojął ją natychmiast za żonę, ceremonię odbywszy z nią w łóżku i tę przez kilka miesięcy gorliwie powtarzając.

Przed tym wypadkiem jeszcze, cesarz wschodni traktował o sojusz z Basanusem, królem Kapadocyi, przeciwko tureck emu władcy, wedle którego mieliby uderzyć na niego z dwóch stron; dotąd jednakże zamiar ten nie wszedł w wykonanie dla trudnych i niedogodnych warunków przymierza, jakie Basanus cesarzowi stawiał.

Skoro jednak ten ostatni dowiedział się o losie swojego syna, zebrał się jak mógł najprędzej przeciw Osmanowi i skłonił wreszcie swego sojusznika do wspólnej napaści na ottomańskiego króla.

Na wieść o tem Osbeck skupia wojska i śpieszy, nim go dwaj potentaci w środek wezmą, przeciwko królowi Kapadocyi, pozostawiając tymczasem duszkę swoją pod opieką i strażą wiernego sługi i przyjaciela w Smyrnie. Wnet zetknęli się i starli z Basanusem, ale wypadek walki był dla Osbecka niefortunny: wojsko jego rozbite pierzchło, a on sam życia pozbył. Basanus zaś w te pędy zwrócił się do Smyrny, a po drodze wszystek lud ż pośpiechem mu się poddawał.

Tymczasem sługa, imieniem Antiochus, któremu Osbeck

Alatiel powierzył, bez względu na wiek swój i zaprzysiężoną wierność panu i przyjacielowi swojemu, rozkochał się w niej dla jej wdzięków namiętnie. Ponieważ zaś dama przez długi czas zmuszona była żyć jak głuchoniema, nie rozumiejąc nikogo i nie będąc rozumianą, a sługa ten język jej znał, polubiła .go więc bardzo. Z czego korzystając Antiochus, podżegnięty nadto bodźcem miłości, potrafił w niewielu dniach dojść z nią od poufałości do poufałości, aż do sypiania pod jednem nakryciem, przyczem najprzyjemniej i długo z sobą rozmawiali.

Słodycze te zamąciła wiadomość o śmierci Osbecka i o pogromie jego wojska. Dowiedziawszy się nadto, że zwycięzca zbliża się do Smyrny, aby wszystko złupić, i nie uważając za stosowne czekać na niego, Antiochus i Alatiel, porwawszy co najdroższego Osbeck zostawił, umknęli tajemnie do Rhodos.

Wkrótce po przybyciu tam Antiochus zaniemógł. Odbył on podróż ze Smyrny do Rhodos z pewnym kupcem cypryjskim, którego interesa prowadziły do tego miasta. Ponieważ kupiec ten był oddawna najbliższym jego przyjacielem, Antiochus więc Czując się bliskim śmierci, postanowił pozostawić mu cały swój majątek, z obowiązkiem czuwania nad potrzebami uwielbianej kochanki.

Przywoławszy ich tedy oboje do siebie, tak się odezwał:

— Ostatnia moja godzina nadchodzi i ciężko mi umierać, nigdy bowiem życie mi nie było milsze, jak teraz. Umieram jednak spokojny, bo w objęciach dwojga istot najdroższych na tym świecie: w twoich, kochany przyjacielu i tej pani, którą od pierwszej chwili poznania nad siebie samego ukochałem. I toby mnie tylko głęboko trapiło, gdybym ją bez rady i pomocy samą, W obcym kraju zostawił. Ponieważ jednak wiem, drogi przyjacielu, że potrafisz około niej chodzić i opiekować sie nią tak, jak ja sambym to zdołał czynić, w przekonaniu tem niezmierną czerpię pociechę. Zaklinam cię więc na wszystkie świętości, obejmij, skoro ducha wyzionę, majątek mój i opiekę nad nią i tak działaj, jak potrzeba będzie dla spokojności duszy mojej. Ty zaś, najdroższa kochanko, nie- zapomnij o mnie, ażebym mógł w wieczności nawet się chlubić: że najpiękniejsza kobieta, jaką Bóg kiedy stworzył na źiemi, mnie pokochała. Jeśli mi przy rzedniecie, o co proszę, położę się do grobu spokojnie.

Kupiec i dama zaleli się na te słowa rzęsistemi łzami, pokrzepiali go i uroczyście przyobiecywali, na przypadek jego śmierci, do jego życzeń się zastosować. Wkrótce potem umarł i ze czcią został przez nich pochowany.

W kilka dni po jego ^mierci cypryjski kupiec pokończył swoje interesa na Rhodos i zbierał się na katalońskiej galerze, stojącej właśnie w porcie, do ojczyzny odpłynąć. Pierwej jednak

zapytał pięknej damy, co myśli robić ze sobą. Dama odrzekła, że jeśli to z wolą jego zgodne, nie odstąpi go, przekonana, iż on dla miłości zmarłego Antiochusa obchodzić się z nią będzie jak z siostrą. Kupiec oświadczył się gotowym wypełniać wszystkie jej życzenia i podał ją, wchodząc na okręt, za żonę swoją, dla ochronienia od jakiej bądź krzywdy w czasie podróży.

W tym charakterze, jako małżeństwu, dano im maleńką kajutę na tyle okrętu i ażeby nie zaprzeczyć własnym słowom spać musieli na jednem, wązkiem łóżku. Stąd wynikło (czego poprzednio nie przewidzieli), że popchnięci ciemnością nocy, wygodą i ciepłem pościeli, o przyjaźni i miłości dla zgasłego niedawno Antiocha zapomniawszy, jednaką żądzą owładnięci, weszli w najściślejsze ze sobą pokrewieństwo, jeszcze przed przybyciem do Baffy, miejsca zamieszkania cypryjskiego kupca.

4 W Baffie Alatiel przebyła długi czas przy kupcu.

Tymczasem trafiło się, że pewien szlachcic, nazwiskiem Antygon, przybył do Baffy. Był to człowiek podeszłego już wieku i wytrawnego umysłu, ale nie zbyt zamożny, mało bowiem miał szczęścia w służbie cypryjskiego króla. Ten, pewnego dnia, właśnie podczas nieobecności cypryjskiego kupca, który z towarami do Armenii odpłynął, przechodząc koło domu pięknej damy, spostrzegł ją wyglądającą przez okno. Osobliwe jej wdzięki zwróciły jego uwagę, a kiedy lepiej się przyjrzał, wydało mu się, że widział ją już gdzieś, ale gdzie, nie mógł sobie dobrze przypomnieć.

Dama, którą właśnie zajętą była rozpatrywaniem kaprysów swego losu, nie wiedząc, że do kresu cierpień już się zbliża, ocknęła się na widok Antygona i poznała w nim jednego z dawnych dworzan swojego ojca. Powziąwszy więc natychmiast nadzieję, korzystając z nieobecności kupca, za radą i pomocą Antygona królewską godność swoją odzyskać, kazała go, jak tylko bliżej podszedł, do siebie poprosić.

Skoro wszedł, spytała bojaźliwym tonem, czy istotnie, jak jej się zdaje, jest Antygonom z Famagosty. Tak jest, odpowiedział Antygon i ciągnął dalej:

— Pani, pewien jestem, że cię znam, ale skąd, przypomnieć sobie nie mogę. Proszę cię więc, wprowadź mnie na ślad, albo, jeżeli ci to nie będzie wstrętnem, odkryj, kto jesteś.

Dama słysząc te słowa, rzuciła mu się ze łzami w objęcia i spytała stojącego w osłupieniu, czy jej przypadkiem w Aleksandrji nie widział. Na te słowa rozpoznał w niej Antygon natychmiast Alatiel, córkę sułtana, którą oddawną za straconą w falach morskich uważano, i chciał jej w należnej formie cześć oddać, ale ona nie pozwoliła na tó, i prosiła go, aby na chwilę zajął miejsce przy niej.

Uczyniwszy zadość jej żądaniu, Antygon spytał ze wszelką uczciwością, jak, kiedy i skąd w to miejsce przybyła, dodając, że w całym Egipcie wszyscy są przekonani, że w morzu utonęła.

— Ach! dałby Bóg, żeby tak było, zawołała na to dama. Lepiej byłoby to dla mnie, aniżeli tak żyć, jak tutaj żyję. O wielki Boże, gdyby mój ojciec o wszystkiem się dowiedział, przekonaną jestem, że jeżeli cześć córki jest mu miła, wołałby ażebym zginęła przy rozbiciu okrętu.

Co wyrzekłszy na nowo wzdychać i płakać poczęła.

•— Nie chciej się tak dręczyć pani, odezwał się Antygon, i nie smuć się przed czasem. Lepiej racz mi opowiedzieć przygody swoje, a być może, że z pomocą boską Znajdziemy na wszystko radę.

— Spoglądam , na ciebie jak na mojego ojca, drogi Antygonie, odpowiedziała dama i dla tego mieć będę też same uczucia miłości, zaufania i szacunku, jak dla niego, gdyby się tutaj znajdował i nic przed tobą nie ukryję. Zawszem cię bardzo poważała i nie posiadam się z radości, żem poznała cię pierwsza. Zajrzysz aż do głębi mego serca i dowiesz się o wszystkiem, co wśród największych nieszczęść moich, troskliwie taiłam przed całym światem. Jeźli po wysłuchaniu tej najszczerszej spowiedzi uznasz za stosowne pomódz mi do odzyskania dawnych godności, proszę cię chciej to uczynić, ale gdy rzecz ta niemożebną ci się wyda, zaklinam, nie zdradź przed nikim na świecie, żeś mnie widział albo słyszał cokolwiekbądź o mnie.

Po tej przedmowie opowiedziała mu szczegółowo wszystkie zdarzenia swoje od rozbicia się przy brzegach Majorki aż do ostatniej chwili, przerywając sobie często łzami. Antygon tknięty współczuciem płakał z nią razem i po kilku chwilach rozwagi tak się odezwał:--

— Ponieważ nikt “nie znał wśród tych nieszczęść prawdziwego twojego nazwiska, pani, i wszyscy cię dotąd jeszcze za umarłą mają, przyrzekam ci więc przywrócić miłość ojca, większą niż kiedykolwiek, i nie wątpię, że ujrzawszy ciebie przejmie się największą rozkoszą i wyśle cię na nowo do króla Algarwii, narzeczonego twojego, któremu po tem wszystkiem tylko-droższą jeszcze będziesz.

Alatiel zapytała, jak to być może. Antygon przedstawił jej swój plan i natychmiast bez strąty czasu powrócił do Famagosty i stanąwszy przed królem:

— Najjaśniejszy panie, rzekł do niego, możesz jeżeli to będzie twoją wolą, bez najmniejszego kosztu spełnić czyn chlubny dla siebie, a nadzwyczaj korzystny dla mnie, którym fortunę w twojej służbie stracił.

— Jakim sposobem? zapytał król.

— Córka sułtana Aleksandrji, odpowiedział Antygon, owa osoba tak sławnej piękności i o której sądzono, że zginęła w rozbiciu okrętu, przybiła do portu Baffy. Dla zachowania czci swojej znosiła długo nędzę i dzisiaj znajduje się jeszcze w największym niedostatku ; pragnęłaby powrócić do ojca. Gdyby więc podobało ci się, Najjaśniejszy Panie, odesłać mu ją, pewny jestem, że sułtan nié zapomniał by nigdy takiej usługi.

Król Cypru, z natury dobry i szczodrobliwy, przychylił się do tego przedstawienia i poleciwszy wezwać Alatiel na dwór, nie szczędził na przyjęcie jej oznak czci i poważania. Alatiel odpowiedziawszy na wszystkie czynione jej zapytania co do swoich przygód, wedle wskazówek Antygona, w kilka dni potem wysłaną została do ojca ze znacznym orszakiem, pod przewodnictwem i swojego doradzcy. Trudno , przedstawić radość i uniesienie sułtana na widok córki, uważanej już od tak dawna za straconą. Zostawiwszy jej kilka dni spoczynku, kochający ojciec przybył nareszcie, ażeby dowiedzieć się od niej samej, jak się uratowała z rozbicia i dlaczego przebyła tyle czasu bez dania mu najmniejszej wiadomości o sobie. Alatiel wyuczona doskonale przez roztropnego Antygona, odpowiedziała w ten sposób.

— Dowiedz się mój ojcze, że mniej więcej we dwadzieścia dni po mojem stąd odpłynięciu, okręt mój strzaskany przez najstraszliwszą burzę, wyrzucony został na jakieś„ brzegi wschodniej pustyni, niedaleko od miejsca nazwanego Agua Morta. Nigdym się nie dowiedziała co się stało z ludźmi mojej świty, przypominam sobie tylko, że za nadejściem dnia i powrotem do zmysłów, których mnie obawa śmierci pozbawiła, ujrzałam okręt roztrzaskany na dwoje i osadzony na piasku. Wieśniacy, którzy go spostrzegli, zbiegli się w godzinie południowej dia złupienia szczątków, a za nimi inni ludzie z okolic i znaleźli mnie w ukryciu pomiędzy deskami wraz z dwiema z niewiast moich, równie jak ja przygnębionemi osłabieniem i trwogą. Mnie najprzód wysadzono na ląd. Tamte zaś biedne dziewice dwaj młodzieńcy porwali i uprowadzili każdy w inną stronę. Nie wiem, co się z niemi stało. I mnie dwóch młodzieńców chćiało talęże zabrać ze sobą, pomimo łez i oporu. Ciągnęli mnie za ramiona i za włosy do blizkiego lasu. Niedaleko już od tego miejsca, spostrzegłam nadjeżdżających czterech rycerzy. Na ich widok porywcy moi puścili mnie z rąk co żywo i nie oglądając się umknęli. Rycerze, którzy mi się wydawali ludźmi znacznymi i poważnymi, pośpieszyli do mnie. Pytali mnie, ja odpowiedziałam, ale nie mogliśmy zrozumieć się nawzajem. Po krótkiej rozmowie pomiędzy sobą i uczynieniu mi kilka znaków, na które jak najlepiej odpowiedzieć usiłowałam, posądzili

mnie na jednego ze swoich koni, i zaprowadzili do klasztoru kobiet, nazywających się zakonnicami, a których jedynem zajęciem jest modlić się dó Boga, wedle obyczaju tej krainy. Damy te przyjęły mnih-.nader uprzejmie i uwielbiałam razem z niemi jednego z najmilszych im Świętych, Św. Crescentego w Głębokiej Dolinie, używającego wielkiej estymy u tamtejszych kobiet. Wkrótce potem, skoro poduczyłam się troszeckę ich języka, zapytały mnie kto i skąd jestem? Z obawy wypędzenia z tego domu, do którego nigdy mężczyźni nie wchodzili, i nie mogąc wyznać, że należę do religii im nieprzyjaznej, odrzekłam, iż jestem córką cypryjskiego szlachcica, który mnie odsyłał do małżonka mego w Kandji, wciągu której to podróży uległam rozbiciu. Skoro naczelniczka tych wszystkich kobiet, którą przeoryszą nazywano, usłyszała to, zapytała, czybym rada powrócić do Cypru; odrzekłam iż niczego bardziej nie pragnę. Ma to obiecała mnie odesłać, ale nie chcąc narazić czci mojej, o którą zdawała się być bardzo troskliwą, nie mogła się odważyć na powierzenie mnie żadnej osobie jadącej do Cypru, w obawie, ażebym nie wpadła w złe ręce. Byłabym dotąd jeszcze w tym monastyrze, gdyby dwaj panowie francuscy, pielgrzymujący z małżonkami do Jeruzalem — gdzie, podług ich wiary Bóg ich, po poniesieniu śmierci od żydów miał być pogrzebany — nie ofiarowali się mnie odprowadzić. Jeden z nich był krewnym przeoryszy., jemu więc szczególniej i obydwu paniom francuskim mnie poleciła, prosząc o oddanie w ręce ojca mojego w Cyprze. Nie mogę ci opowiedzieć wszystkich starań i względów, jakiemi mnie otaczali panowie ci' i ich małżonki w czasie tej podróży. — Po najszczęśliwszej, żegludze wylądowaliśmy w Baffa. Byłam w wielkim kłopocie, nie znając nikogo w tem mieście, które podałam, za miejsce mojego narodzenia. Nie wiedziałam co powiedzieć moim przewodnikom, którzy chcieli mię oddać sami ojcu, gdy naraz Bóg, widocznie ulitowawszy się nad mojem położeniem, sprowadził Antygona na brzeg. Poznawszy go natychmiast, przywołałam go w naszym języku, ażeby od niego być tylko zrozumianą i prosiłam, iżby mnie wydał za swoją córkę. Pojął mnie doskonale i uścisnąwszy serdecznie, złożył tysiączne dzięki wspaniałym towarzyszom moim. We trzy albo cztery dni potem zaprowadził mnie na dwór króla cypryjskiego, który mię odesłał tutaj ze czcią, zasługującą na całą moją i twoją wdzięczność.

Jeżelim co opuściła w tem opowiadaniu, Antygon, który słyszał wielekroć dzieje nieszczęść moich, z przyjemnością ich dopełni.

Na to mądry i roztropny Antygon obracając się do sułtana:

— Władzco wiernych, rzekł do niego, to coś słyszał przed chwilą od księżniczki, zgadza się najdoskonalej z jej dawniej-

szemi opowiadaniami i ze słowami dam i panów, którzy ją przywiedli do Cypru. Zapomniała o jednej tylko okoliczności, a raczej skromność przyrodzona kazała jej o niej zamilczać, a mianowicie o pochwałach, które z ust chrześcijan słyszałem: jej nieskalanego postępowania w czasie pobytu w monastyrze, jej uczuć szlachetnych i wzniosłych, godnych krwi świetnej, z której pochodzi, a szczególniej jej przykładnych obyczajów. Nie uważała także za stosowne wspomnieć ci o najżywszym żalu i łzach, jakie przewodnicy jej wylewali przy pożegnaniu. Słowem, gdyby trzeba było wyliczać wszystkie hołdy oddawane przez nich jej przymiotom, całego dnia by nie starczyło na to. Możesz więc szczycić się, o władzco, z posiadania córki nietylko najpiękniejszej, ale najzacniejszej, najczystszej ze wszystkich córek monarchów.

Sułtan słuchając tych słów z najżywszem zadowoleniem, prosił w ciągu ich wiele razy Boga o możność odwdzięczenia kiedykolwiek usług, oddanych jego córce. W kilka dni zaś potem, obsypawszy Antygona podarunkami, odprawił go do Cypru, z poleceniem oświadczenia jego wdzięczności królowi, wręczył mu także wiele listów, w których sam dzięki władzcy temu składał, obiecując wkrótce wysłać ambasadorów i podarki godne takiego dowodu przyjaźni, jaki od niego otrzymał. Następnie pragnąc dokończyć, co się zaczęło, to jest połączyć córkę swoją z królem Algarwii, doniósł mu o wszystkiem co zaszło, dodając, że jeżeli trwa jeszcze w dawnych uczuciach, niechaj nadeśle po swoją narzeczoną. Wiadomość, że Alatieł żyje jeszcze, przejęła najżywszą' radością tego monarchę. Wyprawił poselstwo po nią i przyjął ją z niewymownem uniesieniem. I tak ta księżniczka po ośmiu kochankach i po tysiącu najsłodszych nocy, podzieliła łoże prawego męża, jako nieskalana dziewica, o czem najmocniej przekonany, żył z nią w długim i najzgodniejszym związku. Niepróżno więc mówią, że usta całowane nie tracą świeżości ani rumieńca, i jak księżyc wciąż się odnawiają.

Hrabia Antwerpii.

Skoro Imperium rzymskie przeszło od Francuzów do Niemców, dwa te narody nieubłaganą sobie wypowiedziały wojnę. Król francuski, zebrawszy wszelkie siły swego państwa z pomocą i zasiłkiem wszystkich sojuszników i pokrewnych i w towarzystwie syna swojego ruszył na czele groźnej armii przeciwko nieprzyjacielowi. Pierwej jednak, uważając za stosowne

zostawić namiestnika do zarządu państwa, dla uniknięcia buntów i rozruchów, zwrócił oczy na Waltera, hrabiego Antwerpii,., swojego lennika, męża wielkiego umysłu i roztropności doświadczonej, który z nim zresztą mocno był zaprzyjaźniony, wierny i oddany.

Pan ten posiadał znakomite zdolności wojskowe, ale czy król liczył więcej na jego wierność, aniżeli na innych, czy też sądził go sposobniejszym do rządzenia w spokoju niż do znoszenia trudów wojennych, dosyć, że przełożył go nad wszystkiemi swojemi sprawami, z tytułem namiestnika królestwa, a sam wystąpił z wojskiem w pole.

Hrabia jął się z wielką umiejętnością spełniania powierzonych mu a trudnych obowiązków i chociaż posiadający pełną moc działania i nikogo radzić się nie przymuszony, nie omieszkał jednak nigdy w ważnych sprawach zasięgać zdania królowej i jej synowej. Obie te księżniczki powierzono straży jego i pieczy; on jednakże obchodził się z niemi, jak z wyższemi ock siebie, nie dając im nigdy uczuć rodzaju władzy, którą nad niemi posiadał.

Był to mężczyzna czterdziestoletni, pięknej urody, najszczęśliwszej i najprzyjemniejszej fizjognomii w świecie. Wzrost miał wysoki, ruch szlachetny i swobodny, słowem był to najpowabniejszy człowiek swojego czasu i posiadający najwięcej smaku i elegancji zarazem we wzięciu się i stroju.

Wkrótce po objęciu owej wysokiej godności stracił z wielkim żalem swoją małżonkę, po której pozostali mu tylko syn i córka, oboje w dziecinnym bardzo jeszcze wieku. Sprawy państwa zmuszały go do częstego obcowania z królową i żonąi jej syna. Ta ostatnia podobała sobie mocno w jego towarzystwie i z wielkiemi względami zawsze go przyjmowała.

Otóż zdarzyło się, że wskutek tych bezustannych stosunków uczuła tkliwy pociąg do niego. 1 im więcej miała sposobności do podziwiania cnót jego i przymiotów, tern silniej to uczucie w niej się zakorzeniało. Wreszcie owładnęło nią całkiem i wszelkich sił do oporu pozbawiło. Widząc się młodą», dostojną, a hrabiego owdowiałym, sądziła, że nie trudno jej będzie pozyskać miłość jego i sam wstyd już tylko od wyznania ją powstrzymywał, ale i ten wkrótce ustąpił zwycięzkiemu głosowi miłości.

Pewnego więc dnia, będąc samą, posłała po hrabiego, jakoby w celu naradzenia się z nim nad sprawami państwa.. Hrabia daleki od podejrzewania zamiarów księżniczki, bez zwłoki udaje się do niej. Księżniczka zaprasza go, ażeby usiadł na wygodnej kanapie i umieszcza się obok niego. Hrabia zapytuje,, dlaczego kazała go zawołać. Księżniczka milczy. Hrabia powtarza toż samo pytanie, ale dama spłoniona miłością i wsty-

■dem, ze łząmi w oczach, drżąca odpowiada mu tylko westchnieniami i urywanemi słowy, z których ori niczego dowiedzieć się nie może. Nakoniec ośmielona namiętnością:

— Mój słodki i najmilszy przyjacielu, rzecze do nipgo, :zbyt światłym jesteś i doświadczonym, iżbyś nie znał, jak wielką jest ułomność mężczyzn i kobiet i nie wiedział, że jedna z tych płci o wiele słabszą jest od drugiej. Sprawiedliwy sędzia mierzy wielkość przestępstwa i karze wedle osoby i okoliczności. Któżby naprzykład zaprzeczyć się ośmielił, że uboga kobieta lub mężczyzna, zarabiający na życie w pocie czoła, o wiele bardziej godni są nagany, jeżeli poddają się powabom i urokom miłości, aniżeli bogata, niczem nie zajęta dama, zwyczajna otrzymywać wszystko, czego zapragnie. Nikt, bez wątpienia. .Sądzę więc, że dostatki i swoboda w znacznej części tłumaczą kobietę, która otoczona niemi, pociągowi miłosnemu ulega; jeźli zaś wybierze nadto za przedmiot swego uczucia roztropnego i szanownego człowieka, wydaje mi się nietylko godną pobłażania, ale nawet zgoła usprawiedliwioną. Te to przyczyny i wiele innych, pomiędzy które policzę młodość moją i oddalenie od męża, wzbudziły we mnie miłość do ciebie i same już w sobie usprawiedliwienie moje noszą. Jeżeli zaś mają one u ciebie taką wagę, jak u każdego rozumnego człowieka mieć muszą, udziel mi rady i pomocy. Wyznaję ci albowiem, najmilszy przyjacielu, że bóstwo, które zwycięża nietylko słabe kobiety, ale najsilniejszych i najodważniejszych mężczyzn, mnie, rozdrażnioną nieobecnością męża, otoczoną dostatkiem i pozbawioną zajęcia raziło swoim grotem i zapaliło najtkliwszą i najbardziej żywą namiętnością dla ciebie. Wiem, że gdyby wszyscy wiedzieli o tern uczuciu, ściągnęłoby ono naganę na siebie, ale dopóki pod zasłoną tajemnicy jest i będzie ukrytem, zda mi się, że prawie w niczem uczciwości nie obraża. Tern więcej zaś, gdy Kupido był tak dla mnie łaskawy, że w tym razie nietylko rozumu mnie nie pozbawił, ale w wysokim stopniu nim obdarzył, skoro płonę do przedmiotu tak godnego miłości, jak ty. Jeżeli bowiem uczucie mnie nie zaślepia, jesteś najpiękniejszym, najuprzejmiejszym i najpowabniejszym rycerzem w całej Francji. Ty nie masz żony, jam jest bez męża. Błagam cię więc na ■miłość najgorętszą, jaką v/ę mnie zażegłeś, nie odmawiaj mi wzajemności i miej wzgląd na młodość moją, która zaiste, z twojej przyczyny jak lód pa ogniu topnieje.

Przy tych słowach wybuchła takim potokiem łez, że pozbawiona naraz mowy pochyliła głowę i jakoby zbytkiem uczucia złamana, osunęła się na piersi hrabiego.

Hrabia, jako szlachetny rycerz, jął miłość jej najsurowiej gromić, usunął się od uścisków i zawołał w pięknem uniesieniu, że raczej da się bić kołem i na ćwierci posiekać, aniżeli

sobie samemu albo komukolwiek na taką zakałę czci swojego-pana pozwoli.

Co słysząc dama, zapomina w jednej chwili o swojej miłości i woła w szalonym gniewie:

— Niegodny rycerzu! tak to śmiesz żądze moje przyjmować!? Dowiedz się w ęc, na Boga, że ponieważ zabić mię chcesz, ja ciebie pierwej życia pozbawię, albo haniebnem wygnaniem ukarzę!

I bez namysłu, w dzikim szale targa na sobie włosy, wprawia całą postać swoją w największy nieład, rozdziera suknie, kaleczy piersi i krzyczy z całych sił:

— Na pomoc! na pomoc! Hrabia Antwerpii gwałt mi chce zadać! _

Ujrzawszy to hrabia i rozważywszy w jednej chwili, że zawiść dworaków silniejszą będzie od czystości jego sumienia i że oskarżeniom damy łatwiej uwierzą, aniżeli jego niewinności, opuścił co żywo komnatę i pałac, pobiegł pędem do swojego domu, chwycił, bez dalszej odwłoki, dzieci swoje na koń. i pełnym biegiem podążył do Calais.

Tymczasem na krzyki księżnej nadbiegło wiele osób, które ujrzawszy ją w takim nieładzie, nietylko uwierzyły jej słowom^ ale wpadły na myśl, że hrabia od dawnego czasu dlatego tak układnie i uprzejmie względem niej postępował, ażeby haniebny ten cel wreszcie osiągnąć. Tłumem więc sypnęli się wszyscy do domu hrabiego, dla uwięzienia go, a nieznalazłszy tam nikogo, pozwolili czerni dom jego złupić, zburzyć i zrównać z ziemią. Wiadomość o tem wszystkiem doszła wnet do króla, obciążona wszelkiemi okolicznościami, które do najzupełniejszego potępienia hrabiego posłużyć mogły. ;

Król i królewicz tak oburzeni byli tym zamachem, że rozciągnęli karę rzekomego winowajcy nawet na jego dzieci, skazując je wraz z potomstwem na wieczyste wygnanite, na głowę zaś Waltera nałożono wielką’ nagrodę, przyrzekając ją temu,, kto go dostawi umarłym, lub żywym.

Tymczasem cnotliwy Walter, który, pomimo zupełnej niewinności, ucieczką swoją dokończył dzieła oskarżycieli, przybył do Calais z dziećmi i nie dając się poznać nikomu, ani poznany od kogo, dostał się do Anglii i podążył do Londynu w szatach żebraka. Po drodze jednak uznał za stosowne zalecić maleńkim dzieciom swoim dwie rzeczy: cierpliwość w znoszeniu nędzy, do której los ich przywiódł i tajemnicę najściślejszą przed wszystkimi, skąd są i kto ich ojcem, jeżeli nie chcą życia stracić. Oboje dziatek, z których syn, imieniem Ludwik,, miał około dziewięciu lat, a córeczka Violanta siędm, pojęły, o ile ich wiek na to pozwalał instrukcje ojca i zastosowały się do nich wybornie, jak się to w dalszym ciągu pokaże. Hrabia

zmienił także imiona ich dla lepszego ukrycia i przezwał chłopca Perrotto, a dziewczynę Żanetą. W Londynie ukryci pod łachmanami żyli w wielkim niedostatku, a wyczerpawszy trochę posiadanych pieniędzy, ujrzeli się w konieczności proszenia o jałmużnę.

Pewnego dnia po skończeniu nabożeństwa, małżonka jednego z marszałków króla angielskiego, ujrzawszy we drzwiach kościoła hrabiego stojącego z dziećmi, spytała go, skąd pochodzi i czy to jego dzieci. Walter odpowiedział, że jest z Pikardii rodem, i że dla przestępstwa niesfornego starszego syna musiał wraz z dwojgą tych niemowląt z kraju uciekać.

Dama, tkliwa z natury, przyjrzawszy się małej dzieweczce i znajdując ją bardzo wdzięczną:

— Przyjacielu, rzekłą do hrabiego, jeżeli się zgodzisz, wezmę chętnie do siebie twoją córeczkę, której fizjognomia mi się mocno podoba i jeżeli na uczciwą dziewczynę wyrośnie, w odpowiednim czasie wydam ją za mąż i wyposażę.

Hrabia niezmiernie uradowany tą ofiarą, zgodził się najchętniej na życzenie damy, i pożegnawszy się czule z córką, oddał ją ze łzami w ocząch w ręce wspaniałej dobrodziejki, najgoręcej łaskom jej ją polecając.

Znalazłszy tym sposobem dobre schronienie dla córki, Walter postanowił nie pozostawać dłużej na miejscu, ale gdzieindziej Szczęścia poszukać i w tym celu przeszedłszy całą wyspę o żebranym chlebie z Perrottem, przybył nareszcie wielce zmęczony długą podróżą do księstwa Walii. Gubernatorem tej prowincji był jeden z marszałków króla angielskiego, prowadzący okazały dom i mający liczną służbę. Hrabia i, syn jego znajdując się w rezydencji tego pana, częstokroć wchodzili na podwórzec jego domu z prośbą o jałmużnę. Na tym podwórcu zabawiał się zwykle syn gubernatora z innemi dziećmi szlachetnych rodów. Pewnego dnia Perrotto wmieszał się pomiędzy to maleńkie towarzystwo i przeszedł innych zręcznością i wdziękiem w skakaniu, biegu i tym podobnych ćwiczeniach fizycznych. Marszałek przyglądający się igraszkom dzieci, tak sobie upodobał w zręczności i zachowaniu się chłopczyka, że zapytał, do kogo on należy. Odpowiedziano mu, że do biedaka proszącego często o chleb przed bramą. Co usłyszawszy, każę przywołać ojca, i proponuje mu, ażeby mu odstąpił to dziecko, przyrzekając troskliwie niem się zająć. Hrabia, który o nic lepszego Boga nie prosił, pomimo, że rozstanie to wiele go kosztowało, zgodził się na nie pośpiesznie.

Poczem uspokojony o los syna i córki, opuścił Anglię i dostał się, jak mógł, do Irlandji. Przybywszy do Strandforvint wszedł w służbę pewnego znakomitego pana tej krainy

i pomimo wielu przykrości i ciężkiej pracy, przebył w niej długo jako masztelarz, nie poznany od nikogo.

Tymczasem Violanta, teraz Żanetą zwana, wyrosła u szlachetnej damy w Londynie na smukłą i piękną dziewicę i pozyskała łaskę swojej dobrodziejki, jej męża, domowników i wszystkich, którzy ją znali, w osobliwym stopniu: każdy bowiem oświadczał, że jej obejście się i prowadzenie zasługuje na najwyższą i najpiękniejszą pochwałę i nagrodę.

Dama angielska, nie świadoma dostojnego jej pochodzenia, zamyślała ją wydać za jakiego porządnego rzemieślnika, ale Bóg, rzadko zostawiający cnotę bez nagrody i który nie chciał dopuścić, aby pokutowała za winy innych, zarządził całkiem inaczej i nie dozwolił na małżeństwo niegodne jej krwi szlachetnej.

Marszałek i jego żona mieli tylko jednego syna, którego najczulej kochali nietylko dlatego, że był ich dzieckiem, ale dla cnót jego i przymiotów; odznaczał się bowiem pomiędzy wszystkiemi rówieśnikami swoimi odwagą, łagodnym charakterem, urodą i szlachetnym sposobem myślenia.^

Ten, starszy najwyżej o sześć lat od Żanety, pięknością i wdziękiem jej tak głęboko rażony został, że śmiertelnie w niej się rozkochał i niczego już oprócz niej nie widział, ani słyszał. Sądząc jednak, że dziewczyna jest nizkiego urodzenia, nie śmiał prosić rodziców, aby mu ją dali za żonę, owszem z obawy nagany od nich za wybranie tak niegodnego przedmiotu miłości, ukrył najstaranniej uczucie swoje, czem jeszcze mocniej je podsycił. I wynikło z tego, że trawiony niezmierną tajemną namiętnością, ciężko zachorował. Zwołano mnóstwo lekarzy; ci jednak, jakkolwiek uważnie objawy choroby badali, nie mogli żadną miarą wpaść na jej właściwą przyczynę i poczęli już o wyzdrowieniu rozpaczać. Boleść rodziców w tem be: nadziejnem położeniu opisać się nie da. Bezustannie najczulej nalegali na syna, aby im wyznał otwarcie istotne źródło swojego smutnego stanu, ale on odpowiadał im! tylko, że czuje gorączkę wewnętrzną i kończył głębokiem westchnieniem.

Tymczasem zdarzyło, się, że pewnego dnia, podczas gdy młody jeszcze, ale. wielce biegły w nauce swojej lekarz za puls •chorego trzymał, Żaneta, pielęgnująca go troskliwie dla miłości jego matki, weszła do pokoju za jakimś interesem. Ledwo ją chory spostrzegł, serce jego, żywo poruszone jej obecnością, poczęło bić nadzwyczaj mocno i wywołało w pulsie to samo zjawisko. Chociaż przytem nie wymówił słowa, ani zdradził najmniejsze wzruszenie twarzą, doktór czując to powiększenie pulsu i wpadając na podejrzenie, nie puścił ręki, chcąc zbadać, jak długo wytrwa ten bieg przyśpieszony. Puls uspokoił się z wyjściem Żanety. Przenikliwy medyk osądził wtedy, że odkrył

w części przyczynę choroby. Dla lepszego przeświadczenia się o tern, pod pozorem przyniesienia jakiegoś narzędzia, przywołuje Żanetę, nie puszczając ręki młodzieńca. Żaneta się zjawia, i puls natychmiast rusza na nowo galopem aż do jej oddalenia. Lekarz pewny już teraz swoich obserwacyj, idzie do ojca i matki i wziąwszy ich na stronę:

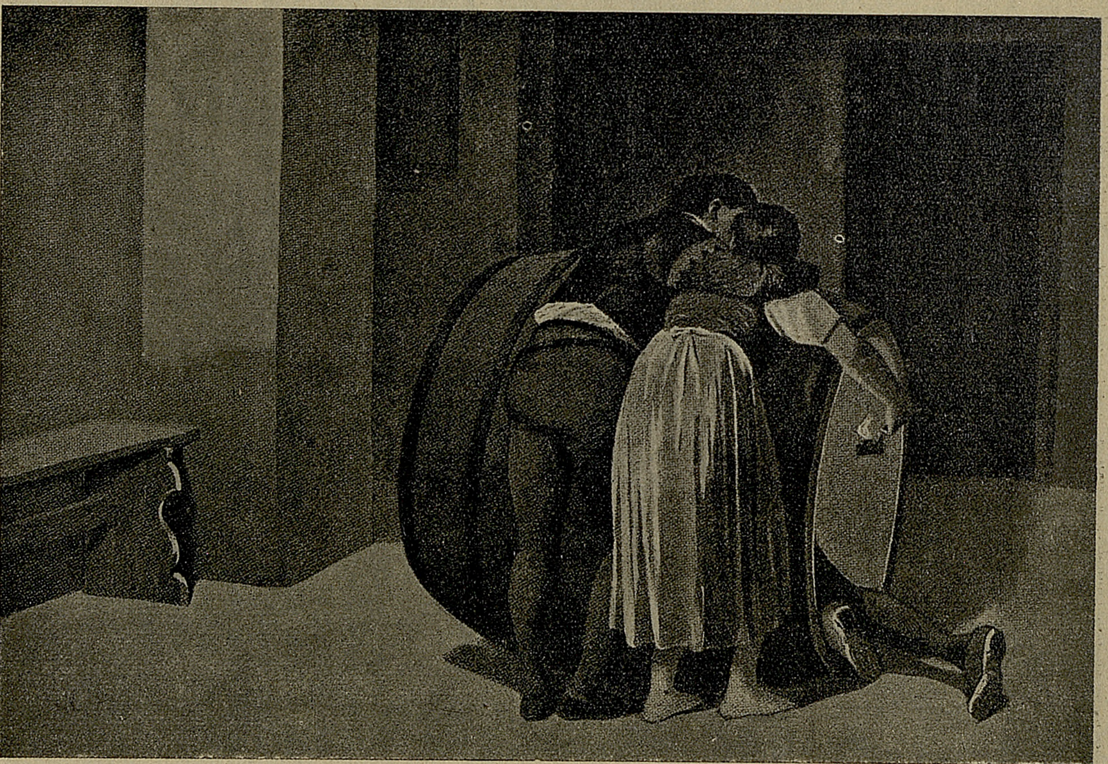
— Wyleczenie waszego syna, rzecze. do nich, nie zależy od mojej sztuki, ale spoczywa w rękach Żanety. Przekonałem się o tem z pewnych znaków, choć sama dziewczyna ani się domyśla, o ile przynajmniej z pozorów sądzić można. Rozważcie więc, co macie uczynić; jeżeli jednak życie syna wam miłe, śpieszcie z ratunkiem, bo za nic nie ręczę.

Ojciec i matka skamienieli na tę wiadomość. Pocieszeni jednakże zapewnieniem, że choroba ich syna nie jest bez ratunku, pomyśleli, że nie będzie może koniecznem zrobić Żanetę jego żoną. Pożegnawszy więc doktora, udała się matka do chorego.

—■ Mój synu, rzekła, przystępując do niego, nigdybym nie uwierzyła, ażebyś zdołał ukrywać przedemną tajemnicę swoich pragnień, tem bardziej, skoro życie twoje od niej zawisło. Mogłeś być przecież pewnym, że nie ma takiej rzeczy na świecie, którejbym dla ciebie nie uczyniła. Nie odkryłeś mi jednak swojego serca i sam' Bóg dopiero dał nam poznać przyczynę twego stanu, którą jest nadmierna miłość. Dla czegożeś obawiał się mi to wyznać. Nie jestże to słabość pospolitą if godna przebaczenia u młodzieńców w twoim wieku. Sądził-żeś, że przez to na szacunku moim stracisz? Przeciwnie kocham cię za to jeszcze więcej, ta bowiem potrzeba wskazuje, żeś nie upośledzony od natury. Nie ukrywaj się więc już dłużej, mój synu,, ale wyznaj mi całe uczucie twoje. Odpędź od siebie melancholię i wszelkie te ciężkie myśli, które cię o chorobę przyprawiły, nabierz otuchy i bądź pewny, że z mojej strony zrobię wszystko, co w siłach moich; szczęście twoje bowiem droższe mi jest nad własne życie! Rzuć więc wstyd fałszywy i troskę i mów śmiało: .jak twojej miłości pomódz mogę? Jeżeli zaś nie ujrzysz mnie z całą usilnością starającej się doprowadzić cię do pożądanego celu, nazwij mnie najokrutniejszą ze wszystkich matek na ziemi.

Młodzieniec na te słowa matki z początku przeraził się bardzo odkryciem swojej tajemnicy. Rozważywszy jednak, że nikt mu' skuteczniej od niej pomódz nie może w tej sprawie, przemógł obawę i rzekł:

— Droga matko, nie z innej przyczyny ukrywałem przed tobą uczucia moje, tylko dlatego, ponieważ na wielu ludziach doświadczyłem, iż starzejąc się, nie chcą przypomnieć sobie, że i sami kiedyś młodymi byli. Skoro jednak pod tym względem tak wyrozumiałą cię widzę, nie będę nietylko zaprzeczał, iż



Peronella i jej kochanek

słusznie przyczyny choroby mojej się domyślasz, ale odkryję ci nawet przedmiot moich pragnień, pod warunkiem, że postarasz się obietnicy swojej dotrzymać; co jedynie tylko zdrowie mi powrócić może.

Dama zbyt pewna skutku swoich starań, ponowiła zaręczenia. Na to młodzieniec wyznał jej gwałtowną namiętność swoją dla Żanety i oświadczył, że umrze, jeżeli jej nie będzie mógł posiąść.

Dama widząc, że teraz nie czas gromić młodzieńca, ale raczej dodać mu otuchy potrzebą, odrzekła z uśmiechem:

— Mój synu! I dlatego tylko do śmierci prawie się zagryzłeś. Myśl tylko o powrocie do zdrowia i zostaw mnie tą sprawę — a wszystko dobrze będzie.

Po tej rozmowie młodzieniec ożywiony nadzieją, widocznie zaczął do siebie przychodzić, czem matka w najwyższym stopniu uradowana, rozmyślała już tylko, jakby spełnić daną mu obietnicę.

Namyśliwszy się, kazała zawołać do siebie Żanetę i spytała ją w formie żartu, z przyjaznym uśmiechem, czy ma jakiego kochanka ? Zapłonęły na to purpurą lica Aanety:

— Szlachetna pani — odrzekła — biednej, wygnanej z ojczyzny, żyjącej z łaski obcych dziewczynie, nie przystałoby o takich rzeczach myśleć.

— A jednak ja nie chcę — odrzekła na to dama — ażeby dziewczę tak godne miłości i wdzięczne, ‚jak ty, żyło w opuszczeniu i dlatego pragnę cię obdarzyć kochankiem, z którym i życie wyda ci się milszem i piękność twoja stanie się droższą.

— Szlachetna pani — odrzekła na to Żaneta — wiem ja, że za wyrwanie mnie z nędzy i wychowanie jak własnej córki, winnam wam najzupełniejsze posłuszeństwo. W tern tylko jednem nie mogę i nie powinnam poddać się waszej woli i sądzę, że tak dobrze czynię. Jeżeli z rąk waszych dostanę męża, kochać go będę, ale nikogo innego ; z dziedzictwa przodków moich bowiem nic mi nie zostało, oprócz uczciwości, której strzedz pragnę i zachować ją do ostatniego tchnienia.

Odpowiedź ta nie licowała całkiem z życzeniami damy; chociaż więc w głębi serca tern mocniejszy szacunek dla dziewczęcia uczuła, zajęta jednak tylko myśią o synu, nie odrzekła się jeszcze zwycięstwa i zawołała tonem zdziwienia:

— Jakto, Żanetto, gdyby król, który jest młody i urodziwy, zachwycił się twoją pięknością i zażądał od ciebie pewnych względów, miałażbyś odwagę mu odmówić?

— Król — odrzekła Żanetta bez wahania — mocen jest gwałt mi uczynić, ale śmiem was zapewnić, dostojna pani, że nigdy nie zgodzę się z wolnej woli na nic, coby cnocie przeciwnem było.

Dama podziwiając szlachetność i stałość dziewczęcia, zaprzestała dalszych nalegań, ale pragnąc ją w czynie na próbę wystawić, powiedziała synowi, że skoro przyjdzie do zdrowia, ona ułatwi mu rozmowę sam na sam z Żanetą, w ciągu której będzie mógł postarać się o dojście do upragnionego celu; przyczem dała mu uczuć, że jej nie przystało, choćby nawet dla syna, dziewczynę w służbie u niej będącą namawiać ¡skłaniać do jego pragnień, co byłoby zaiste rzemiosłem faktorki.

Młodzieniec nie zbyt zadowolony z takiej propozycji i widząc, że mu słowa nie dotrzymują, wpadł w dawny stan. Matka spostrzegając chorobę pogarszającą się z dnia na dzień i obawiając się więcej niż kiedykolwiek o jego życie, wyrzekła się wreszcie wszystkich skrupułów i jasno przedstawiła całe położenie Żanecie, ale znalazłszy ją nieugiętą, po przedstawieniu małżonkowi swojemu bezużyteczności wszystkich starań w tym kierunku, postanowiła wreszcie, za jego zgodą, oddać wychowanicę za żonę synowi.

Nie mało ich ta decyzja kosztowała, ale woleli młodzieńca widzieć mężem nie całkiem odpowiedniej mu stanem osoby, aniżeli umarłym z rozpaczy. Żaneta złożyła najgorętsze dzięki Bogu za to, że nie zapomniał o niej, nie zdradziła jednak i w tych okolicznościach nawet rzeczywistego pochodzenia swojego i nie przestała się wydawać za córkę Pikardyjczyka. Młodzieniec w krótkim czasie odzyskał dawne siły i wesołość i po zawarciu małżeństwa, poczytując się za najszczęśliwszego człowieka w świecie, używał bez przeszkody dozwolonych rozkoszy.

Wśród tego Perrotto, przyjęty w Walii na dwór drugiego marszałka króla angielskiego, z każdym dniem coraz większą łaskę u «pana swojego pozyskiwał, coraz urodziwszym i dzielniejszym młodzieńcem się stając. Nikt na całej wyspie nie mógł wyrównać mu w robieniu bronią i na turniejach. Doznawał więc pod przybranem imieniem Perrotta Pikardyjczyka ogólnej miłości i szacunku. Bóg zaś, który nie zapomniał o jego siostrze, pomyślał także i o nim. Przedewszystkiem zachował go od zarazy, która opustoszyła owe okolice i o połowę mieszkańców o^zgubę przyprawiła. Przyczyna ta i ucieczka wielu innych przed pewną śmiercią do sąsiednich miejsc sprawiły, że kraj cały prawie pustym się wydawał. Marszałek, żona jego, syn, siostrzeńcy i krewni padli ofiarą zarazy. Z całej tej dostojnej familii pozostała tylko jedna córka. Dziewica ta, spadkobierczyni dóbr całej rodziny, była właśnie w wieku odpowiednim do małżeństwa, gdy zaraza przestała się srożyć.

Ponieważ przez cały czas trwania tej plagi Perrotto nie opuszczał jej i troskliwie się nią zajmował, dziewica przejęta dlań wdzięcznością, a przytem znając jego przymioty, upodo-

bała w nim sobie bardzo i postanowiła zostać jego żoną. Wraz z ręką swą przyniosła mu ogromny majątek i wielkim go panem naraz uczyniła. Wkrótce potem król angielski zawiadomiony o śmierci marszałka i o szczególnych przymiotach a wartości szczęśliwego Pikarda, nadał mu wszystkie godności, jakie teść jego niegdyś piastował.

Taki był szczęśliwy los dwojga dzieci hrabiego Antwerpii, które on za stracone na świecie zostawił.

Upłynęło już ośmnaście lat od ucieczki hrabiego Antwerpii z Paryża. Zniósł on przez ten czas wiele przeciwności i wreszcie znękany tern samotnem cierpieniem i widząc się starym, zapragnął się dowiedzieć o doli swoich dzieci. Zresztą nie obawiał się już być poznanym; wiek bowiem i trudy zmieniły zupełnie postać jego i fizjognomię. Opuścił więc Irlandczyka, u którego przez tak długi czas przebywał i udał się do Anglii biedny i w nędznem odzieniu.

Naprzód podążył do miejscą, gdzie pozostawił Perrota i tam dowiedziawszy się, że syn jego został marszałkiem i wielkim panem, doznał serdecznej radości, ale postanowił nie dać się nikomu poznać, dopóki się nie przekona o położeniu Żanety.

Pośpieszył więc do Londynu i tam zasięgnąwszy ostrożnie wiadomości o damie, której córkę swoją powierzył, usłyszał, że Żaneta wyszła za mąż za jej syna. Na wieść o tem uczuł tak niewymowną pociechę, że zapomniał naraz o wszystkiem, co przecierpiał, dziękując tylko Bogu za tę pomyślność dzieci swoich.

Żądny ujrzenia córki, stawał codziennie prosząc o jałmużnę, w blizkości jej domu. Tam napotkał go pewnego razu Jakób I,amiens, małżonek Żanety i rozczulony widokiem nędzy i sędziwości jego, kazał go jednemu ze sług swoich do domu zaprowadzić i pożywieniem obdarzyć. Sługa również współczuciem tknięty, chętnie z polecenia się wywiązał. Dzieci Żanety, miała ich już bowiem kilkoro, z których najstarsze ośmiu lat dochodziło, widząc hrabiego jedzącego, zgromadziły się wokoło i jęły się z nim tak poufalić i pieścić, jak gdyby tajemną siłą pociągane, przeczuwały w nim swojego dziada. Hrabia dowiedziawszy się, że to jego wnuki, począł je także hołubić i tulić, w czem dzieci tak sobie upodobały, że pomimo powtarzanego wołania swojego nauczyciela, oderwać się od starca nie chciały. Zawiadomiona o tem Żaneta, wychodzi z przyległego apartamentu do pokoju, w którym się hrabia znajdował i grozi dzieciom karą, jeżeli nie posłuchają natychmiast rozkazu nau» czyciela. Dzieci na to z płaczem odpowiadają, że pragną przy tym zacnym człowieku pozostać, lepszy jest bowiem dla nich

©d ich mistrza; co usłyszawszy matka i hrabia, serdecznie się rozśmieli.

Hrabia uczuł na widok Żanety w głębi serca cichą a wielką, radość i powstał, ale nie dla pozdrowienia pani domu, jak ojciec córkę, tylko dla okazania jej swojego uszanowania, jako biedak dostojnej damie. Żaneta nie poznała go ani teraz, ani później, tak pozór jego się odmienił: był bowiem stary i brodaty, chudy i ciemnej barwy, podobniejszy do każdego innego w świecie, aniżeli do hrabiego Antwerpii.

Wreszcie dama widząc, że dzieci niechcą odejść od starea i za każdą próbą zabrania ich w płacz uderzają, prosiła nauczyciela, ażeby im jeszcze chwilę pozwolił pozostać.

W czasie tego ojciec Jakóba Lamiens, powracający do domu, wszedł do pokoju, w którym hrabia z dziećmi się znajdował i dowiedziawszy się, co zaszło, a przytem niechętny Żanecie, rzekł do nauczyciela, wskazując na drzwi:

— Zostaw je w spokoju, do czarta! który je zabrać może, jeżeli ma ochotę. Upodobania ich odpowiadają pochodzeniu. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Matka ich jest córką żebraka, cóż dziwnego, że i one do żebraka ciągną.

Głęboko dotknęły te' słowa hrabiego. Zniósł je jednak, jak już wiele innych rzeczy z poruszeniem ramion, w milczeniu.

Ale mąż Żanety, Jakób, okazał się wyrózumialszym dla dzieci, które kochał nadzwyczajnie; zauważywszy bowiem niezmierną ich przychylność dla starca (co mu zresztą t^kże nie całkiem miłem było), ażeby im łez oszczędzić a pociechę sprawić, spytał się starego ich ulubieńca, czy nie chce wejść do niego w służbę.

Starzec przystał z ochotą, dodając jednak, że zna się tylko na obejściu z końmi, czem się przez całe życie zajmował. Oddano mu więc jednego konia pod nadzór, z którym, skoro się ułatwił, wolno mu było do syta igrać z dziećmi.

Tymczasem, gdy fortuna tak obchodziła się z hrabią i jego potomstwem, zdarzyło się, iż król francuski, po długiem zawieszeniu broni z Niemcami, umarł, a po nim nastąpił i ukoronowanym został syn jego, przez którego małżonkę hrabia Antwerpii wycierpiał tyle.

Jak tylko termin zawieszenia broni upłynął, rozpoczął młody król wojnę z większą zaciętością niż kiedykolwiek, wzmocniony posiłkami, nadesłanemi mu przez krewnego, angielskiego króla, pod wodzą marszałka Pierrota i Jakóba Lamiens, syna drugiego marszałka.

W poczcie tych obu dowódzców znajdował się także dzielny stary hrabia, nie znany nikomu i służył przez długi czas jako masztalerz przy armii, zręcznością swoją i doświadczeniem

daleko więcej pożytku przynosząc, aniżeli ktokolwiek się po nim spodziewał.

Podczas tej wojny królowa francuska ciężko zaniemogła. Widząc się blizką zgonu, wspomniała ze skruchą na wszystkie grzechy swoje i wyspowiadała się z nich arcybiskupowi Roueńskiemu, znanemu powszechnie z pobożności i zacności.

Pomiędzy innemi wyznała także i ciężką krzywdę, która z jej przyczyny stała się hrabiemu Antwerpii i opowiedziała cały przebieg tej sprawy nietylko jemu, ale i wielu innym dostojnym osobom, błagając ich, aby wymogli na królu przywrócenie hrabiego, jeźli jeszcze żyw, a nie, to jego dzieci do dawniejszych praw i posiadłości. Wkrótce po tem wyznaniu umarła i ze czcią pogrzebaną została.

Król zawiadomiony o ostatniej woli żony swojej, mocny żal uczuł z powodu krzywdy, wyrządzonej tak szlachetnemu, jak hrabia, mężowi i rozkazał natychmiast w całej armii i po całym kraju obwołać, że kto mu da najmniejszą wiadomość o pobycie hrabiego, albo jego dzieci, znacznej nagrody ma się spodziewać. I postanowił w myśli hrabiemu nietylko wszystkie dostojności i majątki powrócić, ale i nowemi go jeszcze hojnie obdarzyć.

Wezwanie królewskie doszło hrabiego w jego niepozornym zakątku. Rozpytawszy się dokładnie o jego przyczynę, udał się natychmiast do Perrotta i prosił go, ażeby wezwał także Jakóba, dla wysłuchania wiadomości żądanej od króla, a której on im chce udzielić. Widząc zaś obu wezwanych przed sobą, tak odezwał się hrabia do Perrota:

— Perroftó, Jakób obecny tutaj, pojął siostrę twoją za żonę i nie wziął za nią żadnego wiana. Aby jednak siostra twoja bezposażną nie była, chcę, ażeby jej mąż a nie kto inny dostał wielką nagrodę, którą król za wieść o hrabim Antwerpii i dzieciach jego przyrzeka. Niechże więc Jakób odkryje, że ty jesteś synem hrabiego Antwerpii, jego żona pod prawdziwem imieniem Violanty, córką hrabiego, a ja sam hrabią i waszym ojcem.

Na te słowa Perrotto, bystrzej spojrzawszy na starca, poznaje go, rzuca mu się z płaczem do nóg, chwyta go w objęciaJ woła:

— Bądź mi pozdrowiony po tysiąc razy, najdroższy ojcze I

Ale Jakób na słowa hrabiego i postępek Perrotta tak osłupiał, że nie wiedział zgoła, co ma uczynić. Wnet jednak przyszedłszy do siebie, pełen wiary w słowa hrabiego i zawstydzony wspomnieniem twardych wyrazów, których nieraz względem niego, jako masztalerza używał, padł mu również ze łzami do nóg i błagał go pokornie o przebaczenie za wszelką

wyrządzoną mu dotąd urazą, którego mu hrabia, podnosząc go dobrotliwie, najchętniej udzielił.

Rozpowiedziawszy następnie wzajemnie przygody swoje, w pośród wielu łez i okrzyków radości, Jakób i Perrotto chcieli hrabiego w nowe szaty przyodziać. Ale ten nie zgodził się ną to, owszem domagał się, ażeby Jakób, pierwej zapewniwszy sobie przyrzeczoną nagrodę, w tem samem nędznem odzieniu przed króla go zaprowadził, dla tem większego zawstydzenia władzcy.

Posłuszny temu Jakób stanął wraz z Perrotem przed królem i obiecując hrabiego wraz z dziećmi przed niego przywieść,, domagał się naznaczonej nagrody. Na to król rozkazał przynieść przeznaczone dla obudwu podarki, których świetność zadziwieniem obecnych przejęła i polecił natychmiast wręczyć im, skoro udzielą pożądanej wiadomości. Wówczas Jakób cofnął się, wysuwając jednocześnie przed siebie swojego masztalerza — hrabiego i Perrota, wyrzekł:

— Najjaśniejszy Panie, oto syn i ojciec! Córki, która jest moją małżonką, niema tu jeszcze wprawdzie, ale jeźli Bóg pozwoli, i ją wnet ujrzysz.

Słysząc to król, zmierzył badawczym wzrokiem klęczącego przed sobą hrabiego, poznał go nareszcie pomimo zmian, jakie czas na nim uczynił i podnosząc go ze łzami w oczach, ucałował i uścisnął kilkakroć. Perrotta przyjął także z wielką uprzejmością i rozkazał natychmiast hrabiego wedle jego godności zaopatrzyć w suknie, służbę, broń i konie.

Rozkaz ten w mgnieniu oka wykonano. Poczem okazał Jakóbowi również wiele szacunku i pragnął o dawniejszym jego losie się dowiedzieć.

Skoro wręczono Jakóbowi podarunki za odkrycie hrabiego i jego dzieci, hrabia rzekł tak do niego:

— Weź to, jako objaw łaski królewskiej i nie zapomnij powiedzieć swojemu ojcu, że twoje dzieci, a jego i moje wnuki nie pochodzą z matki żebrackiego rodu.

Wkrótce żona i matka Jakóba przybyły do Paryża. Skoro zaś i Perrotta małżonka ściągnęła do tego miasta, przebyli dłuższy czas wszyscy w najwyższem szczęściu razem z hrabią, przywróconym do dawnych posiadłości i wyżej jeszcze podniesionym przez króla, aniżeli był kiedykolwiek. Następnie cała rodzina rozjechała się do swoich domów, a hrabia Antwerpii żył jeszcze długo czczony i sławny w Paryżu, gdzie doczekał się spokojnej i szczęśliwej śmierci.

Nieszczęścia uczciwej kobiety.

W pewnej gospodzie paryzkiej zgromadziło się, wielu zamożnych kupców włoskich, których tam, jak zwyczajnie, rozmaite interesa ściągnęły.

Jednego dnia, po wesołej wieczerzy, w biegu rozmowy z innych przedmiotów przeszli do żon, pozostawionych w domu.

Tu rzekł jeden śmiejąc się:

— Co tam w domu moja żona robi, nie wiem, ale to wiem dobrze, że jeźli mi tutaj co ładnego w oko wpadnie, ani pytam o nią i używam, co Bóg dał.

— I ja zupełnie tak samo czynię, wtrącił inny, prawdopodobnie bowiem moja pani małżonka nie żałuje sobie tam niczego, i choćby ja się strzegł tutaj, to jej nie wstrzyma; Najlepiej więc postawić się na tej samej stopie: każde na swoją rękę!

Trzeci był podobnego zdania, słowem wszyscy obecni zdawali się zgadzać na to, że ich żony pięknej pory nieobecności mężów nie puszczają na marne.

Jeden tylko, imieniem Ber n ab o Lomellin z Genui, różnił się z innymi w zdaniu, przynajmniej co do siebie, zaręczając, że z łaski boskiej ma najcnotliwszą i najdoskonalszą żonę w całych Włoszech. Nietylko bowiem młoda jest jeszcze, piękna, silną i zręczna, ale bieglejsza we wszystkich kobiecych robotach od towarzyszek swoich, znająca się. wybornie na gospodarstwie i we wszelkich sprawach odznaczająca się delikatnością, przezornością i roztropnością. Przytem i to w niej wychwalał, że piękniej konia zażywa i sokoła trzyma, a także pisać, czytać i rachować umie, aniżeli nie jeden kupiec. Od tych i wielu innych pochwał wrócił znowu do przedmiotu poprzedniej rozmowy i przysięgał, że czystszej i uczciwszej kobiety nie znajdzie; przyczem dodał, że ma najmocniejsze przekonanie, iż gdyby go i przez dziesięć lat w domu nie było, ona się z żadnym innym mężczyzną nie wda w stosunki.

Pomiędzy obecnymi znajdował się młodzieniec nazwiskiem Ambrogiuolo z Piacenzy, który słysząc pochwały Lomellina, żonie oddawane, wybuchnął głośnym śmiechem i drwiąco go spytał, czy dostał od cesarza tak wyjątkowy przywilej.

Bernabo odparł z niejaką drażliwością, że nie cesarz, ale Bóg, który cokolwiek więcej może, tą łaską go obdarzył.

Na to rzekł Ambrogiuolo:

— Bernabo, nie wątpię, że wierzysz w to, co mówisz; ale nie zdaje mi się, abyś tak czyniąc, znał świat i ludzi. Gdyby bowiem tak było, pewny jestem, że spostrzeżenia, jakiebyś pomiędzy ludźmi zrobił, oduczyłyby cię w podobnych sprawach

z tak mocnem przeświadczeniem przemawiać. Zawsze słyszałem, że mężczyzna jest najszlachetniejszem ze stworzeń boskich a pe nim kobieta, ale mężczyzna wedle powszechnego zdania, stwierdzonego doświadczeniem, jest doskonalszy. Jeżeli się zaś rzecz tak ma w istocie, to musi on także więcej charakteru i stałości posiadać. I zaiste, niewiasty pod wszelkiemi względami są zmienniejsze, naco przykładów bez miary; nie miejsce tu jednak je przytaczać. Jeżeli zaś mężczyzna, o tyle silniejszy, nie zdoła pomimo tego wstrzymać się od pożądania spotkanej piękności, ba starania się wszelkiemi siłami, ażeby ją posiadł i nie raz mu się to zdarza na miesiąc, ale codzien po sto razy; jakże możesz po słabej z przyrodzenia kobiecie spodziewać się, ażeby prośbom, pochlebstwom, podarkom i stu innym pokusom się oparła, których zapalony do niej miłością a doświadczony mężczyzna nie szczędzi. Zgodzić się zaś musisz, że żona twoja jest także kobietą, złożoną z krwi i ciała, jak inne. Będąc zaś nią, też same popędy musi uczuwać i tak samo mieć mało siły do oparcia się im, jak inne. Widzisz więc z tego, że, niech sobie będzie, jak chce, czysta i obyczajna, możebną jednak jest rzeczą doprowadzić ją do tego, co inne czynią. A rzeczy możebnej nie należy ani tak uparcie zaprzeczać, ani przeciwną tak stanowczo utrzymywać, jak ty to czynisz.

—: Nie jestem ja bynajmniej filozofem, ale prostym kupcem, odparł mu na to Bernabo, i jako taki odpowiedzieć ci tylko mogę. Głupim i pozbawionym uczucia wstydu kobietom przydarzyć się może to wszystko o czem mówiłeś; ale roztropne i troskliwe o cześć swoją niewiasty o wiele w tej rzeczy są silniejsze, aniżeli mężczyźni, zupełnie nieraz pod tym względem pozbawieni sumienia. A do owych ostatnich należy moja żona.

— Zaiste, przerwał mu Ambrogiuolo, gdyby za każdem pośliznięciem się i na jego świadectwo kobietom róg na czole wyrastał, nie wieleby grzeszyło. Najmniejszy jednak rożek ich nie zdradza, a jeźli mądrze do rzeczy się biorą, najlżejszy ślad nawet z figla nie pozostaje. Wstyd i pogarda wypływają tylko, z przestępstw znanych: czynią więc kobiety co chcą — w skryciu, a jeźli nie czynią, to z głupoty. I bądź przekonany, że ta tylko jest nieskalana, której nikt nie zapragnął, albo gdy sama pragnęła, nikt nie chciał zrozumieć. Jakkolwiek jednak z naturalnych i innych przyczyn wiem dobrze, że w sądzie moim o tych kwestjach się nie mylę, nie odważyłbym się jednak z taką pewnością przemawiać, gdybym sam już wiele razy i wielu kobiet na próbę nie wystawiał. Dla tego powiadam ci, że gdybym się znalazł w blizkości twojej tak wyjątkowo uczciwej żony, doprowadzę ją w krótkim czasie do tegoż samego końca, do którego już tyle innych przywiodłem.

— Ta sprzeczka słowna, odpowiedział rozdrażniony Beraiabo, mogłaby się ciągnąć, Bóg wie, jak długo. Ty powiesz ®oś, ja coś odpowiem i koniec końców nie ruszymy z miejsca. Jeżeli jednak tak nieugięcie wierzysz, że każda kobieta podobnie słaba a zręczność twoja tak wielka, to, ażeby cię z błędu co do mojej żony wywieść, oświadczam, iż daję głowę, jeżeli zdołasz ją pod tym względem do woli swojej nagiąć. Jeżeli ci się zaś nie uda, za jedyną pokutę zapłacisz mi tysiąc dukatów.

— Co mi przyjdzie z twojej głowy, zawołał, zapalając się 'także Ambrogiuolo, jeżeli wygram zakład. Skoro jednak masz ochotę ujrzeć maleńki dowód moich twierdzeń, to staw przeciwko mojemu tysiącowi dukatów pięć tysięcy, które pewnie mniej dla ciebie wartości mają, aniżeli twoja głowa, a ja zobowiązuję się pojechać do Genui, i chociaż ty żadnego terminu nie naznaczyłeś, w przeciągu trzech miesięcy, od daty mojego wyjazdu z Paryża, uwieść twoją żonę. Na dowód zaś tego przywiozę ci najulubieńsze jej przedmioty i tyle okoliczności i oznak przytoczę, że ty sam najmniejszej wątpliwości mieć nie będziesz. Zastrzegam sobie tylko, że przez cały ten czas w Genui się nie pokażesz, ani w sprawie tej najmniejsze słówko napiszesz.

Bernabo najzupełniej na tę propozycyę się zgodził i pomimo przedstawień innych kupców, przewidujących wielkie nieszczęścia mogące stąd wyniknąć, obadwaj przeciwnicy tak się zapalili, że wbrew wszystkim uwagom, spisali nawzajem'formalną, własnoręczną umowę, opartą na powyższych okolicznościach i warunkach.

Poczem odjechał Ambrogiuolo jak mógł najśpieszniej do Genui, zostawiając Bernaba w Paryżu.

Zaledwie przybył, wywiaduje się o mieszkaniu i prowadzeniu damy. Słysząc zaś wszędzie toż samo, ba, daleko więcej jeszcze dobrego o niej, aniżeli z ust Bernaba, począł obawiać się, czy nie zbyt pospiesznie i nie na zanadto zuchwałe przedsięwzięcie się ważył. Pomimo tego jednakże znalazłszy pewną ubogą kobietę, często odwiedzającą dom żony Bernaba i dobrze od niej widzianą, postanowił nie ustępować z placu.

Nie poszło mu jednak z tą niewiastą tak łatwo, jak sądził. Musiał uciec się do obietnicy grubej zapłaty, nim ją dla siebie skłonił i tyle tylko od niej zdołał pozyskać, że obiecała go wprowadzić podstępem do sypialni damy. A mianowicie Ambrogiuolo miał postarać się o wielką skrzynię, i schować się w niej. Wspólniczka zaś jego, pod pozorem podróży, uprosi żonę Bernaba o przechowanie tej skrzyni u siebie przez dni kilka i umieszczenie jej dla tem większej pewności w kącie jej .sypialnego pokoju.

Co uradzili, dokonali. Około północy, jak tylko upewni się, że dama zasnęła już głęboko, Ambrogiuolo wysunął się *ze* skrzyni, której zamek z wewnątrz i zewnątrz się otwierał, i wyszedł na pokój, oświecony nocną lampą. Przy tem świetle rozpatrzył się w powierzchowności apartamentu, zauważył wiszące na ścianach obrazy i wbił sobie w pamięć ze szczególną troskliwością wszystko, co było godniejszego uwagi. Poczem zbliżył się na palcach do łóżka damy i widząc ją wraz z maleńką dziewczyną, którą miała przy sobie, w głębokim śnie pogrążoną, odkrył ją delikatnie i ujrzał, że piękność jej kształtów piękności rysów odpowiada. Ponieważ zaś piękna uśpiona spoczywa zupełnie nago, nic więc nie przeszkadzało zuchwalcowi przyjrzeć jej się najdokładniej i poszukać na niej jakiego szczególnego znaku. Nic jednak dostrzedz nie mógł oprócz brodawki pod lewą piersią, otoczonej kilkoma złotemi włoskami. Zrobiwszy to spostrzeżenie, nakrył ją znowu ostrożnie, hamując z całych sił żądzę, którą w nim widok cudownego jej ciała zapalił, żądzę położenia się przy niej, choćby z narażeniem życia.

Ponieważ jednak dosyć od ludzi się nasłuchał o jej surowości w takich rzeczach, zwyciężył się więc i' przepędziwszy jeszcze pewną część nocy całkiem wygodnie w pokoju, wziął, z otwartej przypadkiem szafy, sakiewkę, suknię, pierścionek i przepaskę i włożywszy je do swojej skrzyni, z wielką ostrożnością schował się do niej znowu i przymknął ją bez szelestu,, jak poprzednio była. To samo powtórzył następnej nocy, nie wzbudziwszy najmniejszego podejrzenia w damie. Trzeciego dnia zjawiła się wedle umowy stara kobieta, podziękowała za przechowanie skrzyni i kazała ją zanieść za sobą do domu.

Ambrogiuolo wydobywszy się ze swojego schowku jak najśpieszniej, zapłacił poczciwą staruszkę i podążył ze zrabowanemi przedmiotami do Paryża, dokąd przed naznaczonym terminem jeszcze przybył.

Za przyjazdem zwołał natychmiast kupców, którzy byli świadkami rozmowy i zakładu i zażądał w ich obecności od Bernaby zapłacenia stawki, ponieważ wygrał zakład. Na dowód zaś opisał najprzód pokój jego żony i obrazy w nim znajdujące się, a następnie pokazał przywiezione ze sobą przedmioty, wydając je za podarunki rozkochanej w nim tej damy. Bernabo wyznał, że opis pokoju zupełnie z prawdą się zgadza i rozpoznał także przedstawione mu rzeczy, jako należące do żony, zauważył jednak, że te przedmioty mógł Ambrogiuolo dostać łatwo za pośrednictwem jednego z przekupionych jego służących i dodał, że dowody te nie są dostateczne i że zakładu nie uważa jeszcze za przegrany przez siebie.

— Dalibóg-, zawołał na to Ambrogiuolo, powinno ci to było wystarczyć 1 Jeżeli jednak żądasz czegoś więcej i tem służyć ci jestem gotów. Przypominam ci tedy, że pani Zinevra, żona twoja, ma pod lewą piersią znamię, okryte mniej więcej sześcioma włoskami, złotawego koloru.

Słowa te ugodziły jak nóż w serce Bernaba i ból tak mu natychmiast twarz zmienił, że nie potrzeba było nic słyszeć od niego, ażeby nabrać pewności o prawdzie słów Ambrogiuola.

Po kilku chwilach odezwał się wreszcie:

— Panowie! prawdą jest wszystko, co ten tu powiedział; wygrał więc zakład i może w tej chwili odebrać swoje pieniądze.

Poczem rzuciwszy mu je, szalony pomstą i gniewem, bez zwłoki podążył do Genui.

Nie dojechał jednak do miasta, ale zatrzymawszy się o jakie dwadzieścia mil odległości od niego, z wielkiej posiadłości swojej, posłał zaufanego sługę z dwoma końmi i listem do Genui, w którym zawiadamiał żonę, że powraca i prosił, ażeby w towarzystwie posłańca przybyła do miejsca, z którego do niej piszę. Słudze zaś dał sekretny rozkaz, skoro znajdzie się z nią w sposobnem miejscu, bez miłosierdzia zamordować ją i natychmiast powracać.

Posłaniec przybywszy do Genui, przyjęty z serdeczną radością, wręczył list żonie swojego pana. Następnego dnia zaś wyjechawszy z nią w drogę, rzekomo do owej wielkiej posiadłości, sprowadził ją niespostrzeżenie w pośród żywej rozmowy w głęboką, samotną, otoczoną drzewami i stromemi skałami dolinę. Uważając to miejsce za najstosowniejsze do wypełnienia rozkazu swojego pana, wydobył naraz z za pasa sztylet, schwycił nieszczęśliwą niewiastę za ręce i zawołał:

— Polećcie duszę swoją Bogu, pani, tu bowiem umrzeć musicie!

Na słowa i widok noża dama wydała okrzyk przerażenia i zawołała drżącym głosem:

— Wielki Boże 1 Powiedz mi, zaco mnie chcesz zamordować. Nie przypominam sobie, ażebym ci kiedykolwiek najmniejszą krzywdę uczyniła.

— Pani, rzekł sługa, mnie w niczem nie pokrzywdziliście, musieliście jednak wyrządzić obrazę małżonkowi waszemu. Jaką, nie wiem, ale to wiem tylko, że nakazał mi zamordować was; na tej drodze bez litości i zagroził mi, w razie nieposłuszeństwa, powieszeniem na pierwszem lepszem drzewie. I gdyby nawet nie ta groźba, zawdzięczam mu tak wiele, iż nigdy woli jego nie ośmielę się sprzeciwić. Widzi Bóg, że mi serce pęka na myśl, co mam uczynić, ale posłusznym być muszę.

— Ach, dobry Boże! Litości! zawołała na to ze łzami dama. Oszczędź mnie przyjacielu, jeżeli mścisz się nie za siebie. Bóg bowiem wszystkowidzący niech mi będzie świadkiem, że przeciw małżonkowi mojemu nie zgrzeszyłam w niczem i kara ta ciężka bez winy na mnie spadnie. Błagam cię więc o życie. Nie popełniaj zabójstwa dla przypodobania się swojemu panu. Chciałabym otworzyć przed tobą głąb mego serca, ażebyś się ulitował, widząc mnie tak niewinną, gdy nie mogę jednak usprawiedliwić się, nie wiedząc o co mnie oskarżają, chciej posłuchać przynajmniej prośby mojej. Możesz mnie ocalić i zadowolić swojego pana: weź suknie moje, a daj mi tylko część swoich. Mąż mój bez trudności uwierzy, żeś mnie zabił, a ja przysięgam przez to życie, które ci winna będę, odejść tak daleko, iż ani ty, ani on, ani nikt z tego kraju nigdy o mnie nie usłyszy.

Sługa zbyt wiele miał wstrętu do tego morderstwa, aby nie dał się ubłagać. Wziął więc wreszcie jej suknie, a w zamian dał jej stary swój kaftan i kapelusz, i zostawił ją w tej dolinie z małą sumką pieniędzy, którą miała przy sobie, zaklinając kilkakrotnie, ażeby jaknajprędzej z tych stron się oddaliła.

Poczem powrócił do swojego pana i rzekł mu, że rozkaz jego spełniony, żona zabita, i że widział już nawet mnóstwo wilków zbiegających się do jej ciała.

Wkrótce potem Bernabo powrócił do Genui. A kiedy zniknięcie nagłe i nieobecność długa żony jego kazały podejrzywać, że się jej w zły sposób pozbył, stał się przedmiotem oburzenia i zgrozy ze strony wszystkich poczciwych ludzi.

Tymczasem nieszczęsna pani Zinerva Lomellino samotna i bez pomocy w owem pustem miejscu zostawiona, ukrywać się mogła do nocy; skoro się zaś zupełnie ściemniło, udała się do poblizkiej wioski i poprosiła o schronienie w wieśniaczej chacie. Tam, z pomocą poczciwej staruszki gospodyni, przykroiła i skróciła kaftan sługi do swojej postaci, z koszuli zrobiła sobie szerokie spodnie żeglarskie, obcięła po męzku włosy i tak przebrana za majtka, skierowała się ku morzu. Nad brzegiem spotkała przypadkiem pewnego katalońskiego szlachcica, nazwiskiem Encararch, który wylądował z okrętu swojego stojącego na kotwicy w pobliżu Alby, dla pokrzepienia się wodą u niedalekiego źródła. Wszedłszy z nim w rozmowę, pani Zinerva prosiła go, ażeby ją przyjął do służby, co on, upodobawszy sobie w postaci jej i rozmowie, chętnie uczynił i wziąwszy ją *ze* sobą na okręt, natychmiast lepsze suknie dać jej rozkazał.

Łatwo zgadnąć, że ukryła przed nim starannie prawdziwą płeć swoją i przyjęła nazwisko obce : Sicuran da Finale.

Pan jej był tak zadowolony z posług i roztropności swego nowego służącego, że wkrótce do największej łaski go przypuścił.

Katalończyk ten dążył do Aleksandrji z towarami, pomiędzy któremi znajdowało się kilka rzadkich sokołów, przeznaczonych na podarek dla sułtana. Sułtan wdzięczny za ten dar, zaprosił go kilkakrotnie do swojego stołu, przyczem w Si-? curanie, usługującym zawsze swojemu panu, mocno sobie upodobał i prosił Katalończyka o odstąpienie mu tego młodzieńca, czego ten, chociaż z wielką przykrością, nie mógł sułtanowi odmówić. I w tej nowej służbie Sicurano dobrem postępowaniem swojem tak się odznaczył, że łaskę sułtana w zupełności posiadł.

Tymczasem zdarzyło się, iż nadszedł czas corocznego jarmarku w akrze, mieście podwładnem sułtanowi, na który ze wszech stron saraceńscy i chrześcijańscy kupcy zjeżdżać się byli zwykli. Dla bezpieczeństwa ich i ich towarów posyłał zwyczajnie sułtan, oprócz wielu urzędników, także jednego z najzaufańszych na czele znacznej ilości zbrojnych żołnierzy. Na ten raz powierzył tę godność Sicuranowi, wyćwiczonemu już dostatecznie ' w języku miejscowym. Został więc Sicurano rządcą Akry, i dowódcą sił posłanyoh dla obrony kupców.

Sprawując te obowiązki sumiennie i częstokroć osobiście nadzorując, stykał się Sicurano z wieloma kupcami z Sycylii,.. Pizy, Genui, Wenecji oraz z innych miast włoskich i powodowany miłem mu zawszę wspomnieniem ojczyzny, zapuszczał się z niemi nieraz w rozmowy. Pewnego dnia oglądając sklep jednego z weneckich kupców, spostrzegł pomiędzy wieloma rzeczami sakiewkę i przepaskę, które z niemałem zadziwieniem poznał natychmiast za swoje. Nie pokazał jednak nic z tego po sobie, tylko zapytał uprzejmie, do kogo należą te towary i czy są na sprzedaż.

Na to Ambrogiuolo z Piacency, przybyły na ten jarmark z wieloma towarami na weneckim okręcie, wystąpił naprzód i rzekł:

— Przebaczcie panie, rzeczy te nie na sprzedaż, i są moją własnością. Jeżeli jednak podobają się Wam osobliwie, za przyjemność sobie poczytam, jeżeli je odemnie przyjmiecie.

Widząc go przy tych słowach śmiejącego się, zatrwożył się Sicurano, że to ktoś może z dawnych znajomych, nie tracąc jednakże miny, odrzekł:

— Zapewne to cię rozśmiesza, że człowiek wojenny, jak ja, pyta o takie kobiece szmatki.

— O nie, panie, zawołał Ambrogiuolo, ja śmieję się na wspomnienia jakim sposobem do posiadania tych rzeczy przyszedłem.

Powiedz mi więc, jeźli w tem tajemnego nic niema, odrzekł na to Sicurano, jak te przedmioty dostały się do ciebie.

— Panie, odpowiedział Ambrogiuolo, darowała mi je niegdyś, wraz z innemi, pewna urocza pani z Genui, nazwiskiem Zinevra, żona Bernaba Lomellino, podczas nocy z nią przepędzonej, prosząc, ażebym je na pamiątkę tej słodkiej chwili zachował. Śmieję się zaś wspominając o głupocie Bernaba, który tak ufał swojej małżonce, że o pięć tysięcy dukatów założył się ze mną, iż nie potrafię faworów jej pozyskać. Rozumie się, że wygrałem zakład, a ten biedny Bernabo, który wołał raczej żonę, aniżeli siebie za głupotę swoją ukarać, udał się z Paryża Ho Genui i kazał ją, jak się później dowiedziałem, zamordować.

Na te słowa Sicurano poznał naraz istotną przyczynę wściekłości Bernaba, i ujrzał jawnie, że to Ambrogiuolo jest sprawcą wszystkich jego cierpień. Postanowił więc nie puścić tej zbrodni bezkarnie. Udał jednak, że opowiadanie usłyszane przed chwilą, wielce go rozweseliło i w krótkim czasie zawiązał z Ambrogiuolem tak poufałą przyjaźń) iż ten, za jego radą, po skończeniu jarmarku, ze wszystkiemi towarami' swemi do Aleksandrji podążył i tam umieścił się w wybudowanym umyślnie dla niego obszernym sklepie, z wielkiem zadowoleniem swojem.

Tymczasem Sicurano, zajęty jedynie myślą przekonania Bernaba o niewinności swojej, nie spoczął, dopokąd za pośrednictwem kilku znacznych genueńskich kupców, mieszkających w Aleksandrji, pod jakimś pozorem do tego miasta go nie ściągnął.

Ponieważ zaś Bernabo w bardzo nędznym stanie przyjechał, polecił go Sicurano sekretnie na mieszkanie i utrzymanie jednemu ze znajomych swoich, aby go mieć w pogotowiu na sposobną chwilę do wykonania swojego planu. Już zaś przed przybyciem jego skłonił Ambrogiuola do powtórzenia historji przepaski i sakiewki sułtanowi, którego rzecz ta bardzo zabawiła.

Skoro zaś Bernabo w mieście się urządził, uznał Sicurano, że czas nadszedł i wybrawszy swobodną godzinę, prosił sułtana, który mu nie umiał niczego odmówić, aby rozkazał Ambrogiuolowi powtórzyć opowieść swoją w obecności Bernaba, owego głupiego męża, znajdującego się właśnie w mieście.

— Obawiam się bowiem bardzo, dodał w końcu, że ten Ambrogiuolo przystroił nieco prawdę, a ów Genueńczyk z ukaraniem żony swojej zanadto się pośpieszył. Jeżeli jednak rozkażesz mu władco w obecności męża rzecz opowiedzieć, dowiemy się, jak rzeczywiście było; gdyby się zaś-opierał, znam pewny środek na niego.

Sułtan zgodził się na to i przywoławszy przed siebie obudwu kupców, wezwał Ambrogiuola surowym tonem, ażeby

-wyznał szczerą prawdę, jakim sposobem wygrał od Bernaba pięć tysięcy dukatów. Ambrogiuolo obejrzał się na Sicurana, w którym pokładał największe zaufanie, ale gdy i ten z gniewniejszym jeszcze wyrazem zagroził mu najsroższemi katuszami, jeżeli nie zechce wyznać prawdy, Ambrogiuolo zatrwożony i coraz mocniej przypierany do muru, odpowiedział wreszcie w obecności Bernaba istotny przebieg sprawy, sądząc, że najwyższą karą, jaka go zato spotkać może, będzie obowiązek zwrócenia pięciu tysięcy dukatów i zrabowanych rzeczy Bernabowi. Ale Sicurano zwrócił się, zastępując sułtana, do Bernaba i spytał go:

— A ty cóżeś uczynił z żoną swoją po tem oszustwie ?

— Zaślepiony gniewem z powodu straty pieniędzy i hańby, którą, jakem sądził, mojemu imieniu wyrządziła, kazałem ją zamordować słudze, według którego słów zwłoki jej wilcy rozszarpali.

Po tej odpowiedzi Bernaba zwrócił się Sicurano do sułtana, nie pojmującego dobrze, dokąd on dąży i rzekł:

— Władco mój! Widzisz teraz dostatecznie jakim mężem i jakim kochankiem ta poczciwa kobieta poszczycić się mogła. Rzekomy kochanek przez najhaniebniejsze kłamstwo odziera ją ze czci i jednocześnie wtrąca jej męża w nędzę, mąż zaś oszczerstwu temu daje więcej wiary, niż długoletniemu pożyciu i niewinną żonę swoją zamordowaną, na pastwę leśnym bestjom rzuca. Obadwaj zaś, pewna jestem, gdyby ją teraz zmartwychwstałą zobaczyli, nie poznaliby jej: tak wielką była ich miłość! Władco ! ty jesteś sprawiedliwym i wiesz, naco z nich każdy zasłużył; błagam cię jednakże, ukarz tylko oszusta, a o przebaczenie oszukanego prosić cię będzie żona jego, którą gotów jestem natychmiast przed tronem twoim stawić.

Słysząc to Bernabo niezmiernie się uradował wieścią, że żona jego żyje, ale Ambrogiuolo coraz gorszej myśli, drżał z obawy, co mu zjawienie damy przyniesie.

Sicurano zaś, gdy sułtan na prośbę jego się zgodził, nagle pada na kolana przed nim, rozrywa na sobie szaty, odkrywa łono i stając jako kobieta wobec sułtana i całego dworu:

— Sprawiedliwy Panie! zawoła, ja to jestem owa nieszczęsna Zinevra. Przez sześć lat musiałam się ukrywać pod męzkiemi szaty, haniebnie spotwarzona, na śmierć skazana i przez miłosierdzie sługi ocalona!

Potem zwracając się do Ambrogiuola, wyrzuca mu w najwyższem uniesieniu jego oszustwo. Ale ten ze wstydu i trwogi stracił mowę. Sułtan zaś, który także miał dotąd Sicurana za mężczyznę, zdziwił się tak, słysząc to i widząc, że we śnie się być sądził. Ocknąwszy się jednak z osłupienia i przejrzawszy nagle rzecz całą, jął wychwalać głośno odwagę i cnotę Zineyry,. rozkazał w najpiękniejsze kobiece szaty ją przyodziać, dał jej

orszak z dostojnych kobiet i, jedynie przez wzgląd na nią,, przebaczył Bernabowi, łatwowierność i okrucieństwo jego. Ten, poznawszy żonę swoją, we łzach cały do' nóg jej się rzucił i błagał o przebaczenie, którego mu ona, mimo win jego, z chęcią udzieliła i podniósłszy go z ziemi, czule jako małżonka, swego uściskała.

Ambrogiuola zaś kazał sułtan na wzniesionym punkcie miasta, kędy słońce najprostopadlej padło, nago do słupa przywiązać, miodem wysmarować i tak zostawić, dopokąd kości jego, same się przez się nie rozsypią. Majątek zaś jego wynoszący przeszło dziesięć tysięcy podwójnych dukatów podarował pani Zinevrze, jako wynagrodzenie za poniesione krzywdy i szkody. Następnie, na wspaniałej uczcie wydanej dla tej pani,, jej, jako wzorowi uczciwych kobiet i Bernabowi, jako jej mężowi, największą estymę okazywał i obdarzywszy ją klejnotami,, srebrnemi i złotemi sprzętami, wartości więcej niż dziesięć tysięcy podwójnych dukatów, na umyślnie dla nich przeznaczonym okręcie odesłał małżonków do Genui.

I tak wrócili bogaci i szczęśliwi do swojego kraju, gdzie ich a szczególniej panią Zinevrę z największą czcią i radością powitano i uv/ażano przez całe życie za najcnotliwszą i najroztropniejszą niewiastę.

Ambrogiuolo zaś, tego samego dnia jeszcze do pręgierza przywiązany i miodem wysmarowany, w pośród niewymownych mąk od skwaru, much, os i bąków, których w okolicy tej wielka moc była, życia dokonał. Robactwo to prawie całkiem go zjadło i długo jeszcze bielejące jego kości były dla ludzi złośliwości jego pamiątką. I sprawdziło się na nim przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“.

Kalendarz starych mężów.

Żył w Pizie niegdyś sędzia, większego rozumu, niż fizycznej siły. Był on bardzo bogaty i nazywał się R i c c i a r d o di Ch i nz i ca. Temu staruszkowi pomimo lat późnych i dolegliwości rozmaitych, przyszła fantazja ożenić się. Sądził bowiem, że będzie w stanie wypełnić obowiązki małżeńskie tak samo zaszczytnie, jak spełniał obowiązki swego urzędu. Szukał sobie żony, w którejby piękność i młodość się łączyły. Tymczasem powinien był przeciwnie strzedz się tych obudwu przymiotów, gdyby miał rozum i chciał użyć dia siebie tych dobrych rąd,

jakich tak często innym udzielał. Znalazł w istocie poszukiwaną osobę pomiędzy córkami pana Lotto Gualandi. Na imię jej było Bartolomea i pod względem wdzięków równej sobie w Pizie nie miała, a przytem była rzeźwa i ruchliwa, jak wiewiórka; eo pospolitą jest rzeczą pomiędzy dziewczętami z Pizy. Sędziei pojął ją nader uroczyście za żonę i wystawne sprawił wesele.

Ale noc ślubna nie wyrównała świetnością wesela. Stary poczciwiec okazał się daleko mniej hojnym w pieszczotach dla młodej żony, aniżeli w podarkach i ledwo zdołał dokonać, co z tructem zaczął. To też po pierwszym szturmie ustąpił z placu i nazajutrz dla poratowania wyczerpanych sił uciec się rnusiał do małmazji i innych pobudzających środków. To go nauczyło lepiej obrachowywać się z siłami i skłoniło, dla zamaskowania przed młodą połowicą bezsilności i słabości swojej, wmówić w nią, że są dni w roku, w których nie godzi się używać rozkoszy małżeńskich. Na poparcie zaś tego wręczył jej maleńki kalendarzyk, prawdopodobnie wydany w Rawennie, a któryby się uczniom w szkole niezawodnie bardzo podobał. Książeczka ta wymieniała na każdy prawie dzień innego świętego, jeżeli nie kilku razem, na cześć których, jak sędzia żonie swojej wytłumaczył, z wielu najważniejszych powodów, od najmniejszej myśli cielesnej wstrzymać się należy. Do tych świąt przyłączył jeszcze Adwent, Wigilię, piątki, uroczystości kościelne, soboty i niedziele, jako dzień Zbawiciela, oraz cały post wielki, niektóre odmiany księżyca i moc wielką innych wyjątkowych dni, podczas których sądził, że łoże małżeńskie takich samych jak sąd ferji używać powinno. Tym sposobem na wielkie zmartwienie swojej żony, ledwo raz na miesiąc ją nawiedzając, rzemiosło męża prowadził; bacząc jednak uważnie przytem, aby jaki chłystek nie zapoznał jej tak z dniami roboczemi, jak on ze świątecznemi.

Od czasu do czasu jednakże, aby wynagrodzić żonę za tę przymusową wstrzemięźliwość, wynajdował dla niej rozrywki i zabawy. Otóż pewnego dnia podczas wielkiego gorąca przyszła mu ochota zawieźć ją do pięknej willi, którą w blizkości Monte Nero posiadał i kilka dni tam na świeżem powietrzu z nią przebyć. Ażeby zaś nie nudziła się, urządził dla niej połów ryb i siadłszy sam na jedną łódź z rybakami, na drugiej ją z licznem towarzystwem kobiet posadził. Damy wielką przyjemność znalazły w tej zabawie i same niewiedząc jak, wśród śmiechu i żartów na kilka mil od brzegu odpłynęły. Do tak zajętych i czatujących na ryby, nagle i niespostrzeżenie zbliżyła się galera Paganina da Marę; sławnego naówczas korsarza. Ten rzucił się w pogoń za łodziami, które spostrzegłszy go, jęfy uciekać i zdołał dosięgnąć szalupy, na której kobiety się znajdowały. Przedewszystkiem oczy jego padły na piękną

Bartolomeę. Nic lepszego od niej już nie pragnąc, pochwycił ją w oczach Ricciarda, zbliżającego się prawie do brzegu, przeniósł na swoją galerę i spieśznie odpłynął.

Jak się to zazdrośnemu sędziemu podobało, nie mam potrzeby opowiadać. W najwyższej wściekłości skarżył się w Pizie i w innych miejscach na zuchwalstwo korsarzy, ale na nic się to nie przydało, nie umiał bowiem powiedzieć, ani kto był owym porywcą jego żony, ani dokąd ją uprowadził.

Tymczasem Paganino upodobał sobie nadzwyczajnie w młodej damie i poczytywał się za szczęśliwego z pozyskania takiej zdobyczy. Bezżennym zaś będąc, postanowił na zawsze zatrzymać ją przy sobie i nie szczędził pociechy dla osuszenia łez, które wylewała. Za nadejściem zaś nocy uciekł się do innego i bardzo skutecznego środka, a ponieważ nie świadomy był kalendarza, ani świąt, nim dojechali do Monaco, tak uspokoić ją potrafił, że zabywszy sędziego i jego mądre przepisy, z tym młodym nieukiem najweselszy w świecie żywot rozpoczęła.

Za przybyciem do Monaco obdarował ją Paganino świetną gotowalnią, okazałemi sukniami, uprzedzał jej wszystkie życzenia i nie przestawał jej przekonywać, że w swoim kalendarzu niezna dni wstrzemięźliwości i postu. Obchodząc się zaś z nią w nocy jak z kochanką, w dzień jej względy żonie przynależne okazywał.

Tymczasem wskutek usilnych poszukiwań sędzia Ricciardo zachwycił wreszcie języka o żonie swojej i miejscu jej pobytu. Przekonany, że nikt go w tym razie nie zdoła zastąpić, postanowił sam udać się po nią i wykupić ją z tej ciężkiej niewoli za jakąbądź sumę. Wszedłszy więc na okręt, popłynął do Monaco i tam wnet ujrzał swoją żonę. Ale i ona go zauważyła i tegoż samego dnia przestrzegła Paganina, oświadczając mu zarazem zawczasu postanowienie swoje.

Nazajutrz spotkał Ricciardo Paganina i gorąco o przychylność i przyjaźń jego się starał. Ale Paganino udał, że go niezna i ciekaw był, co z tego dalej wyniknie.

Wreszcie wybrawszy sposobną chwilę Ricciardo w dobranych i najserdeczniejszych słowach, jakie tylko mógł znaleźć, przedstawia mu powód swej podróży i prosi o wydanie żony za jakibądź okup.

— Panie — odpowiedział mu na to Paganino — najprzód pozwól się w kraju naszym powitać. Co się zaś reszty tyczy, krótko ci odpowiem. Mam ja wprawdzie młodą kobietę u siebie, o której niewiem czy waszą, czy też czyją inną jest żoną; was bowiem nieznam wcale, ją zaś od krótkiego czasu, jak ze mną przebywa. Jeżeli jednak w istocie jesteście jej mężem, zaprowadzę was jako zacnego i dzielnego człowieka, za jakiego was mam, do niej i nie wątpię, że do was się przyzna. Skoro

zaś i ona powtórzy to, co od was słyszałem i zechce powrócić z wami, ja przez wzgląd na uprzejmość waszą, zadowolą ¿się okupem, jaki sami za słuszny uznacie. Ale jeżeli przeciwnie się stanie, brzydko byłoby z waszej strony chcieć mi ją wydrzeć; młodzieniec jestem bowiem i mogą tak samo jak każdy inny utrzymać niewiastą przy sobie, szczególniej taką, jak ta, to jest najmilszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

— Zaprawdę jest moją żoną — odparł na to Ricciardo — i skoro tylko mnie do niej przyprowadzisz, ujrzysz, jak mi się natychmiast na szyją rzuci. Piszą się więc na wszystko, coś przed chwilą powiedział.

— Dobrze — odrzekł Paganino — pójdźmy więc.

Z temi słowy poprowadził sędziego do swojego domu i wszedłszy z nim do jednej komnaty, kazał poprosić damą. Ta wkrótce wyszła z przyległego pokoju okazale ubrana i strojna i powitała sędziego, ale tak samo, jakby jakiegokolwiek innego, obcego człowieka powitać mogła. Na takie przyjęcie osłupiał pan Ricciardo, zgoła czego innego oczekujący i pomyślał:

— Bardzo być może, że smutek i długie zmartwienie, dręczące mnie od chwili * jej postradania, twarz moją do niepoznąnia odmieniły. I rzekł głośno:

— Zono, drogom zapłacił ów połów ryb, na który cię z sobą zabrałem, nigdy bowiem nie doznałem większej boleści od tej, jaką musiałem znosić od czasu twojej straty; a ty nie .zdajesz sią mnie poznawać i tak zimno mnie przyjmujesz. Czyż nie widzisz, że jestem Ricciardo, mąż twój, sprowadzony tutaj jedynie żądzą wykupienia cię za jakąbądź ceną z rąk tego poczciwego człowieka, w którego domu się znajdujemy i zabrania ze sobćj napowrót do domu. A zabrać cię mogą i dzięki ■dobroci twojego gospodarza, za sumę, jaką sam naznaczą.

Na te słowa zwróciła sią dama do sędziego i lekko się ■uśmiechając:'

— Panie — zapytała — czy do mnie mówisz ? Jeżeli tak, bierzesz mnie widocznie za jakąś inną, ja bowiem nie przypominam sobie, abym cią kiedykolwiek w życiu widziała.

— Zastanów sią, co mówisz — zawołał na to pan Ricciardo i przypatrz mi się uważnie, a musisz poznać, że jestem twoim Ricciardo da Chinzica.

— Przebacz mi panie — odparła dama — zanadto przypatrywać sią nie byłoby tak przyzwoitą dla mnie rzeczą, jak zdajesz sią sądzić, przyjrzałam ci sią jednak dostatecznie, ażeby nabrać przekonania, że nigdy cią przedtem nie widziałam.

Usłyszawszy to pan Ricciardo, najświąciej był przekonany, że tyłk® obawa Paganina i jego obecność nie pozwalają żonie .przyznać sią do niego i dlatego, zwracając się do Paganina, prosił go o pozwolenie rozmówienia sią sam na sam z damą.

Paganino i na to się zgodził, ale pod jednym warunkiem,, że sędzia nie odważy się pocałować damy wbrew jej woli i polecił jej iść z Ricciardem do osobnego pokoju, wysłuchać, eo jej powie i całkiem bez przymusu dać mu odpowiedź.

Odeszli więc pan Ricciardo z Bartolomeą do wskazanego pokoju, a skoro tam usiedli, odezwał się pan Ricciardo w te słowa:

— Ach, moje najsłodsze serce, najdroższa duszyczko, jedyna nadziejo, nie poznajesz więc twojego Ricciarda, któremu nad życie jesteś milsza. Możesz to być? Także m się odmienił?[1] Oczko moje najcudniejsze, spojrzyj na mnie, błagam cię.

Dama wybuchnęła śmiechem i przerywając mu dalssą mowę:

— Możecie być pewni — zawołała — że nie mam tak. słabej pamięci, abym w was pana Ricciarda Chinzica, małżonka mego nie poznała. Ale dopóki byłam przy was i wy nie chcieliście mnie poznać. Gdybyście bowiem tak roztropni byli, za jakiego uchodzić chcecie, to powinniście byli zobaczyć, że młoda jestem, świeża i silna i zrozumieć, iż kobiety, choć nieraz przez wstydliwość nie przyznają się do tego, jednakże, oprócz stroju i jedzenia, jeszcze czegoś więcej potrzebują. A sami wiecie, jakeście to coś zaspokajali. Jeżeli milsza wam była nauka prawa, aniżeli żona, nie trzeba było się żenić. Zresztą mnie nie sędzią, ale fabrykantem kalendarzy się wydawaliście, tak wybornie święta, uroczystości, posty i wigilje znajome wam były. I gdybyście robotnikom, którzy na polach waszych pracują, tyle świąt kazali obserwować, co obserwował ten, któremu do obrabiania ogródek mój się dostał, nie zebralibyście ani jednego ziarnka plonu. Teraz zaś trafiłam na człowieka, którego Bóg przez litość nad młodym wiekiem moim na drogę moją sprowadził. Z nim zamieszkuję ten pokój i nikt tu owych świąt, — których wy, zdatniejsi do służby bożej, aniżeli kobiecej, tak wielką moc obchodziliście — niezna nawet ze słuchu ; przez ten próg nie przeszła sobota ani piątek, ani wigilja, ani post wielki, ani przerażająco długie dni krzyżowe i umartwienia. Pracuje się tu cały dzień i noc i ile już dzisiaj od rana upaliliśmy, nim na jutrznię zadzwoniono, mogłabym coś o tem powiedzieć. Dlatego to chcę u Paganina pozostać i z nim się trudzić, dopóki lat młodych starczy. Uroczystości, odpusty i posty odkładam na niedołężną starość. Wam zaś radzę, odjeżdżajcie jak najprędzej z Bogiem do domu i święćcie bezemnie tyle świąt, ile wam się żywnie podoba.

Mowa ta strapiła pana Riccarda nad wszelki wyraz, to też widząc, że żona zamilkła, tak się odezwał:

— Ach, życie moje, cóżem z ust twoich słyszeć rnusiał! Nie maszże więc najmniejszego względu na cześć swoich ro-

dziców i własną. Woliszże więc grzech śmiertelny popełniać i z tym człowiekiem tak ladaco żyć, aniżeli w Pizie być szanowaną małżonką moją? Pomyśl, że on skoro raz się tobą przesyci, na największą hańbę twoją drzwi ci pokaże. Ja zaś nie przestanę cię nigdy kochać i zawsze, choćby wbrew mojej woli panią w moim domu będziesz. Powinnażeś w samej rzeczy dla tak niepomiarkowanej i nieprzystojnej żądzy dobrą sławę swoją i mnie, kochającego cię nad życie nie odpychać ? Pociecho mojego życia, zaklinam cię, zaprzestań mówić o tern i wracaj ze mną do domu. A ja świadomy już teraz pragnień twoich, dołożę starań i sił, ażeby je zaspokoić. Zmień tedy najmilsze serduszko moje, to srogie postanowienie i pójdź ze mną, od chwili bowiem porwania ciebie, łupem zmartwienia i troski być nie przestawałem.

— O cześć moją — odparła dama — teraz, gdy już za późno, niech nikt się więcej odemnie nie troska. Powinni byli o niej rodzice moi pamiętać, gdy mnie za was wydawali. Jeżeli zaś nie mieli wtedy na uwadze szczęścia mego i ja także nie myślę teraz ich honorem psuć sobie głowy. I nie obawiajcie się, że żyję w grzechu śmiertelnym, zamieniłam go bowiem na powszedni. Zresztą zostawcie to na mojej duszy. Jedno tylko wam jeszcze powiem. Tutaj to sądzę się być prawdziwą małżonką, a u was w Pizie sama nie wiedziałam, com zacz : tak rzadko nasze planety w pośród odmian księżyca i geometrycznych wyliczeń schodziły się ze sobą. Paganino zaś nie wypuszcza mnie z objęć przez całą noc i ściska mnie i kąsa i jak tam jeszcze ze mną się pieści, to już niech sam Bóg wam opowie, Obiecujecie się wysilić. Jakimż sposobem ? Czy myślicie kijami żądzy swojej sił potrzebnych dodać, albo też może przez czas mojej nieobecności dziarskim kawalerem się staliście? Idźcie i wysilajcie się, ażeby żyć dłużej; zdaje mi się bowiem, jak gdybyście już tylko przez zapomnienie na tym świecie pozostawali, tak kaśźląco i mizeracko wyglądacie. Pierwej jednak dowiedzcie się, że choćby mnie Paganino nareszcie od siebie oddalił, ku czemu do tej pory najmniejszej ochoty mieć się nie zdaje i w takim razie nie przyjdę do człowieka, z którego, jak z was, ciśnij jak. chcesz, a nic nie wyciśniesz. Raz już na moje nieszczęście dobra tego spróbowałam i na wszelki wypadek gdzieindziej schronienia sobie poszukam. To wam mówię i powtarzam, że w tern miejscu, wolnem od wigilij, pragnę pozostać i[1] pozostanę. Wy zaś idźcie z Bogiem, albo zacznę krzyczeć, że mi gwałt zadajecie.

Z tych słów ujrzał pan Riccardo, że nie ma tu co robić i poznał nareszcie, jak głupio uczynił, przy bezsilności swojej pojąwszy młodą żonę ; wyszedł więc markotny i strapiony z pokoju, powiedział jeszcze Paganinowi wiele uprzejmych wyrazów,

które jednak na nic się nie zdały i powrócił nareszcie do Pizy bez żony. Tutaj ze zmartwienia wpadł w taką manię, że każdemu, kto go na ulicy Pizy witał, albo zagadnął o co, odpowiadał tylko: „djabelska córka świąt nie chce!“.

Wkrótce potem ze starości umarł.

Na wieść o tem Paganino świadomy dobrze przywiązania, do siebie Bartolomei, pojął ją za prawą żonę i nie przestawali pracować oboje póki im sił stało, bez względu na uroczystości, wigilje i posty.

Z tej to przyczyny sądzę, że Bernabo w swojej sprawie z Ambrogiuolem wilka do owczarni pędził.

Król włosy strzyże,

Agilulf, król lombardzki, przebywał z dworem swoim, za śladem swoich poprzedników, w mieście Pawii. Władzca ten wzmocnił swoją potęgę przez związek z Teudelingą, wdową po lombardzkim królu Autariku, urodziwą, mądrą i nader uczciwą kobietą, której jednakże miłość raz bardzo złośliwego figla wypłatała. Stało się to zaś w ten sposób:

Gdy Agilulf roztropnością i dzielnością swoją sprawy lombardzkiego królestwa do kwitnącego stanu doprowadził, znajdował się w służbie jego żony masztalerz, człek całkiem podłego urodzenia, ale umysłu przymiotami o wiele nad stan swój wyższy, a z powierzchowności, urody i wzięcia się do króla prawie podobny. Masztalerz ten śmiertelnie się w królowej rozkochał. Ponieważ jednak, pomimo nizkiego stanowiska swego, posiadał dosyć rozumu, ażeby pojąć niezmierną przepaść, jaka go od przedmiotu uczuć jego dzieliła; nie dał więc najmniejszej rzeczy poznać po sobie otaczającym, i co najwyżej, tajemne spojrzenie ośmielał się na królową rzucić. Ale chociaż tym sposobem żyć rnusiał bez najmniejszej nadziei pozyskania wzajemności dla uczuć swóich, dumnym jednakże był z tego,, iż tak wysoki cel pragnień wybrał sobie i cały ogniem miłości przejęty, prześcigał wszystkich współtowarzyszy swoich w gorliwości i chęci przypodobania się dostojnej Pani.

Stąd wynikło, co rzecz prosta, że i królowa, wybierając się na przejazdkę, zawsze chętniej pa osiodłanego i podanego przez niego końia siadała. Ilekroć zaś zdarzało się to, jemu wydawało się najwyższą łaską i za szczęśliwego się uważał, jeżeli mu się dotknąć jej szaty udało. Jak to jednak najpospoliciej

bywa: im mniej nadziei, tem miłości więcej. Otóż i nasz biedny masztalerz nie miał już sił dłużej wzrastającej ciągle namiętności swojej przetrzymać, i postanowił, pozbawiony wszelkiej otuchy i czując, że sam przez się z miłości tej nigdy się nie wyleczy — życie sobie odebrać. Przy bliższej jednak rozwadze, jak zamiar ten wykonać, przyszło mu na myśl umrzeć w taki sposób, ażeby zgon jego okazał się jawnem następstwem wielkiego afektu dla królowej. Takim zaś sposobem i to najlepszym wydawała mu się próba osiągnięcia w całości lub w części celu swoich pragnień. Wyznać królowej wprost miłość swoją, albo pisemnie ją wyrazić, ani myślał; wiedział bowiem, że jedno i drugie nie zda się na nic; ale chciał spróbować, czy mu się za pomocą podstępu nie uda nocy z nią przepędzić. Innego zaś środka i drogi w takim razie nie było, tylko przebrawszy się za króla — o którym wiedział, że nie co dzień królowę nawiedza — w nocy do jej komnaty się dostać.

To postanowiwszy, dla dowiedzenia się, w jaki sposób i w jakim stroju król do swojej małżonki zwykł przybywać, ukrywał się nasz masztelarz przez kilka nocy w wielkiej sali pałacowej, dzielącej apartamenta króla od królowej. Raz nareszcie ujrzał króla, który wyszedł ze swego pokoju, w obszernym płaszczu, trzymając w jednem ręku płonącą świecę, a w drugiej laseczkę i w milczeniu doszedłszy do drzwi królowej, raz czy dwa razy tą laseczką, do nich zastukał. Na to otwarły się natychmiast drzwi i królowi świecę z rąk wzięto.

Tak zauważywszy sposób wejścia a także i wyjścia króla, postanowił go masztalerz jak najściślej naśladować i w tym celu postarał się o płaszcz, świecę-i pałeczkę, wykąpał się jak najtroskliwiej w łaźni, aby się zapachem stajennym nie zdradzić. Poczem wśliznął się, jak zwyczajnie do wielkiej sali i upewniwszy się, że wszystko śpi i że sposobna chwila nadeszła, aby szczęśliwie awanturniczego przedsięwzięcia dokonać, albo przy jego spełnieniu z godnością śmierć pożądaną ponieść, wykrzesał ognia, zapalił świecę, okrył się starannie płaszczem i zastukał parę razy laseczką do sypialni królowej. Półsenna pokojowa otworzyła mu drzwi, odebrała świecę z jego rąk, zagasiła ją i poprowadziła go w milczeniu do łoża królowej. Skoro się oddaliła, on natychmiast pozbył się płaszcza, usunął zasłony od łóżka, zajął miejsce obok damy i przycisnął ją namiętnie do siebie. Wszystko to czyniłwmilczeniu i nie obawiał się tem zdradzić, wiedział bowiem, że często król będąc w złym humorze, nie przemówił ani słowa i mówić do siebie nie pozwalał. Po użyciu w ten sposób długiej i zobopólnej rozkoszy, bez jednego słowa z tej lub owej strony, masztalerz uznał, że rozstać się potrzeba i chociaż niezmiernie trudno mu to było, podniósł się jednak nareszcie z obawy, że dłuższy pobyt może zamienić te słodycze

w męki, wziął płaszcz i świecę z rąk pokojówki, wyszedł po cichu i powrócił jak mógł najśpieszniej do swej komórki.

Ledwo jednak do pościeli swej doszedł, król, który się zbudził nagle w nocy i niemogąc zasnąć na nowo, pragnął z tej bezsenności jakąś korzyść wyciągnąć, wyszedł ze swoich komnat i udał się do królowej, którą te powtórzone odwiedziny w niemały podziw wprawiły. To też skoro król wszedł do łoża i uprzejmie ją powitał, ta uprzejmością ośmielona, rzekła do niego:

— Panie mój i małżonku, cóżto za nowy obyczaj tej nocy? Ledwo odszedłeś odemnie, a już powracasz znowu tak prędko, chociaż, jak zwykle, ucieszyłeś się mną, ile ci się podobało? Uważaj, co czynisz!

Na te słowa król pomiarkował od razu, że ktoś małżonkę jego podobną powierzchownością i strojem oszukał.

Pełen roztropności jednak i widząc, że ani królowa, ani nikt inny tego nie podejrzywał, postanowił niczego nie dać poznać po sobie. Wielu głupców postąpiłoby zgoła inaczej i okrzykiem: Ja tu nie byłem —- któż więc mógł być? I co tu robił? I jak się tu mógł dostać? — ściągnęłoby na siebie tysiące przykrości. I królowa bowiem wr takim razie byłaby niewinnie pokrzywdzoną, a możeby i stąd popęd wzięła zapragnięcia na nowo tego, czego raz skosztowała i król sam hałasem do własnej hańby by się przyczynił. Milczenie zaś wszystkiemu zapobiedz mogło. Dlatego też, choć przejęty gniewem wewnętrznie, odrzekł król spokojnie żonie swojej:

— Cóż to ? Czy myślisz że nie mam dosyć mężkości w sobie na to, ażeby dwa razy jednej nocy cię odwiedzić.

— Przeciwnie, panie mój, odparła na to królowa, proszę cię jednakże, ażebyś na zdrowie swoje baczył.

— Dobrze, odrzekł król. Posłucham więc twojej rady;, odejdę teraz i więcej dziś nie będę cię dręczył.

To wyrzekłszy, płonący gniewem i żądzą pomsty za wyrządzoną mu obrazę, ubrał się w płaszcz i opuścił komnatę z zamiarem wyszukania pocichutku winowajcy, który, wedle jego przekonania, rnusiał należeć do dworu i nie mógł zresztą, ktokolwiek by to był, jeszcze z pałacu się wyśliznąć.

Z tą myśią udał się król z maleńką ślepą latarką do oficyn, W których na mnóstwie łóżek cała służba dworska spoczywała. Przekonany zaś, że winowajca niewątpliwie nie mógł się tak prędko po natężeniu uspokoić, kładł z kolei każdemu śpiącemu rękę na piersi, ażeby bicie jego serca wypróbować. Wszyscy mocno spać się zdawali, ale nasz masztalerz czuwał i strach .niezmierny go przejął, skoro ujrzał wchodzącego króla i odgadł, czego ten szuka. Łatwo pojąć, że z trwogi powiększyło się jeszcze bicie jego serca, i tak po świeżych wzruszę-

jaiach niezmiernie silne, i że nie wątpił, iż król *go na* miejscu żabije, skoro to spostrzeże. Tysiące planów krzyżowało mu się po głowie, wreszcie jednak, widząc króla bezbronnym, postanowił udać śpiącego i czekać co się stanie. Król tymczasem, nieznalazłszy u żadnego z mnóstwa śpiących, czego szukał, doszedł do niego wreszcie i skoro poczuł uderzenie jego serca, rzekł sam do siebie:

— To ten!...

Postanowiwszy jednak niezmiennie jak najciszej całą sprawę załatwić, nic więcej śpiącemu nie zrobił, tylko nożyczkami, które miał przy sobie, obciął mu z jednej strony trochę włosów, które wówczas bardzo długie noszono, aby tym sposobem poznać go nazajutrz i natychmiast do komnat swoich powrócił.

Masztalerz czuł doskonale co król z nim robi i był tyle sprytny, że odgadł, w jakim celu. Skoro więc usłyszał oddalające się kroki, powstał śpiesznie i zapomocą nożyczek, których do strzyżenia grzywy koniom wiele się tam znajdowało, powyst rzygał ostrożnie wszystkim swoim towarzyszom z kolei włosy z tej samej strony i w tenże sposób, jak sam miał obcięte; poczerr, nie zwróciwszy niczyjej uwagi, napowrót spać się położył.

Król, wstawszy rano, rozkazał, nim jeszcze bramy pałacowe otwarto, wszystkiej służbie przed sobą się stawić. Gdy zaś wszyscy się zebrali i z odkrytemi głowami przed nim stanęli, spojrzał bystro po całym szeregu, ażeby rozpoznać winowajcę, ostrzyżonego jego własną ręką. Ale widząc wielką ilość tak samo ostrzyżonych głów, zdziwił się niemało u pomyślał:

— Zaiste, łotrzyk mój, pomimo nizkiego stanu, jest człowiek wielkiej roztropności i dowcipu.

Poczem rozważywszy, że bez wielkiego skandalu nie zdoła odkryć winowajcy, czego właśnie przez wzgląd na honor swój najmocniej się obawiał, postanpwił jednem tylko i dla winnego jedynie zrozumiałem słowem pokazać mu, że wie o jego przestępstwie i rzeki zwracając się do wszystkich:

— Niechaj ten, kto was powystrzygał, strzeże tajemnicy i nie próbuje drugi raz tej samej sztuki, jeśli mu życie miłe!...

Poczem odejść wszystkim rozkazał.

Kto inny byłby całą służbę bez wyjątku bić kołem, torturov/ać, badać i pościnać kazał, i tym sposobem najstraszliwiej sobie zaszkodził, król zaś pojął, że gdyby mu nawet sprawcę odkryć się udało i najmocniej nad nim się pomścić, wyrządzonej obrazy to by nie zmniejszyło, a skalałoby cześć jego małżonki na zawsze.

Tak zaś rzecz cała utonęła w zapomnieniu.

Nikt bowiem z tych, którzy słowa królewskie słyszeli, pomimo podziwu i rozmaitych domysłów, istotnego znaczenia ich nie odgacł, a ten do którego one się właściwie odnosiły, miał/ dosyć rozumu na to, ażeby zachować najgłębszą tajemnicę, dopóki król żył i więcej już na podobny hazard się nie ważyć.

Przez konfesjonał.

W mieście, obfitującem bardziej w chytrość i przebiegłość, aniżeli w uczciwość i miłość chrześcijańską, żyła przed niewielu: laty pewna szlacheckiego rodu dama. Natura obdarzyła ją zarówno wdziękami jak dowcipem i roztropnością. Zamilczę tu jej a także innych aktorów tej powieści imiona, wielu z nich bowiem żyje jeszcze i mogliby, usłyszawszy od Was o tem, mocno się rozgniewać, podczas gdy całe to zdarzenie śmiechu tylko warte.

Dama tedy owa, pochodząca z dostojnej familii, a zaślubiona tkaczowi materyi wełnianych, nie mogła pozbyć się dumy rodowej i cierpiała wielce na tem, że jest żoną rzemieślnika — każdego bowiem mieszczanina uważała bez względu na jego' dostatki za niegodnego posiadania szlachcianki.

Ponieważ zaś do tego jeszcze mąż jej umiął tylko przędzę sortować, motki liczyć, i z prządkami się kłócić, - unikała więc pieszczot jego, o ile możności i oglądała się za jakim kochankiem, godniejszym jej, niźli taki małżonek.

Niedługo potrzebowała szukać. Raz idąc do kościoła spostrzegła pewnego młodego szlachcica, którego powierzchowność natychmiast miłość w niej wzbudziła. Wkrótce namiętność jej do tego stopnia się wzmogła, że jeśli nie ujrzała go w ciągu dnia, sen od niej uciekał. On zaś nie doznawał najmniejszego niepokoju: nie wiedział bowiem o wzbudzonych przez siebie uczuciach, a dama zbyt ostrożna była na to, ażeby posełstwami lub listami do niego na możebne niebezpieczeństwo się narazić.

Nie przestawała jednak szukać wygodnego środka porozumienia się z przedmiotem swoich afektów i tą myślą zajęta, zauważywszy, że młodzieniec ów często się przechadza w towarzystwie pewnego zakonnika, który, jakkolwiek wielce nieokrzesany i prostoduszny, uchodził przecież z powodu surowości życia za osobliwość w swoim rodzaju, na tem spostrzeżeniu', wyborny plan osnuła.

Dobrze wszystko ułożywszy, udaje się do kościoła, do którego ów zakonnik należał, każę go poprosić i wyraża mu życzenie, jeżeli nic niema przeciw temu, wyspowiadania się przed nim. Księżulo okazał wszelką ku temu gotowość: spostrzegł bowiem natychmiast, że ma z zamożną kobietą do czynienia.

Po wyznaniu grzechów dama oświadczyła, iż pragnie mu pewną rzecz jeszcze powierzyć i o jedną łaskę go prosić.

Potem, nie czekając odpowiedzi, tak zaczęła:

— Czcigodny Ojcze, chcę was prosić o radę i pomoc. Ze spowiedzi mojej poznaliście już męża mego i rodzinę. Mąż mój kocha mnie nad życie i uprzedza wszystkie moje życzenia, na< co zresztą majątek jego z łatwością pozwala. I ja więc kocham go równie więcej jak siebie i zaiste, gdybym zdolna była do uczynku zagrażającego jego czci lub spokojności, zasługiwałabym bardziej na stos, aniżeli najzłośliwsza czarownica. Tymczasem od niedawna pewien młodzieniec, nie znany mi wprawdzie z nazwiska, ale zdający się należeć do wyższego stanu i który, jeżeli się n'e mylę, częstokroć z wami się przechadza, biorąc mnie widocznie za inną, formalnie w oblężeniu mnie trzyma. Nie .mogę bowiem wyjść-przededrzwi, do okna przystąpić, ani z domu wyjść, żebym go natychmiast tuż nie zobaczyła; i dziwi mnie nawet, że dotąd go tutaj jeszcze niema. Pojmujecie, czcigodny Ojcze, że to postępowanie w najwyższym stopniu mi się nie podoba, takie bowiem manewry najuczciwszą nawet kobietę mogą o złą sławę przyprawić. Przychodziło mi już do głowy za pomocą braci moich dać mu odprawę, ale zawsze wstrzymywała mnie myśl, że świeccy ludzie takich spraw załatwiać nie umieją. Łatwo bowiem przychodzą do sprzeczki, a stąd do gwałtowania i bójki. Ukrywałam więc to dotąd troskliwie, z obawy nieszczęścia albo zmartwienia jakiego, i postanowiłam wreszcie powierzyć się wam, jużto ponieważ zdajecie się żyć w przyjaźni z owym młodzieńcem, jużtoże Waszemu stanowi przystoi nawet obcych ludzi, a tem bardziej blizkich, za podobne sprawki upominać. Błagam więc Was na miłość boską, wyrzućcie mu na oczy postępowanię jego i proście go, ażeby je na przyszłość zmienił. Niestety, nie braknie kobiet, które zachody jego z upodobaniem' wynagrodzą, i cieszyć się będą, z jego napaści i zalecanek. Ja zaś, do podobnych niedorzeczności nie mam najmniejszego pociągu i dla tego przymilania jego są mi tylko nad wyraz natrętne.

Po tych słowach pochyliła głowę, jak gdyby łzy chciała ukryć..

Świątobliwy ojciec odgadłszy odrazu, o kim ona mówi, pochwalił zbawienne jej postanowienie i przyobiecał, o prawdzie słów jej jak najmocniej przekonany, postarać się już o to,<

ażeby ów młodzieniec nie dręczył jej już więcej. Wiedząc zaś, że penitentka ma się dobrze, zalecił jej nadto jałmużny i miłosierne uczynki i przy tej sposobności przedstawił jej swoje własne potrzeby.

W ciągu tego dama przerwała mu mówiąc:

— Zaklinam Was, czcigodny Ojcze, na miłość boską, dotrzymajcie waszej obietnicy, a gdyby ten młodzieniec chciał się zapierać, powiedzcie mu, że ja to sama wszystko powiedziałam i przed Wami na niego się skarżyłam.

Mnich potwierdził obietnicę swoją i naznaczywszy jej pokutę, dał rozgrzeszenie. Wówczas dama, pamiętna na zachętę do' miłosierdzia, otrzymaną przed chwilą, wcisnęła mu do ręki hojny podarek, prosząc go, ażeby zato za dusze jej krewnych parę mszy żałobnych odprawił. Poczem podniosła się od konfesjonału i odeszła do domu.

W niedługi czas potem przybył młody szlachcic w odwiedziny do świątobliwego kapłana. Po kilku obojętnych słowach o tern i o owem, mnich wziął go na stronę i przyjaźnie napominał na owe zaloty i rozkochane spojrzenia, któremi damę ©wą prześladuje.

Młodzieniec, który nigdy nie zwrócił na nią szczególniejszej uwagi i bardzo rzadko nawet około jej domu przechodził, zdziwił się na te oskarżenia niepomału i zaczął się od nich bronić.

Ale mnich nie dając mu przyjść do słowa, zawołał:

— Nie udawaj tylko takiego zadziwienia i nie trać słów darmo, na zapieranie się tego, czego zaprzeć nie zdołasz; nie służą mi bowiem za podstawę jakiekolwiek plotki kumoszek: ale własne opowiadanie damy i jej skargi. 1 chociaż *w* ogólności błazeństwa takie ci nie przystoją; dowiedz się, że w tym przypadku szczególniej są niestosowne, niema bowiem niewiasty uczuwającej do nich więcej wstrętu, od tej damy. Radzę ei więc dla twojej własnej korzyści i dla zadosyćuczynienia jej żądaniu, daj temu wszystkiemu pokój i przestań ją napastować.

Młody szlachcic, nieco przenikliwszy od świątobliwego ojca, odgadł, słysząc to, istotny 'zamiar i podstęp damy. . Udał więc niejakie zawstydzenie i przyobiecał nie zapuszczać się już dalej w tę sprawę. Poczem pożegnał mnicha i udał się jak najśpieszniej ku domowi damy, która codziennie czatowała w oknie, na jego pojawienie się. To też skoro ujrzała go, tak żywa radość odmalowała się na jej twarzy, iż młodzieniec powinszował sobie przenikliwości swojej, i od tej pory ku wielkiej przyjemności i zadowoleniu damy przechodził, niby za interesami «odzień koło jej domu.

Łatwo pojąć, że dowcipna pani na tern nie poprzestała. (Upewniwszy się o wzajemności młodzieńca z postępowania

jego i spojrzeń, zapragnęła zapalić go jeszcze mocniej i dać mu wyraźny dowód swojej miłości. W tym celu udała się znowu do dobrodusznego spowiednika i ledwo przyklęknąwszy u konfesjonału, rzewnie płakać zaczęła. Zacny ojciec widząc ją całą we łzach, ze współczuciem zapytał, co się stało.

— Ach, świątobliwy ojcze, zawołała dama, cóżby innego, jak nowe przykrości ze strony waszego przeklętego przyjaciela, na którego niedawno się żaliłam. Zaprawdę, uwierzyć muszę, że Bóg stworzył go na moje udręczenie i przez niego wystawia mnie, na pokusy, którym gdybym uległa, nie przestawałabym wiecznych wyrzutów sobie czynić i nigdy bym się już nie ośmieliła stanąć przed Wami.

— Jakto!? zawołał mnich. Nie przestał więc zasadzek na cię czynić? . ’

— Bynajmniej, odrzekła dama; owszem od chwili gdyr® się wam poskarżyła, napastuje mnie jak gdyby na przekorę i przez zemstę zato oskarżenie, i już nie raz, ale co najmniej, po siedm razy koło domu mojego spaceruje. I dałby Bóg, żeby na tych spacerach i oczkowaniach był poprzestał. Nie, tak się rozzuchwalił i stał bezczelnym, że nie dalej jak wczoraj przysłał mi jakąś kobietę z poselstwem od siebie, miłośnemi namowami i pas oraz sakiewkę w podarku. To mnie tak rozgniewało, że byłabym najstraszliwszego gwałtu narobiła, gdybym się nie obawiała przez to grzechu popełnić i wam przykrości uczynić. Pohamowałam się więc nareszcie z wielkim trudem i postanowiłam nic nie czynić jeszcze, póki was o tem nie' zawiadomię. Ale oddałam owej kobiecie sakiewkę i pas i wypędziłam ją bardzo grubijańsko od siebie. Nagle jednak przyszło mi na myśl, że ona może dla siebie te podarki zatrzymać i wmówić w niego, iż ja je przyjęłam; bo tego rodzaju kobiety do wszystkiego zdolne. Kazałam ją więc przywołać napowrót, odebrałam od niej ze wstrętem te rzeczy i składam je oto w wasze ręce, ażebyście je raczyli oddać właścicielowi i wbić mu dobrze w głowę, że ja prezentów jego nie potrzebuję, mara bowiem dzięki Bogu i małżonkowi mojemu tyle sakiewek i przepasek, żebym go niemi zasypać mogła. Przytem błagam was, czcigodny ojcze, zawczasu o przebaczenie; jeżeli bowiem ten człowiek nie da mi już teraz spokoju i nie przestanie swoich manewrów, poskarżę się braciom moim i mężowi, niech co chce z tego wyniknie. Jeżeli mu tó zaś niebardzo przyjemnie będzie, mniejsza mi o to, wolę bowiem jego na przykrości narazić, aniżeli sama z jego przyczyny na języki ludzkie się dostać. To moje ostatne słowo!

Po tych słowach, ze łzami w oczach, wydobyła pyszną sakiewkę i bogaty haftowany pas z kieszeni i rzuciła je spowiednikowi na łono.

Ten, pełen wiary w jej słowa, schował te rzeczy z gniewem i odrzekł:

— Moja córko, że się lakierni rzeczami martwisz, wcale się temu dziwić ani ganić cię zato nie mogę. Owszem chwali ci się to najzupełniej, tembardziej że rady na nie u mnie szukasz. Niedawno rozmówiłem się z tym młodzieńcem i ostro na niego natarłem; ale on widocznie, choć przyobiecał się poprawić, obietnicy tej niedotrzymuje. Dlatego zamierzam na ten raz zmyć mu tak głowę, iż mu niezawodnie raz na zawsze odejdzie ochota do ciebie się czepiać. Nie daj się jednak, na miłość Boską, oburzeniu swemu tak daleko unieść, ażebyś komukolwiek najmniejsze słówko o tej sprawie napomknęła; łatwo bowiem wielkie nieszczęście wyniknąć z tego może. Co zaś do dobrej sławy twojej, pozbądź się wszelkiej troski o to; we mnie masz bowiem niezmiennego świadka uczciwości swojej wobec Boga i ludzi.

Dama udała, że słowa te nieco ją uspokoiły i świadoma dobrze, jak czcigodny ojciec i bracia jego pieniążki lubią, zamknęła spowiedź swoją w ten sposób:

— Czcigodny ojcze, rzekła, przez kilka ostatnich nocy wielu krewnych moich we śnie mi się pokazało. Widocznie muszą znajdować się w wielkiem utrapieniu, a prosili mnie tylko o jałmużnę na ich intencję i szczególniej zaś nieboszczka matka moja, która tak smutno i nędznie wyglądała, że mi się krajało serce. Sądzę, iż ją niepokoją w grobie pokusy stawiane mi przez tego wroga bożego. Proszę więc was, chciejcie za duszę jej czterdzieści mszy świętego Grzegorza odprawić i poprzeć moje modlitwy swojemi, ażeby rodzicielkę moją Bóg z czyścowych płomieni wyzwolił.

To wyrzekłszy wsunęła mu w rękę sztukę złota, którą świątobliwy mąż chciwie pochwycił i oddawszy wieloma słowy zasłużone pochwały cnocie damy, z błogosławieństwem ją odpuścił.

Poczem, skoro odeszła, nie podejrzewając bynajmniej, że sobie kpią z niego, posłał natychmiast po swego przyjaciela, który spostrzegłszy za wejściem gniewną minę mnicha, odgadł odrazu, iż czekają go jakieś nowiny od damy.

Czatował więc z niecierpliwością na pierwsze słowo mnicha. Ten powtórzył poprzednie wyrzuty swoje, i zgromił go mocno za nowe winy, zaskarżone przez samą damę.

Młodzieniec pragnący przedewszystkiem wiedzieć dokładnie, o co rzeczywiście chodzi, zapierał się ale słabo, ażeby miał kiedykolwiek posyłać jej pas albo sakiewkę.

Ale mnich odrzekł mu w najwyższem uniesieniu:

— Co! przewrotny człowieku!... Śmiesz mi tak w żywe

oczy kłamać. Patrzaj więc! Te oto rzeczy z płaczem mi sama przyniosła... Ośmielisz że się może twierdzić, że ich nie znasz?

Młodzieniec udał wielkie zawstydzenie i pomieszanie.

— Ach, tak, rzekł, znam je w istocie i wyznaję, żem nieuczciwie postąpił. Ale teraz, znając już usposobienie tej pahi, przysięgam, iż jedno złe słowo o mnie pod tym względem uszu waszych nie dojdzie.

Po długiej jeszcze obustronnej dyspucie, oddał wreszcie ojciec Symplicjusz pas i sakiewkę swemu przyjacielowi, powiedziawszy mu dobre kazanie i nie przestając aż do samych drzwi zaklinać go, ażeby się na przyszłość poprawił.

Szlachcic tymczasem ucieszony nad wyraz tern wyraźnem wyznaniem miłości pięknej damy i pysznym jej podarunkiem, w te pędy udał się ku jej domowi i zdołał pokazać jej, że prezenta otrzymał.

Dama zadowolona tak pomyślnym rozwojem swojego planu, czekała tylko, dla ukoronowania całego dzieła, na wyjazd swojego męża. I w samej rzeczy szczęśliwy wypadek zmusił wkrótce tkacza do wyjechania za interesami do Genui. Dama ledwo go ujrzała zrana wsiadającego na koń i przeprowadziła oczami, natychmiast udała się do gorliwego doradzcy swego i spowiednika. Klęknąwszy zaś przy konfesjonale wybuchnęła płaczem i wpośród łkań zawołała:

— Czcigodny ojcze, już dłużej wytrzymać nie mogę!... Ponieważ jednak przyrzekłam wam nic nie robić bez waszej porady, przychodzę więc, ażeby usprawiedliwić przed wami, to co uczynić będę zmuszona. Że zaś nie bez przyczyny znajduję się w takiej rozpaczy i gniewie posłuchajcie na dowód, jakiego wasz przyjaciel, albo raczej wasz Szatan z samego dna piekieł dziś przed świtem figla mi urządził. Bóg wie, za sprawą jakiego złego ducha przewąchał, że mąż mój odjechał wczoraj rano do Genui; dosyć iż dzisiaj rano, o godzinie, którą wam wymieniłam, wkrada się do mojego ogrodu, wdrapuje na drzewo stojące właśnie tuż pod mojem oknem, otwiera okno i już chce wejść do mojego pokoju, gdy nagle, Bogu dzięki, zbudziłam się i chciałam krzyknąć wielkim głosem o ratunek. I krzyknęłabym była niewątpliwie, gdyby mnie nie był zaczął, stojąc zewnątrz, na wszystkie świętości i przyjaźń dla was błagać o przebaczenie i nie powiedział kto jest i czego chce. Nie zrobiłam więc przez wzgląd na was najmniejszego hałasu, ale skoczyłam naga cała prawie z łóżka i zatrzasnęłam mu okno przed nosem. Sądzę, że rnusiał natychmiast Uciec, już go bowiem od tej pory nie widziałam, ani nie słyszałam. Powiedzcież więc sami, czy to się. uczciwem postępowaniem nazywa i czy można coś podobnego ścierpieć. Co do mnie, postanowi-

łam raz temu koniec położyć, i nawet pamięć o was już mnie nie powstrzyma.

Usłyszawszy to mnich wpadł w gniew niezmierny, tak, że nic nie mógł jej odpowiedzieć i tylko raz po razu pytał, esy pewna jest, że to był ten sam młodzieniec, a nie jaki inny.

— Ach, niestety, mój ojcze, odrzekła dama, umiem go jsiż ©d innych odróżnić, tak mi się dał we znaki. Powiadam, że to on był i gdyby się chciał zapierać, nie wierzcie mu.

— Moja córko, rzekł wreszcie mnich, zgodzić się na to muszę, że zuchwały to był czyn i bezbożny nad wyraz i *po~* chwalić cię zato, żeś go tak energicznie od siebie odpędziła. Gdy jednak dobry Bóg ustrzegł cię od hańby, chciej -raz jeszcze prośbie mojej dać posłuch i wstrzymaj się od skargi przed kimkolwiek z rodziny swojej: pozostaw mnie to wszystko. Spróbuję ja czy mi się nie uda przecież okiełzać nareszcie tego wcielonego djabła, którego zawsze za świętego miałem. Jeżeli mi się uda bydlęcą jego naturę zwyciężyć, wszystko się dobrze skończy, jeżeli zaś zobaczę, że mieć nie można z nim nadziei poprawy, to daję ci oto obecnie wraz z błogosławieństwem najświętsze słowo, że pozwolę ci czynić z nim, co ci się podoba,

— No, niech i tak będzie, odrzekła dama. Na ten raz jeszcze nie chcę ani przykrości Wam wyrządzić, ani się sprzeciwić; ale przestrzeżcie go, niech się nie waży mi jakiej nowej przekory uczynić; przysięgam bowiem, że w tej sprawie. tutaj poraź ostatni jestem.

To wyrzekłszy, udając wielkie rozdrażnienie, do domu odeszła. Nie wiele jeszcze drogi ujść mogła, gdy młody szlachcic w bramie klasztoru się pokazał. Mnich ujrzawszy go, do> siebie przywołał, wziął na stronę i począł go łajać, nie dobierając wyrazów. Pomiędzy innemi nazwał go łotrem, krzywoprzysięzcą i zdrajcą.

Młodzieniec, świadomy już, skąd pochodzą takie przystępy gniewu u świątobliwego męża i co znaczą, starał się monosylabami i jąkaniem na słówka go wyciągnąć...

— Czcigodny ojcze, zawołał wreszcie, co znaczy to uniesienie. Cóż... Czym Chrystusa ukrzyżował...

— No, patrzajcież tego bezczelnika! wykrzyknął mnich. Niema że on takiej miny, jak gdyby już dwa lata upłynęła i zatarło w jego pamięci łotrostwa, jakich się dopuścił... Potrafiłżeś więc . od dzisiaj rana do tej chwili zapomnieć, jakieś bliźniego twego obraził? Gdzieżeś to znajdował się dzisiaj przed 'świtem...

— A gdzież miałem być? odbąknął młodzieniec, kiedy macie tak dobrych donosicieli, to musicie wiedzieć.

— I zaprawdę wiem, zawołał z gniewem mnich. Ha! myślałeś, że ponieważ męża nie ma w domu, żona cię przyj mie

z owartemi ramiony. Hola, mój panie, nocny włóczęgo, wkradający się do ogrodów i wdrapujący się na drzewa! Sądziłżeś, że łatwiej cnotę tej niewiasty zwyciężysz, wybrawszy sobie drogę przez drzewo do jej okna?! Aleś się przekonał na nowo, że nikt na świecie nie jest jej wstrętniejszym od ciebie. Nie będę ci przypominał, ileś miał już dowodów i przestróg moięh na to i jak z nich skorzystałeś, ale to ci tylko powiem, że ona nie z miłości dla ciebie ale na prośby moje dotąd o haniebnych napaściach twoich milczała, *a na* przyszłość milczeć już nie będzie. Dałem jej bowiem zupełną wolność radzić sobie jak zechce„ jeśli ją znowu dręczyć się odważysz. A có będzie z tobą, jeżeli się przed braćmi swojemi poskarży?!...

Młodzieniec z tych słów dowiedział się już o wszystkiem czego mu było potrzeba. Ułagodził więc zacnego mnicha jak najlepiej mógł i umiał a nazajutrz rano przelazł przez mur ogrodowy, wdarł się na drzewo, znalazł okno otwarte i został przyjęty otwartemi ramiony przez damę, która przechodząc z tęsknego oczekiwania do najwyższej radości witając go, zawołała.

— Niech Bóg błogosławi Czcigodnego Ojca, że ci tak dobrze drogę do mnie pokazał!

Poczem pogrążyli się oboje w rozkoszy; i przez długi czas mieli powód do tysiąca żartów z powodu głupoty ojca Symplicjusza, a także z kółek, grzebieni, i drapaczy wełny nie obec-' nego męża. Na przyszłość zaś umieli się tak urządzić, że już bez pośrednictwa świętobliwego mnicha, na podobnych igraszkach wiele przepędzili nocy, jakiemi niechaj Bóg w miłosierdziu swojem mnie i wszystkie dusze chrześcijańskie, również spragnione, obdarzyć wkrótce raczy.

Koń i żona.

W Pistoi mieszkał pewien szlachcic z rodu Vergellesich, imieniem Francesco, wielkiego rozumu, doświadczenia i majątku^ ale i niemniejszego skąpstwa. Ten mianowany podestą Medjolanu i wybierając się w drogę do tego miasta, zaopatrzył się we wszystko wedle godności swojej. Brakowało mu tylko dzielnego rumaka. Szukał takiego na wszystkie strony, ale znaleźć nie mógł, co go trapiło wielce.

W tym samym czasie znajdował się także w Pistoi młodzieniec, imieniem Ricciardo, wprawdzie dosyć pospolitego pochodzenia, ale niezmiernie bogaty i tak troskliwy zawsze o strój i powierzchowność swoją, że mu przydomek Zima (strojniś):

nadano. Młodzieniec ten od dawnego czasu zalecał się do żony pana Franceska, kobiety wielkich przymiotów i urody, ale napróżno. Ponieważ 'zaś posiadał najpiękniejszego konia w całej Toskanii a namiętność jego do żony pana Franceska powszechnie znaną była, któryś więc z dobrych przyjaciół tego ostatniego poradził mu, ażeby się z Zimą rozmówił, który niewątpliwie dla miłości jego żony, swojego konia mu ofiaruje.

Pan Francesko chciwością skuszony, polecił Zimę do siebie poprosić, i oświadczył chęć nabycia od niego konia, w nadziei, że ten pośpieszy mu z niego podarek uczynić.

Zima usłyszawszy jego propozycję, tak odpowiedział:

— Panie, za cały twój majątek, jeszcze byś konia mojego nie* kupił. Możesz go jednak darmo dostać, ale pod jednym warunkiem. A mianowicie, że za nim konia ci wręczę, będę miał prawo parę słów z żoną twoją pomówić za pozwoleniem twojem i w twojej obecności, w takiem jednakże oddaleniu, ażeby nikt oprócz niej, nie mógł mnie usłyszeć.

Francesko zaślepiony chciwością, i ułożywszy sobie w głowie pewien figiel, odpowiedział, iż zgadza się na ten warunek.

Poczem pozostawiwszy go w wielkiej sali swego pałacu, udał się do komnat żony, opowiedział jej jak tanim sposobem do konia Zimy przyszedł, polecił jej pójść ze sobą i wysłuchać słów Zimy, ale najsurowiej zakazał, cokolwiek usłyszy, najmniejszem choćby słówkiem odpowiedzieć.

Cały ten postępek nadzwyczajnie nie podobał się damie, zmuszona jednak do posłuszeństwa mężowi, zgodziła się wreszcie i udała się za nim do sali, w której Zima czekał.

Po powtórzeniu jeszcze zobopólnej umowy, usiadł Zima z damą w oddaleniu od jej męża na drugim końcu sali i tak do niej przemówił:

— Nie masz najmniejszej wątpliwości, szlachetna pani, że v/ przenikliwości i, wysokim rozumie swoim odgadłaś już dawno, jak wielką miłość wdzięki twoje, którym równych zaiste w życiu nie widziałem, w mojej duszy zapaliły. Nie wspominam tu już nieskazitelnych obyczajów twoich i tylu osobliwych przymiotów, których mnogości i doskonałości najwznioślejszy człowiek oprzeć by się nie zdołał. Zbyteczną więc byłoby rzeczą, gdybym wyrazić się silił, jak niezmiernem i ognistem jest to uczucie, które moje piersi dla ciebie napełnia. A trwać będzie ono w tej samej sile dopokąd tego nędznego życia mi starczy, co mówię, jeżeli na tamtym świecie miłość jeszcze istnieć może, przez całą wieczność kochać cię tak samo będę. Przeświadczyć się stąd możesz, że nie masz nic, drogiej czy pośledniej ceny, cobyś tak prawdziwie swójem nazwać miała prawo i naco byś we wszelkich okolicznościach tak liczyć mogła, jak na mnie, i na wszystko moje. — Na dowód zaś, zapewniam cię, iż za wielką łaskę

sobie to poczytam, jeżeli raczysz zażądać odemnie wszystkiego co ci się podoba, a co w ludzkiej jest mocy. Ponieważ zaś, jak że słów moich widzisz, do tego stopnia własnością twoją jestem, mam więc pewne prawo błagać cię o obdarzenie mnie szczęściem, spokojem i powodzeniem, które od ciebie i jedynie tylko od ciebie zależą. Racz więc, o drogi mój skarbie, i jedyna pociecho duszy mojej, żyjącej tylko przez ciebie, racz skłonić się i zmiękczyć dla mnie dotychczasową surowość swoją, ażebym współczuciem tem pokrzepiony mógł powiedzieć, iż piękność twoja wprawdzie zadała mi śmiertelną ranę, ale i wyleczyła ją sama. Powróć mi życie, które niewątpliwie zagaśnie, jeżeli ubłagać nie zdołam twej hardej duszy. Niechciej stać się przyczyną mej śmierci! chluby ci to bowiem nie przyniesie a choćby także zgon mój nie oburzył ludzi na ciebie, pewny jednak jestem, że sumienie ci go wyrzucać nié przestanie. Żałować będziesz, żeś była dla mnie tak twardą, i kto wie, czy w przyjaźniejszej chwili nie powiesz sobie-, o jak złą byłam, jednakże, nie okazawszy memu biednemu Zimie ani odrobiny współczucia! Ale Wtedy już żal twój na nic się nie przyda, chyba na większe strapienie twoje. Daj się więc, dopóki czas jeszcze i pokąd uratować mnie możesz,' daj się wzruszyć, o pani! Od ciebie zawisło z najnędzniejszego człowieka najszczęśliwszym i najweselszym mnie uczynić. Pewny jestem, że serce twoje nie zniesie, abym za tak długą i płomienną miłość śmierć tylko wziął w zapłatę; lecz owszem uprzejmą i upragnioną odpowiedzią uspokoisz władze mojego ciała i duszy, wzburzone i drżące całe przed twojem obliczem.

Tu zamilkł i oczekując na odpowiedź damy, głęboko wzdychając, kilka łez uronił.

Dama, której dotychczas wszystkie zabiegi Zimy, jego przejażdżki przed domem, serenady i tysiące innych usiłowań poruszyć nie mogły, teraz na te wymowne i namiętne słowa kochanka, uczuła nieznane jej dotąd wzruszenie i pojęła zaraz co miłość znaczy.

I chociaż posłuszna rozkazowi męża, głębokie milczenie zachowywała, jednakże z trudnością hamowane jej westchnienia dostatecznie odpowiadały Zimie.

Ten wyczekawszy dosyć długo na odpowiedź i nie mogąc się jej doczekać, zdziwił się z początku bardzo; powoli jednak zaczął odgadywać, jakiego podstępu przeciw niemu p. Francesko użył. Spojrzawszy zaś przytem na twarz damy, z błyszczących jej oczu zwróconych na niego, i z westchnień które się gwałtem z jej piersi wydzierały, nabrał otuchy i postanowił użyć na figiel męża równego figla.

Zwracając się więc do damy i jak gdyby tłómaczył jej myśli na słowa, tak począł, niby w jej imieniu, mówić do siebie.

Oj:

— Drogi Ricciardo, istotnie oddawna już spostrzegła» miłość twoją, poznałam że jest ognistą i szlachetną; a teraz utwierdzam się w przekonaniu ze słów twoich, które mnie prawdziwą radością przejęły. Jeżeli zaś z pozoru nieczułą i okrutną ci się wydawałam, nie sądź, ażeby twarz moja była istotnym obrazem mego serca. Owszem, zawsześ mi był najmilszym i najgodniejszym miłości ze wszystkich ludzi, ale z obawy przed kimś innym i z troskliwości o dobrą sławę moją musiałam to uczucie ukrywać. Teraz jednak postanawiam dać ci wyraźne dowody wzajemności, i za wszystkie dotychczasowe czute starania wynagrodzić; pociesz się więc i bądź dobrej myśli, Francesko, któremu dla miłości mojej pięknego swego konia w podarunku dałeś, odjeżdża wkrótce jako Podesta do Medjolanu. Skoro zaś tylko się oddali, — przysięgam ci na cześć moją i szczerą miłość, którą ci wyznaję — że w jak najprędszym czasie przywołam cię i za wierność zasłużoną dam ci nagrodę. Ażebym zaś nie potrzebowała jeszcze raz w tej kwestji porozumiewać się z tobą, słuchaj uważnie co teraz powiem. Któregokolwiek dnia ujrzysz wywieszone dwa ręczniki z okna mojego pokoju, które na ogród wychodzi, przybywaj do mnie wieczorem, skoro zupełnie się ściemni, ale z możliwą ostrożnością, ażeby cię nikt nie podpatrzył. Zastaniesz mnie oczekującą na ciebie i rozkoszną noc razem spędzimy.

Tak przemówiwszy do siebie w imieniu pięknej damy, odpowiadając jej niby, odezwał się w te słowa:

— Moją piękna, droga, nad wyraz umiłowana pani! Tak jestem przejęty twoją dobrocią, że próżno bym silił się wyrazić ei za nią wdzięczność moją, i ten natłok uczuć, które się burzą w mem sercu; a gdyby mi nawet słów niebrakło, najdłuższy czas nie wystarczyłby na wypowiedzenie tego, co się w mojej, duszy dzieje. Chciej więc zastąpić mnie sama i wynaleźć najgodniejsze podziękowanie dla siebie: to będzie moje. Tyle tylko pozwól mi odpowiedzieć, że rozkazy twoje najściślej wypełnię, raczej umrę, aniżeli cię zdradzę i wiecznie starać się będę, być godnym twojej miłości. A teraz kończę i Bogu cię polecam, szlachetna pani.

Na to wszystko nie odrzekla dama ani słowa, wyrazes» jednak twarzy i oczu poznać dała, że nie obojętnie słucha.

Zima, pozdrowiwszy ją, podniósł' się i chciał odchodzić,. Pan Francesko zastąpił mu drogę, śmiejąc się zapytał.

— Cóż, czy nie dotrzymałem ci słowa?

— Rozumie się, że nie, odpowiedział mu chłodno Zima* przyobiecałeś mi, panie, rozmowę ze swoją małżonką, a przywiodłeś przedemnie posąg marmurowy.

Odpowiedź ta niezmiernie p. Francesko się podobała,

i dała mu jeszcze lepsze wyobrażenie o cnocie żony, aniżeli miał dotąd.

— W każdym razie jednak koń do mnie należy odparł.

— Prawda, odparł Zima; gdybym był jednakże wiedział, że tylko taki skutek z powolności waszej odniosą, wołałbym był raczej wprost wam go podarować, aniżeli tym sposobem niejako sprzedać,

Pan Francesco rozśmiał się na to złośliwie i do samych drzwi drwić z Zimy nie przestawał.

We dwa dni zaś potem, odebrawszy konia odjechał na nim do Medjolanu.

Dama pozostawszy sama panią w domu wspominała sobie często słowa Zimy, jego miłość gorącą i podarunek, który dla przypodobania się jej mężowi uczynił. Widząc go zaś bezustanku przechadzającego się pod jej oknami, nieraz tak sobie myślała:

— Co ja robię? Dlaczego marnuję tak najpiękniejsze dni mojej młodości. Francesko pojechał do Medjolanu i nie wróci prędzej jak za sześć miesięcy. Czyż on mi te stracone chwile kiedy wynagrodzi? A jak się zestarzeję, nie znajdę już kochanka podobnego do tego Zimy. Sama jestem i nie potrzebuję nikogo się obawiać. Dlaczegożbym miała tak szczęśliwą okoliczność opuścić? Kto wie czy podobna chwilą trafi się kiedy znowu; Żywa dusza nie będzie o niczem wiedziała, a zresztą gdyby się nawet wydało, lepiej zawsze żałować, czego się użyło, aniżeli że się nie użyło.

Wskutek takich rozmyślań pewnego dnia w oknach pałacu pokazały się owe dwa znaczące ręczniki. Zima, obserwujący bez ustanku mieszkanie damy, na ten widok nie posiadał się z radości i wieczorem z wszelką ostrożnością podsunął się pod furtkę ogrodową pałacu. Furtka była otwarta. Wszedł więc wewnątrz i wnet dostał się do komnat damy, która go z wyrazem najwyższej radości przyjęła. Co się dalej stało, lepiej by zapewne o tern ona sama opowiedzieć zdołała, aniżeli ja. To pewna, że szczęśliwi kochankowie nietylko użyli wybornie czasu nieobecności Podesty, ale nawet i po jego powrocie znaleźli sposób widywania się z sobą. I tak Zima straciwszy konia, jeździć się jednak nie oduczył.

W miłości jak na wojnie.

W starożytnym Neapolu, niewątpliwie równie pięknym a może i najpiękniejszym ze wszystkich miast Italii, żył niegdyś

młodzieniec bardzo wysokiego rodu, a przytem wielce bogaty nazwiskiem Ricciardo Minut o 1 o. Miał on własną, nader uroczą i piękną żonę, ale to go od rozkochania się w cudzej; nie uchroniło.

Była to najpiękniejsza kobieta w Neapolu, wedle ogólnego zdania. Nazywała się C a t e 11 a i miała za męża młodego szlachcica imieniem Filippello Fighinolfi, który ją nad wszystko w świecie kochał i cenił. Ricciardo Minutolo rozkochawszy się w tej damie, po wielu usiłowaniach daremnych pozyskania jej względów, wpadł prawie w ostatnią rozpacz. Niezdolny wyleczyć się z tej namiętności, żyć nie chciał, a śmierci się nie mógł doczekać.

Widząc go w tym stanie, kilka dam z nim spokrewnionych perswadować mu i napominać zaczęły, aby się starał z tego szału otrząsnąć, — tem daremniejszego, że Catella cały świat widzi tylko w swoim mężu i tak jest nawet o niego zazdrosną, iż drży przed każdym przelatującym ptakiem, aby go jej przypadkiem nie porwał.

Ricciardo ledwo usłyszał słowo: zazdrość, natychmiast osnuł na niem nowy plan, mający posłużyć skuteczniej jego uczuciom.

Przedewszystkiem udał, że się znużył niewzajemnością Catelli i że uczucia swoje zwraca do innej damy, na cześć której począł urządzać serenady, turnieje i inne niespodzianki, jakie dawniej dla Catelli urządzał. Niedługo to trwało, a już cały Neapol był najmocniejszego przekonania, że Ricciardo zmienił' przedmiot swojej miłości. A kiedy sposób postępowania młodzieńca wciąż był pod tym względem jednaki, uwierzyła nareszcie i Catella w jego odmianę i pozbywszy się pewnej sztywności, którą dla obrony przed nim, dawniej przybierała, poczęła się z nim obchodzić przyjaźnie i za spotkaniem uprzejmie go witać.

Wśród tego zdarzyło się, że z powodu wielkiego skwaru, liczne kompanie z dam i panów złożone, wedle neapolitańskiego zwyczaju, wybrały się nad brzeg morski, aby się tam zabawić a także obiad i wieczerzę spożyć. Ricciardo dowiedziawszy się, że i Catella z towarzystwem swojem na owem miejscu się znajduje, przybył tam także z kilku swoimi znajomymi. Wezwany do udziału w zabawie przez żeńską część kompanii Catelli, po długich dopiero naleganiach przystąpił, dając przez to poznać, że obecpość jej osobliwej mu przyjemności' nie sprawia. Zauważywszy to damy, a szczególniej Catella, poczęły go nową jego miłością prześladować; on zaś nietylko się nie bronił, ale malował najżywiej namiętność swoją, bez względu, na powiększające się śmiechy i żarty.

W pośród tej ożywionej przechadzki, jak to często bywa, rozproszyło się towarzystwo. Ricciardo znalazł się prawie sam z Catellą i skorzystał z chwili, ażeby jej dwuznacznie coś napomknąć o pewnej miłostce Filippella. Catella zapłonęła zazdrością i powstrzymać nie mogła żądzy dowiedzenia się bliższych szczegółów. Przez chwilę hamowała się, ale wreszcie wytrwać dłużej nie zdolna, zaklęła Ricciarda na najdroższą dla niego miłość jego damy, ażeby się jaśniej wytłumaczył z tego, co o Filipellu powiedział.

— Pani, odrzekł Ricciardo, wynalazłaś także zaklęcie, że nie podobna, abym mu się oparł. Gotów więc jestem dać ci wszelkie wyjaśnienia, ale pod warunkiem, że przyrzekniesz nie wspomnieć o tem ani słowa mężowi swojemu i innym, dopokąd naocznie cię nie przekonam o prawdzie, tego co powiem. Jeżeli przyrzekasz, dam ci wyjaśnienie i dowód.

Dama tembardziej żapalona ciekawością i tem większego do niego nabrawszy zaufanią, przyobiecała najgłębsze milczenie.

Na to Ricciardo odprowadził ją na bok, ażeby ich nie podsłuchano i tak się odezwał.

— Pani, gdybym cię kochał jak dawniej, nie miałbym nigdy odwagi powiedzieć ci, coby cię o zmartwienie przyprawić mogło. Teraz jednak, gdy miłość ta już przeszła, mniej mi trudno, choć przykrą prawdę ci oznajmić. Nie wiem, czy Filip* pela zabiegi moje około ciebie drażniły, czy też wydawało mu się kiedy może, żeś mi wzajemnością odpłacała; to pewna, że nigdy, nic po sobie nie dał poznać. Tak jednak być musiało; bo teraz, widocznie sądząc, że czas nadszedł oddania mi pięknem za nadobne, stara się uwieść moją żonę. Już od dawna obsyłał ją tajemnemi poselstwy, o których mi natychmiast donosiła i tak mu odpowiadała, jak ja jej poradziłem. Jednak dopiero dzisiaj sam przydybałem jedną z jego pośredniczek u mojej żony i odgadłszy zaraz co to za jedna, spytałem cicho żony, odwiódłszy ją na bok, czego ta kobieta chce.

— Przyszła z nową napaścią od Filippela, odrzekła mi żona. Sam sprowadziłeś te przyjemności na mnie swojemi radami, odpowiedziami i dawaniem mu nadziei. Posłuchaj teraz, on się pyta, co zamierzam uczynić i proponuje mi, jeżeli się zgodzę, schadzkę w jednej z tutejszych łazien i gorąco mię o to prosi. A gdybyś mnie, Bóg sam wie czemu, nie był popchnął tak daleko w tej sprawie, już dawno byłabym mu dała taką odprawę, żeby się nigdy za mną obejrzeć nawet nie odważył.

To już mi się wydało trochę za wielkiem i nie do zniesienia. Postanowiłem tedy oznajmić ci o tem, pani, abyś się dowiedziała, jakiej za swoją przykładną wierność, która mnie prawie nad brzegiem grobu postawiła, masz się spodziewać zapłaty. Ażebyś nie myślała, że to wymysły tylko i plotki, ale

mogła, jeżeli zechcesz, własnemi oczyma o prawdzie się przekonać i rękami jej dotknąć, poleciłem mojej żonie odpowiedzieć przez ową kobietę twojemu mężowi, że gotowa jest przyjść jutro po południu, w godzinie siesty, do wskazanej łaźni. Posłanka odeszła uradowana wielce. Spodziewam się, że nie myślisz, ażebym mojej żonie pójść tam pozwolił; gdybym był jednak na tWojem miejscu pani, postarałbym się, ażeby mnie znalazł pan mąż zamiast tej, którą znaleźć sądzi, i przebywszy z nim pewien czas, pokazałbym mu dopiero, kogo to ściskał i powiedziałbym mu słówko, na jakie zasłużył. Jeżeli i ty tak uczynisz, wielkim go to niewątpliwie wstydem przejmie, że ujma, którą mnie i tobie naraz chciał wyrządzić, w ten sposób i w jednej chwili pomszczoną została.

Catella słysząc to, uwierzyła najzupełniej Ricciardowi, obyczajem zazdrośników nie troszcząc się, kto jej to opowiada, i o ile godnym jest wiary i natychmiast, przypominając sobie rozmaite drobne okoliczności, które się dawniej zdarzyły, wiązać je i zastosowywać do tej wiadomości zaczęła. Tym sposobem zazdrość jej z każdą chwilą rosła i wzmacniała się, aż wreszcie gniew ją opanował niezmierny. Odrzekła więc, że niewątpliwie tak , uczyni, jak jej Ricciardo radzi, tem bardziej, że to najłatwiejszy środek, a skoro mąż się pokaże, taką mu da; naukę, że ją na całe życie popamięta. Ricciardo niezmiernie się tem w głębi ucieszył i ażeby zupełne powodzenie swojemu planowi zapewnić, utwierdził ją jeszcze wielu innemi słowy w przedsięwzięciu, a przedewszystkiem zalecił jej raz jeszcze jak najmocniej, nikomu ani słowem nie zdradzić, że od niego się o tem dowiedziała, co ona na nowo najświęciej mu przyrzekła.

Nazajutrz rano udał się Ricciardo do kobiety, utrzymującej ową łaźnię, którą Catelli wskazał, odkrył jej swój zamiar, i prosił ją pod tym względem o pomoc. Kobieta ta, mając dla niego znaczne obowiązki wdzięczności, przyrzekła mu swoje usługi i porozumiała się z nim co czynić i co mówić jej wypadnie.

Przedewszystkiem chodziło o odpowiedni pokój do schadzki. Na szczęście znajdowała się w tej łazience ciemna izdebka bez okien i bez najmniejszej szpary. Poczciwa kobieta odpowiednio ją urządziła i postawiła w niej łóżko na którem zaraz po obiedzie Ricciardo się położył i oczekiwał na damę.

Ta tymczasem, po wysłuchaniu słów Ricciarda i użyczeniu im większej wiary, aniżeli na to zasługiwały, pełna oburzenia do domu powróciła. Filippello zajęty przypadkiem jakąś ważną myślą, nie tak czule ją przywitał, jak zwyczajnie. Co zauważywszy, umocniła się jeszcze w podejrzeniu i rzekła do siebie:

— Marzy teraz zapewne o swojej kochance i wyobraża sobie rozkosze, których jutro z nią użyje; — ale na Boga, nic z tego nie będzie.

Tą myślą i układaniem kazania, które mężowi jutro powie, całą noc prawie się zajmowała.

Nazajutrz ledwo nadeszła godzina południowa, zawołała Catella służącej, udała się bez wahania do łaźni, wskazanej przez Ricciarda i zapytała łaziebnej, czy był już tutaj Filippello. Łaziebna nauczona przez Ricciarda, odrzekła:

— Zapewne pani jesteś tą damą, na którą on czeka ?

— Tak jest — odpowiedziała Catella.

— Idź więc pani do niego — rzekła usłużna kobieta i wskazała jej drogę.

Catella, która nie wiedziała, czego szuka i zaiste co innego chciała znaleźć, weszła, nie zdejmując zasłony, do izdebki, w której znajdował się Ricciardo i zamknęła drzwi za sobą. Ricciardo podszedł na jej spotkanie i szepnął cichutko:

— Witam cię po tysiąc razy, najdroższa kochanko 1

Catella oddała mu jego powitalny uścisk, ażeby się nie zdradzić i ponieważ oboje mieli dostateczną przyczynę nie dać się wzajemnie poznać sobie, rozpoczęła się tedy niema scena. Pokój był ciemny zupełnie i przez dłuższy w nim nawet pobyt oczy się z mrokiem nie oswajały. Catella pragnąc ujść za tę, na którą rzekomy mąż jej oczekiwały ściskała go, całowała i najczulszemi obsypywała pieszczotami, nie mówiąc ani słowa. Ricciardo, rzecz prosta, naśladował ją zupełnie i tak wśród westchnień tylko i przytłumionych jęków rozkoszy znaczny czas przepędzili. Nakoniec, gdy już zdawało się Catelli, że nadeszła wreszcie pora hamowanej tak długo wściekłości dać folgę, tak, wielkim gniewem przejęta, zawołała:

— Ach! jakże nędzną jest dola kobiet i jakże od mężów swoich haniebną nieraz za wierność odbierają zapłatę. O ja ■.nieszczęśliwa! Oto ośm lat mija, jak kocham cię nad życie, a ty złoczyńco, ty potworny człowieku palisz się i schniesz, jak się dowiaduję, dla innej kobiety! Kogoż to sądzisz mieć obecnie w objęciach swoich ? Kobietę masz, powiadam ci, kobietę, którą od tak dawna obłudną czułością łudziłeś i miłość dla niej udawałeś, inną kochając. Catella jestem a nie Ricciarda żona, o zdrajco, o obłudniku ! Poznajesz nareszcie mój głos 1 Tak zaiste, ja to jestem i nie będę czekać światła dziennego dla zdarcia z ciebie maski i zawstydzenia cię, jak na to zasługujesz, łotrze przeklęty. O nieszczęsna, dla kogoż to przez tyle lat miłość moją marnowałam! Dla nędznika, który w przekonaniu, że obcą kobietę .ściska, w kilku minutach liczniejszemi .pieszczotami mnie obsypał, aniżeli przez cały czas naszego małżeństwa. Jakaż to pasja ożywia cię dzisiaj krzywoprzysięzco, który w domu podobny jesteś do śniegowego bałwana. Cóż dziwnego, żeś mnie dzisiaj tak chłodno przyjmował: dla innej oszczędzałeś siły i czułość twoja miała całkiem gdzieindziej

spłynąć. Ale dzięki Bogu i mojej roztropności na ten raz jeszcze spłynęła, gdzie była powinna. Cóż! ? Czemu nie odpowiadasz ani słowa, huitaju ? Czemuś oniemiał wobec mnie, jak trusia!? Nie wiem, co mnie wstrzymuje, że ci natychmiast oczu, nie wydrapię. Myśląłeś, że ci się uda mi tę sztukę sekretnie wypłatać, ale Bogu dzięki i inni mają oczy i na ten raz nic z tego. Lepsze ja miałam psy na twoim tropie, aniżeli sądzisz.

Ricciardo śmiał się wewnętrznie, słysząc te słowa i całował ją bez ustanku, nie odpowiadając ani słowa, owszem czulej się do niej brał jeszcze niż przedtem. /

Ale Catella, odpychając go gwałtownie, zawołała:

— Cóż to, myślisz mnie temi pieszczotami uciszyć. Mylisz się bardzo. Powiadam ci, żeś mi od tej chwili do głębi duszy nienawistny i że nie spocznę, dopóki ci wstydu przed przyjaciółmi i krewnymi twymi nie zrobię. Bi-zydsza więc jestem od żony Ricciarda ?' A może nie tak szlachetnego rodu, jak ona ? Czemu nie odpowiadasz, bezecny człowieku ? Co za wyższość ma ona nademną ? Idź precz i nie śmiej mnie się więcej dotykać. Jużeś na dziś dosyć dowodów dzielności złożył. Ja to jestem, nie myl się i wiem o tern, że cobyś teraz uczynił, uczyniłbyś z przymusem. Ale niech mi tak Bóg dopomoże, jeszcze ty mnie zapragniesz! Potrafię się zemścić. Przypomnij sobie Ricciarda ! I któż mi teraz zabroni do niego się zwrócić. Kochał on mnie więcej, niż samego siebie, a pochlubić się nie może, żebym choć na niego spojrzała. Teraz czuję, żem powinna była inaczej postępować. Ach, ty spodziewałeś się jego żonę tutaj zastać, co na jedno wychodzi, jak gdybyś ją rzeczywiście zastał; dobrze więc, nic mi zarzucić nie możesz, jeżeli jego do pomszczenia się nad tobą użyję. /

W ten sposób ciągnęła dama skargi swoje i wyrzuty dalej, ale Ricciardo rozważywszy, coby za smutne skutki wyniknąć mogły, gdyby jej w takim błędzie pozwolił odejść, postanowił odkryć, kto jest rzeczywiście i całą sprawę zakończyć. Objąwszy ją więc znowu i przycisnąwszy tak mocno do siebie, że się wyrwać nie mogła, zawołał:

— Uspokój się, najdroższe życie moje! Czego mocą samej miłości osiągnąć nie mogłem, miłością z podstępem połączoną pozyskałem. Jestem Ricciardo.

Catella na ten głos i na te słowa rzuciła się, chcąc ż łóżka wyskoczyć, ale nie mogła z objęć Ricciarda się wydobyć. Jęła więc grozić, że krzyknie, ale Ricciardo zamknął jej ręką usta i rzekł:

— Pani! Co się zrobiło, odrobić się już nie da, choćbyś-eałe życie przekrzyczała. Jeżeli zaś hałasu narobisz teraz, natychmiast i niewątpliwie dwa z tego wynikną skutki, z których; jeden przynajmniej dla ciebie znaczenie mnieć musi, a miano-

wicie, że dobrą sławę swoją na szwank wystawisz. Choćbyś nawet utrzymywać chciała, żem cię podstępem tu zwabił, ja kłamstwo ci zadam i odpowiem, żem cię obietnicami i podarunkami do tego skłonił, które gdy oczekiwaniu twemu nie odpowiedziały, z gniewu gwałt i hałas uczyniłaś; Wiadomą ci zaś jest niewątpliwie rzeczą, że świat chętniej złemu niż dobremu wierzy i stąd chętniej mnie w każdym razie posłuch da, niż tobie. Oprócz tego pomiędzy mną a mężem twoim śmiertelna nienawiść powstanie i tak daleko zajść może, że on mnie albo ja jego zamorduję, co wątpię, żeby bądź co bądź pragnieniem twojem było. Droga duszo moja! nie rzucaj się więc w przepaść zgryzot i hańby, a mnie i męża swego do mordu i zbrodni nie popychaj. Nie pierwszą jesteś i zaiste nie ostatnią, którą wyprowadzono w pole. A ja oszukałem cię nie dlatego, aby własność twoją sobie przyswoić, ale popchnięty niezmierną miłością, którą żywił dla ciebie i wiecznie żywić będę. I jeżeli od dawnego czasu osoba moja i mienie całe należały dp' ciebie i były tobie na posługi, to- na przyszłość tem więcej masz nad niemi mocy i prawa. We wszystkich sprawach roztropną jesteś kobietą, spodziewam się, że i tutaj nią będziesz.

Catella na te słowa Ricciarda zalała się potokiem łez p pomimo zmartwienia- jednak, nie mogła zaprzeczyć w duszy, że Ricciardo ma słuszność i przepowiada to tylko, co zdarzyć się musi.

Odrzekła mu więc łagodniej nieco • .

—- Zaiste nie wiem, czy mi Bóg przebaczy, jeżeli tę hańbę, zniosę, którąś mi wyrządził. Bóg jednak spokojny; nie będękrzyczeć, głupota bowiem moja i zazdrość w tę zasadzkę mnie wciągnęły; ale na to przysięgam ci, że nie spocznę pierwej,, dopóki w ten albo w inny sposób za obrazę tę się nie pomszczę. Puść mnie więc i nie próbój mnie zatrzymać dłużej. Osiągłeś przecie już swój cel i nadto udręczyłeś mnie dostatecznie. Proszę cię więc raz jeszcze, pozwól mi odejść spokojnie.

Ricciardo poznał z tych słów Catelli, że nie pozbyła się jeszcze całkiem gniewu na niego i nie chciał jej pierwej wypuścić, pokąd mu zupełnego przebaczenia nie udzieli. Jął więc na nowo najczulszemi słowy ją ułagadzać i tak ją prosił, tak zaklinał i nalegał na nią tak długo, aż wreszcie zupełny spokój z nim zawarła. Tak pogodziwszy się z sobą, przebyli jeszcze pewien czas razem, teraz już ze wspólną świadomością i zgodą, wesoło i rozkosznie.

Przekonawszy się zaś przy tej sposobności, o ile smaczniejsze są pocałunki kochanka od pieszczot męża, odmieniła? w krótkim czasie Catella dotychczasową nieczułość swoją dla

■Ricciarda na tkliwą miłość, którą przy wielkiej z obu stron ostrożności nieraz jeszcze potem zaspokajać skutecznie mogli, . *czego* wam i sobie życzę. Amen.

Pielgrzym.

Żył niegdyś we Florencji młody szlachcic, nazwiskiem Tedaldo degli Elisei, który się kochał w pewnej damie, imieniem Ermelina, żonie niejakiego Aldobrandino Patermini. Młodzieniec ten miał wszelkie prawa do powodzenia w miłości i był j|uż blizkim uwieńczenia swoich zabiegów, gdy naraz los nieprzychylny całe szczęście jego zburzył. Niewiadomo z jakiego powodu, dama pełna przychylności dla niego przez czas długi, nagle takiego wstrętu do niego nabrała, że zerwawszy z nim wszelki stosunek, wieści od niego ani listu nie chciala przyjąć, a nawet unikała jego widoku. Głęboko ta niełaska zmartwiła Tedalda. Ponieważ jednak miłość swoją ukrywał dotychczas w największej tajemnicy, nikt źródła nagłej jego melancholii domyśleć się nie mógł.

Po użyciu wszelkich możliwych środków odzyskania serca damy, które, jak był przekonany, bez najmniejszej winy swojej stracił, widząc, że wszystko nie zda się na nic, postanowił *w* świat za oCzy się wybrać, ażeby sprawczyni jego nieszczęścia widokiem cierpień nasycać się nie mogła. Zebrał więc, ile zdołał tylko pieniędzy w takim pośpiechu i skierował się, nie pożegnawszy nikogo (krom jednego zaufanego przyjaciela) do Ankony, gdzie pod przybranem nazwiskiem Filippo di Sanlodeccio do służby pewnego bogatego kupca się zaciągnął i z nim do Cypru odpłynął. Całe jego wzięcie tak się podobało kupcowi, że nie tylko dał mu wysoką płacę, ale nawet do spółki w interesach swoich go przypuścił. Powierzał mu najważniejsze swoje przedsiębiorstwa, które on tak szczęśliwie przeprowadzał, że sarn stał się po kilku latach powszechnie kochanym, poważanym, bogatym kupcem. Wśród tego gwaru i natłoku interesów zawsze jednak wspominał o swojej okrutnej kochance i tęsknił do niej bez ustanku. I dzięki tylko niezmiernej sile swego charakteru, przez siedm lat nad namiętnością swoją zwycięstwo odnosił.

Gdy jednak pewnego dnia na Cyprze piosenkę usłyszał, którą niegdyś sam ułożył i miłość swoją do damy, wrąz ze wspólnemi rozkoszami w niej odmalował, poczuł nagle, że nigdy okrutnej zapomnieć nie zdoła i owładnięty naraz został

tak niezmierną żądzą jej zobaczenia, że postanowił, bądź cobądź, do Florencji powrócić. Załatwił więc interesa, swoje jak najprędzej i w towarzystwie jednego tylko sługi odjechał do Ankony, skąd odesławszy pakunki swoje do Florencji jednemu z przyjaciół ankońskiego swego spólnika w handlu, przebrany w strój pielgrzyma, wracającego z wędrówki do grobu Świętego, udał się ze sługą do rodzinnego swego miasta.

Przybywszy do Florencji, stanął w gospodzie należącej do dwóch braci i położonej w blizkości pomieszkania jego damy. Pierwsze kroki swoje zwrócił do jej domu, aby ją ujrzeć i pomówić z nią choć kilka słó wek. Ale zastał drzwi i okna zamknięte i wniósł stąd, że albo się wyniosła, albo, co okropniejsza, nie żyje już może. W tych smutnych myślach pogrążony skierował się ku mieszkaniu swoich braci i ujrzał ich wszystkich czterech w żałobnych szatach siedzących przed bramą.

Co widząc i pewny, że pod przebraniem nikt go tak łatwo nie pozna, tembardziej, że czas mocno rysy jego odmienił, , zbliżył się do szewca mieszkającego w sąsiednim domu i spytał go z wyrazem zwyczajnej ciekawości: dlaczego ci panowie w żałobie?

Szewc odrżekł mu:

— Jestto żałoba po jednym z ich braci, imieniem Tedaldo, który oddawna zamieszkiwał za granicą, a obecnie zamordowanym został. Powiadają, że niejaki Aldobrandino Palermirii, którego nawet już aresztowano, dokonał na nim tej zbrodni, ponieważ Tedaldo kochał się w jego żonie i powrócił, ażeby ją> odwiedzić.

Tedaldo wielce się zadziwił, słysząc to i nie mógł pojąć, jak się to stać mogło, chyba, że ktoś znalazł się tak podobny do niego, iż go za niego wzięto i użalił się wielce w duszy nad losem Aldobrandina. Dowiedziawszy się jednakże przy tej sposobności, że Ermelina żyje i zdrowa jest, uspokoił się nieco i powrócił do swojej gospody. Tymczasem nadszedł wieczór. Po wieczerzy wskazano mu sypialnię na najwyższem piętrże, domu, do której się udał, ale napróżno snu przyzywał. Natłok myśli a może niewygodna pościel i nędzny pokarm, który na wieczerzę spożył, zasnąć mu nie dały. Tak czuwając, około północy usłyszał naraz ludzi przez dach wkradających się do domu i spostrzegł przez szparę we drzwiach światło w sieni. Na ten widok cichutko zsuwa się ź łóżka, podkrada do drzwi i widzi piękną, młodą dziewczynę, świecącą trzem ludziom, których kroki przed chwilą słyszał na dachu. Po uprzejmem pozdrowieniu odezwie się jeden z owych nieznajomych do dziewczyny w te słowa:

— Dzięki Bogu! możemy teraz spać spokojnie. Morderstwo Tedałda Elisei dowiedzione zostało przez braci jego Al- -

dobrandinowi Palermini, on sam się przyznał i sąd już wydał wyrok na niego. Mimo tego ostrożność jednak bezustanną zachować musimy, bo gdyby się wydało, że to my jesteśmy istotnymi winowajcami, ten sam los, co Aldobrandina, nas by spotkał.

Po tych słowach, które widocznie dziewczynę bardzo uradowały, usłyszał ich Tedaldo żegnających się i rozchodzących do sąsiednich pokojów.

Tedaldo przedewszystkiem zamyślił się smutnie nad tem, jak bardzo nieraz i jak rozlicznie ludzie się mylą. Rozważył bowiem, że oto bracia jego po obcym żałobę noszą; dalej, niewinny człowiek na podstawie fałszywego podejrzenia oskarżony i na śmierć skazany został; nakoniec jaskrawo mu się uwydatniła ślepa surowość prawa i jego wykonawców, którzy nieraz, pod pozorem wydobycia prawdy, okrutnym sposobem nieprawdziwe wyznanie zbrodni na niewinnym wymuszają a przytem nie wstydzą się nazywać sługami Boga i Sprawiedliwości, będąc tylko narzędziem ucisku i szatana.

Otrząsnąwszy się z tych ponurych refleksyj, szukać zaczął środka ratunku dla Aldobrandina i w tym celu rzeczywiście dobry plan osnuł.

Wstawszy nazajutrz rano, zostawił sługę w domu, a sam udał się, doczekawszy odpowiedniej godziny, do mieszkania swojej ukochanej. Zdaleka już ujrzał drzwi stojące otworem a wszedłszy do domu, spostrzegł w przysionku na dole damę, siedzącą na ziemi i tonącą we łzach. Sam prawie do łez tym widokiem poruszony, przystąpił do niej i rzekł:

— Pani! Nie martw się tak bardzo 1 Pociecha się zbliża.

— Jakąż pociechę w tak okrutnem położeniu, ty, obcy pielgrzym, zapowiadać mi możesz ?

— Pani — odparł pielgrzym — przybywam właśnie z Konstantynopola, skąd Bóg umyślnie mnie przysłał, ażeby łzy twoje w radość zamienić a małżonka twego od śmierci wybawić.

— Jak to być może ? — zawołała dama. — Jeżeli prosto z Konstantynopola przybywasz i w tej chwili dopiero do miasta wszedłeś, skądże wiedzieć możesz, kto ja i co za acz mój mąż jest ? •[' . ■ /<

Na dowód, że prawdę mówi] opowiedział jej pielgrzym nieszczęsną przygodę jej męża, nazwał ją po imieniu, wymienił, ile lat już jest zamężną i mnóstwo innych rzeczy tyczących się jej wypowiedział. Ermelina zadziwiona w najwyższym stopniu i biorąc nieznajomego za czarnoksiężnika, czy proroka, upadła przed nim na kolana i na miłość boską prosiła go o śpieszny ratunek dla męża, bo już najwyższy czas na to.

Pielgrzym wybornie udając natchnionego, tak się do niej odezwał:

— Pani, powstań i pohamuj łzy. Posłuchaj, co ci oznajmię. Ale strzeż się najmniejszem słówkiem przed kimkolwiek zdradzić. Bóg mi objawił, że nieszczęście, które cię obecnie dotyka, jest karą zesłaną przez niego za grzech, który dawniej popełniłaś. Grzech ten w części teraz odpokutujesz, a jest wolą Najwyższego, ażebyś go w przyszłości zupełnie zagładziła, inaczej w cięższą jeszcze próbę popadniesz.

— Ach, świątobliwy mężu — zawołała dama — tak dużo grzechów w mojem życiu popełniłam, że zgadnąć nie mogę, za który to szczególniej Bóg odemnie pokuty żąda. Wymień mi go więc, jeźli ci wiadomy, a ja dla zagładzenia go wszystko uczynię.

— Zaprawdę, że mi jest wiadomy — odparł pielgrzym — i tak dobrze jak tobie, pani. Jednakże wprowadzę cię tylko na ślad jego, więcej bowiem uczynić nie mogę, aby ci nie odejmować zasługi szczerego, osobistego wyznania. Powiedz mi, czyś nie miała jakiego kochanka?

Na te słowa dama westchnęła' głęboko i niezmiernie się zadziwiła, nie sądziła bowiem, żeby ktokolwiek na świecie o tej miłości wiedział. Po chwili rozwagi zaś:

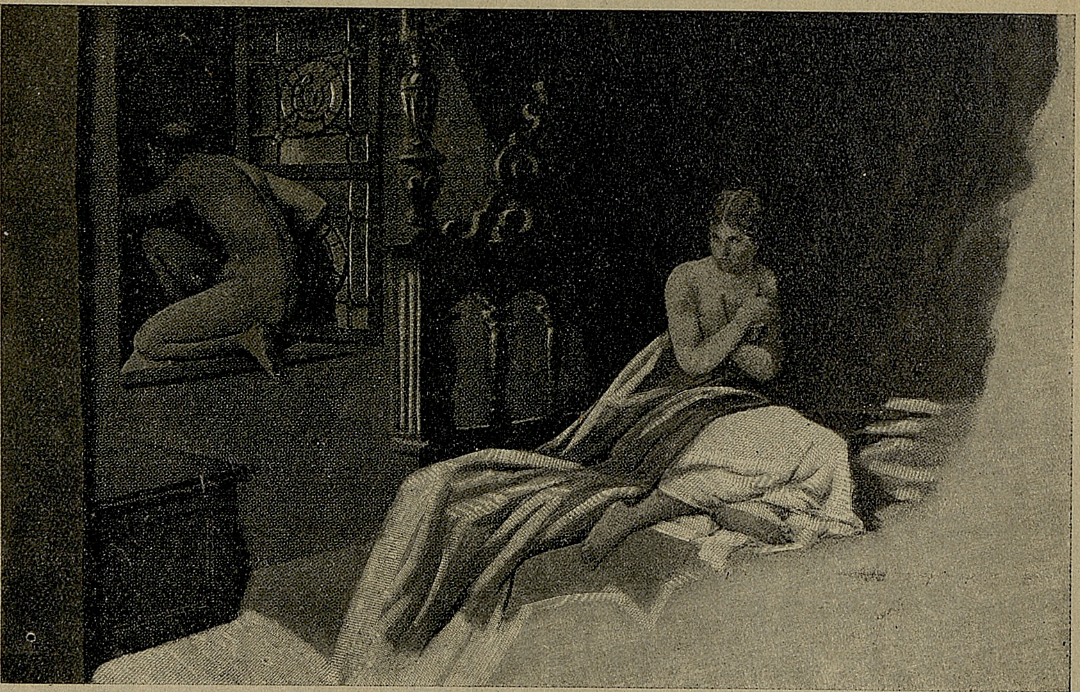
— Zaiste — zawołała — widzę, że Bóg ci tajemnice ludzi powierzył i że na nic by się nie przydało przed tobą ukrywać. W istocie w młodości mojej kochałam czule tego nieszczęśliwca, o którego śmierć męża mojego oskarżono i teraz nawet jeszcze, na myśl o nim, wielką boleść uczuwam, jakkolwiek bowiem surową i nieczułą przed jego odjazdem okazywałam się dla niego, jednakże ani rozdzielenie, ani tak długa nieobecność, ani śmierć jego nawet sama, obrazu jego w mem sercu zatrzeć nie zdołały.

— Nie nieszczęśliwego młodzieńca, którego właśnie zabito, ale Tedalda Elisei kochałaś :— odparł pielgrzym; — powiedz mi jednak, z jakiej przyczyny z nim zerwałaś ? Czy cię czem może obraził?

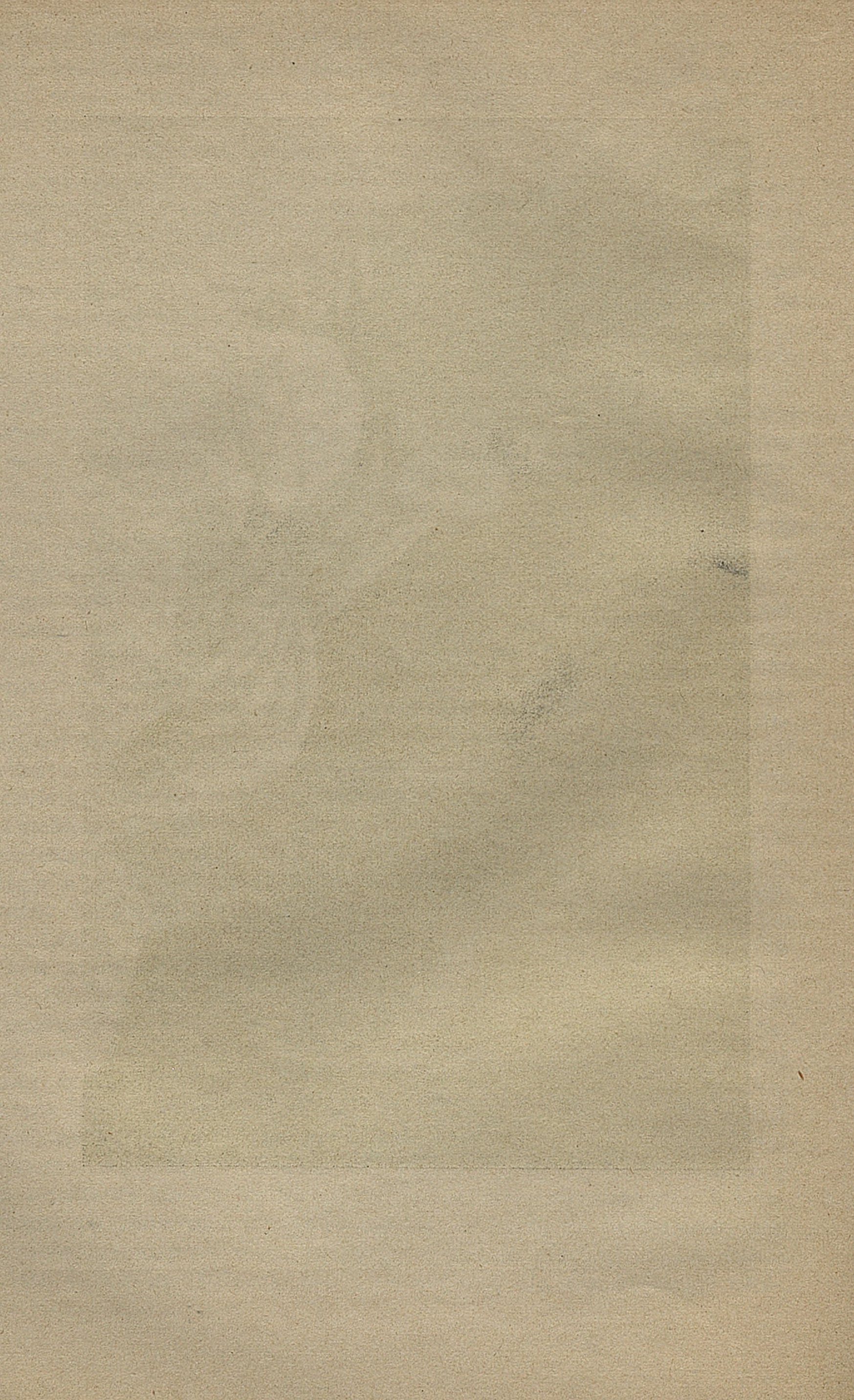
— Bynajmniej — odrzekła dama — Bóg widzi, że nie obraził mnie nigdy. Cała wina spoczywa na przeklętym klesze» który, gdy mu raz przy spowiedzi wyznałam miłość moją do Tedalda i wzajemną poufałość naszą, takim gniewem i zgrozą wybuchnął, że dziś jeszcze na wspomnienie tego dreszcz mnie przeszywa. Zagroził mi wszystkiemi mękami piekła, smołą i siarką i djabelskiemi szponami, jeżeli z nim nie zerwę; czem mnie tak przeraził, żem w pierwszem poruszeniu postanowiła uczuć Tedalda ¡dłużej nie dzielić i dla ustrzeżenia się pokusy, listowani posłańców od niego nie przyjmować. Zdaje mi się jednak, że

gdyby był wytrwał, zamiast odjechać z rozpaczy, widok jego młodości topniejącej z tęsknoty jak śnieg na słońcu, przemógłby był moje skrupuły; nic bowiem droższego w świecie nad niego nie ihiałam.

— Pani, rzekł pielgrzym, oto jest właśnie ten i jedyny grzech, za który cierpisz. Wiem napewno, że Tedaldo niczem wzajemności na tobie nie wymusił. Podobał ci się i z wolnej woli go pokochałaś. Potem twej woli czyniąc zadosyć, wszedł do twego domu i bliższy z tobą zawiązał stosunek. Ty zaś okazywałaś mu czynem i słowem tak wiele przychylności, że jeźli pierwej już ciebie kochał, po tem miłość po tysiąc razy się wzmogła. Jeżeli zaś tak było w. istocie, a wiem, że nie było inaczej, cóż cię spowodować mogło' do odepchnięcia go, tak barbarzyńsko od siebie? Z rozwagą do podobnych związków przystępować należy. Jeżeliś się obawiała, że kiedyś ich pożałujesz, zawierać ich się nie godziło» Ale pozbawić go posiadania twojej osoby, bez jego zgody poprzedniej, rabunkiem było prawie, a w każdym razie niegodziwym postępkiem. Ksiądz wymógł na tobie? Dowiedz się, że i ja jestem duchownym i na zbudowanie twoje o obyczajach tego stanu nieco powiedzieć ci mogę, tem więcej, że i dokładniejszą mam pod tym względem świadomość i bardziej to mi przystoi, aniżeli człowiekowi świeckiemu. Posłuchaj więc co powiem, i naucz się^ na przyszłość lepiej znać tych ludzi, niż dotychczas. Zaiste, byli niegdyś mnichy świątobliwi i dzielni ludzie-; ale u tych, którzy dziś to nazwisko noszą i za sługi Boże chcą uchodzić, habit pozostał tylko z mnicha. I tyle nawet powiedzieć nie można; habit ów bowiem, wedle reguły założycieli zakonów wązki, skromny i z pośledniej materji być miał, jako znak pogardy dla bogactw doczesnych, dzisiaj zaś stroją się mnichy w szerokie i z drogiego a delikatnego sukna habity, nadają im wytworny i wygodny krój szat wyższego duchowieństwa i tak ustrojeni pekościołach, ulicach i publicznych miejscach się pawią. I jako rybak starą się, ile możności, najwięcej ryb swoją siecią zagarnąć, tak oni myślą tylko o tem, aby w fałdy i trendzie swoicfe obszernych sukien jak najwięcej dewotek, wdów i innych głupiej natury mężczyzn i kobiet uwikłać, a, okrom tego żadnej innej troski ani obowiązku nie znają. Ściśle więc mówiąc» barwa im tylko pozostała z habitu. Podczas zaś, gdy dawniej duchowni starali się dusze ludzkie dla Boga pozyskać, dzisiejsi za bpgactwy tylko i niewiastami gonią i całą umiejętność swoją już oddawna na to tylko wysilają, ażeby straszakami i bredniami głupców zatrwożyć i wmówić w nich, że podarkami dla kościoła i zakupowaniem mszy grzechy się gładzą; skąd rzecz, prosta jeden im (którzy nie z powołania ale dla nizkiego cha-



Ojciec Albert vc’.eka przed prześladowcami z sypialni Lizety.



rakteru i wstrętu do prący do zakonu weszli) chleb, drugi wino, a trzeci obiad na intencję dusz zmarłych ofiaruje.

Ale chociaż prawdą jest, że jałmużny i modły za zasługę niebo ludziom poczytuje, gdyby jednakże wiedzieli owi nabożni dawcy, na kogo pracują, pewnieby dary swoje zatrzymali, albo je raczej przez okno wyrzucili. Ponieważ zaś te filuty wybornie wyliczyć umieją, że im mniej ludzi pewnym skarbem się dzieli, tern więcej na jednego przypada; nie szczędzą więc trudu, ani krzyku i gróźb, aby innych od tego odpędzić, co sami w całości posiadać pragną. Piorunują przeciw cielesnym chuciom i zachwalają wstrzemięźliwość, ażeby tern większą mieć łatwość uwodzenia żon zaniedbywanych przez mężów. Przeklinają lichwę i zysk nieuczciwy, wyciągając rękę po te źle zarobione pieniądze, rzekomo dla zwrócenia ich właścicielowi, a w istocie, aby zakupić wygodniejsze habity, biskupstwa i donośne beneficja dla siebie za tę mamonę, która poprzedniego posiadacza o niewątpliwe potępienie miała przyprawić. Jeżeli się im zaś to, albo inne jeszcze ich niegodziwości wyrzuca, zdaje im się, że cały ciężar winy z siebie zrzucą odpowiedzią: „Czyńcie wedle słów naszych, nie wedle post ę p k ó w", jak gdyby owce wytrwalsze i rozumniejsze być powinny od pasterza. Co zaś najdziwniejsze, że wiele ludzi zadawalnia się taką odpowiedzią i zgoła inaczej ją rozumie, niżby rozumieć należało. „Czyńcie wedle słów naszych“, to znaczy: napełniajcie kiesy nasze, powierzajcie nam swoje tajemnice, prowadźcie żywot wstrzemięźliwy, krzywdy przebaczajcie, bądźcie cierpliwi i złej sławy się strzeżcie; piękne, święte rzeczy, ale innemi słowy znaczą: „Nie przeszkadzajcie nam czynić, co wam zabraniamy, owszem pomóżcie nam do tego“. Bo i któż nie wie, że bez pieniędzy leniuchować nie można? Jeżeli pieniądze swoje na własną przyjemność obrócisz, to mniszątko w kąt pójdzie. Bądź, tylko mściwy i prędkiej ręki, to mnich się wejść nie waży, ani części twojej rodziny dotknąć. Ale naco tyle słów! Dosyć, że ile razy ową głupią i bezczelną odpowiedź dają, wobec rozumnego człowieka oskarżają siebie sami. Dlaczego nie siedzą zamknięci w klasztorze, jeżeli nie czują się dosyć silnymi, ażeby na zewnątrz w czystości żyć i pobożności? Albo jeżeli już chcą działać między ludźmi, czemu nie postępują wedle słów Ewangelii : „Chrystus zeszedł, aby czynić dobrze i nauczać dobreg o“. Godzić się czynem słowu zaprzeczać? Co do mnie, nieraz, ale tysiąc raz°y widziałem mnichów zalecających się i knujących miłostki nietylko ze świeckiemi niewiastami, ale z zakonnicami, a potem tych samych właśnie w największym ferworze na kazalnicy. I takich ludzi mamy naśladować? Kto chce, niech tak czyni, ale wie Bóg, czy dobrze

...... O

•czyni. Przypuściwszy jednak nawet, że mnich, który cię gromił, miał słuszność, mówiąc, iż złamanie wiary małżeńskiej jest wielkim grzechem, to pytam, czy okraść kogoś nie jest daleko większym ? Nie jestże stokroć niegodziwiej zabić kogoś, albo w najwyższej rozpaczy na świat wypędzić? Sądzę, że nikt temu nie zaprzeczy. Poufały stosunek mężczyzny z kobietą jest błędem, który przynajmniej natura usprawiedliwia, ale rabować, zabijać, albo kogoś o zgubę przyprawić, ze złośliwości serca tylko pochodzi. Że zaś ograbiłaś Tedalda, oddawszy mu się najprzód dobrowolnie, a potem bez przyczyny odebrawszy, jużem ci to dowodnie wykazał. Teraz powiem ci jeszcze, żeś na jego życie godziła; z dnia na dzień bowiem okrutniejszą dla niego się stając, popychałaś go do samobójstwa, prawo zaś powiada, że kto był pobudką do cudzej zbrodni, zasługuje na takąż samą karę, jak gdyby jej sam dokonał. A i tego zaprzeczyć nie możesz, żeś to ty spowodowała wygnanie i siedmioletnią okrutną tułaczkę jego. Każda zaś z tych trzech win sto razy cięższym jest grzechem, aniżeli był wasz poufały stosunek. Ale może Tedałdo na podobny postępek zasługiwał? Zaprawdę, nie zasługiwał bynajmniej. Samaś to nawet wyznała, a i ja wiem, że cię kochał nadewszystko. Zaiste, nie był nikt w większej cenie i części, ani tak wywyższony nad wszystko, jak ty w jego sercu i zawsze ci to okazywał, ilekroć bez narażenia dobrej sławy twojej mógł dokazać. Cały los, honor i wolność w twoje ręce złożył. A nie byłże szlachetnego rodu? A nie przewyższałże pięknością wszystkich swoich współobywateli? Nie odznaczałże się we wszelkich rzeczach, które młodzieńcowi przystoją? A wreszcie czyż go nie kochano i nie widziano wszędzie chętnie? Nie możesz na żadne z tych pytań: „Nie“ odpowiedzieć. Jakże więc mogłaś za podszeptem ograniczonego i zawistnego klechy tak okrutnie z nim się obejść? W istocie nie pojmuję, przez jakie osobliwe zaślepienie niektóre kobiety mężczyzn od siebie odpychają i lekceważą, gdy tymczasem zważywszy, czem są, a czem mężczyzna z woli bożej pomiędzy wszystkiemi stworzeniami świata, powinny się za najszczęśliwsze uważać, jeźli którego miłość pozyskają, cenić ją sobie wysoko, uprzedzać wszystkie jego chęci i drżeć tylko o to, aby ich nie opuścił. Jak zaś ty za instygacją jednego klechy, podobnego do innych pasożyta i pieczeniarza, postąpiłaś, sama wiesz o tern najlepiej. Kto wie, łotrzyk ten może miął ochotę sam zająć to stanowisko, z którego innego tak gorliwie wypierał. Ten to więc grzech jest, którego sprawiedliwość boska, ważąca wszystko na słusznej szali, bezkarnie puścić nie mogła i jak ty Tedalda niewinnie pokrzywdziłaś, tak i twój mąż obecnie niewinnie w niebezpieczeństwo popadł i z niego się jeszcze nie wydobył i ty sama musisz z powodu winy swojej cierpieć. Jeżeli zaś chcesz złego

nieszczęścia się wyzwolić, musisz mi pierwej jedną rzecz nietylko przyrzec, ale i uczynić, a mianowicie, że jeźli kiedy Tedaldo z tułaczki swojej powróci, oddasz mu napowrót całą przychylność swoją, miłość i wszystkie względy; słowem przywrócisz go całkiem do tego stanowiska, jakie, zanim nędznemu klesze posłuch dałaś, posiadał.

Tu pielgrzym zamilkł. Dama, która go z wytężoną uwagą słuchała, uznała słuszność jego dowodzeń i przekonana, że w samej rzeczy cierpienia jej są karą za Tedalda, tak odrzekła:

— Świątobliwy mężu, widzę to dobrze, że wszystko coś mi powiedział, z prawdą się zgadza i poznaję z twojego opisu, czyjemi to sługami są te mnichy, których dotąd za najpobożniej szych i pełnych bojaźni bożej ludzi miałam. O ile więc w mojej mocy, pragnęłabym wyrządzoną krzywdę wskazanym mi przez ciebie sposobem naprawić, ale jakże mam to uczynić? Tedaldo już nie żyje, niestety i powrócić nie może, nie pojmuję tedy, naco ci się przyda moja obietnica, kiedy jej spełnienie jest niemożebnem.

— Pani, odpowiedział pielgrzym. Tedaldo nie umarł. Niebo mi objawiło, że żyje jeszcze i poczyta się za najszczęśliwszego, jeźli go na nowo łaską swoją obdarzysz.

— Pomyśl dobrze, co mówisz, zawołała dama. Ja sama widziałam go przeszytego wieloma ciosami i bez życia przed moim progiem. W moich objęciach spoczywał, łzy moje skrapiały wybladłą twarz jego i podały niewątpliwie przyczynę ludziom do złośliwych uwag nademną.

— Cokolwiek byś mi powiedziała, odparł pielgrzym, nie przestanę cię upewniać, że Tedaldo żyje, i że jeżeli zgadzasz się przyrzec i dotrzymać tego, czego od ciebie przed chwilą żądałem, wkrótce go przed sobą obaczysz.

— W takim razie z największą rozkoszą to uczynię, zawołała dama, nic bowiem radośniejszego spotkać mnie nie może, jak męża mojego wolnym i bezpiecznym, a Tedalda żywym zobaczyć.

Na te słowa Tedaldo osądził, że nadszedł właściwy czas dać się jej poznać i rozprószyć naraz wszystkie jej niepewności i obawy. Dla tego rzekł:

— Pani, ażeby cię co do losu męża twojego zupełnie uspokoić, ważną tajemnicę ci odkryję, ale pod warunkiem najgłębszego milczenia..

Znajdowali się w tej chwili oboje w\ ustronnej komnacie domu, sami, dama bowiem czuła nieograniczone zaufanie do pielgrzyma.

Tedaldo obejrzawszy się wokoło, zdjął z palca troskliwie strzeżony pierścień, który mu niegdyś Ermelina przy ostatniej schadzce podarowała.

— Czy znasz ten pierścień, spytał damy.

— Tak jest, odrzekła, poznawszy go natychmiast, pierścień ten dałam raz Tedaldowi w podarunku.

Co słysząc pielgrzym, wyprostował się, odrzucił płaszcz i kapelusz od siebie i rzekł we florenckiem narzeczu:

— A mnie-czy także poznajesz?

Na te słowa dama spojrzała nań i odskoczyła ze zgrozą, sądziła bowiem, że umarłego widzi przed sobą. I zamiast w objęcia mu się rzucić i jak kochanka go powitać, który tyle przecierpiał dla niej, uciekać przed nim chciała, jak przed widziadłem.

Ale Tedaldo zatrzymał ją i rzekł:

— Nie trwóż się pani, Tedaldo jestem żywy i nic mi podobnego się nie stało, coście wy i bracia moi sądzili.

Słowami temi ośmielona nieco dama, poznawszy jeszcze przy tern dźwięk jego głosu, przyjrzała się uważniej rysom jego i przeświadczona nareszcie, że to on sam przed nią stoi, padła mu z płaczem w objęcia i całując go, zawołała:

— O mój najsłodszy Tedaldo, jakże się cieszę, że cię oglądam znowu l

Tedaldo odwzajemniwszy jej pieszczoty i powitania, rzeki do niej:

— Nie mamy teraz czasu uczuciom naszym się poddawać,, śpieszyć się trzeba bowiem z ratunkiem dla Aldobrandina. Sądzę, że jeszcze przed jutrzejszym wieczorem pomyślne wieści usłyszysz. Jeżeli zaś szczęśliwym wypadkiem dziś jeszcze coś fortunnego zajdzie, wieczorem wiadomość ci o tem przyniosę.

Co wyrzekłszy, przywdziewa strój pielgrzymi na nowo, całuje raz jeszcze damę swoją i udaje się w te pędy do miejsca uwięzienia Aldobrandina, pełen troski jednak z powodw tak blizkiego wykonania na nim wyroku i nie wiedząc, jakby mu najśpieszniej można pomódz. Pod pozorem, że przychodzi więźnia pocieszać, udało mu się od dozorcy przystęp do Aldobrandina uzyskać. Wszedłszy do jego izdebki zasiada przy nim; i tak rzecze:

— Aldobrandino, przychodzę jako przyjaciel i wybawca dla ciebie od Boga zesłany i jeżeli przez wdzięczność za dobroć Stwórcy przyrzekniesz mi, o co cię za chwilę prosić będę, przysięgam, iż niewątpliwie jeszcze przed jutrzejszym wieczorem wolność i uniewinnienie otrzymasz.

— Sługo boży, odrzekł Aldobrandino, jeżeli obiecujesz: mnie ocalić, zaiste, mimo że cię nie znam, ani’ przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział, musisz być moim przyjacielem. Widzi Bóg, że przestępstwa, o które mnie oskarżono, nie popełniłem, jakkolwiek wiele innych win czuję do siebie, zą które zapewne w to położenie popadłem. Zaręczam ci jednak.

aiajświęciej, że jeżeli miłosierdzie boskie, tak jak mówisz, najemną się okaże, nietylko drobnostkę, ale największą rzecz w świecie dla ciebie uczynić będę gotów. Żądaj więc odemnie co chcesz i licz bez zawodu na to, że skoro wolność odzyskam, słowa dotrzymam.

— Nie wymagam od ciebie niczego więcej, odrzekł pielgrzym, tylko ażebyś czterem braciom Tedalda przebaczył, że poczytując cię za mordercę swego brata, do podobnego stanu cię przywiedli i ażebyś z nimi, skoro za błąd swój przeproszą, jak z przyjaciółmi i braćmi postępował.

— Nikt, rzekł po chwili namysłu Aldobrandino, nie czuje łąk słodyczy zemsty i takiego jej pragnienia, jak niewinnie pokrzywdzeni ; jednakże przebaczam chętnie, aby i mnie Bóg przebaczył i wyzwolił. Niech wszystko zapomnienie pokryje. Przyrzekam ci także, że jeźli z ciemnicy tej żyw i zdrów wyjdę, całkiem do woli twej się zastosuję.

Pielgrzym poprzestał zupełnie na tern i dodawszy mu jeszcze raz otuchy i nadziei, że do następnego wieczora los jego szczęśliwie się odmieni, pożegnał go i udał się wprost do Signorii, gdzie uzyskawszy chwilę; sekretnej rozmowy z przełożonym w tym dniu nad sądami urzędnikiem, tak się do niego •odezwał:

— Szlachetny panie, świętym obowiązkiem każdego człowieka jest, prawdę na jaw wydobyć, szczególniej zaś na tych to ciąży, których postanowiono, aby karali winowajców, a niewinnych bronili. A ja przychodzę tu właśnie, aby was od srogiego błędu i wyrzutów sumienia uchronić. Wiadomo wam panie, co grozi Aldobrandinowi Palermini nieodwołalnie, ponieważ jesteście przekonani, że on to pozbawił życia Tedalda Elisei. Dowiedzcie się jednak, że jesteście w błędzie, na dowód czego przed północą jeszcze gotów jestem w ręce wasze prawdziwych winowajców wydać.

Zacny urzędnik, zresztą i bez tego pełen współczucia dla Aldobrandina, chętny dał posłuch słowom pielgrzyma; wypytał się go o wszystko najszczegółowiej, kazał się zaprowadzić do gospody, w której ową znaczącą rozmowę Tedaldo słyszał ti przychwycił w pierwszym śnie owych trzech ludzi, z których •dwaj braćmi byli i gospodarzami tego domu, a trzeci ich sługą. Skoro przyprowadzono ich do więzienia bez najmniejszego oporu, urzędnik chciał dla wydobycia prawdy wziąć ich na tortury, do czego jednak nie dopuścili, owszem bez wybiegów wyznali pojedyńczo i wszyscy razem, że oni to Tedalda, nie znając go nawet, zamordowali. Badani o przyczynę, odpowiedzieli, że była to pomsta, ponieważ młodzieniec ów, w czasie 'ich nieobecności, żonę jednego z nich mocno poterał i do oddania mu się chciał przyniewolić.

Pielgrzym po ukończeniu badania za pozwoleniem urzędnika Signorii oddalił się i wśliznął niepostrzeżenie do domu Ermeliny. Wszystko już tam spało, ona czuwała tylko, czekając z biciem serca na powrót Tedalda i dobre wiadomości o mężu. Tedaldo od progu zaraz zawołał:

— Ciesz się, najdroższe serce moje, jutro niewątpliwie Aldobrandińa w zdrowiu i całości tutaj zobaczysz. I ażeby ją dowodnie o tern przekonać, opowiedział o wszystkiem, co w Signorii uczynił.

Ermelina niezmiernie się uradowała tym podwójnie szczęśliwym wypadkiem: odzyskaniem drogiego Tedalda, którego za umarłego miała i uratowaniem męża, którego śmierć za kilka dni ppłakiwać sądziła. W uniesieniu więc uściskała najczulej Tedalda i zatwierdziła zgodę wszelkiemi możliwemi objawami miłości.

Nazajutrz wstał Tedaldo jak najraniej i porozumiawszy się z kochanką, co dalej czynić wypada, a przytem. zaleciwszy jej raz jeszcze najściślejszą tajemnicę, wyszedł w tymże samym pielgrzymim stroju, ażeby się sprawą Aldobrandina dalej zająć.

Wkrótce, bo koło południa, Signoria przeświadczona o niewinności Aldobrandina, wypuściła go na wolność, morderców zaś w kilka dni potem na miejscu zbrodni ich stracić kazała.

Aldobrandino tymczasem powitany z najwyższą radością przez żonę i przyjaciół i pomny, że pielgrzymowi swobodę zawdzięcza, zaprosił go na cały czas pobytu do siebie i z całym domem swoim wysilał się na objawy czci i festyny dla niego. Ermelina szczególną wdzięczność mu okazywała, świadoma, że dla niej to wszystko uczynił; Tedaldo zaś uważając, że czas nadszedł pogodzić Aldobrandina ze swoimi braćmi, których uwolnienie mniemanego winowajcy nietylko wstydem przejęła ale i trwogą tak wielką przed jego pomstą, iż uzbrojeni chodzili, wezwał *go* o dotrzymanie danej w więzieniu obietnicy. Aldobrandino gotowość wszelką okazał. Wówczas Tedaldo prosił go o wydanie w najbliższym dniu uczty, zebranie krewnych i przyjaciół i przyjęcie wobec nich czterech braci wraz z ich małżonkami, do których sam ofiarował się pójść natychmiast z zaproszeniem. Aldobrandino na wszystko się zgodził. Wówczas Tedaldo udał się do braci i po długiej rozmowie zdołał wreszcie dobranemi słowy i argumentami wymódz na nich, że przyrzekli przybyć z żonami swemi nazajutrz na ucztę Aldobrandina i starać się o przebaczenie i przyjaźń jego. W południe tedy następnego dnia przybyli najprzód czterej bracia w żałobnych szatach swoich, z kilkoma przyjaciółmi do domu Aldobrandina i prosili go, ażeby im odpuścił wszystko, co przeciw niemu zawinili. Aldobrandino przyjął ich nadzwyczaj uprzejmie, dp łez prawie wzruszony. Ucałował wszystkich z kolei.

i krótkiemi słowy zapewnił, że żadnej do nich nie chowa urazy» Na to zjawiły się siostry ich i żony, wszystkie w najgłębszej żałobie i powitane zostały najuczciwiej przez Ermelinę i obecne u niej damy.

Uczta była świetna, słowem cała ta uroczystość pięknie i uczciwie wypadła, tylko cień na nią rzucały żałobne szaty krewnych Tedalda, świadki ich świeżej boleści i straty. Wielu nawet ganiło po cichu pomysł tej biesiady, wobec niezatartego jeszcze smutnego wspomnienia Tedalda. Zauważył to Tedaldo i sądząc, że właściwy czas już nadszedł, powstał od wieczerzy, przy której wszyscy siedzieli, i rzeki:

— Niczego dzisiaj do doskonałej radości nam nie brakuje, oprócz Tedalda. I on jednak przez ten czas, niepoznarty przez nikogo, był tutaj. Przekonajcie się o tem.

To mówiąc, odrzuca płaszcz od siebie i staje w pięknym kaftanie z zielonego jedwabiu, w którym go wszyscy zaraz poznali. Ta metamorfoza wprawiła obecnych w najwyższe osłupienie. Długo wszyscy wpatrywali się w niego, nim zdołali uwierzyć, że to Tedaldo rzeczywiście przed nimi stoi. Co on widząc, przypomina im rozliczne okoliczności, im tylko wiadome, wymienia wiele spraw ich tyczących i opowiada nareszcie własne przygody swoje. Wówczas krewni i bracia wybuchnęli łzami radości, wszyscy rzucili śię w jego objęcia, nie tylko blizcy, ale i obcy nawet, mężczyźni i kobiety. Jedna tylko Ermelina stała na boku. Co gdy Aldobrandino zauważył, zawołał:

— Ermelino, co to ma znaczyć? Dlaczego nie okażesz wraz z innemi damami radości z powodu powrotu Tedalda?

Naco dama, wobec całego zgromadzenia tak odrzekła:

— Nikt zapewne nie raduje się więcej jego powrotem i mocniejszej dla niego wdzięczności nie czuje odemnie, której małżonka od hańby i śmierci uratował, ale plotki i złośliwe uwagi, jakiemi podczas uwięzienia twego mnie prześladowano, hamują moje uczucia.

— Co! zawołał Aldobrandino. Czy sądzisz, że kumoszkom będę wierzył. Postąpieniem swojem ze mną zadał Tedaldo aż nadto kłam potwarcom, którym ja zresztą i bez tego najmniejszej wiary nie dawałem. Podnieś się więc żywo i uściśnij go.

Ermelina oczekująca z najwyższem upragnieniem na ten rozkaz, nie dała się prosić długo i uścisnęła Tedalda z prawdziwą czułością.

Ta zaś dobroduszność Aldobrandina podobała się niezmiernie braciom Tedalda i obecnej kompanii i zatarła natychmiast wszelkie pozostałe jeszcze ślady podejrzenia i rozdrażnienia.

W pierwszém więc poruszeniu radości postanowionem zostało, że bracia, siostry i szwagrowie Tedalda żałobę zrzucą i po inne szaty poślą. Poczem zabrzmiały muzyka i tańce i uczta rozpoczęta w ponurem milczeniu, wśród ochoczej i burzliwej wesołości się zakończyła. Nie zakończyła się, ale przeniosła tylko do domu Tedalda, gdzie noc całą jeszcze przebyli wszyscy i nazajutrz zabawę rozpoczęli na nowo.

Jednakże Florentczycy nie mogli się pogodzić z myślą powrotu Tedalda i przez długi czas jeszcze patrzyli na niego jako na zmartwychwstałego z grobu; był on dla wszystkich rodzajem dziwowiska, braciom jego nawet nieraz wątpliwość przychodziła, czy to on rzeczywiście. I nigdyby może ta wątpliwość całkiem nie zniknęła, gdyby nie zdarzył się wypadek, który odkrył rzeczywiste nazwisko zamordowanego.

Pewnego dnia przechodziło kilku żołnierzy z Lunigiany koło domu Tedalda i spostrzegłszy go, jednogłośnie zawołali:

— Jak się masz F a z i u o 1 o ?

Naco Tedaldo w obecności braci odpowiedział:

— Bierzecie mię widocznie za kogo innego.

Żołnierze usłyszawszy to, przyjrzeli mu się raz jeszcze, zawstydzili się i przepraszając rzekli:

— Przebaczcie panie, ale nadzwyczaj jesteście podobni do jednego z naszych toyarzyszy, imieniem Faziuolo da P o n t r e m o 1 i, który nie więcej jak czternaście dni temu wybrał się do tego miasta i odtąd nam najmniejszej wiadomości o sobie nie dał. Co prawda, zdziwił nas nawet strój wasz, tamten bowiem był żołnierzem takim, jak my.

Najstarszy brat Tedalda, usłyszawszy to, wystąpił i spytał w.jakiem odzieniu Faziuolo ich opuścił.

Żołnierze opisali strój swego kolegi, który z ubraniem nieznajomej ofiary zupełnie się zgadzał i wnet z tego i z innych jeszcze oznak pokazało zię, że zamordowany młodzieniec był to rzeczywiście ów Faziuolo.

Tak więc ostatnie ślady wątpliwości z umysłu braci i całego miasta znikły.

Tedaldo zaś używając znacznego majątku, z którym powrócił, pozostał wiernym miłości swojej, a przy zręczności jego roztropności Ermeliny długie lata jeszcze cieszyli się oboje wzajemną czułością i rozkoszą. Oby niebo i dla nas tak łaskawem było!

Giletta z Narbonny.

W królestwie francuskiem żył niegdyś pewien szlachcic »mieniem Isnard, hrabia z Roussillonu, który dla chorowitości swojej miał zawsze przy sobie doktora, nazwiskiem mistrz Gerard z Narbonny. Hrabia ten miał jedynaka, maleńkiego syna imieniem Bertrand, wielkiej piękności i dobrych obyczajów. Razem z nim wychowywało się wiele dzieci rówieśnych, pomiędzy któremi znajdowała się także córka już wspomnianego doktora, Gilletta. Dzieweczka ta uczuwała dla młodego Bertranda nieskończoną miłość, gorętszą nawet, aniżeli na wiek jej przystało. To też gdy wkrótce potem, po śmierci hrabiego, Bertrand testamentem jego opiece królewskiej polecony, do Paryża odjechać rnusiał, pogrążyła się dziewczyna w niewymownym smutku. .Straciwszy zaś sama także potem ojca, chętnie byłaby wnet do Paryża za Bertrandem się udała, gdyby była mogła znaleźć odpowiedni pozór. Będąc jednakże z powodu znacznego majątku, który jej pozostał, pod ciągłą strażą ludzi, wymknąć się nie mogła. Pomimo tego nie zapomniała o Bertrandzie i doszedłszy tymczasem do lat, wszystkich licznych zalotników, z którymi ją krewni swatali bez dania najmniejszej racji odprawiała. Tak gorącą miłością opanowana dfa Bertranda — który, jak jej doniesiono, stał się także pięknym młodzianem, — szczęśliwym wypadkiem usłyszała, że król francuski wskutek wrzodu na piersi źle przez medyków wyleczonego, dostał fistułę, sprawiającej mu wielką niewygodę i srogie boleści; nie znalazł się zaś dotąd żaden doktór, jakkolwiek wielu ich próbowało, któryby był w możności go wyleczyć, owszem wszyscy raczej rzecz pogorszali. Zrozpaczony tern król, już w ocalenie swoje nie wierząc, od nikogo więcej pomocy ani rady przyjmować nie chciał.

Wiadomość ta niezmiernie uradowała dziewczynę, nietylko bowiem nadażał jej się pożądany pozór podróży do Paryża, ale .nawet spodziewała się, jeżeli choroba królewska jest rzeczywiście taką, jak jej się wydala, korzystając z niej, Bertranda za męża pozyskać. W tym celu więc, przez ojca swojego w medycznych kwestjach wielce wyćwiczona, przygotowała z pewnych korzeni, które jej się w tym przypadku odpowiedniemi widziały, proszek, siadła z nim na koń i udała się do Paryża.

Tutaj pierwszą jej czynnością było zobaczyć Bertranda ; ■co gdy jej się udało, dostała się do króla i prosiła go jak o łaskę, ażeby jej ranę swoją pokazał. Król nie mógł się jej młodości, piękności i wdziękowi oprzeć i odkrył przed nią cierpiące miejsce. Dziewczyną, skoro się tylko uważnie ranie przyj-

rżała, nabrała stałego przekonania o możności jej wyleczenia i rzekła:

— Możny panie, za waszą .-zgodą i pomocą Boską mam nadzieję bez najmniejszego bólu lub dolegliwości w ośm dni od tej choroby was uwolnić.

Król-rozśmiał się wewnętrznie na te słowa i pomyślała jakżeby takie młode dziewczę tego dokonać mogło, czego najwięksi w świecie lekarze ani pojąć, ani usunąć nie idołali.

Podziękowawszy więc jej za dobrą wolę, odrzekł, że postanowił niczyjej rady już nie słuchać i nie zasięgać.

— Możny panie — odrzekła na to dziewczyna — gardzisz moją umiejętnością, ponieważ jestem kobietą i do tego tak młodą; zwracam jednak twoją uwagę, że nie moją własną nauką, ale mocą Boską i nauką mistrza Gerarda z Narbonny, sławnego lekarza a mojego ojca, wyleczyć cię zamierzam.

Na te słowa król pomyślał sobie:

— Kto wie, może sam Bóg mi dziewczę to zsyła! Dlaczegożbym nie miał spróbować jej sztuki, tembardziej gdy mnie obiecuje bez żadnej boleści i w krótkim czasie wyleczyć. I zdecydowany zasięgnąć jej rady, tak się głośno odezwał:

— Dziewico, a jeżeli łamiąc dla ciebie postanowienie nasze, posłuchamy twojej rady i bez skutku, jakiej karze się poddasz ?

— Panie — odpowiedziała dziewczyna — każ mnie pod straż wziąć, a jeżeli w ośm dni cię nie wyleczę, na stosie spalić. Cóż jednak w nagrodę otrzymam, jeźli cię uzdrowię ?

Naco król:

— Wydajesz się nam być jeszcze nie zamężną; jeźli więc dokonasz, co obiecujesz, obdarzymy cię dobrym i dostojnym, mężem.

— Królu 1 — odparła na to dziewczyna —- zaiste za szczęście poczytam otrzymanie męża z twej ręki z warunkiem, że nim będzie ten, kogo sama wybiorę, wyłączając synów twoich i wszystkich członków królewskiego domu.

Król przyobiecał do jej życzeń się zastosować.

Co pozyskawszy, Gilletta zabrała się do leczenia królewskiej rany i w krótkim czasie,, jeszcze przed wyznaczonym terminem, zupełnie ją zagoiła.

Wtedy król, czując się całkiem zdrowym, rzekł do niej :

— Dziewico, zaiste zasłużyłaś na przyobiecanego ci męża»

— Jeżeli tak, miłościwy panie — odparło dziewczę —to zasłużyłam na Bertranda z Roussillonu, którego jeszcze w dziecinnych latach kochać zaczęłam i odtąd niezmiernie i z całego serca kocham.

To żądanie wydało się królowi nieco przesadzonem, daw-

szy jednak raz słowo i nie chcąc go złamać, rozkazał przywołać Bertranda do siebie i tak się do niego odezwał:

— Bertrandzie, mężczyzną już jesteś i wykształconym dostatecznie. Wolą jest naszą tedy, ażebyś powrócił w swoje strony i hrabstwem swojem sam rządzić zaczął, a także wziął ze sobą dziewczę, któreśmy ci za żonę przeznaczyli.

— A któż jest to dziewczę, miłościwy Panie — zapytał Bertrand.

— Ta, którą widzisz przed sobą — odparł król — a której sztuce zdrowie nasze zawdzięczamy.

Bertrand spostrzegł już Gilletę pierwej, poznał, a nawet wydała mu się bardzo piękną, ale teraz słysząc ten rozkaz królewski i znając jej nizkie pochodzenie, tak niezgodne z jego wysokim rodem, zawołał gniewnie:

— Miłościwy Panie, chceszże mi dać za żonę fabrykantkę drjakwi ? Strzeż mnie Boże, żebym kiedykolwiek taką małżonkę w dom mój miał wprowadzić.

— Chceszże więc — odparł król — przywieść nas do złamania słowa, któreśmy dla odzyskania zdrowia dali tej dziewicy, dopominającej się teraz tylko ciebie — w nagrodę.

— Miłościwy Panie — odrzekł Bertrand. — Możesz mi odjąć wszystko co posiadam i podarować mnie komukolwiekzechcesz, jako swego wasala, ale zaręczam ci, że na to małżeństwo nigdy się nie zgodzę.

— Zgodzisz się wnet ■— odpowiedział król — dziewczę to bowiem urodziwe jest i roztropne i kocha cię bardzo. 1 pewny nawet jestem, że daleko z nią będziesz szczęśliwszy, aniżeli" z jaką damą wiele szlachetniejszego rodu.

Bertrand słysząc to zamilkł, a król wielkie przygotowania do wesela jego z Gillettą czynić polecił; w kilka dni zaś potem uczestniczył sam przy obrzędzie ślubnym i oddał w ręce Bertranda, pełnego wstrętu i gniewu, dziewczę, kochające go nad życie.

Skoro się ceremonja skończyła, prosił Bertrand króla, wedle poprzednio powziętego postanowienia, ażeby mu pozwolił oddalić się, niby dla objęcia rządów hrabstwa. Otrzymawszy zaś żądane pozwolenie, wsiadł na koń i zamiast do swojej prowincji do Toskanii się udał. Dowiedziawszy się zaś tam, że Florentczycy ze Sieńczykami toczyli wojnę, postanowił jako ich sojusznik wziąć udział w tej walce. Z wielką radością i czcią przez nich przyjęty i mianowany dowódzcą jednego z oddziałów ich wojska ze znacznym żołdem, dłuższy czas w służbie u nich pozostał.

Postępowanie to młodą żonę ciężko strapiło — ciesząc się jednak nadzieją, że dobre jej postępowanie do domu go zwabi, przybyła do Roussillonu i przez wszystkich jak pani'

przyjętą została. Zastawszy zaś wszystkie interesa z powodu długiej nieobecności hrabiego w ogromnym nieładzie, obrotnością swoją z wielką pilnością i trudem do porządku je przywiodła, czem poddani niezmiernie się ucieszyli, przychylność do niej mocną uczuli i hrabiemu niechęć do niej bardzo za złe mieli.

Uporządkowawszy wszystko w kraju, wysłała Gilletta przez dwóch dworzan wiadomość o tem hrabiemu i prosiła go, w razie, jeżeli tylko obecność jej od powrotu do domu *go* wstrzymuje, ażeby jej doniósł o tem, a ona natychmiast, woli jego posłuszna, opuści te okolice.

Hrabia odpowiedział posłom nadzwyczaj twardo.

— Ta kobieta — odrzekł im — czynić może, co jej się podoba, ale co się tyczy mojego powrotu, to ten nie prędzej nastąpi, aż ona ten oto pierścień, który mam na palcu, na swoim będzie miała a na rękach dziecię, „spłodzone ze mną“.

Pierścień zaś ów, o którym mówił, miał w wielkiej cenie i dla pewnej tajemniczej mocy, którą, jak weń wmówiono, pierścień ten posiadał i nigdy się z nim nie rozłączał.

Dworzanie pojęli srogość tego warunku, składającego się z dwóch niemożebnych prawie rzeczy; widząc jednak, że słowami od postanowienia tego odwieść go nie zdołają, powrócili do damy i powtórzyli jej odpowiedź hrabiego.

Wiadomość tą niezmiernie strapiła hrabinę. Po dłuższej jednak rozwadze postanowiła spróbować, czy też tych obu warunków wypełnić nie zdoła. Utwierdziwszy się zaś w tem postanowieniu i ułożywszy dobrze, co ma czynić, wezwała najstarszych i najzacniejszych mężów z hrabstwa i opowiedziała im po porządku w rzewnych słowach, co z miłości dla hrabiego uczyniła i jaką zato otrzymała nagrodę. Następnie przedstawiła im zamiar swój: nie zmuszać już dłużej pobytem swoim hrabiego do dobrowolnego wygnania, ale obrócić resztę życia na pielgrzymki i uczynki miłosierne w celu zbawienia swojej duszy. Prosiła więc owych mężów, ażeby zarząd hrabstwa w opiekę swoją wzięli i hrabiemu jak najrychlejszą wiadomość dali, że ona, z jegb majątku nic nie wziąwszy i z własnej woli Rousillon opuściła, z postanowieniem nie powracania do niego nigdy.

Słysząc ją tak mówiącą, zalewali się ci dobrzy ludzie rzęsistemi łzami i błagali ją natarczywie, ażeby decyzję swoją odmieniła i przy nich pozostała; ale napróżno.

Dama oddała się opiece Boskiej i w towarzystwie jednego z krewnych swoich i służącej, zaopatrzona w pieniądze i drogie kamienie, wybrała się w podróż, nie zwieżywszy się nikomu, dokąd dąży. Raz w drodze zaś, nie spoczęła, dopokąd nie stanęła we Florencji.

Tutaj zajechała, losem wiedziona, do małej gospody, należącej do uczciwej wdowy i wydała się, żądna nowin o swoim małżonku, za ubogą pątniczkę. I zdarzyło się, że następnego już dnia ujrzała Bertranda, przejeżdżającego ze swoją świtą koło gospody. Chociaż go poznała doskonale, spytała gospodyni, kto to zacz.

Ta odpowiedziała:

— Jestto obcy pan, nazwiskiem hrabia Bertrand, przyjemny i uprzejmy człowiek, w mieście naszem ogólnej miłości używający i w jednej z moich sąsiadek, ubogiej szlachciance^ szalenie rozkochany. Bardzo dzielna i uczciwa dziewczyna; jedynie tylko dla ubóstwa swego dotąd niezamężna. Mieszka razem z matką swoją, także bardzo zacną i roztropną niewiastą. I kto wie, czegoby dla hrabiego nie zrobiła, gdyby nie ta> matka.

Hrabina zwróciła baczną uwagę na te słowa gospodyni, zasięgnęła jeszcze dokładniejszych i bliższych w tej kwestji wiadomości i wreszcie osnuła na tej okoliczności zręczny plan. Kazała sobie wymienić imię owej niewiasty i jej córki, a także ich mieszkanie i pewnego dnia, nic nie mówiąc nikomu, udała się w pielgrzymich szatach do ich domu. Znalazła matkę i córkę w bardzo ubogim stroju, pozdrowiła je i poprosiła pierwszej, jeżeli pozwoli o chwilkę rozmowy. Starsza niewiasta wstała i przeszła z nią do drugiego pokoju, gdzie gdy usiadły, hrabina tak zaczęła: ' <

— Madonna, fortuna zdaje się być dla was tak samo, jak dla mnie macochą, jeżeli jednak zechcecie, możecie mnie i siebie uszczęśliwić.

Dama odrzekła na to, że niczego więcej nie pragnie, jak położenie swoje w uczciwy sposób polepszyć.

Na to hrabina ciągnęła dalej:

— Przedewszystkiem wymagam od was milczenia. Jeżeli zaś zaufam wam a zdrady doznam, zaszkodzicie tyle sobie, co i mnie.

— Mówcie spokojnie — odparła sędziwa dama — ja was zaprawdę nie zdradzę.

Co usłyszawszy, opowiedziała jej hrabina, kim jest i co przeniosła od chwili zakochania się w hrabiu i to w tak wzruszający sposób, że słuchająca ją dama, — do której już w części wieść o tej historyi skądinąd doszła —■ najzupełniej zawierzyła jej słowom i głębokie współczucie dla niej uczuła.

Widząc to hrabina, rzekła:

— Słyszeliście, o pani, jakie to dwie rzeczy na domiar niedoli mojej posiąść muszę, jeżeli męża mojego chcę pozyskać dla siebie. Jeżeli zaś jest prawdą, czegom się dowiedziała, że

hrabia córkę waszą najczulej kocha, to widzę, że przez was tylko rzeczy te otrzymać mogę.

— Madonna — odrzekła sędziwa dama — czy hrabia kocha moją córkę, o tern nie wiem, ale całe postępowanie jego tego dowodzić się zdaje. W czemże jednak ja mogę wam pomódz do spełnienia waszych życzeń ?

— Madonna — odparła hrabina — zaraz wam powiem- Pierwej jednak dowiedzcie się, co za korzyść przyniesie wam ta przysługa. Widziałam, że córka wasza piękną jest i w wieku odpowiednim do zamążpójścia, a także z tego, com usłyszeć i spostrzedz mogła, wnieść muszę, że jedynie dla braku odpowiedniego miana chowacie ją jeszcze w domu. Otóż zamierzam przez wdzięczność za usługę, którą mi uczynić możecie, z majątku mego taki posag córce waszej wydzielić, jaki sami za stosowny do przyzwoitego wydania jej za mąż uznacie.

Matronie, istotnie znajdującej się w niedostatku, nader podobała się ta propozycja, odparła jednak, czyniąc zadość szlachetnym swoim zasadom:

— Powiedzcie mi pierwej, co uczynić dla was mogę ? Jeżeli mi to nie uwłacza, chętnie uczynię, a co potem nastąpi, będzie rzeczą waszego serca i dobrej woli.

— Dla wykonania planu mego — odrzekła na to hrabina — konieczną jest rzeczą, ażebyście przez kogoś zaufanego hrabiego, mężowi mojemu, znać dali, że córka wasza zgadza się poddać chęciom jego, jeżeli się pierwej przekona, że on ją kocha istotnie tak mocno, jak to okazuje. Nie prędzej zaś w to uwierzy, aż dostanie od niego pierścień, znajdujący się zawsze na jego palcu i który dla niego, jak słyszała, ma wielką cenę. Jeżeli hrabia nadeszle pierścień, oddacie mnie go, a mężowi memu powiecie, że córka wasza gotowa starania uwieńczyć. Poczem musicie go tu tajemnie wpuścić i mnie niepostrzeżenie zamiast córki waszej przy boku jego umieścić. Wówczas być może, że Bóg udzieli mi łaski zostania matką i tym sposobem pozwoli mi mocą hrabiego pierścienia na palcu i dziecięcia jego na ręku, odzyskać mojego męża i żyć z nim, jak parze małżonków przystoi — a wam się zato godnie wywdzięczyć.

Propozycja hrabiny wydała się sędziwej damie niebezpieczną bardzo rzeczą i zdjęła ją trwogą myśl, jak łatwo hańba dla córki jej z tego wyniknąć może. Rozważywszy jednak, jąk chlubną jest rzeczą przyczynić się do powrócenia tak zacnej żonie męża i że uczciwy cel do takiego kroku hrabinę skłania, nietylko przyrzekła, ufna w jej zacne i szlachetne serce, życzeniom jej zadość uczynić, ale i natychmiast do dzieła się zabrała.

Wkrótce też, bo w kilka dni, wskazanym sposobem i przy zachowaniu najściślejszej ostrożności otrzymała pierścień, — jakkolwiek ciężko przyszło hrabiemu się z nim rozłączyć ■— s położyła z wielką zręcznością zamiast córki swojej, hrabinę obok jej męża.

W tych pierwszych uniesieniach, tak upragnionych przez hrabiego, obdarzył on z woli boskiej żonę swoją dwojgiem niemowląt płci męskiej, jak się to we właściwym czasie przy rozwiązaniu pokazało. I nie raz jeden uszczęśliwiła zacna dama hrabinę towarzystwem jej męża, ale wiele razy; przyczem tak ostrożnie postępowała, że nic z tej całej sprawy za dom nie wyszło, a hrabia stale był przekonany, że z ukochanej dziewicy łask korzysta. Obdarowywał więc co świt swoją rzekomą łubkę, opuszczając ją mnóstwem pięknych i cennych klejnotów, które hrabina troskliwie zachowywała.

Wkrótce hrabina przekonała się dowodnie o szczęśliwym skutku swoich stosunków z hrabią i wtedy, nie chcąc już dłużej obarczać zacnej damy, rzekła do niej:

— Madonna, Bogu i. wam niech będą dzięki; pozyskałam, czegom tak gorąco pragnęła. Czas więc teraz, ażebym wasze pragnienia wypełniła i odjechała.

Szlachetna dama odparła, że cieszy się, skoro skutecznie hrabinie dopomódz zdołała. Ale co się tyezy nagrody, to działała nie dla niej, tylko w przekonaniu, że powinna tak dobrej sprawie usłużyć.

— Madonna — zawołała na to hrabina. — Chwalę tę wzniosłość waszej duszy i także nie dlatego chcę was obdarować, ażebym zapłacić chciała, tylko aby spełnić dobry uczynek z myślą moją i sercem zgodny.

Temi słowy i innemi jeszcze ledwo skłoniła zacną damę do zażądania stu dukatów na wiano dla córki. Hrabina zauważywszy przytem rumieniec wstydu i skromność żądania damy, nie stu, ale pięciuset dukatami i pięknym a kosztownym strojem z brylantów, najmniej drugie tyle wartym, ją obdarzyła. Radość dobrej damy z tego powodu nie miała granic, ani jej podziękowania i oznaki wdzięczności. Poczem hrabina opuściła ten dom i powróciła do swojej gospody.

Uczciwa zaś owa dama, ażeby na przyszłość Bertrandowi odjąć wszelką możność odwiedzania jej domu albo przysyłania do niego posłów i listów, wyjechała co żywo razem z córką do krewnych swoich w dalekie strony.

Wkrótce potem i Bertrand, zawiadomiony z prowincji swej, że hrabina ją opuściła, do domu powrócił. Hrabina wielce się ucieszyła na wieść o tern i pozostała we Florencji aż do swojego rozwiązania, które ją matką dwóch chłopców, nadzwy-

czaj podobnych do ojca, uczyniło. Odkarmiwszy ich z wielką troskliwością, wybrała się, skoro już czas jej się do tego odpowiednim wydawał w drogę i niepoznana od nikogo dostała się szczęśliwie do Montpellier. Tu wypoczęła kilka dni i dowiedziała się z zebranych o hrabiu i jego pobycie wiadomości, że on w najbliższy dzień Wszystkich Świętych wielką ucztę dla dam i rycerzy w Roussillonie będzie wydawać. W oznaczony więc dzień i ona przybyła do Rousillonu i wciąż jeszcze w pielgrzymich szatach, udała się z dziećmi na rękach do sali hrabiowskiego pałacu, gdzie, jak słyszała, damy i rycerze zebrali się w zamiarze pójścia do stołu.

Tam wszedłszy, przez tłum przecisnęła się do hrabiego i padając do nóg jego z płaczem, zawołała:

— Panie mój, otom ja twoja nieszczęśliwa żona, ja, która dla powrócenia cię ojczyźnie twojej, sama tak długi czas w nędzy po świecie się tułałam. Zaklinam cię na Boga, dotrzymaj mi teraz obietnicy, którą mi przez dwóch dworzan dałeś. Oto na rękach moich nie jedno, ale dwoje dzieci twoich, a tutaj na palcu twój pierścień. Teraz więc, wedle słów twoich własnych, nadszedł czas przyjęcia mnie jako prawej małżonki.

Na te słowa hrabia zdziwił się niezmiernie, poznał bowiem pierścień i spostrzegł uderzające w dzieciach podobieństwo do siebie.

Osłupiały jednak i nie pojmujący, jak się to stać mogło, zwrócił się pytająco do hrabiny.

Wówczas ona, na wielkie podziwienie jego samego i wszystkich obecnych, opowiedziała po porządku, co i jak się zdarzyło. Hrabia nie mogąc podać w wątpliwość najmniejszego jej słowa, rozważywszy przytem wytrwałość jej i roztropność i spojrzawszy na dwoje pięknych dzieci, złożył nieugiętą pychę swoją z serca, nietylko aby słowu swemu wiernym pozostać, ale zarazem dla zadośćuczynienia wszystkim obecnym mężczyznom i kobietom, proszącym go jednogłośnie, ażeby wreszcie Gilletę za prawą małżonkę przyjął i jako taką uszanował.

Wezwał ją więc, aby powstała, ucałował ją i uściskał, uznał za prawą małżonkę swoją i dzieci za swoje własne, a następnie poleciwszy odziać ją w szaty godności jej odpowiednie, zarządził na wielką radość zebranych a także i wszystkich wasali swoich, nietylko na ten dzień, ale i na wiele następnych jeszcze świetne zabawy. Od owego dnia zaś żył z małżonką swoją w najgorętszej miłości i w wielkiem ją miał zawsze poszanowaniu.

Brat Cipolia,

Certaldo jest maleńkiem miasteczkiem należącem do florenckiego okręgu a położonem w dolinie Elsa i chociaż obszerność jego mała, kiedyś jednak zamożni i dobrze wychowani ludzie je zamieszkiwali.

Ponieważ miasteczko to dosyć pobożnych liczyło, co rok. tedy zwykł był tutaj przez długi czas kazać mnich od św. Antoniego, nazwiskiem brat Cipolla (cybula); zbierał hojne jałmużny, które ślepi takim ludziom mają zwyczaj sypać i doznawał zawsze dobrego przyjęcia; prawdopodobnie nie tyle dla swej pobożności, ile dla nazwiska swego: okolice bowiem Certalda wydają cebulę sławną na całą Toskanię.

Brat Cipolla był przysadkowatej statury, czerwonego v łosa i wesołego oblicza człowiek; a przytem najsprytniejszy hultaj pod słońcem. Chociaż nigdy niczego się nie uczył, umiał jednak dobrze i potoczyście mówić, tak, że kto lepszego nie słyszał, miał go za najwyborniejszego w świecie mówcę, któremu sam Tulius i Quintylian do pasa nawet nie dorośli. Qtóż pewnego razu we wrześniu obyczajem swoim do Certaldo ściągnął, i gdy wszyscy poczciwi mężczyźni i kobiety z okolicznych wiosek po mszy przed kościołem się zebrali, wystąpił przed nich i poczekawszy na zupełną ciszę, w te słowa przemówił:

„Panowie i panie, oto nadchodzi pora, w której nabożnym i pięknym waszym obyczajem obdarzać zwykliście biedne sługi ^wysoce szlachetnego świętego Antoniego cząstką ze zbiorów i dochodów waszych; jedni większą, drudzy mniejszą, wedle możności i pobożności każdego, a to na intencyę, ażeby ten możny święty wasze woły i osły, świnie i owce pod płaszcz opieki swojej przyjął. Zwykliście także o tej porze, szczególniej ci z was, którzy się do bractwa naszego zapisali, uiszczać się z maleńkiej, raz na rok płatnej sumki. Otóż po jeden i drugi z tych darów przysłany tutaj zostałem przez zwierzchność moją, t. j. pjzez jego świętobliwość Opata naszego. Zbierzcie się tedy za błogosławieństwem bożem, dzisiaj po południu o godzinie trzeciej, skoro głos dzwonka usłyszycie, tutaj przed kościołem, z ofiarami waszemi a zarazem dla wysłuchania kazania i pocałowania krzyża świętego. Nadto, ponieważ znanem mi jest, jak gorących czcicieli wysoce szlachetny święty Antoni pomiędzy wami liczy, przyniosłem wam i pokazać chcę dzisiaj ku osobliwemu błogosławieńswu dla tej okolicy piękną i wielkiej cudowności relikwię, którą niegdyś sam z ziemi świętej, z za morza przywiozłem. Jestto jedno z piór Archanioła Gabryela, zgubione przez niego w pokoju Maryi dziewicy, gdy przybył, do niej, do Nazaretu, ze Zwiastowaniem".

Po tej przemowie zamilkł i wrócił poważnie do kościoła.

Pomiędzy mnóstwem słuchaczy, którzy mowie brata Cipolli przytomnymi byli, znajdowało się także dwóch młodzieńców z których jeden Giovanni del Bragoniera, drugi Biaggio Pizzini, obadwaj na wszystkie boki kute franty. Ci uśmiawszy się do woli z relikwij brata Cipolli, pomimo że żyli w przyjaźni z tym mnichem i często z nim obcowali, przedsięwzięli z piórem anielskim figla mu wypłatać. Wiedzieli że brat Cipolla tego dnia będzie na obiedzie u jednego ze swoich przyjaciół w mieście: skoro się więc upewnili, że już tam poszedł, udali się do gospody, w której braciszek stanął. Po drodze umówili się, że Biaggio wda się w gawędę ze sługą brata Cipolli, a Giovanni tymczasem w rzeczach jego owego pióra poszuka i znalazłszy, cokolwiek by to było, zabierze ze sobą. A ciekawą będzie rzeczą, jak się mnich potem przed ludem wykręci.

Brat Cipolla miał służkę, którego jedni Guccio Balena, (wieloryb) inni Guccio Imbratta, (Brudas) inni wreszcie Guccio Porco (wieprzak) nazywali. Był to gap, któremu równego trudno było ze świecą znaleźć. Brat Cipolla często żartował sobie z niego przed znajomymi i tak się o nim odzywał:

— Mój sługa ma trzynaście przymiotów, z których jeden gdyby był znalazł się w Aristotelesie, Salomonie lub Senece, wystarczyłby do zaćmienia i zniszczenia całej ich mądrości, cnoty, szlachetnych zasad życia. Wyobraźcie sobie tedy, co to musi być za człowiek, który nie mając mądrości, ani szlachetnych zasad życia, posiada takich trzynaście przymiotów.

A gdy się nierzadko pytano, jakie to są owe przymioty, brat Cipolla odpowiedział następującem wierszem, który sam ułożył:

„Łgarz, kostera,
Leniuch, złodziej,
Od stóp do głów
W brudzie chvdzi,
Chytry, głupi i zawzięty,
Bez zręczności i posłuchu,
Gęba chciwa, brzuch rozdęty
Czterech szpiegów w każdem uchu".

— A przytem, zwykł dodawać brat Cipolla, ma on jeszcze kilka innych maluczkich przywarek, które jednak przez litość płaszczem miłości chrześcijańskiej pokryję. Co jednak najzabawniejsze w nim jest, to manja, ile razy przybędzie do jakiej wioski, żenienia się tam i osiedlania i taka pewność siebie, że brzydal ten uważa si$ za najpiękniejszego kawalera pod słońcem i dałby się zabić zato, że każda kobieta, skoro go tylko ujrzy, miłość dla niego uczuwa. Gdybym mu tylko pozwolił, pędziłby za każdą jubką na złamanie karku. Tę słuszność jednak

mu oddać muszę, że mi częstokroć bywa pomocnym, a mianowicie, choćbym z kim w największej tajemnicy rozmawiał, zawsze podsłucha i nieraz gdy mnie ktoś o co pyta, w obawie żem nieprzygotowany na odpowiedź, wpada do pokoju i mówi *za* mnie: tak lub nie, — jak mu się stosownem wydaje.

Tego to służkę zostawił brat Cipolla w gospodzie i po kilkakroć powtarzał mu nakaż czuwania nad tem, ażeby nikt rzeczy jego a szczególniej torby nie dotykał, ponieważ w niej święte przedmioty się znajdują. Ale Guccio ani myślał o czatach, wołał siedzieć w kuchni, do której miał zawsze predylekcyę, szczególniej, jeżeli w niej tęgą dziewczynę jaką zwietrzył. A właśnie w tej chwili spostrzegł taką przez okno, małą, grubą i tłustą, z gorsem potężnego rozmiaru i fizyonomią, któraby jej prawo należenia do rodu Baroncich dać mogła, a przytem świecącą się od tłuszczów, okopconą i rozczochraną. Dó niej jak w dym, nuż smalić cholewki nasz Guccio, straciwszy z oka brata Cipollę, jego rzeczy i świat cały. Chociaż było to dopiero we wrześniu, przysiadł się blizko ognia do dziewczyny, której było na imę Nuta, rozpoczął z nią gawędk-ę i powiedział jej, że jest wolnym szlachcicem i że posiada więcej niż tysiąc dukatów, tego nie Jicząc, czego jeszcze w spadku spodziewać się może. Łgał jak najęty o swojej władzy, powadze i rozumie, ani zważając na to, że czapkę ma brudną i wytłuszczoną tak, iż mnichy z Altopaccio wybiliby z niej dosyć oleju na okrasę wielkiego swego kotła z zupą, ani ną to, że kaftan rią nim cały w dziurach i łatach, plamami tylu kolorowemi zasiany, iż żadna tatarska lub indyjska materya nigdy bardziej pstrą nie była. Wszystko to, nawet opłakany stan zdartych do cna trzewików i dziurawych pończoch — nic go nie obchodziło; owszem, zapewniał dziewczynę tonem pana z Gastiglionu, że ją oporządzi i przystroi, uwolni od tej nienawistnej służby u obcych ludzi,— w której tak wiele trudu a mało zarobku, — i daleko szczęśliwsze losy jej zgotuje. Wszystkie te jednak przedstawienia i przekonywujące a powabne obietnice Guccia, pozostały bez skutku, jak to niestety zwykle się zdarzało.

Wśród takiej 'rozmowy zastali Guccia dwaj młodzi figlarze i niermierni zadowoleni z tak pomyślnego składu rzeczy, pośpieszyli do pokoju brata Cipolli, stojącego otworem. Pierwszą rzeczą, za którą pochwycili, była torba mnicha, podejrzewali bowiem, że w niej najprędzej pióro cudowne znajdować się ■może. I w samej rzeczy znajdowało się ono w pudełku obwiniętem po kilkakroć w jedwabną materyę. Było to pióro wyrwane z ogona papugi. To pewna, że lud ówczesny byłby się «a tem nie poznał, zabawki bowiem i \zbytki egipskie ledwo w niewielkiej jeszcze ilości znajdowały się naówczas w Toskanii, a znacznie później dopiero na wielką szkodę naszą, całą Italię

zasypały. Jeżeli zaś w wielkich miastach papugi mało znanemu były, to już mieszkańcy takiego miasteczka o istnieniu ich nawet nie wiedzieli. Pierwotna prostota w całej pełni jeszcze pomiędzy nimi panowała.

Uradowani, że znaleźli pióro, nasi dwaj figlarze wzięli je-że sobą, a dla niepoznaki napełnili pudeło węglami, które w kącie pokoju na ziemi ujrzeli. Poczem zamknęli pudełko, przywiedli wszystko do takiego stanu jak było i niespostrzeżenś przez nikogo powrócili ze zdobyczą swoją do domu; gdzie oczekiwali z niecierpliwością, jak Cipolla się wykręci, znalazłszy węgle zamiast pióra.

Tymczasem mężczyźni i głupie kobiety, którzy się w kościele dowiedzieli, że o 3-ciej popołudniu pióro Archanioła Gabrjela zobaczą, powróciwszy po skończonej mszy do domów, wiadomość o tern rozpuścili pomiędzy kumów, kumoszki i sąsiadów. Takie więc tłumy po- obiedzie ściągać się zaczęły i gromadzić w około kościoła, że szpilka do ziemi by nie doleciała. Brat Cipolla podjadłszy sobie dobrze i przespawszy się nieco, podniósł się zaraz po trzeciej z łóżka i na wieść, że wielkie mnóstwo ludzi czeka już na ujrzenie pióra Archanioła Gabrjela, rozkazał Gucciowi z dzwonkiem iść przodem i nieść torbę. Ten z trüdem tylko zdołał się od Nuty i kuchni oderwać, — wymógł jednak tyle na sobie i stękając powlókł się; ku kościołowi, gdzie stanąwszy przed wielkiemi drzwiami, wedle rozkazu brata Cipolli, jął gwałtownie dzwonić. Po kilku chwilach brat Cipolla widząc, że już dużo ludu napłynęło, przystąpił do kazania, w którym wypowiedział wiele rzeczy, zręcznie zastosowanych do mającego nastąpić widowiska. Nareszcie, gdy już przychodziło do pokazania relikwii, odmówił jeszcze' brat Cipolla z wielkiem namaszczeniem Confíteor, poczem rozkazał dwie świece woskowe zapalić, zdjął kaptur z głowy, odwinął powoli jedwabną materyę i wydobył pudełko. Co uczyniwszy wypowiedział jeszcze kilka słów wychwalających anioła Gabrjela i relikwię świętą, którą trzymał w ręku — i nareszcie otworzył pudełko.

Ujrzawszy zaś w niem węgle, zamiast pióra, ani jednej ehwili nie podejrzywał Guccia o ten figiel, wiedząc dobrze, zênie miałby on do czegoś podobnego dosyć sprytu. Nie przeklinał go nawet w duszy zato, że tak źle strzegł powierzonych mu rzeczy, ale w myśli samemu sobie gorżkie czynił wyrzuty, że znając przymioty Guccia, tak ważną rzecz pod straż mu oddał. Cóż było jednak robić ? 1 Przytomny brat Cipolla nie pokazawszy najmniejszego wrażenia na sobie z tak przykrej niespodzianki, podniósł wzrok i ręce ku niebu i zawołął tak. głośno, że go wszyscy obecni uszłyszeć mogli:

— O Boże! wszechmocności twojej niech chwała będzie aa wieki!

Poczem zamknął pudełko i rzekł, zwracając się do ludu:

Panowie i panie. Trzeba wam wiedzieć, że dawno temu, jeszcze w młodości mojej, wysłany byłem od zwierzchności mojej do owych krajów, gdzie słońce wschodzi. Powierzono mi misyę zbadania tamtejszych fabryk i zakładów, a szczególniej fabryk porcelany i przyniesienia stamtąd wiadomości o pożytecznych ulepszeniach i środkach do osiągnięcia jak największych korzyści z przemysłu. W tym celu wybrałem się w drogę z Wenecji, przybyłem Grecyę i stąd przez królestwo Algarwii, Bagdad i Parione dojechałem wreszcie do Sardełii, gdzie dręczyło mnie niezmierne pragnienie. Ale pocóż mam wymieniać wam wszystkie kraje, które przebywałem. Dosyć będzie, jeżeli powiem, żę minąwszy jeszcze cieśninę św. Grzegorza, dotarłem do Truffii i Buffii, krain zamieszkałych przez liczne narody. Stamtąd dostałem się do ziemi Menzogna, gdziem napotkał wielu z zakonnych braci moich i mnichów innej reguły, żyjących bez pracy dla miłości Boga, nie troskających się o nic, chyba jaka korzyść im się nadarza i płacących za wszystko swoją własną monetą. Stąd droga zawiodła mnie do Abruzzów, krainy górzystej, w której mężczyźni i kobiety w drewnianych sandałach na skały się wspinają i'mają zwyczaj świnie ich własnemi kiełbasami stroić. W małej odległości od tego miejsca, natrafiłem na ludzi chowających chleb w beczkach a wino w workach. Dalej droga mię wiodła przez Róbacze góry, w których wszystkie wody w góry płyną, i tak daleko zapuściłem się w ten kraj, żem wkrótce doszedł do Indii Pasternackich, gdzie — przysięgam wam na to poświęcony mój habit, — widziałem bydło po powietrzu latające; rzecz nie podobna prawie do wiary, a jednak potwierdzić ją może Maso del Saggio, kupiec znakomity, którego znalazłem'tam tłukącego orzechy i sprzedającego łupiny na łokcie. \Nigdzie jednak dotąd nie znalazłem, czegom właściwie szukał. Potrzeba było jechać dalej wodą. Skręciłem tedy i wkrótce dostałem się do błogosławionego kraju, gdzie bochenek czerstwego chleba tylko cztery szelągi kosztuje a świeży za darmo dają. Tam napotkałem czcigodnego ojca Dajmipokój Jeżeliłaska, przewielebnego patrjarchę jerozolimskiego, który przez cześć osobliwą dla sukienki przemożnego św. Antoniego, jaką ujrzał na mnie, pokazał mi wszystkie posiadane przez siebie relikwie. Było ich tu tak wiele, że gdybym je chciał wyliczać, za rok bym nie skończył. [1] Ażebyście jednak w nabożnej ciekawości swojej zawodu nie doznali, wymienię chociaż niektóre: Najpierw tedy pokazał mi palec św. Ducha, cały i nietknięty zupełnie, dalej kędzior Serafina, który się św. Franciszkowi objawił, paznokcie Che-

rubiiia, jedno z żeber Verbum Caro, kilka kawałków z ubrania kościoła Świętego, parę promieni z gwiazdy, która trzech Magów do Betleem prowadziła, flakonik z potem wylanym przez św. Michała w czasie walki jego z szatanem, szczękę Łazarza wskrzeszonego przez Chrystusa i mnóstwo innych jeszcze świętości. Ponieważ zaś uprzejmy dla niego się okazałem i obdarzyłem go kilkoma relikwiami, których jeszcze nie miał a bardzo sobie życzył, obdarzył mnie tedy w zamian jednym z zębów św. Krzyża, dalej w maleńkim słoiku zamkniętymi dźwiękami dzwonów wspaniałej świątyni Salomona, piórem Archanioła Gabrjela, o którem wam już wspomniałem, i jednym z patynków św. Gherarda z Villamagna, którą to ostatnią relikwię niedawno temu panu Gherardowi di Bonsi, przez wzgląd na osobliwą cześć jego dla swego patrona, podarowałem. Nakoniec darował mi ów patrjarcha kilka z owych węgli, na których wielki męczennik święty Wawrzyniec, upieczonym został..

Wszystkie te drogocenne szczątki noszę zwykle ze sobą i mam tutaj nawet zebrane razem. Do tej pory jednak przeor mój nie pozwolił mi pokazywać ich, ale czekać, aż się przekona o ich prawdziwości. Obecnie właśnie dowody dostateczne się znalazły, bądźto w listach patrjarchy, bądź w cudach, sprawionych przez te relikwie i pozyskałem prawo pokazywania ich nabożnemu ludowi. Przez troskliwość chowam każde z tych świętości w oddzielnem pudełku... Dwa jednak z tych pudelek a mianowicie: mieszczące w sobie pióro Archanioła Gabrjela i węgle św. Wawrzyńca, tak są podobne do siebie, że często biorę jedno za drugie, co nawet i dzisiaj mi się zdarzyło. Zamiast pióra świętego, wziąłem w pośpiechu cudowne węgle- Nie uważam tęgo jednak za dzieło przypadku, ale za zrządzenie Opatrzności Boskiej, która mi tym sposobem przypomnieć chciała, iż za dwa dni uroczystość św. Wawrzyńca przypada, a w sercach waszych — widokiem, tych świętych węgli, który sos płynący z pieczonego ciała św. Wawrzyńca — ugasił, pragnęła nową część gorącą dlatego męczennika zapalić.

Odkryjcie tedy, głowy dzieci moje i przystąpcie ze czcią i trwogą świętą przyjrzeć się tym węglom; pierwej jednak dowiedźcie się jeszcze, że kto jednym z tych węgli naznaczonym zostanie, tego przez cały rok żaden ogień z wewnątrz nie spali 1 * :

Tu skończył i zaintonował pieśń na cześć św. Wawrzyńca a potem utworzywszy pudełko, węgle z niego wyjął. Na ten widok przez chwilę tłum zatrzymał się, przejęty nabożną trwogą, wnet jednak rzucili się wszyscy, depcząc i dusząc nawzajem i każdy prosił, przyobiecując jak największe dary, o dotknięcie go i namaszczenie świętym węglem.

Ustępując tym prośbom brał brat Cipolla jeden węgiel po drugim w rękę i malował mężczyznom na białych kafta-

nach i kamizelkach, a kobietom na zasłonach tak wielkie krzyże,, jakie się tylko zmieścić mogły. Przyczem zaręczał ludowi, że wie o tern z częstego doświadczenia, iż ile węgli tych na krzyże dla ludu się zużyje, tyle znowu w pudełku odrośnie.

Takim to sposobem zamienił brat Cipolla mieszkańców Certalda, nie bez wielkiego dla nich pożytku, na krzyżowych rycerzy, —■ tym zaś którzy myśleli, że mu figla spłatają, zabrawszy cudowne pióro, przytomnością umysłu swego przykry zawód uczynił. A dwaj figlarze owi — byli na calem jego kazaniu i ujrzawszy jak się z fatalnej pozycyi zręcznie wydobył, słysząc jak zdaleka rzecz zaczął i jak ją poprowadził, z wielkiego śmiechu na ziemi się pokładli.

Po skończeniu zaś ceremonii całej, pobiegli do brata Cipolli, odkryli mu winę swoją wśród głośnych wybuchów wesołości i wrócili zabrane pióro, — które przyniosło czcigodnemu braciszkowi niemniej korzyści, jak ,w tym'przypadku węgle św. Wawrzyńca.

Miłostki Archanioła Gabrjela..

W Imola mieszkał człowiek bardzo niegodziwego i grzesznego sposobu życia, nazwiskiem Berto dalia Mass a. Ponieważ charakter jego powszechnie był znany, doszło więc do tego, że nikt mu nie wierzył, bez względu czy kłamał, czy mówił prawdę. To też człowiek ten, spostrzegłszy wkrótce, że już nikt więcej ze współziomków złapać się nie da, przesiedlił się do Wenecji, stolicy wszystkich hultajów, w nadziej znalezienia tam lepszej sposobności do łowienia ryb. w mętnej wodzie.

Ażeby tem pewniej dojść, do swego celu, udał, że mocno żałuje wszystkich niegodziwości, jakie popełnił, okazywał niewymowną skruchę, stał się najpotężniejszym katolikiem pod słońcem, i wstąpił nawet do Minorytów, pod imieniem Alberta z Imola.

W tym nowym stroju zaczął pozornie surowsze życie pro? wadzić, zalecał wszystkim i sam wykonywał srogie pokuty i posty, nie jadł mięsa i nie pił wina, a to mianowicie wtedy, jeżeli mu zabrakło przypadającego do smaku. Wskutek tego wszystkiego nikt ani podejrzywał, że ten świątobliwy i potężny kaznodzieja był złodziejem, rajfurem, fałszerzem i mordercą i że nie porzucił obecnie nawet tych pięknych skłonności, jeżeli mu się skrycie nasycić je udało. Wkrótce nawet nasz poczciwiec na księdza się wyświęcił i nad męką Chrystusową wylewał gorzkie łzy, które go nic nie kosztowały, szczególniej przed mnóstwem wiernych mszę świętą odprawiając. Czem

wszystkiem, a osobliwie, kazaniami swemi zdołał Wenecjanów tak dla siebie pozyskać, że przy każdem prawie testamencie godność wykonawcy i depozytora zyskiwał, pieniądze na przechowanie dostawał i stał się doradcą i spowiednikiem największej części mężczyzn i kobiet.

Gdy tak z wilka w pasterza się zamienił i większej sławy i świętości w stronach tych używał, aniżeli niegdyś Św. Franciszek w Assyżu; zdarzyło się, iż pewna młoda, głupia i naiwna kobieta, nazwiskiem Madonn a Lisetta z domu Quirino, małżonka zamożnego kupca, który właśnie z galerami swemi do Flandrji odpłynął, z towarzyszkami swemi opowiadać się do niego przyszła. Skoro już, uklęknąwszy przed nim, jak prawdziwa gaduła wenecka wszystkie tajemnice swoje mu odkryła, spytał jej brat Alberto: czy nie ma kochanka?

— Cóż to sobie myślicie mój ojcze, odrzekła mu dumnie, i gdzieście podzieli oczy? Czyż wdzięki moje zdają się wam podobnemi do wdzięków innych kobiet? Zaiste miałam z czego wybierać, gdybym była chciała, ale ani jeden z zalotników nie zdawał rai się, mnie godnym. Przypatrzcie mi się bowiem: czy wiele widzieliście kobiet, wyrównywających mi w piękności. Sami Aniołowie w raju schować się muszą przedemną.

I w ten sposób ciągnęła dalej, sypiąc coraz to głupsze słowa o swojej urodzie, tak, że brat Ąlberto poznał wkrótee dostatecznie słabość jej rozumu. Ponieważ jednak zresztą dosyć mu się podobała, zagiął tedy na nią parol; wstrzymał się jednak od okazania jej natychmiast swego upodobania, wyrozumował sobie bowiem, że daleko skuteczniej będzie jeszcze, przez czas niejaki pozór świątobliwości zachować. Nietylko więc nie stał się słodszym dla niej, ale owszem począł ją strofować i gromić za okazaną próżność.

Ona odparła mu na to: „że musi chyba być nie całkiem pełen zmysłów i nie mieć oczu w głowie, jeżeli rażącej różnicy pomiędzy nią' a innemi kobietami spostrzedz nie może".

Brat Alberto nie chcąc jej rozdrażnić, wysłuchał ją, nic już nie mówiąc, reszty spowiedzi, i odprawił wreszcie wraz ■z innemi. W kilka dni zaś potem przyszedł z zaufanym swoim przyjacielem do jej domu, poprosił ją do osobnego pokoju i przekonawszy się, że nikogo w blizkpści nie ma, upadł do jej nóg i zawołał.

— Madonna, zaklinam was na imię boskie, przebaczcie mi, com na ostatniej spowiedzi z powodu piękności waszej mówił. Następnej nocy tak niemiłosiernie zato ukarany zostałem, że lędwo dzisiaj dopiero mogłem się po tem dźwignąć z łoża.

— I któż to was poturbował? Spytała głupia kobiecina.

— Opowiem wam o tern zaraz, odparł na to brat Alberto. Kiedym, obyczajem moim, około północy ukląkł do modłów, spostrzegłem naraz, że wielka jasność mnie otacza, i zanim obejrzeć się mogłem dla zbadania, coby to było, ujrzałem cudownie pięknego młodzieńca z potężną laską w ręku, który schwyciwszy mnie za habit, przyciągnął mnie do siebie, i tąk bić zaczął, żem o mało życia nie pozbył. Skończywszy zaś, i spytany przezemnie, dlaczego mnie tak pokrzywdził, zawołał:

— „Zato odebrałeś karę, żeś odważył się-wczoraj niebiańskim wdziękom donny Lisetty ujmować, którą ja po Bogu, ■najwięcej kocham".

Na to ja :

— A któż ty jesteś?

— Jestem Archanioł Gabrjel, odrzekł mi.

Co słysząc:

— O Panie mój, zawołałem, jeżeli tak, to proszę oię o przebaczenie.

— Dobrze, odpowiedział mi młodzieniec, gotów jestem ci odpuścić winę, ale pod warunkiem, że jak tylko zdołasz, pójdziesz do niej i przeprosisz ją; jeżeli zaś ona ci nie przebaczy i ja powrócę tutaj znowu i tyle ci wlepię, że mnie ruski miesiąc popamiętasz. Potem powiedział mi jeszcze niezmiernie ważną dla was rzecz, ale nie powtórzę jej wam, dopokąd przebaczenia od was nie uzyskam.

Damulka z kapuścianą głową -uradowała się niezmiernie słowami mnicha i całe jego opowiadanie za dobrą monetę wziąwszy, odrzekła :

— A nie mówiłam wam, bracie Alberto, że niebiańskie są moje wdzięki. Żal mi was jednak, dalipan, i dlatego, ażeby, was na przyszłość od podobnego nieszczęścia ochrpnić, z duszy, z serca wam przebaczam, pod warunkiem, że mi powtórzycie, <co wam dalej Archąnioł Gabrjel powiedział.

— Madonna, odezwał się na to brat Alberto, przez wdzięczność na łaskę waszą, opowiem wam wszystko; ale na miłość boską strzeżcie się najmniejsze słówko o tern przed kimkolwiek przebąkńąć, bo popsujecie wszystko. Dowiedzcie się tedy, iż najszczęśliwszą kobietą na ziemi jesteście. Archąnioł Gabrjel bowiem odkrył mi, że tak sobie was nadzwyczajnie upodobał, .iż chętnie odwiedziłby was w nocnych godzinach; a ponieważ z anielskim kształtem jego wszelka styczność dla_was byłaby nierńożebńą, zgadza się tedy przez miłość dla was ludzką postać przybrać. Skoro więc tylko znać mu dacie, że zjawienie jego przyjemnem wam będzie, obiecał natychmiast wizytą swoją was zaszczycić, przy której z nim, miłującym was bez granic, niewymownej rozkoszy użyjecie.

Głupia kobiecina odrzekła na to: „że niewymownie się cieszy, tą skłonnością Archanioła Gabrjela do niej i wyznała, że szczerze mówiąc, ona sama także już od dawnego czasu mocno w nim rozkochana, a mianowicie od chwili, gdy go wymalowanym ujrzała, tak że nie zaniedbuje nigdy trzech świeczek przed ołtarz jego zakupywać. Co do czasu zaś, w każdej, chwili będzie dla niej najmocniej pożądaną i łatwą rzećzą, odebrać zaszczytne jego odwiedziny, sama bowiem tylko zamieszkuje swój pokój. Postawiła jednak przytem warunek, ażeby jej przypadkiem, znowu dla Marji Dziewicy nie opuścił, w której jak mówią, ma być mocno zakochany i jak to zobaczyć wszędzie możnh, na klęczkach przed nią zawsze pozostaje. Zresztą wybranie postaci zostawia zupełnie jego woli, byleby jej tylko nie przestraszył.

— Madonna, rzekł, wysłuchawszy jej brat Alberto, bardzo przyzwoicie odpowiedzieliście i ja to Archaniołowi com tu słyszał, słowo w słowo powtórzę. Możecie i mnie jednak przytem wielką/a was nic nie kosztującą łaskę wyrządzić, a mianowicie pozwalając Archaniołowi Gabrjelowi pojawić się u was w moim kształcie. Tym sposobem bowiem, on biorąc moje ciałoi', duszę moją uwolnioną z powłoki ziemskiej wpuści do raju i tak długo pozostać jej tam pozwoli, dopokąd od y/as nie odejdzie.

— No, odrzekła na to bita w ciemię kobiecina, tyleśeie za mnie kijów zebrali, że nie mogę wam tego odmówić.

— A więc, zawołał z udaną radością brat Alberto, zostawcie jutro wieczór drzwi wasze otworem, dla wygody Archanioła; jeżeli bowiem ciało ludzkie ma przybrać, rzecz prosta, że przez drzwi wejść musi do domu.

[1] Pani Lisetta przyrzekła to uczynić i rozstała się z Albertem. Pozostawszy zaś sama, nie mogła znaleźć spokoju z wewnętrznej radości, na jednem miejscu chwili nawet ustać nie potrafiła i z niecierpliwości liczyła minuty, dzielące ją od tej szczęśliwej wieczornej godziny, w której Archanioł miał ją nawiedzić.

Tymczasem brat Albert, wiedząc, że tej nocy nietyiko rolę Anioła, ale i dzielnego kawalerzysty odegrać mu wypadnie, ażeby nie zostać tak łacno wysadzonym z siodła, zaczął od; pokrzepienia się cukrami i innemi dobremi rzeczami. Potem zaś, pozyskawszy od przeora pozwolenie na wyjście, udał się z drugim mnichem do domu jednej z przyjaciółek swoich,, z'którego już nieraz w podobnym przypadku na łowy za kobietami się wyprawiał. Tam, doczekawszy odpowiedniej godziny, przebrąny za pomocą rozmaitych figli i smarowideł przyniesionych ze sobą — za Anioła, podążył do domu Lisetty i wszedł do jej pokoju.

Na widok tej białej postaci, wstępującej w próg, Lisetta postąpiła naprzód i rzuciła się na kołana; Anioł zaś pobłogosławił ją, dał jej znak, ażeby wstała i położyła się na łóżko.

Lisetta, nie mając nic przeciwko temu, rozkazu Anioła usłuchała i wnet go ujrzała obok siebie.

Brat Ałberto był chłop urodziwy, silny i sprężysty, to też w objęciach Lisetty, mającej jędrne ciało a miękką skórę, zachował się całkiem inaczej, aniżeli jej mąż. I nie raz też przez noc ucieszył kobiecinkę, ale hojny był jak prawdziwy Anioł,, a nadto w przerwach wiele jej o niebiańskich dziwach naopowiadał.

Wreszcie gdy zaświtało, po umówieniu się o następną schadzkę, oddalił się w anielskiej masce i powrócił do swego socjusza, który tymczasem bojaźliwej i nielubiącej sypiać samotnie gospodyni domu towarzystwa uprzejmie dotrzymywał.

Lisetta zaś, skoro śniadaniem się pokrzepiła, przyszła w przyzwoitem towarzystwie do Alberta do spowiedzi, przyniosła mu nowiny o Archaniele Gabrjelu, opowiedziała mu, co słyszała od Archanioła o szczęśliwości niebieskiej, opisała jego powierzchowność; a to wszystko z przydatkiem najosobliw'szych baśni i bredni.

Brat Alberto, wysłuchawszy jej uważnie, rzekł:

— Madonna, nie wiem, jak tam wam ze sobą razem było ;■ ale to wiem, że Archanioł skoro tylko dzisiaj w nocy przyszedł do mnie i o waszych poleceniach się dowiedział, przeniósł natychmiast duszę moją w okolicę tak pełną najcudowniejszych kwiatów, że zaiste nie znajdzie się podobna na ziemi. W tem rozkosznem miejscu bawiłem aż do świtania. O tem zaś, co przez ten czas z mojem ciałem się działo, nie mam najmniejszego pojęcia,

— Mówiłam wam przecież, co się działo, odparła na to pani Lisetta. Ciało wasze leżało przez całą noc z Aniołem Gabrjelem w moich objęciach; o czem, jeźli się chcecie upewnić,, popatrzcie no tylko pod lewą piersią swoją, gdziem tak ogniście Gabrjela pocałowała, że najmniej parę dni znak od tego będzie widocznym.

— Zrobię to z ciekawości i to dziś jeszcze wieczorem, odrzekł brat Alberto; obnażę się, czego oddawna się już wystrzegam i przekonam się, czyście prawdę powiedzieli.

Po długiej jeszcze w tym samym sensie pogawędce odeszła młoda kobieta wreszcie do domu, a brat Alberto, zachęcony tak dobrem powodzeniem, nawiedzał ją w postaci anielskiej nie raz jeszcze, i to bez najmniejszej przygody.

Aż nareszcie zdarzyło się, że pani Lisetta, zeszedłszy się raz z pewną sąsiadką i wdawszy się z nią w dysputę co do

-piękności, obyczajem swoim i ze zwykłą sobie głupotą, zawołała :

— Gdybyś wiedziała, kto w mojej piękności sobie upodobał, pewnie nie mruknęłabyś nawet w obecności mojej © wdziękach innych kobiet.

Sąsiadka, znająca ją dobrze i ciekawa, co te słowa znaczą, rzekła:

— Wszystko to być może, dopóki jednak nie dowiem się © kim mówisz, nie widzę racji zmieniać mojego zdania.

— Sąsiadko, zawołała na to krótkowidząca kobieta, »ie masz co o tern rozpowiadać; dowiedz się jednak, że Archanioł Gabrjel jest moim kochankiem. Miłuje on mnie nad życie i powiada, że równej mnie kobiety nie ujrzeć na ziemi, w niebie, .ani na morzu.

Sąsiadka na te słowa ledwo nie parsknęła śmiechem, pohamowała się jednak, ażeby nie spłoszyć dalszych zwierzeń pani Lisetty, i zawołała:

— Na Boga, jeśli Archanioł Gabrjel wybrał cię za ko-..ehankę i tak o tobie mówi, to już rzeczywiście musi być jak twierdzisz; nie sądziłam jednak, ażeby i Aniołowie w podobne rzeczy się bawili.

— I w błędzie byłaś, sąsiadko, odparła Lisetta. Niech mnie Bóg skarżę, jeżeli Anioł nie wykonywa wszystkiego lepiej ■od mego męża, a zapewniał mnie nawet, że oni na tamtym świecie nie ustępują nam pod tym względem; ponieważ jednak podobnej do mnie/nie mógł znaleźć w całych niebiosach, dla tego rozkochał się we mnie i co noc mnie odwiedza. Rozumiesz teraz?

Sąsiadka pożegnała co żywiej panią Lisettę i nie mogąc doczekać się prędkiej okazji do rozpuszczenia tej anegdoty pomiędzy ludźmi, wydała sama w tym celu umyślnie wielką ucztę i rozpowiedziała zgromadzonym u siebie kobietom, co od Lisetty słyszała. Kobiety udzieliły tej wiadomości mężom i przyjaciółkom swoim, te poniosły plotkę dalej i nie minęło dwóch dni, a już cała Wenecja tylko o tem mówiła. Pomiędzy innymi wieść ta doszła także i do uszu szwagrów Madonny Lisetty, którzy natychmiast przedsięwzięli w cichości poznać tego Anioła d przekonać się, czy on latać również umie. Z tą myślą rozstawiali się przez kilka nocy na kolejne czaty w około domu pani 'Lisetty.

Brat Aiberto, zachwyciwszy nieco z tych posłuchów, obiegających po mieście, wybrał się pewnej nocy w zamiarze odwiedzenia swojej kochanki i obarczenia jej wyrzutami. Ledwo jednak zdołał się rozebrać, gdy szwagrowie jej, którzy go wchodzącego spostrzegli, do drzwi dobijać się poczęli. Brat Aiberto pojął od razu, co to znaczy; skoczył tedy żywo z łóżka,

otworzył okno, wychodzące na wielki kanał i nie widząc innego ratunku rzucił się z okna w wodę. Ponieważ głębia w tern miejscu była, a on dobrze pływał, żadnej więc szkody sobie nie wyrządził, owszem zdołał dobić do drugiego brzegu. Tam spostrzegł niedaleko od brzegu stojący domek i schronił się do niego, zaklinając na miłość boską nadbiegającego gospodarza, ażeby go od śmierci ratował.

Poczciwy gospodarz, tknięty współczuciem, będąc już na wyjściu za interesami, polecił zmoczonemu Aniołowi położyć się w swoje łóżko i spokojnie jego powrotu oczekiwać.

Tymczasem szwagrowie, biednej kobietki, dostawszy się do niej nareszcie, ujrzeli, że Archanioł Gabrjel, zostawiwszy nawet skrzydła, odlecieć potrafił. Gniewni za taki zawód, nie oszczędzili srogich wyrzutów pani Lisecie i pozostawiwszy ją w rozpaczy, powrócili wreszcie ze skórą Anioła do siebie.

Wśród tego jasny, dzień się już zrobił i poczciwy gospodarz, do którego brat Alberto się schronił, mógł usłyszeć, stojąc na Rialto, co rozmaite grupy opowiadały sobie, jak Archanioł Gabrjel u Madonny Lisetty nocował, i przez szwagrów jej naciśnięty, ze strachu do wody skoczył i jako niewiadomą jest rzeczą, co się z nim potem stało. Z tego wszystkiego odgadł ów właściciel domku, że Archaniołem musi być jego gość.

Pośpieszył więc do domu, przymusił mnicha do wyznania prawdy i wydusić od niego zdołał piętnaście dukatów, pod groźbą, że go szwagrom Madonny Lisetty wyda.

Brat Alberto dał mu pieniądze i chciał do klasztoru wracać, ale gospodarz odezwał się:

— Ostrożnie! Jeden tylko środek ratunku widzę i na ten zgoclzić się musicie. A mianowicie: dzisiaj odbywą się wielki obchód ludowy, przy którym zwyczajną jest rzeczą, że niektórzy ludzie przyprowadzają na plac Marka innych przebranych to za niedźwiedzi, to za dzikich ludzi, to inaczej. Potem odbywają się łowy na te potwory, które gdy się skończą, uroczystość kończy się także, i każdy odejść może wraz z przebranym towarzyszem do domu. Jeżeli tedy zgadzacie się przyodziać w jedną z owych larw, które wymieniłem i to zanim jeszcze ktoś was tu wyśledzić zdoła; ja obowiązuję się, po wszystkiem, odprowadzić was, gdzie każecie. W przeciwnym zaś razie nie wiem, jak się stąd wydostaniecie; szwagrowie bowiem waszej damy, w podejrzeniu, że się gdzieś w blizkości ukrywacie, rozstawili naokoło czaty, ażeby wąs schwytać.

Ciężko było bratu Albertowi zgodzić się na tę propozycję; ze strachu jednak przed krewnymi damy, przystał wreszcie na wszystko, wybór przebrania zostawił swemu zbawcy i wskazał mu, dokąd go ma potem odprowadzić.

Co usłyszawszy uczciwy gospodarz, obmazał go wnet całego miodem, obsypał pierzem na to, włożył mu obrożę do łańcucha przytwierdzoną na szyję, twarz larwą mu pokrył, i dawszy w jedną rękę potężną maczugę, drugą kazał prowadzić na sforze dwa olbrzymie kundle, umyślnie w tym celu od rzeźnika pożyczone.

Wśród tych wszystkich zaś przygotowań z prawdziwie wenecką uczciwością, zdołał ogłosić na Rialto za pomocą jednego ze znajomych swoich całemu ludowi, że kto chce ujrzeć Anioła Gabrjela, niech przyjdzie na plac Św. Marka. Tą wieść piorunem się rozeszła. To też wkrótce, gdy zacny przewodnik brata Alberta pojawił się z nim, jako dzikim człowiekiem, puszczając go przed sobą na łańcuchu, niezmierny wrzask i okrzyk:

•— Co to za jeden? Co takiego? — odprowadziły ich aż na plac; gdzie po największej części z tych, którzy na Rialto owe ogłoszenie słyszeli, niepoliczona moc ludu się zebrała.

Przewodnik dzikiego człowieka, stanąwszy wreszcie nawzniesionem miejscu, przywiązał swego pacjenta do jakiejś poblizkiej kolumny i udał, że czeka na rozpoczęcie łowów; przez ten czas jednak biednego Alberta, wysmarowanego miodem, jadły muchy i bąki żywcem, w najstraszliwszy sposób. Skoro zaś rzekomy wybawca Alberta ujrzał plac zapełniony zupełnie ludźmi, obrócił się do swego dzikiego człowieka, jak gdyby chcąc go z łańcucha spuścić; zamiast tego jednak zerwał mu larwę z twarzy i zawołał wielkim głosem:

— Panowie, z polowania nic już dzisiaj nie będzie; ażeby was jednak za tą stratę i próżną fatygę wynagrodzić, pokażę wam Archanioła Gabrjela, który schodzi nocami z nieba na ziemię weneckie niewiasty pocieszać.

Na te słowa oczy wszystkich zwróciły się na brata Alberta. Skoro zaś poznano go, wściekłe okrzyki podniosły się przeciwko niemu i obelgi i szyderstwa sypnęły się nań, w towarzystwie pocisków nieprzyjemnej bardzo natury. Bóg wie, jak długo w takiem oblężeniu pozostać by jeszcze był rnusiał i coby się z nim nadto było stało, gdyby wieść o tern nie była doszła do klasztoru; skąd natychmiast wysłano sześciu mnichów, którzy przecisnąwszy się przez tłum, odwiązali go od słupa i z łańcucha, zarzucili nań habit i z wielkim trudem przez ciżbę doprowadzić do klasztoru zdołali, gdzie wedle ogólnego przekonania, w więzieniu życia dokonał.

Taki był los tego obłudnika i świętoszka; dałby Bóg, ażeby wszystkich jemu podobnych takaż sama dola spotkała.

^E^^SZEGO).

SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO: